

WILDSTEIN: ZERO
TOLERANCJI DLA
NAPAŚCI NA KSIĘŻY

AGRONIA PRZECIW
ROLNIKOM, A PO STRONIE
BIZNESU I KARTELI



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 5,99 PLN

(w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 71 513 indeks 320919 #12 (1441) 24/09/2021



**FUNDACJA LEWICY
NAWOŁUJE
DO PROSTYTUCJI**



Wybierz instalację słoneczną Energa Grupa ORLEN

**Postaw na własną instalację słoneczną z Energą,
produkuj własny prąd i obniż swoje rachunki.
Zyskaj aż 25 lat gwarancji na panele oraz roczne ubezpieczenie
instalacji w wybranym wariantcie.**

Zadzwoń pod 555 555 505 lub wypełnij formularz na www.energa.pl.

Koszt połączenia wg stawek Twojego operatora telefonicznego.

NIEDOKOŃCZONA SPRAWA



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

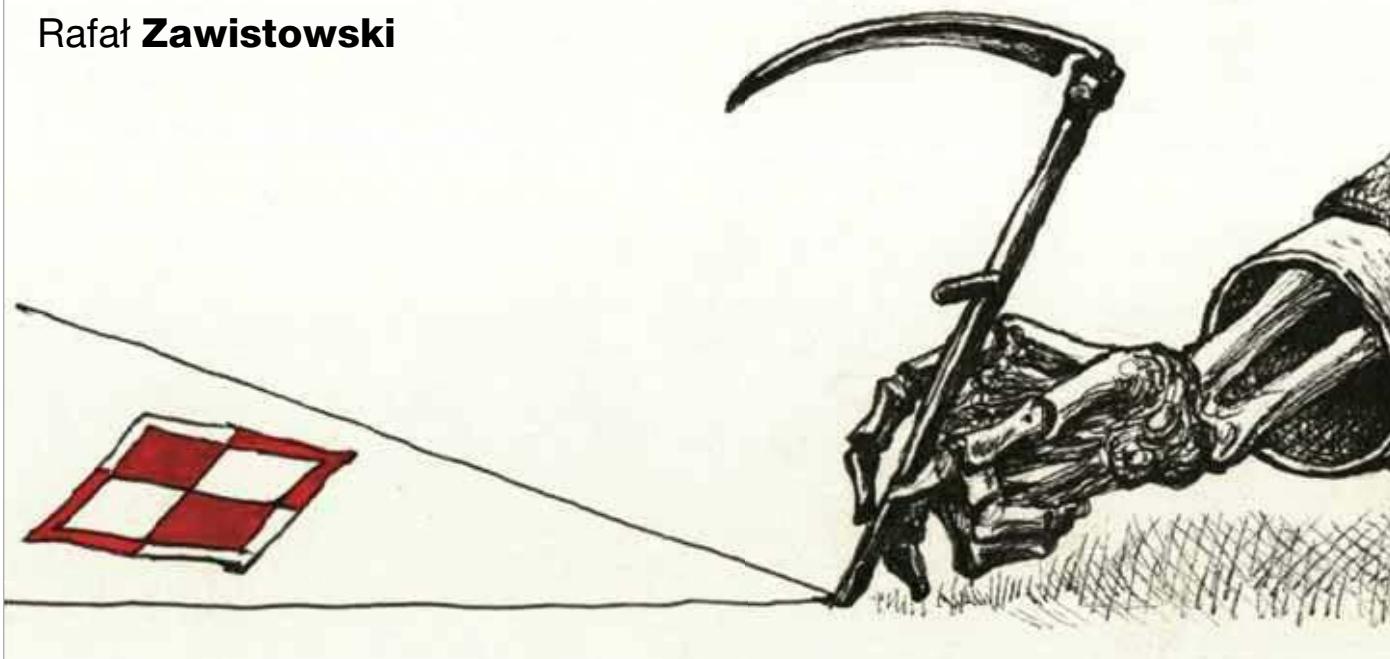
Jeszcze w kwietniu 2010 roku obiecaliśmy naszym Czytelnikom i wszystkim, którzy nam zaufali, że nie pozwolimy wymazać z pamięci tych, którzy zginęli w Smoleńsku, i nie spoczniemy, póki nie dowiemy się i nie ujawnimy, co się tam naprawdę stało. Szybko zorientowaliśmy się, że ówczesne władze ani nie zamierzają uczcić poległych, ani niczego wyjaśniać. Rozpoczęliśmy poprzez kluby „Gazety Polskiej” comiesięczne Msze święte w intencji ofiar i marsze, które były widomym znakiem pamięci. Uczestnicy tych uroczystości stali się żywymi pomnikami. Musiało tak być, bo często na zwykłe monumenty władze nie chciały się zgadzać. Jeszcze w maju 2010 roku zapowiedziałem, że będziemy organizować te marsze, dopóki w centrum Warszawy nie stanie pomnik poległych. Zapowiedziałem też, że ostatni apel napiszę tego właśnie dnia, i tak zrobiłem. I chociaż zdegenerowani politycy w stołecznym ratuszu do dziś odmawiają Lechowi Kaczyńskiemu prawa do mianowania jednej z ulic jego nazwiskiem, to jednak pomniki stoją i stają się elementem zbiorowej świadomości. Druga z obietnic nie została jednak do końca spełniona. Nie mam wątpliwości, że polski prezydent i towarzysząca mu delegacja zginęli w wyniku haniebnych zaniedbań naszych władz i gry politycznej, która była skierowana przeciwko Lechowi Kaczyńskiemu, a przede wszyst-

kim w wyniku celowych działań, które można było podjąć tylko w Rosji. Pokazano na to bardzo wiele dowodów i nie zobaczyłem niczego, co byłoby w stanie to realnie podważyć. Byłem tego pewien od momentu, gdy ekipa wysłana przy udziale „Gazety Polskiej” przywiozła części samolotu. Dziesiątki późniejszych badań to potwierdzały. Ale to nie wystarczy. Potrzebny jest oficjalny państwowy raport, który jasno przekreśli wszystkie wątpliwości. Nie dziwi mnie, że prace komisji trwają długo. Po takiej fali dezinformacji trzeba było wszystko sprawdzić dziesięć razy. Dodatkowy problem to potencjalna reakcja Rosji i reminiscencje u naszych sojuszników. Od kiedy mamy wojska amerykańskie na naszym terytorium, ten problem został zminimalizowany. Nie dziwiłem się też, że nie ujawniano raportu w czasie kampanii wyborczych, bo to by wcale nie pomogło w dyskusji o przyczynach tragedii. Rozumiem, że covid nie ułatwia dokończenia pracy. Niemniej już pora powiedzieć, co się stało. Nie gorszą mnie konflikty wewnątrz ekipy badawczej, bo po jedenastu latach nawet najlepsze małżeństwa potrafią się pokłócić. Wielu ludzi, inne spojrzenia, wszystko podsycone grą różnych wywiadów. Mimo to trzeba wreszcie tę sprawę uczciwie wyjaśnić.

I proszę, by wszyscy w to zaangażowani traktowali ten cel priorytetowo.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

KRAJ

6 Lewica i biznesy sutenerów

Grzegorz Wierchołowski, Hubert Kowalski

12 AGROunia przeciw rolnikom, a po stronie biznesu i karteli

Piotr Lisiewicz, Jacek Liziniewicz

16 Tajemnice montażu stadionowych band

Magdalena Nowak

19 Przeciwno cenzurowaniu konserwatywnych poglądów

Sylwia Krasnodębska

20 Wielki wyjazd inny niż zwykle

Hubert Kowalski

26 Trudna walka z mafią lekową

Piotr Nisztor

28 Łódzkie czyszczenie kamienic

Hubert Kowalski

30 Potężna siła modlitwy

Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

38 Czekając na Nowy Ład

Krzysztof Wołodźko

40 Co dał Polsce Strajk Kobiet

Dawid Wildstein

44 Ideologiczna schizofrenia amerykańskich ustawodawców

Grzegorz Strzemecki

46 Niemiecka cenzura w polskich mediach

Witold Gadowski

50 Czerwone Chiny zabijają Hongkong

Piotr Grochmaliski

ŚWIAT

54 Testowanie Bidena

Maciej Kożuszek

56 „Mała Moskwa” w Ziemi Obiecanej

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

66 W lecie nastąpi odbicie i ruch powróci

Ze Stanisławem Wojterą rozmawia Maciej Pawlak

HISTORIA

82 Bohater trzech narodów

Sebastian Renca

86 Teczka „Jarek”

Joanna Lichocka

ŚRODOWISKO

90 Temat puszczy wraca na tapetę

Jacek Liziniewicz



SPOŁECZEŃSTWO

32

Medialny lincz szczepionki AstraZeneca

Grzegorz Wszolek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYJĄ NA KONIU HYJĄ

11 Krzysztof Karnkowski

11 Jacek Liziniewicz

36 W INTERNETACH

42 Jerzy Targalski

42 Dawid Wildstein

43 Tomasz P. Terlikowski

43 Jan Pospieszalski

49 PLAGI AKADEMICKIE

59 ROSJA NA WESOŁO

63 Ryszard Czarnecki

70 KLUBY „GP”

72 KRYMINALNI

85 Tadeusz Płużański

94 PODRÓŻE

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

KRAJ

22

Polowanie na rodzinę Obajtków

Dorota Kania

ŚWIAT

60

Dramat na granicy USA

Maciej Kożuszek

HISTORIA

78

Zapał światło na werandzie i pomóż w walce z polio

Tomasz Łysiak



UWAGA!

OSTATNIA **SZANSA**
ZAKUPU **PRENUMERATY** PAPIEROWEJ GP
W NIŻSZEJ CENIE

TYLKO
180 zł
ROCZNA



TYLKO
15 zł
MIESIĘCZNA

GAZETA  POLSKA

PROMOCJA TRWA **DO 15 KWIETNIA** 2021 R.

prenumerata.swsmedia.pl

Wejście na stronę www
przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją
do odczytu
kodów QR w telefonie.



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Cześć, pedale!” – operator TVN, który zakończył pracę w tej stacji ogłosił, że tak zwracali się do niego jego przełożeni. W odpowiedzi głos zabrakł szef TVN24 Michał Samul: „Chcemy wyraźnie podkreślić, że w TVN Grupa Discovery kierujemy się najwyższymi standardami etyki, a w firmie nie ma miejsca na żadne poniżanie”. Moim zdaniem o poniżaniu nie może być mowy. Przełożeni bardzo starali się powiedzieć, że oddają CZEŚĆ gejowi, ewentualnie osobie transpłciowej albo niebinarnej, o ileż lepszej od heteroseksualnych tradycyjistów... Starali się być wzorowo (najwyższe standardy!) nowoczesni, ale wywodząc się z ciemnego, polskiego narodu, z przyzwyczajenia użyli niewłaściwego określenia „pedał”. Ewidentnie winna polska ksenofobia!

A propos zjawiska, które w TVN zwykło się nazywać pedałami. Paweł Firek-Oliver napisał niedawno na Albikli, cytuję z ułomnej pamięci: przeżyłem komunizm, więc mam na tę ideologię przeciwciała. One działają także na jego tęczową mutację.

Skutki owych zmian w języku bywają skomplikowane. Skoro słowo „Cygan” jest zakazane, to jasne, że nie można kogoś ocyganić. No ale co jeśli Rom kogoś oromił? Albo – co podkreślił niedawno znany z internetów Wincenty Kadłubek z Poznania – choć Szwab nikogo nie oszwabił, to Niemiec go omakrelił? A co gorsza (dla Konfederacji) Iwan coś zaiwanił? Wszystko to faszystowskie brednie!

Aleksander Kwaśniewski w „Gazecie Wyborczej”: „Rozmach Obajtka budzi podziw. Mało kto potrafiłby to robić z taką bezczelnością... Żyjemy w podwójnym świecie – podwójnych wartości, podwójnego języka. I kolosalnej hipokryzji. Sprawa Obajtka to nie jest żadna nowość. To kolejna sprawa, tylko może najbardziej spektakularna ze względu na te rozliczne posiadłości”. Nie zmyśliłem cytatu, naprawdę „GW” zrobiła z komunisty Kwaśniewskiego nie tylko autorytet od walki z hipokryzją oraz aferami gospodarczymi. Także pokrzywdzonego proletariusza,

CHCIAŁBYM ZOSTAĆ RZECZNIKIEM
PRAW OBYWATELSKICH!



KOŃ RZECZNIKIEM?



LEPSZY PRAWDZIWY KOŃ NIŻ
PODRABIAANY IKONIOWICZ!



Chyba należy zaapelować do ministra Czarńka, by w zadaniu z matematyki w miejsce „agresywnych kibiców” wpisać „antypolskich koderastów”, „emerytowanych esbeków” albo „wściekłych macic”.

Rozmach Obajtka budzi podziw. Mało kto potrafiłby to robić z taką bezczelnością... To kolejna sprawa, tylko może najbardziej spektakularna ze względu na te rozliczne posiadłości.

Aleksander Kwaśniewski, Wyborcza.pl

na którego twarzy maluje się gniew na posiadaczy „rozlicznych posiadłości”.

Biznesmen to był w III RP niemal święty.

Błogosławionym był inwestor. A Sługą Bożym, czyli kandydatem na ołtarze – deweloper. Jak się zdaje, tylko deweloper zachował dziś swój status. Inwestor, tym bardziej jeśli nie jest niemiecki albo esbecki, to podejrzany typ, bo może inwestować gdzie nie trzeba, na przykład w Centralny Port Komunikacyjny. A jak chodzi o biznesmena, to po tym, gdy prezydent Andrzej Duda bronił Daniela Obajtka, Borys Budka zarzucił mu w TVN, że „z uwielbieniem traktuje oligarchów i ludzi biznesu”. Czy status dewelopera też będzie niebawem zagrożony? Niewykluczone, no bo kto sprzedał mieszkanie Obajtkowi? Czas na manifestacje PO w wielkich miastach przeciwko deweloperom rozkradającym zabytki, parki, lasy i ogródki działkowe!



„No dużo osób zmarło

w historii tego miasta ważnych, nie otwierajmy tej furtki, bo okaże się, że ominęliśmy wielu wartościowych warszawiaków” – tak Jarosław Szostakowski, szef klubu radnych PO, uzasadnił, według Anny Marii Żukowskiej, wniosek o usunięcie z porządku obrad projektu nadania tytułu honorowej obywatelki stolicy Jolancie Brzeskiej, spalonej przez tych, którym naraziła się broniąc warszawskich lokatorów. Oczywiście Le-wica nie zerwie z tego powodu współpracy z PO i nadal będzie wspólnie z nią dzielnie walczyć o odsunięcie PiS od władzy. Nie zradykalizuje się też w sprawie warszawskiej reprivatyzacji. Żukowska wypowiadając te słowa, realizuje tylko kłopotliwe zobowiązanie wobec partii Razem.

Swoją drogą, pytanie do Zbigniewa Ziobry, kiedy wreszcie śledztwo w sprawie zamordowania Jolanty Brzeskiej wskaże mor-

derców, jest bardziej niż zasadne. Że z tym trudno? Ale już w tej chwili znane są prokuraturze nazwiska tych, którzy pracując w organach ścigania, tuszowali zbrodnię. Nieprawdaż? No to kiedy zarzuty?

Budkę przebił poseł PO

Marek Sowa, który w „GW” powiedział o Obajtku: „Po co człowiekowi jest dziesięć domów? Przecież fizycznie nie można w nich mieszkać. No po co?... Dla mnie to jest naprawdę niepojęte. To maniakalne skupowanie gruntów rolnych, ziemi”. Halo, czy przeczytali to już w BCC oraz Lewiatanie? Kto inwestuje w grunty oraz nieruchomości, jest ześwirowanym maniakiem. Natychmiast wyrzucie takich ze swojego grona, inaczej jesteście maniakami, a nawet pachółkami PiS-u!

Córka zameldowała

mi, zataczając się ze śmiechu („Ucz się, zamiast się wygłupiać!” – tak powinien zareagować odpowiedzialny ojciec), że z jej podręcznikiem do ma-

tematyki w klasie siódmej

jest coś nie tak. I przeczytała mi jedno z zadań: „Aby uzyskać eliksir łagodności, należy zmieszać ze sobą jedną miarkę naparu z melisy, dwie miarki lubczyku, ćwierć miarki kropli walerianowych i 3 miarki sekretnego składnika, którego nazwy nie można zdradzić. Ile litrów powinna mieć taka miarka, by można było eliksirem obdzielić liczącą 500 osób grupę agresywnych kibiców, tak aby każdy kibic dostał 50 ml eliksiru”. Co zilustrowano rysunkiem przedstawiającym, sądząc po barwach, kibiców Lechii Gdańsk. Chyba należy zaapelować do ministra Czarnka, by w miejsce „agresywnych kibiców” w nowym wydaniu podręcznika nakazał wpisać „antypolskich koderastów”, „emerytowanych esbeków” albo „wściekłych macic”. Waler edukacyjny, czysto matematyczny,

nie ulegnie zmianie. A jak chodzi o sytuację na ulicach, zostanie po prostu apolitycznie zaktualizowany.

Podręcznik wydało

Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe. Jego właścicielka Małgorzata Dobrowolska tak reklamowała swoją działalność w „Dzienniku Bałtyckim”: „Przed dziewięcioma laty wpadłam na szalony pomysł powołania Akademii 30+... Na wykłady prowadzone przez tak wybitne osoby jak ks. Adam Boniecki...”. No i wszystko jasne. Kolejne zadanie wymyślone przez GWO powinno wyglądać tak: „Ksiądz Adam Boniecki wystąpił w obronie Nergala oraz sześciu innych satanistów. Broni też Margota oraz trzech innych osób niebinarnych. Czy kiedykolwiek wystąpi przeciwko atakom zaprzyjaźnionych z nim mediów na Jana Pawła II?”. Że to mało matematyczne? A czy ja mówiłem, że o matematykę ma chodzić? Logika – oto przedmiot, który powinien, wzorem II RP, wrócić do szkół.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



„DOŚWIADCZALNIK”

To publikacja z 2019 roku nosząca podtytuł „Jak pracować seksualnie w sposób bezpieczny, świadomy i satysfakcjonujący”, czyli poradnik dla przyszłych prostytutek. Całość sprawia wrażenie, jakby napisali ją sutenerzy.

LEWICA I BIZNESY SUTENERÓW

POLKO, SZUKAJ PRACY W BURDELU

Finansowany m.in. przez Fundację Batorego i organizację George'a Sorosa FemFund, w którego Radzie Konsultacyjnej jeszcze dwa lata temu zasiadali Krzysztof Śmiszek z Wiosny i obecna europosłanka Sylwia Spurek (Zieloni), wydał w 2019 roku poradnik dla prostytutek. Publikacja zachwala Polkom „pracę seksualną”, radzi, jak przyciągnąć i zadowolić klientów oraz gdzie najlepiej szukać „pracodawców”. FemFund wspiera też finansowo grupkę Sex Work Polska, która w mediach społecznościowych atakuje polską policję za rozbijanie gangów sutenerów.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Urszula Kuczyńska, działaczka Partii Razem i asystentka posła Macieja Koniecznego, stała się obiektem nagonki części środowisk lewicowych po tym, jak w wywiadzie prasowym zakwestionowała sens nazywania kobiet „osobami z macicami”. Po posypaniu się oskarżeń o transfobię, które doprowadziły ostatecznie do zwolnienia Kuczyńskiej, działaczka przekonywała, że „stoją za tym środowiska związane z seksbiznesem”. Wymieniła m.in. nieformalną grupę Sex Work Polska, działającą – jak stwierdziła – „na rzecz dekryminalizacji sutenerstwa, kuplerstwa i stręczycielstwa”. Trzeba tu bowiem dodać, że sama Kuczyńska aktywnie jest zaangażowana w walkę z prostytutką, a w jednym z artykułów – dziś w ramach rozprawy z „transfobką” usuwanym ze stron lewicowych – proponowała nordyckie podejście do tego procederu, czyli karanie klientów korzystających z usług seksualnych.

Co na te zarzuty Sex Work Polska? Środowisko to wyraźnie ucieszyło się ze zwolnienia Kuczyńskiej, ogłaszając m.in.: „Dzień dobry, a na pewno dzień lepszy, kiedy dowiadujemy się, że pod naciskiem odważnych osób i grup Urszula Kuczyńska przestała być asystentką poselską posła Koniecznego. Czujemy ogromną wdzięczność wobec wszystkich osób pracujących seksualnie, które głośno i odważnie wyrażały w mediach społecznościowych swój sprzeciw (...) wobec promowania osoby, która szkaluje i dyskredytuje naszą społeczność i stosuje przemocową mowę nienawiści wobec osób świadczących usługi seksualne”. Ale jednocześnie Sex Work Polska zaprzeczyło, jakoby to ono stało za nagonką na Kuczyńską.

W obronie kobiet czy sutenerów?

Niezależnie od tego, czy Sex Work Polska miało coś wspólnego z naciskami, które doprowadziły do zwolnienia Kuczyńskiej, podejście tego środowiska do prostytutki i sutenerstwa jest faktycznie bardzo niepokojące.

Aktywiści Sex Work Polska przedstawiają się jako „koalicja działająca na rzecz praw pracownic i pracowników seksualnych w Polsce”. „Wśród nas są (...) osoby pra-

FOT. ADOBE STOCK

cujące w różnych sektorach branży seksualnej” – czytamy na profilu grupy, która za nadrzędną wartość stawia „sprzeciwianie się jakiegokolwiek formie kryminalizacji pracy seksualnej”.

8 marca 2021 roku – w Dzień Kobiet – profil tej „organizacji” ogłosił na Facebooku, że polska policja w całym kraju zrobiła naloty na nielegalne agencje towarzyskie i inne miejsca, w których czerpie się zyski z prostytucji. Co ciekawe, ani media, ani policja nie informowały wówczas o tych akcjach, autorzy tego newsa musieli mieć wiedzę „z pierwszej ręki”. Na profilu można było przeczytać: „Dziś, w Międzynarodowy Dzień Kobiet, policja zrobiła nalot na kilka miejsc pracy seksualnej w Warszawie. Świadczenie usług seksualnych nie jest w Polsce kryminalizowane czy penalizowane, ale nie obyło się bez zastraszania, grożenia deportacją i przemocy słownej wobec osób pracujących seksualnie. Miejsca pracy zostały zamknięte i pracujące w nich osoby z dnia na dzień straciły pracę i źródło dochodów”. Dopisano też: „#ACAB #1312 #ACAB i jeszcze raz #ACAB”, co można w skrócie przełożyć na „Wszyscy gliniarze to dranie”. A więc otwarcie zaatakowano funkcjonariuszy za rozbijanie gangów sutenerów.

Dodajmy, że aktywiści z Sex Work Polska pod wpisem załączyli kilka linków do wcześniejszych artykułów prasowych, mających dowodzić, że polska policja prześladowa „pracownice seksualne”. Tyle że treść podlinkowanych tekstów świadczy o tym, że poszkodowani w wyniku działań policjantów zostali przede wszystkim gangsterzy. Oto kilka cytatów z tych informacji prasowych: „Agencje towarzyskie znajdowały się w wynajmowanych mieszkaniach na terenie kilku województw, m.in. podkarpackiego. W trakcie przeszukań policjanci zabezpieczyli m.in. amunicję, atrapę broni palnej, kominiarki i niebezpieczne narzędzia, takie jak maczeta, noże, pałka teleskopowa czy kij bejsbolowy. Lider grupy Piotr N. już wcześniej wchodził w konflikt z prawem, odbywał też wieloletnią karę pozbawienia wolności”;

„Komandosi z Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Katowicach weszli o poranku do mieszkania na terenie powiatu gliwickiego (...). Policjanci odnaleźli także nielegalną amunicję, worek foliowy z proszkiem koloru białego, który narkote-



Kuczyńska aktywnie walczy z prostytucją. W jednym z artykułów – dziś w ramach rozprawy z „transfobką” usuwanym ze stron lewicowych – proponowała karanie klientów korzystających z usług seksualnych.

ster oznaczył jako kokainę, a także maczety, pałki teleskopowe, nóż, siekiere i kastet”; „Tomasz K. oraz jego współpracownicy wynajmowali mieszkania, w których dochodziło do spotkań prostytutek z klientami. Kobiety oddawały im część zarobionych pieniędzy – za tzw. ochronę. Klientów znajdowały przez ogłoszenia na jednym z serwisów z anonsami erotycznymi”.

„Z uwagi na bogatą przeszłość kryminalną, bezwzględność w działaniu oraz powiązania z liderami czołowych grup przestępczych w kraju, w akcji rozbicia grupy udział wzięło blisko 130 policjantów, którzy w Gdańsku, Słupsku oraz Szczecinie zatrzymali pięcioro podejrzanych, w wieku od 24 do 45 lat” (...).

Zostań prostytutką

Grantodawcą Sex Work Polska, środowiska broniącego wyżej wymienionych delikwentów przed policją, jest instytucja FemFund, która z kolei finansowana jest m.in. przez Open Society George’a Sorosa oraz polską Fundację Batorego (notabene założoną i wspieraną przez wspomnianego miliardera i spekulanta finansowego). Zespół FemFundu tworzy kilka lewicowych feministek (m.in. Justyna Frydrych, „była członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca i współorganizatorka warszawskich manif”), w Radzie Konsultacyjnej zasiada m.in. pisarka Sylwia Chutnik oraz sekretarz stanu w kance-

larii premiera Donalda Tuska, była pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, prof. Małgorzata Fuszara. W latach 2018–2019 w Radzie FemFundu byli też Sylwia Spurek (dziś eurodeputowana, najpierw Wiosna, dziś Zieloni) oraz poseł Wiosny Krzysztof Śmiszek – prywatnie partner Roberta Biedronia.

W lutym 2020 roku na profilu facebookowym FemFundu pojawił się następujący wpis: „Warto powtarzać to częściej: stoimy murem za osobami pracującymi seksualnie oraz dwoma grupami, które zrzeszają takie kobiety i osoby: Sex Work Polska oraz nieformalną grupą pracownic seksualnych – twórczyniami Doświadczalnika. Znamy się z tymi grupami i osobami osobiście i jesteśmy niezwykle dumne, że FemFund wspiera finansowo ważne, a przy tym niełatwe działania prowadzone dzięki tym wspaniałym kolektywom, zapewniającym realne wsparcie osobom w pracy seksualnej. Świetna robota!”.

Co to takiego ów „Doświadczalnik”? To publikacja z 2019 roku nosząca podtytuł „Jak pracować seksualnie w sposób bezpieczny, świadomy i satysfakcjonujący” – napisana „z myślą o osobach zaczynających pracę w branży usług seksualnych lub tych, które dopiero rozważają taki zawód”. Na drugiej stronie książeczki znajdujemy logo zarówno FemFundu, jak i Sex Work Polska.

Całość jest jedną wielką apologią prostytucji, sprawiającą wrażenie, jakby napisali ją suterenerzy. W jednym z fragmentów „Doświadczalnika” Polki mogą przeczytać: „Zastanów się nad swoimi atutami, tym, co warto podkreślić – może to przyciągnąć do Ciebie klientów. (...) By zostać profesjonalistką/tą w swoim zawodzie i we właściwy sposób, celnie odpowiadać na potrzeby klientów, warto zastanowić się, dlaczego w ogóle dany klient do nas przychodzi? Co jest jego motywacją?”. A w innym: „Praca seksualna jest zawodem mogącym nauczyć Cię wielu umiejętności, których nie nauczysz się nigdzie indziej”.

Autorzy poradnika z logiem FemFundu wskazują też, gdzie szukać zatrudnienia jako prostytutka, podają konkretne adresy. „Gdzie szukać pracy? Na stronach z anonasami seksualnymi: Roksa.pl, Odloty.pl, Hotmax.pl (istnieje tam osobna zakładka: PRACA, są tam oferty pracy zarówno z Polski, jak i z zagranicy” – czytamy.

„GP” sprawdziła przykładowe oferty pracy na podanych portalach: „Niemcy (Blankenburg), do 14 dni próbnych bez paszportu, zawodu! Dobry ruch, wszystko gratis (mieszkanie, Internet, telefonistka, środki, reklamy), dziennie 300–600 € dla dziewczyny!”, „Nawiążę współpracę z dziewczynami w wieku 18–50 lat, na terenie Gdańska. Dotyczy również dziewczyn z Ukrainy, Białorusi itd. Mam kilka apartamentów, głównie w centrum. Zapewniam telefonistę, ochronę, kierowcę, sesję zdjęciową, ubrania i buty do pracy”, „Praca erotyczna na Słowacji. Średnio 10 000 € miesięcznie. Lukusowy największy klub nocny w Bratysławie, Petržalka, akceptuje komunikujące się, szczupłe dziewczyny i kobiety od 18 do 38 lat na pozycji hostess i towarzyszy”. „Praca na Teneryfie. Kobiet do pracy na świetnych warunkach w relaksującym, czystym, profesjonalnie przygotowanym lokum z kompleksem basenowym. Dziewczyny początkujące są bardzo mile widziane, również z koleżankami. Zapewniamy materiały do pracy: prezerwatywy, ręczniki, środki higieny itd. Wymagamy okresu próbnego minimum 2 tygodnie”.

Praca marzeń

W poradniku są nieliczne fragmenty ostrzegające przed „nieuczciwymi” pracodawcami, generalny wydzźwięk nie budzi jednak wątpliwości: „praca” prostytutki jest bez-

pieczna, daje swobodę i wiele satysfakcji. „W latach 90. duża część agencji towarzyskich lub mieszkaniówek była powiązana z grupami mafijnymi, jednak większość tych grup została rozbita i dzięki temu bezpieczeństwo pracy zdecydowanie wzrosło” – uspokaja „Doświadczalnik”.

W polecanej przez FemFund broszurze znalazł się też rozdział: „Co najbardziej podoba ci się w twojej pracy?”. Oto, co możemy w nim przeczytać:

„Paulina: Mnie najbardziej się podoba ten klimat pierwszej randki, poznawanie drugiego człowieka, i że jesteśmy tacy mili i zaciękawieni sobą nawzajem, i że jesteśmy w fajnych, ładnych wnętrzach i się dużo dzieje.

Milena: Mi chyba najbardziej podoba się to, że mogę ograniczyć liczbę dni pracujących i mieć tak elastyczny grafik, żeby układać pod siebie i mieć bardzo dużo czasu na inne rzeczy.

Adela: Mi chyba najbardziej podoba się to, że podniosło mi to poczucie własnej wartości. Kiedyś, idąc ulicą, byłam bardziej przygarbiona, rozproszona i niepewna. Po jakimś czasie zauważyłam dużą zmianę. Idę pewna siebie i swojego ciała.

Pola: Ja lubię tę elastyczność, jeżeli chodzi o czas pracy. Lubię to poczucie, że mam odłożone pieniądze, a nie miałabym innej możliwości, żeby je odłożyć. (...) Obecnie bardzo lubię koleżanki, czuję się super, że jesteście. Fajnie jest mieć takie poczucie wspólnoty, przestrzeń totalnego zaufania, bo wcześniej miałam z tym problem.

Anita: Dla mnie jest to rozrywka, ja bardzo lubię mieć kontakt z mężczyznami. Bardzo lubię, że są, przychodzą (...).

Ula: Kontakt z ludźmi zawsze mnie na tyle kieruje w tę drózkę, gdzie czuję się swobodnie i zapominam o tym stresie, o tych policzkach czerwonych. Przede wszystkim kontakt z ludźmi i – po prostu – rozmowa. No nie ukrywam, że lubię też się pobawić, tak. Też czerpię z tego przyjemność, więc to nie jest takie jakieś za karę, czy po prostu ktoś mnie tu postawił i muszę (...).

Ala: (...) Tu jest dużo śmiesznych sytuacji. Więcej się bawimy niż cokolwiek innego robimy. Ogólnie bywa śmiesznie”.

Tutaj należy się wyjaśnienie – według autorów broszury imiona użyte w publikacji wiążą się ze „specjalizacją” cytowanych pań.

A zatem agencja to imiona na literę A, praca prywatnie – P, ulica – U, masaż erotyczny – M, striptiz – S. Czyli, jak wynika z „Doświadczalnika”, prywatna prostytutka to elastyczny czas pracy, prostytutka uliczna to „kontakt z ludźmi” i „przyjemność”, a w agencji towarzyskiej jest „śmiesznie” i rozrywkowo, przychodzą mężczyźni, ponadto można podnieść poczucie własnej wartości.

Publikacja, która jest firmowana przez instytucję związaną z byłą sekretarz stanu u Tuska oraz politykami lewicy, zawiera też praktyczne porady dotyczące „techniki pracy z klientem”. Nie będziemy opisywać szczegółów, przytoczymy tylko tytuły podrozdziałów: „Podejście do klienta”, „Budowanie napięcia”, „Co, jeżeli klient nie może dojść?”, „Cipka w pracy”, „Pupa w pracy”, „Opłata – przed czy po?”.

Anonimowi autorzy „Doświadczalnika” – czy też ich równie anonimowi patroni – radzą również kobietom, jak powinny się zachowywać, gdy policja znajdzie przy nich narkotyki: „W przypadku zatrzymania: staraj się zachować spokój; podkreśl, że jesteś konsumentką/em narkotyków (a nie osobą handlującą nimi); podkreśl, że masz narkotyki na własny użytek i nie zamierzałaś/ś się nimi z nikim dzielić”. I najważniejsze (zwłaszcza z punktu widzenia grup przestępczych działających w seks-biznesie): „Nie podawaj żadnych dodatkowych informacji i nie odpowiadaj na żadne dodatkowe pytania. Nie staraj się wyjaśnić policji, skąd masz narkotyki. Masz prawo odmówić składania dalszych wyjaśnień. To nie zadziała na Twoją szkodę”.

„Stoją za tym zdeprawowani ludzie”

Zarówno „Doświadczalnik” wydany dzięki FemFund i Sex Work Polska, jak i facebookowy profil tego ostatniego środowiska, postulują dekryminalizację prostytucji, idealizując „pracę seksualną”, przedstawiając ją jako zwykły układ pracownik-pracodawca i niemal całkowicie ignorując fakt dominacji w seks-biznesie zorganizowanych grup przestępczych.

– Najczęściej uwikłanie w ten proceder jest daleko głębsze niż w typowej relacji pracodawca-pracownik. Ludzie nadzorujący prostytutki często posuwają się do wyjątkowo patologicznych działań. Znamy

sprawy, w których kobiety miały tatuaże wskazujące, kto jest ich swego rodzaju właścicielem. Pamiętajmy, że zazwyczaj przy okazji prostytucji pojawia się narkomania, ponieważ prostytutki są obciążone psychiczną traumą, więc sięgają po różne środki, a klienci często piją alkohol lub również zażywają narkotyki. Te sfery ściśle się ze sobą łączą – mówi „Gazecie Polskiej” Jacek Wrona, emerytowany oficer Centralnego Biura Śledczego Policji. – Taką działalnością zajmują się zdeprawowani ludzie, którzy są zupełnie inni niż zwykli obywatele – dodaje.

– Jeśli ktoś twierdzi, że dziewczyna może sobie ot tak wyjść na ulicę i że najwyżej po dwóch dniach nie dostanie mniej lub bardziej brutalnej propozycji „ochrony”, to albo nie wie nic o prostytucji, albo pcha naiwne kobiety w ręce сутenerów. Podobnie jak ten, kto opowiada o agencjach towarzyskich jako o zwykłych pracodawcach – mówi „GP” policjant K. z Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Ostatnio właśnie w tym mieście rozbito dwie duże grupy przestępcze zarabiające na nierządzie. W grudniu 2020 roku aresztowano członków gangu, który do prostytucji zmuszał co najmniej 20 kobiet, m.in. niepełnosprawną 24-latkę; aresztowani usłyszeli zarzuty handlu ludźmi. Kilkanaście dni temu lubelska policja dokonała z kolei zatrzymań wśród сутenerów, wśród których był znany miejscowy restaurator (wcześniej karany, jak donosi „Dziennik Wschodni”, za przywłaszczenie mienia, oszustwo, pobicie, groźby karalne, paserstwo, składanie fałszywych zeznań, rozbój, kradzież i włamanie) oraz bandyci mający na koncie wyroki za porwanie, stalking oraz zakończone śmiercią porzucenie dziecka.

Dlatego zawartość i wydźwięk „Doświadczalnika” oraz zarzuty formułowane wobec tego środowiska przez Urszulę Kuczyńską nakazują z dużą podejrzliwością podchodzić do deklarowanych intencji autorów tego poradnika dla „pracownic seksualnych”. Zwłaszcza że w 2016 roku międzynarodowa organizacja Alliance of Women for the Abolition of Prostitution opublikowała listę kilkunastu feministycznych działaczek „na rzecz dekryminalizacji prostytucji”, które okazały się powiązane z сутenerskim seksbiznesem. To m.in. Norma Jean Almodovar (Międzynarodowa Fundacja Pracowników Seksualnych na rzecz Sztuki, Kultury i Edukacji), skazana w USA za сутenerstwo, Terri Jean Bedford z Kanady (obrończyni „praw osób świadczących usługi seksualne”), skazana za prowadzenie domu publicznego, Argentynka Claudia Brizuela (Południowoamerykańska Sieć Pracownic Seksualnych), aresztowana i oskarżona o handel ludźmi, Meksykanka Eliana Gil z Global Network of Sex Work Projects skazana za handel kobietami (według zeznań ofiar, wraz ze swoim synem zmuszała do nierządu około 200 kobiet w stolicy Meksyku), Pye Jacobsson ze znanego szwedzkiego stowarzyszenia broniącego „pracownice seksualne” Rose Alliance, która – jak się okazało – werbowowała kobiety do klubów ze striptizem. A także choćby Maggie McNeil (Sex Workers Outreach Project) z USA, szefowa agencji towarzyskiej, czy aktywistka z Niemiec Tanja Sommer, opisana przez „Der Spiegel” jako właścicielka studia, w którym prostytuowały się inne kobiety.

* * *

Próbowaliśmy skontaktować się z Krzysztofem Śmiszkiem i Sylwią Spurek, by zapytać ich o działalność w FemFund oraz o stosunek do wydanego z pomocą tej instytucji „Doświadczalnika”. Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. **GP**



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do... Albicli!

Tegoroczny Wielki Wyjazd na Węgry, przygotowany przez Kluby „Gazety Polskiej”, przeszedł do historii jako pierwszy organizowany na portalu Albicla.com. Dla bratanków z Węgier szykowana jest jego węgierska wersja.

Portal Albicla aktywnie uczestniczył w Wielkim Wyjeździe na Węgry zorganizowanym w tym roku w formule on-line z powodu epidemii koronawirusa. Był to kolejny historyczny moment dla najszybciej rozwijającego się polskiego portalu społecznościowego. Zakładka „Live” wypełnia się – był już koncert upamiętniający Żołnierzy Wyklętych, były węgierskie uroczystości, pojawił się też film „Odwaga i Niezależność”, podsumowujący nagrody wręczane przez lata przez Kluby „Gazety Polskiej”, „Gazetę Polską” i „Nowe Państwo”. Gdzie dzieje się coś ważnego, tam jest Albicla!

Przed tygodniem pisaliśmy o uruchomieniu anglojęzycznej wersji Albicli. Podczas wspomnianego święta Węgier redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz ogłosił kolejną ważną informację: „W ciągu kilku tygodni przygotujemy wersję węgierską, bo chcemy, żeby nikt nie kontrolował debaty wolnych ludzi. Niech setki tysięcy ludzi rozmawiają ze sobą, bez cenzury, bez narzucania przez lewackie ideologie, co powinniśmy myśleć i mówić”. „Jó napot kívánok” – dodał redaktor Sakiewicz we wpisie na Albicli, co po węgiersku oznacza po prostu „dzień dobry”.

Wróćmy jednak do krajowych spraw. W wyjątkowym dla siebie dniu, bo dokładnie w 46. urodziny, do portalu Albicla.com dołączył kandydat Zjednoczonej Prawicy na Rzecznika Praw Obywatelskich Bartłomiej Wróblewski. Dlaczego? „Bo wolność w internecie jest dziś jedną z najważniejszych gwarancji innych naszych wolności” – napisał, pozdrawiając wszystkich użytkowników. Dodał też swoje zdjęcie: tak, ten mały chłopiec na kucyku z bujną fryzurą to właśnie poseł Wróblewski! Kto nie widział, niech nadrabia zaległości. Więcej ciekawych treści znajdziecie na Albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

CAŁE WAKACJE NA NIC



Krzysztof
Karnkowski

Kiedyś pozdrowienia z wakacji były o wiele mniej finezyjne. „Pozdrawiamy znad morza”, „Ślemy całusy z gór”, „Uściski z jezior” – i tyle. Dwa sezony w roku i dość silne ograniczenia geograficzne. Jeśli kogoś było stać – Bułgaria, Jugosławia, może nawet Grecja („zarobić do Szwecji, odpocząć do Grecji” śpiewał Jan Krzysztof Kelus w „Piosence o drugiej Polsce”), zimą albo latem, najczęściej w rytmie szkolnych wakacji i ferii, takich samym dla całego kraju. Potem otworzyły się przed nami różne kierunki i też we wszystkie strony się rozjechaliśmy, czasem tylko słuchając o bankructwach firm turystycznych i śmiejąc się z przygód innych za granicą. We wszystkie strony i przez cały rok. W czasie pandemii teoretycznie wszyscy narzekają z powodu zamknięcia, niektórzy mają też powody do zmartwień, bo ich branże oberwały mocniej, a jednak niektórym udaje się wyjechać całkiem daleko. Pocztywki zapewne krążą dalej po świe-

cie, jednak nim do nas dotrą, sto razy zdążymy zobaczyć w mediach społecznościowych, kto, z kim i dokąd pojechał. I niech jedzie na zdrowie, trzeba się cieszyć, że w tych trudnych czasach ktoś ma okazję złapać oddech. Gorzej, jeśli tuż przed

wylotem albo tuż po powrocie narzeka na swój los, prosi o pomoc, organizuje dla siebie zrzutki i czeka, aż ci, którzy po drodze pojechali co najwyżej poganiać się z policją na Krupówkach, zafundują mu następne wakacje w ciepłych krajach. Po drodze znowu ponarzeka na Polaków, którzy nie umieją żyć, bawić się i odpocząć. A gdy znów wylądjuje na ciepłej plaży, myśleć będzie tylko o tym, że – jak pisała do nas z daleka Kinga Rusin – „złodzieje, podpalacze i kłamcy wprowadzają w twoim kraju »Nowy Ład«”. I faktycznie, od razu drinki przestają smakować, woda w basenie robi się mniej przyjemna, a obsługa jakaś taka leniwa i opryskliwa. Całe wakacje zepsute!

PRZEPROŚ I MILCZ



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Program Anity Gargas szybko przypomniawszy nawet najtwardszym krytykom Dobrej Zmiany, kim był Donald Tusk. W czasie gdy w Smoleńsku zginął prezydent, jego małżonka, ministrowie i generałowie, ówczesny premier nie znalazł czasu, by na tyle nadzorować państwo, aby wyjaśnić przyczyny całego zdarzenia. Nic. Nie ma słów, aby opisać skalę hańby, którą okrył on Polskę. Ostatecznie nasz kraj został całkowicie upokorzony przez Tatianę Anodinę, która bez żadnej odpowiedzi przedstawiła swoją nieprawdziwą wersję raportu, nadając światową interpretację zdarzenia. Premier był wtedy na nartach w Dolomitach i również nie zareagował. Wołał palić cygara. Po tym, co usłyszeliśmy, nie można mieć wątpliwości. Tusk nie chciał wiedzieć, co się stało w Smoleńsku. Wiedział, że prawda może go przerazić. Z pewnością również biorąc pod uwagę gry przeciwko

prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu rozumiał, że może być oskarżony o przyczynienie się do tragedii. To, co było jednak najbardziej obrzydliwe, to powtarzanie hasła: państwo zdało egzamin. Wykolegowali nas z oblotu lotniska – państwo zdało egzamin. Pomyłone ciała i konieczne eks-

humacje – państwo zdało egzamin. Rosjanie nie oddają wraku – państwo zdało egzamin. I tak do 2015 roku, gdy w końcu PO przygnieciona faktami musiała odejść. Bogu dzięki, bo nie wiem, co by się działo dzisiaj w Polsce, gdyby zarządzała nią tamta ekipa. Znaczący domyślam się. Realizowalibyśmy 1 do 1 politykę niemiecką. Prawdopodobnie państwo zdawałoby egzamin tak samo jak w 2010 roku. I żadne fakty by tego nie zmieniły. Najgorsze jest jednak to, że politykom PO nigdy nie przeszła przez gardło samokrytyka. Nigdy nie padło słowo: przepraszam. Tusku, przepraszam i milcz.

AGROUNIA PRZECIW ROLNIKOM, A PO STRONIE BIZNESU I KARTELI

NAJECHAŁA NIEPOSŁUSZNĄ WOBEC POTENTATÓW GMINĘ

„Normalni, uczciwi ludzie” – tak Michał Kołodziejczak, lider AGROunii, bronił zarządu grupy producenckiej Fruvitaland z Lubelszczyzny. Menadżerom, którzy skrzywdzili rolników, grozi dziś do 8 lat więzienia, a jeden z nich trafił do aresztu. Z kolei w podopiecznym Kleszczewie wójt postanowił uniemożliwić powstawanie ferm przemysłowego tuczu zwierząt, by nie zniszczyły rodzinnych gospodarstw. Odpowiedzią był najazd AGROunii, gnojarka pod urzędem i pokrzykiwania Kołodziejczaka, że wójt szkodzi... rolnikom. Czym jest naprawdę AGROunia i czyich interesów broni? Publikujemy dziś wyniki dziennikarskiego śledztwa, które prowadziliśmy od kilku tygodni.



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

To nieprawda i kłamstwo. Bronimy interesów wszystkich rolników. Bronimy też suwerenności żywnościowej kraju. Tego, żebyśmy mogli produkować żywność i normalnie ją sprzedawać – tak Michał Kołodziejczak reaguje na nasze pytanie, czy AGROunia, wbrew swemu wizerunkowi, nie jest lobbystą wielkich podmiotów rolniczych, działających w wielu sprawach na szkodę mniejszych gospodarstw.

Reakcja jest zdecydowana, bo ten wizerunek „obrońcy rolników” jest dla AGROunii cenny. Fundacja AGROunia stała się maszynką do zarabiania pieniędzy. Na portalu zrzutka.pl zorgani-

zowała ona już 11 zbiórek pieniędzy na cele statutowe, w których nzebierała w sumie około 373 tys. zł. Zwykle są to wydarzenia o ściśle politycznych hasłach. I tak na „Pogrzeb polskiej gospodarki” zebrano blisko 66 tys. zł, a na wydarzenie „Koniec zabawy. Zrzutka solidarnościowa” ponad 92 tys. zł.

Bogdan Kemnitz, wójt podpoznańskiej gminy Kleszczewo, nie ma wątpliwości, że w jego gminie, która przeżyła „najazd” AGROunii, jej cele były odwrotne od deklarowanych. – W Kleszczewie manifestowali zwolennicy budowy dużych ferm przemysłowego tuczu zwierząt, którzy protestowali przeciwko działaniom korzystnym dla indywidualnych gospodarstw rodzinnych – mówi.

Gnojówka na rondzie Żołnierzy Wyklętych i rodowód „mózgu AGROunii”

Scenariusz jest zawsze podobny. W czasie protestu Michał Kołodziejczak wykrzykuje bardzo ostre hasła w obronie „krzywdzonych” rolników. Niekiedy towarzyszy temu spektakularne wydarzenie, jak wyłanie

ROLNICY... KONTRA AGROUNIA

Bogdan Kemnitz, wójt Kleszczewa, walczy z dużymi fermami przemysłowymi. Czy dlatego jego gmina stała się celem ataków AGROunii?

gnojówki na rondzie Żołnierzy Wyklętych przy wyjeździe z Sieradza czy wyrzucenie martwej świni w nocy z 12 na 13 grudnia pod domem Jarosława Kaczyńskiego. AGROunia protestowała też wspólnie ze Strajkiem Kobiet Marty Lempart.

Obok Kołodziejczaka, trochę w cieniu, widywany był do niedawna niemal zawsze prawnik Juliusz Pająk, o którym wielu naszych rozmówców mówi, że to prawdziwy „mózg AGROunii” i człowiek, który „omotał Michała”. Szczególnie we wspomnianym Sieradzu, którego okolice to matecznik AGROunii, jego obecność budziła zaniepokojenie, bo ludzie znają rodzinę Juliusza Pajaka – syna prokuratora z lat 80. i wnuka Jana Pędzika, kierownika wydziału w urzędzie miasta w PRL i wiceprezydenta Sieradza z SLD w latach 90. Pędzik skazany został w 2007 roku za niegospodarność na 19 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

Po hałaśliwym proteście AGROunii kamery zostają wyłączane i... często na tym kończy się realna aktywność Kołodziejczaka w sprawie, o której z taką werwą opowiadał. – W okolicach Sieradza ludzie

już się na tej metodzie poznali. Stąd popierają go głównie jego kuzyni, których widzę na filmikach z akcji – opowiada nam znajoma lidera AGROunii. Do zabawnej pomyłki pokazującej, jak działa Kołodziejczak, doszło podczas jego konferencji w terenie sprzed dwóch tygodni. „Jesteśmy w Dzierżysławicach...” – rozpoczął. „W Dzierżysławiu” – nerwowo sprostowali gospodarze.

Kto „nie wygląda na oszusta”

Jak mówią rolnicy, wśród spraw, którymi zajmuje się Kołodziejczak, są takie, które budzą ogromne zaskoczenie. Jako przykład podają aferę Grupy Producentów Owoców i Warzyw Fruvitaland Sp. z o.o. Grupy takie powstawały głównie za rządów PO-PSL. Teoretycznie miały zwiększać siłę przebicia rolników na rynku żywności.

W sierpniu 2019 roku w programie „Interwencja” w Polsce występują rolnicy pokrzywdzeni przez zarząd Fruvitalandu. Wymieniają sumy, jakie jest im on winny – 240 tys., 111 tys., 70 tys. „Powinni odpracować, co ludziom ukradli” – mówi o szefach grupy zdesperowana

kobieta. „Dzwoniłam do prezesa raz, drugi, trzeci – nie odbiera telefonu”, „Oszukiwali nas do samego końca” – mówią kolejni rolnicy. Odpowiada im Rafał S., prezes Fruvitalandu: „Agencja Restrukturyzacji doprowadziła nas do katastrofy”. W rzeczywistości ARiMR nie wypłaciła Fruvitalandowi pieniędzy, bo trafiła na liczne nieprawidłowości w dokumentach spółki.

Arkadiusz Szymoniuk z ARiMR idąc do programu „Interwencja” myślał, że jego adwersarzem w studiu będzie prezes Fruvitalandu. Tymczasem czekali tam niespodziewanie... Michał Kołodziejczak z Juliuszem Pajakiem. A w studiu Kołodziejczak bronił zarządu grupy, popierając prezesa i zapewniając, że wszystko przez ARiMR. Padły dość oryginalne argumenty. „Ten człowiek nie wygląda, którego widzimy w nagraniu, na oszusta, który chciałby wyludzić pieniądze od Skarbu Państwa” – oświadcza Kołodziejczak. Dalej słyszymy: „Ja nie widzę, żeby to byli przestępcy, ci którzy mają tę grupę. Normalni, uczciwi ludzie, którzy nie chcieli wyludzać jakichś pieniędzy. Jeżeli

mamy spółkę, która skupuje 20 tysięcy ton owoców na rok, milionowe obroty, budują PKB państwa, budują lokalną społeczność, gospodarstwa. Takie przedsiębiorstwo powinno dostać opiekę od urzędnika. Powinna być pomoc skierowana, a tutaj widzimy całkowite zostawienie i szukanie w dokumentach, czy przypadkiem nie jest coś złego”.

Gdy Szymoniuk mówi o konkretnych nieprawidłowościach w dokumentach Fruvitalandu, które odkryła ARiMR, Kołodziejczak odpowiada w swoim stylu: „Pilnują, stoją jak pies, czy komuś się coś przypadkiem nie uda. Jak się nie uda, to trzeba dopaść i po prostu rozszarpać” – mówi.

„Dopaść i po prostu rozszarpać”

Jak było naprawdę? „Normalni, uczciwi” menadżerowie mają dziś karne zarzuty, grozi im od pół roku do ośmiu lat pozbawienia wolności, a wobec jednego z nich sąd zastosował 3-miesięczny areszt. Jakże zarzuty ciążyą na szefach Fruvitalandu? Jak poinformowała nas Prokuratura Okręgowa w Siedlcach, „w chwili obecnej postawiono i ogłoszono zarzuty 3 członkom zarządu Fruvitaland sp. z o. o., tj. Pawłowi G. Rafałowi Sz. i Sławomirowi Z. Wyżej wymienionym zarzucono popełnienie opisanego wyżej występkę kwalifikowanego z art. 297 § 1 kk w zb. z art. 271 § 1 i 3 kk w zb. z art. 273 kk w zw. z art. 11 § 2 kk w zw. z art. 12 § 1 kk”. Art. 297 kk dotyczy wyłudzenia kredytu, art. 271 poświadczenia nieprawdy w dokumentach, art. 273 używania dokumentów poświadczających nieprawdę.

Co na to Michał Kołodziejczak? – Bronimy wszystkich rolników i tych, którzy mają grupy producenckie również – stwierdził w rozmowie z „GP”. A zarzuty prokuratorskie? – Wtedy, z materiałów, które zostały mi dostarczone przed programem, takie rzeczy nie wynikały, żeby tych ludzi nie bronić – tłumaczy nam. Najbardziej zaskakuje odpowiedź na pytanie o Juliusza Pająka. – Od 1 sierpnia nie współpracuję już z Juliuszem Pająkiem. Nie pełni już on żadnej funkcji w AGROunii. Nie mamy już bogatego



W czasie protestu Michał Kołodziejczak wykrzykuje bardzo ostre hasła w obronie „krzywdzonych” rolników. Niekiedy towarzyszy temu spektakularne wydarzenie, jak wylanie gnojówki na rondzie Żołnierzy Wyklętych przy wyjeździe z Sieradza.

kontaktu, ale przez pewien czas mi bardzo pomagał.

Kleszczewo broni się przed tuczem przemysłowym i kartelami

Sprawa Fruvitalandu to nie jedyna, w której AGROunia pojawia się nie po tej stronie barykady, po której można by się spodziewać. Podpoznańskie Kleszczewo to jedna z lepiej rozwijających się gmin rolniczych w Polsce. Działają tu głównie średnie, rodzinne gospodarstwa. Bogdan Kemnitz, wójt Kleszczewa, starając się zachować dotychczasowy charakter gminy zaproponował zmiany w planie zagospodarowania przestrzennego, polegające na „propozycji wprowadzenia górnej granicy wielkości nowobudowanych budynków inwentarskich”. O jaką wielkość chodzi? Skrót DJP oznacza Duże Jednostki Przeliczeniowe. Obiekt inwentarski na 40 DJP to a na przykład 40 krów, lub 278 tuczników, 120 DJP to 120 krów lub 857 tuczników, 2010 DJP to 210 krów lub 1500 tuczników.

Wójt proponował, by ograniczenie wynosiło 120 DJP. W jakim celu? – Gospodarstwa rolne chcą się utrzymać na rynku zmuszone są do inwestycji i zwiększania skali produkcji. Bardzo dobrze jeżeli dotyczy to typowych gospodarstw rodzinnych, gorzej jeżeli wkracza wielki biznes i pomysł budowy dużych ferm przemysłowych – mówi Bogdan Kemnitz.

Jakie byłyby skutki wkroczenie owych ferm? – Na terenie Polski rozwija się metoda tzw. chowu nakładczego, która sprzyja powstawaniu dużych ferm tuczu przemysłowego. Problem dotyczy wszystkich mieszkańców, w tym także, a wręcz szczególnie, rolników gospodarujących w sąsiedztwie ferm, którzy oprócz uciążliwości środowiskowych (które odczuwają tak jak wszyscy), stają się również ofiarami negatywnego wpływu monopolizowania rynku produkcji żywca na ceny skupu, a w niedalekiej przyszłości być może także braku możliwości zbycia swojej produkcji poza kartelem zdominowanym przez zakłady mięsne i producentów pasz – wyjaśnia Kemnitz.

Decyzje o limicie 120 DJP podjął po przeanalizowaniu wielkości dotychczasowych gospodarstw w gminie – chlewnie o połowę mniejsze niż projektowana wielkość 120 DJP, a więc do 60 DJP, czyli do 428 tuczników, obecnie są zaledwie 2, w tym jedna chlewnia należy do kategorii ponad 120 DJP. – Dla chlewni, w której jest 400–500 świń, oznacza to, że rolnik będzie mógł podwoić stan posiadania – wylicza wójt.

Najazd AGROunii na nieposłuszną wobec biznesu gminę

Tymczasem 25 lutego Kleszczewo przeżyło, jak nazywa to wójt, najazd AGROunii. Zdecydowana większość z kilkunastu protestujących wywodziła się spoza gminy. Okazało się, że oskarżają oni wójta o to, że szkodzi... gospodarstwom rodzinnym.

Zachowanie Kołodziejczaka Kemnitz opisuje następująco: – Wygłaszał do kamery swojej asystentki tyradę o tym, jak to się w takich gminach, jak Kleszczewo, niszczy gospodarstwa rodzinne. Na sali obrad radni przecierali oczy ze zdumienia z niedowierzaniem. Nie można było oprzeć się wrażeniu, że wszyscy są statystami w filmie produkowanym na potrzeby odgrywanego aktorską rolę lidera AGROunii, a to, o co chodzi mieszkańcom gminy, ma drugorzędne znaczenie.

AGROunia z Martą Lempart i poparciem Tuska

A o co chodzi liderowi AGROunii? Jego wypowiedzi na tematy nierolnicze są dalekie od poglądów polskiej wsi. Nasz informator mówi: – AGROunia jest wspierana przez wiejską lewicę. Zarówno starą, jak i nową. Lider AGROunii przeciwstawiał się na przykład przejęciu niemieckiej prasy lokalnej przez polski Orlen. W Nowym Dworze Gdańskim AGROunia manifestowała razem ze skrajnie antykatolickim i dopuszczającym się fizycznych napaści na kościoły Strajkiem Kobiet Marty Lempart. „Bardzo możliwe, że się okaże, że rolnicy z kobietami puszcza PiS z torbami” – mówił Kołodziejczak do tłumu wołającego „J...ć PiS” w czasie jednej z manifestacji. Samochód AGROunii z błyskawicą

pokazywany był na Twitterze. Po paru tygodniach Kołodziejczak chyba przestraszył się tych deklaracji i zaczął krytykować Lempart. Protesty AGROunii w czasie konferencji premiera wsparł też Donald Tusk. „Mateusz, zgodnie z postulatem Strajku Kobiet, czym prędzej się oddalił” – napisał na Twitterze.

Lider AGROunii nie ukrywa, że stara się wykreować na nowego Andrzeja Lepera. Tyle że sytuacja społeczna na wsi jest zupełnie inna. A praktyka działań AGROunii pokazuje, że pozostaje ona w sojuszu z tymi, którzy z pewnością nie działają dla poprawy sytuacji rolników, a odwrotnie.

Wieńczysław Nowacki: gdzie nie ma wielkich gospodarstw, AGROunia jest słaba

Wieńczysław Nowacki, legenda niezależnego ruchu ludowego, w 1981 roku podpisywał Porozumienia Rzeszowsko-Ustrzyckie, które doprowadziły do powstania Solidarności RI. Dziś stoi na czele Ojcowizny i nie ma wątpliwości, jakie jest zaplecze AGROunii. – To charakterystyczne, że AGROunia jest słaba na Podkarpaciu. Bo tam nie ma wielkich gospodarstw, za wyjątkiem okolic Przeworska i Jarosławia. Wielkie gospodarstwa miały dobrze za komuny, są też faworyzowane w UE. Małe praktycznie w Polsce padły, działają średnio, ale one mają często pod górkę. Od rządu PiS rolnicy oczekują większego wsparcia gospodarstw rodzinnych – mówi.

Wójt Bogdan Kemnitz, niegdyś współzałożyciel Solidarności RI w Kleszczewie, ocenia AGROunię jeszcze ostrzej: – Po co tracić czas na budowanie przez lata swego autorytetu przez pracę na rzecz swego otoczenia, kiedy można błysnąć przez chwilę i stać się bożyszczem tłumu? Po co pisać wnioski, kiedy wystarczy zajechać traktorem pod urząd lub zablokować drogę? Odwaga bardzo staniała. Podczas gdy kiedyś trzeba było ścierać się z kordonem agresywnych, uzbrojonych po zęby zomowców w hełmach, dzisiaj można pluć w twarz policjantów i policjantek w furach, którzy nie rozpędzają protestujących, a ich ochraniają. **GP**

Zeznania złożone
przed sądem przez
Romualda i Marcina
Bońków ujawniły
kulisy relacji
łączących ich spółkę
Mikrotel z Polskim
Związkiem Piłki
Nożnej i firmą
SportFive,
zarabiającą
od lat miliony
na współpracy
z piłkarską
federacją.



BONIEK VS NISZTOR. CO POWIEDZIELI ŚWIADKOWIE?

TAJEMNICE MONTAŻU STADIONOWYCH BAND

Magdalena
Nowak

W sierpniu i we wrześniu 2020 roku Piotr Nisztor, dziennikarz śledczy, na łamach „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” opublikował szereg artykułów dotyczących funkcjonowania Polskiego Związku

Piłki Nożnej (PZPN) pod kierownictwem Zbigniewa Bońki (stanowisko zajmuje od jesieni 2012 roku). Ujawnił w nich m.in. fakt, że usługi dla piłkarskiej federacji od lat świadczy bydgoska spółka Mikrotel, zajmująca się montowaniem band reklamowych podczas imprez sportowych. Podmiot ten należy do Romualda i Marcina Bońków – brata i bratanka prezesa PZPN. Zbigniew Boniek nie

odpowiedział na szereg pytań zadawanych przez „GP” przed publikacjami. Zamiast tego zdecydował się skierować przeciwko Nisztorowi oraz gazetom pozwy sądowe. 25 lutego 2021 roku, na rozprawie w jednej ze spraw z powództwa prezesa PZPN, w charakterze świadków zeznawali m.in. Romuald i Marcin Bońkowie. Nagranie obydwo pokazała Telewizja Republika. Co powiedzieli świadkowie?

WSZYSTKO GRA

Szef PZPN-u Zbigniew Boniek uparcie twierdzi, że nie widzi nic niestosownego we współpracy piłkarskiej federacji z firmą swojego brata. Co więcej, uważa, że „to sztuczne tworzenie problemu, w celu zdyskredytowania mnie i związku”.

TAJEMNICE ART. 9
USTAWY O SPORCIE

Punkt 3 art. 9 mówi wprost: członek zarządu związku sportowego nie może być „osobą najbliższą (...) dla osoby prowadzącej działalność gospodarczą polegającą na świadczeniu na rzecz polskiego związku sportowego usług, dostaw lub robót budowlanych, w tym usług sponsoringu finansowego lub rzeczowego”. Zgodnie z punktem 4a art. 9 jeśli dojdzie do takiej sytuacji, członek zarządu jest zobowiązany „w terminie 30 dni od dnia objęcia funkcji zrezygnować z tej funkcji, chyba że jej osoba najbliższa odpowiednio zaprzestanie prowadzenia działalności gospodarczej, zbędnie akcje lub udziały, wystąpi ze spółki lub rozwiąże umowę albo przestanie być członkiem organu, prokurentem lub pełnomocnikiem”. A co, jeśli tak się nie stanie? „(...) walne zgromadzenie członków albo delegatów polskiego związku sportowego odwołuje członka zarządu polskiego związku sportowego niezwłocznie” – czytamy w punkcie 5 art. 9 ustawy o sporcie.

Co robił brat? „Nie pamiętam”

Romuald Boniek zeznał, że montowaniem banerów reklamowych przed imprezami sportowymi zajmował się jeszcze przed odkupieniem od brata udziałów w spółce Mikrotel. Przyznał, że pierwszym klientem została firma SportFive (wcześniej działająca m.in. pod nazwą Lagardere Sports Poland), którą kieruje Andrzej Placzyński, były kapitan SB. Podmiot ten od lat za-

rabia miliony na współpracy z PZPN w zakresie handlu prawami wizerunkowymi do polskiej reprezentacji (wcześniej także prawami do transmisji meczów kadry). „Inicjatorem umowy była spółka [SportFive – red.], która zwróciła się do mnie, czy nie chciałbym pomóc w organizowaniu imprez” – zeznał brat prezesa PZPN. Nie pamiętał jednak, w jakich okolicznościach do tego doszło.

Podkreślił, że kontrakt został podpisany w 2001 roku... internetowo. „(...) wszystkie sprawy załatwialiśmy telefonicznie” – powiedział w sądzie. Stwierdził, że współpraca Mikrotelu ze SportFive dotyczyła „piłki nożnej”, „głównie reprezentacji Polski”. „Kto w latach 2001–2002 był odpowiedzialny w PZPN za marketing?” – pytał świadek pełnomocnik Nisztora. „Nie mam takiej wiedzy” – odpowiedział Romuald Boniek. „A czy wie pan, co pana brat robił w latach 2001–2002?” – dopytywał prawnik. „Nie pamiętam” – stwierdził świadek. „Czyli rozumiem, że mediów też pan nie czytał, które donosiły, że pański brat jest wiceprezesem PZPN do spraw marketingu?” – pytał prawnik. Ponownie w odpowiedzi padło to samo: „Nie pamiętam”. Jednak to właśnie w czasie, gdy Mikrotel podpisał umowę ze SportFive i zaczął za pośrednictwem tej spółki świadczyć usługi na rzecz PZPN, wiceprezesem związku ds. marketingu był Zbigniew Boniek.

Obejście ustawy o sporcie?

Brat prezesa piłkarskiego związku potwierdził podczas przesłuchania, że firma Mikrotel także bezpośrednio świadczyła usługi na rzecz PZPN. Informację na ten temat ujawnił zresztą sam związek po artykułach „GP”. W liście do szefów wojewódzkich związków piłkarskich PZPN napisał, że przez 13 miesięcy – od 23 sierpnia 2017 do 20 września 2018 roku – Mikrotel bezpośrednio świadczył usługi na rzecz piłkarskiej centrali. „Po wejściu w życie nowelizacji ustawy o sporcie umowa ta została rozwiązana 30 września 2018 roku. Nastąpił wtedy powrót do poprzedniego modelu współpracy” – czytamy w liście. Jakiego? Świadczenia usług na rzecz PZPN za pośrednictwem SportFive. Marek Wawrzynowski, dziennikarz sportowy Wirtualnej Polski, po ujawnieniu zeznań Romualda i Marcina Bońków w swoim artykule zauważył, że sam prezes PZPN w rozmowie z portalem TVN24 „wprost potwierdził, że firma Lagardere [SportFive] jest drogą obejścia ustawy [o sporcie]”. „W 2017 roku widocznie ludzie PZPN doszli do wniosku, że możemy sami mieć umowę z Mikrotelem, nie potrzebujemy pośrednictwa Sportfive/

HISTORIA MIKROTELU

Z dokumentów znajdujących się w Krajowym Rejestrze Sądowym wynika, że spółka Mikrotel powstała 19 lipca 1994 roku. Założycielami firmy byli Zbigniew Boniek oraz dwaj obywatele Włoch, mieszkający w Rzymie: Claudio Cosenza i Alfredo Tabacchiera. Działała wówczas pod nazwą ZAK 2000. Po przejściu w 1996 roku przez Bońka wszystkich udziałów, firma zmieniła ją na Mikrotel. Obecny prezes PZPN 29 marca 2001 roku sprzedał udziały w spółce swojemu bratu Romualdowi oraz bratanekowi Marcinowi. Zrobił to 21 miesięcy po objęciu fotela wiceprezesa PZPN ds. marketingu. Na koniec 2001 roku firma, kierowana już przez Romualda Bońka, osiągnęła przychód w wysokości 136 tys. zł, notując pierwszy w historii zysk opiewający na 5,8 tys. zł. W kolejnych latach rosły obroty, a także zyski. Już w 2004 roku przychód spółki przekroczył ćwierć miliona złotych, jednocześnie osiągając na koniec roku zysk w wysokości 25 tys. zł. Na koniec 2012 roku (Zbigniew Boniek został prezesem PZPN w październiku 2012 roku) przychód Mikrotelu wyniósł 314 tys. zł, a zysk opiewał na około 37,7 tys. zł. W kolejnych latach było tylko lepiej. W 2013 roku przychody wyniosły 334,8 tys. zł (zysk 92,8 tys. zł), rok później już ponad 550 tys. zł (zysk blisko 88,8 tys. zł). Na koniec 2018 roku przychód spółki osiągnął ponad 1,37 mln zł, a zysk ponad 268,5 tys. zł. 10 września 2020 roku do siedziby Mikrotelu weszli agenci CBA, zabezpieczając dokumentację związaną z działalnością firmy. Wykonywali czynności na polecenie Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Szczecinie, badającego „piłkarski wątek” tzw. afery melioracyjnej, w której zarzuty korupcji usłyszał m.in. senator Stanisław Gawłowski, były wiceminister środowiska w rządzie PO-PSL.

KRAJ { PZPN, PROCES, AMNEZJA ŚWIADKÓW }

Lagardere. Ale w 2018 roku zmieniła się ustawa o sporcie. Członkowie zarządu nie mogli prowadzić interesów z rodziną i wróciliśmy do pośrednictwa Sportfive/Lagardere. I do dziś, jak pan zobaczy w telewizji mecz na przykład Centralnej Ligi Juniorów albo Pucharu Polski, to stelaże i bandy reklamowe rozstawia tam Mikrotel” – mówił prezes PZPN.

Zaufanie do ojca i żona księgowa

Udziałowcem i członkiem zarządu Mikrotelu jest też Marcin Boniek, międzynarodowy sędzia liniowy. Podczas przesłuchania wielokrotnie podkreślał, że nie ma wiedzy na temat działalności swojej spółki. Nie pamiętał nawet, że jest nie tylko jej współwłaścicielem, lecz także członkiem jej zarządu. Początkowo nie był w stanie sobie przypomnieć, od kogo w 2001 roku odkupił udziały w spółce. Dopiero gdy prawnik reprezentujący Nisztora zapytał, czy mówi mu coś „nazwisko Zbigniew Boniek”, potwierdził i wskazał na niego. Bratanek prezesa PZPN przekonywał, że nie wie, jakie podmioty i w jakich okolicznościach zawierały umowy z jego firmą. Zeznał, że zupełnie nie interesował się jej wynikami finansowymi, bo „ufa tacie”, który od lat prowadzi ten biznes. Boniek nie był też w stanie odpowiedzieć, czy podpisywał jakiegokolwiek dokumenty spółki (na przykład

sprawozdania finansowe). Stwierdził, że „chyba” posiada podpis elektroniczny, ale nie wie, czy go używał. Przyznał, że tymi sprawami zajmowała się księgowa Mikrotelu, którą – jak ujawnił – jest jego żona.

Wywiad u Stanowskiego

Ujawnienie nagrań z przesłuchań wywołało wiele komentarzy w mediach społecznościowych. Niektórzy użytkownicy domagali się komentarza w tej sprawie prezesa PZPN. Boniek do sprawy odniósł się tylko w rozmowie z Krzysztofem Stanowskim z portalu weszlo.com, uznawanym za zwolennika szefa piłkarskiego związku. „To sztuczne tworzenie problemu, w celu zdyskredytowania mnie i związku” – podkreślał. „Czy PZPN powinien pracować z firmą brata prezesa PZPN-u?” – pytał Bońka Stanowski. Szef piłkarskiej federacji nie widzi w tym żadnych kontrowersji. Przekonywał, że Mikrotel od lat działa na rynku i dobrze wykonuje swoją pracę. „Nikt tu nie wyprowadza pieniędzy, nikt nie narzuca jakichś nierynkowych sum. Po prostu mała firma od 20 lat działa. Działała przed Zbigniewem Bońkiem i mam nadzieję, że będzie działała po Zbigniewie Bońku” – stwierdził. Wątpliwości budzi jednak coś innego: czy świadczenie przez Mikrotel usług na rzecz PZPN jest zgodne z ustawą o sporcie? O to Stanowski nie zapytał już prezesa PZPN. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Sylwia
Krasnodebska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PRZECIWKO CENZUROWANIU KONSERWATYWNYCH POGLĄDÓW



MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA W KONTRZE DO ŁAMANIA WOLNOŚCI SŁOWA

Już 25 marca w Telewizji Republika i na albicla.com emisja z organizowanej przez „Gazetę Polską” i media Strefy Wolnego Słowa konferencji Cyber Free Speech Summit Warsaw 2021. W panelach dyskusyjnych wezmą udział przedstawiciele gremiów międzynarodowych – naukowcy, dziennikarze, autorzy książek i publikacji na temat wolności słowa i brutalnej cenzury w sieci.

Ten rok przyniósł lawinę brutalnej cenzury w internecie. Najpierw zablokowane zostały profile Donalda Trumpa na Facebooku, Twitterze i Instagramie. Potem Google Store uniemożliwił pobieranie Parlera, prawicowej alternatywy dla Twittera. Jak informował portal niezalezna.pl, między majem 2018 a październikiem 2020 roku prezydent USA Donald Trump został aż 65 razy oceniany przez Twittera (Joe Biden ani razu), a gdy mówił o nieprawidłowościach wyborczych, telewizje przerywały transmisje jego wystąpień. Media społecznościowe zablokowały też i wyciszyły cykl publikacji obciążających Huntera Bidena, syna konkurenta Trumpa. „Pora uświadomić sobie, że wszystkim konserwatywnym rządów na świecie, także w Polsce, wyrósł nowy, potężny przeciwnik” – pisał Grzegorz Wierchołowski. Facebook zablokował też miliony użytkowników w Australii, wchodząc w polityczny spór z władzami tego kraju. W wielu innych państwach setki tysięcy kont na

Facebooku i Twitterze są stale blokowane. Podobne ograniczenia są również codziennością na portalu YouTube. Zarabianie na konserwatywnych treściach jest albo niemożliwe, albo słabo wyceniane w porównaniu z liberalną konkurencją. W internecie można znaleźć codziennie jeszcze wiele innych przykładów brutalnej cenzury politycznej.

W odpowiedzi na ten bezpardonowy atak na wolność słowa, 21 stycznia ruszył portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa – Albicla.com. „Od nas teraz zależy, czy ten świat będzie dalej wolny, szczególnie w internecie. Naruszyliśmy potężne interesy i dokonaliśmy wyłomu w ścianie ideologicznego frontu spychającego konserwatywną myśl na margines. Twórzmy wolny świat razem” – mówił wtedy Tomasz Sakiewicz. Redaktor naczelny „GP” ogłosił, że plan zakłada milion użytkowników po dwóch latach funkcjonowania portalu. Albicla.com jest już w wersji angielskiej, niebawem będzie też węgierska. W planach są wersje

w innych językach. Konferencję zorganizowały media Strefy Wolnego Słowa we współpracy z grupą w Parlamencie Europejskim – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, EKR. Podczas wydarzenia zaplanowanego na 25 marca odbędą się dwa panele dyskusyjne. Jeden poświęcony będzie szukaniu odpowiedzi na pytanie, kto stoi za cenzurą online przeciwko konserwatyzmowi. Dyskutanci drugiego panelu będą dociekać, w jaki sposób państwa demokratyczne mogą zmusić wiodące platformy mediów społecznościowych do przestrzegania konstytucyjnych gwarancji wolności słowa.

Szczegóły dotyczące emisji konferencji na portalu niezalezna.pl

GP

Partner debaty:



**EUROPEJSCY
KONSERWATYŚCI
I REFORMATORY**



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIELKI WYJAZD INNY NIŻ ZWYKLE

ŚWIĘTO Z WĘGIERSKIMI PRZYJACIÓŁMI

„Jest z nami wielu Polaków sympatyzujących z Waszym narodem, Waszą historią i Waszą walką o wolność. Jeżeli w naszej i Waszej historii jest coś szczególnie cennego, to właśnie umiłowanie wolności” – mówił Tomasz Sakiewicz 15 marca 2012 roku w Budapeszcie. Wówczas 10 tys. polskich patriotów pojawiło się na Węgrzech, by okazać wsparcie dla szczególnie atakowanego wtedy rządu Viktora Orbána. W kolejnych latach kluby „GP” odwiedzały stolicę „bratanków”, aby wspólnie celebrować ich święto narodowe. Niestety

zarówno w roku ubiegłym, jak i bieżącym tradycyjny wyjazd nie mógł się odbyć z powodu pandemii. Dlatego zorganizowane zostały obchody online.

Święto Narodowe Węgier

15 marca Węgrzy obchodzili Święto Narodowe Węgier, które upamiętnia powstanie węgierskie z lat 1848–1849. Z tej okazji m.in. Strefa Wolnego Słowa zorganizowała zdalne obchody. Głos zabrał prezes COF-COKA dr Łászló Cizmadiá. – Generał Józef Bem i Legiony Polskie na Węgrzech z Józefem

Wysockim na czele walczyli mężnie i odnieśli wiele militarnych sukcesów. Jednak powstania obu narodów zostały zduszone przez imperium habsburskie i carskie – mówił prezes. O wspólnych zmaganiach w przeszłości, które stanowią podstawę do współpracy w przyszłości, mówił Jerzy Snopek, ambasador RP na Węgrzech. – Węgierska Wiosna Ludów i następująca po niej walka narodowowyzwoleńcza stały się przykładem heroizmu i umiłowania wolności dla całego świata. Stanowiły również jeden z kulminacyjnych punktów wielowieko-

Pandemia nie pozwoliła na zorganizowanie tradycyjnego wyjazdu na Węgry, mimo to środowisko „Gazety Polskiej” wraz z „bratankami” uczciło Święto Narodowe Węgier w formie zdalnej na Albicli. – Polacy i Węgrzy kochają swoje państwa i nie pozwolą, żeby zostały one zlikwidowane w imię szaleńczych lewackich ideologii – mówił podczas uroczystości Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP”.

wej przyjaźni naszych narodów. Z Polski, której los był wówczas podobny, pośpieszyły na pomoc braciom węgierskim rzesze naszej młodzieży – przypominał ambasador.

Wciąż atakowani

László Csizmadia zwrócił uwagę, że naszym narodom znów zagrażają imperialne idee. – Wróg atakuje z dwóch kierunków: od wewnątrz i z zewnątrz. Atakuje naszą wolność, niezależność i wyznaniowe tradycje naszej chrześcijańskiej cywilizacji. Żądni władzy komisarze ultraliberalnej

węgierskiej i polskiej opozycji dzień w dzień pokazują swoje prawdziwe oblicze – podkreślił dr Csizmadia. – Wydaje się to niewiarygodne, ale atakują nas z grobów idee bolszewickie, komunistyczne i nazistowskie. Dziś szukają między sobą porozumienia i zdaje się, że je znajdują – zauważył prezes. Wskazał, że Unia Europejska musi funkcjonować zgodnie z wolą obywateli państw. Podkreślił, że różnica w porównaniu z wyjściem Brytyjczyków polega na tym, że Fidesz w wyobrażeniu Węgrów może być w Unii inicjatorem nowej narodowej, chrześcijańsko-demokratycznej, konserwatywnej koalicji. – Koalicja ta zdolna będzie dla dobra europejskiego kontynentu ocalić tradycyjne wartości naszych przodków i przekazać je naszej młodzieży – mówił prezes.

Wspólne wartości

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Węgier László Kover podkreślił, że „dzięki współpracy węgierskiego Forum Współpracy Obywatelskiej oraz »Gazety Polskiej« duchowi obrońcy ojczyzny na Węgrzech oraz ich polscy przyjaciele już od dziesięciu lat mogą wspólnie obchodzić 15 marca Święto Narodowe Węgier, a 11 listopada polskie Narodowe Święto Niepodległości”. – W 1848 roku Węgrzy odpowiedzieli, chcieli być wolni i dlatego tę wolność dla siebie stworzyli. Wtedy wolność oznaczała świadomość narodową, niezależne i samostanowiące państwo opierające się na przedstawicielstwie ludu, czyli demokratyczne, oraz sprawiedliwość społeczną – mówił László Kover. Wobec haniebnych działań skierowanych przeciwko narodowi, rodzinie i chrześcijaństwu stoimy po tej samej stronie także dziś – mówił. Dodał, że jesteśmy zobowiązani do obrony naszych narodów, rodzin i wiary chrześcijańskiej oraz chrześcijańskich korzeni kultury europejskiej przed dążeniami organizacji globalistycznych. – W swoim pragnieniu wolności Węgrzy i Polacy są w historii Europy Środkowej nierozdzielni jak bliźnięta. Tak było w przeszłości i tak będzie w przyszłości – powiedział.

Pod koniec wydarzenia głos zabrał redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz,

który podkreślił, że Polacy i Węgrzy mają ten sam system wartości. – Polacy i Węgrzy kochają wolność i za tę wolność musieli wiele razy zapłacić. Polacy i Węgrzy odwołują się do swojej chrześcijańskiej tożsamości. I za walkę o tę tożsamość wielu Polaków i wielu Węgrów zapłaciło życiem. Polacy i Węgrzy kochają swoje państwa i nie pozwolą, żeby te państwa zostały zlikwidowane w imię szaleńczych lewackich ideologii – mówił. Dodał, że „Polacy i Węgrzy stoją na czele walki w Europie o to, żeby zachować to, kim jesteśmy”. – Bo nie ma Europy, jeżeli Polak nie jest Polakiem, a Węgier nie jest Węgrem – mówił naczelny „GP”. Powiedział również, że „najważniejsza bitwa toczy się w sferze świadomości”, a w związku z tym ważną rolę będzie pełnić portal Albicla.com. W ciągu kilku tygodni ma zostać uruchomiona jego węgierskojęzyczna wersja. – Stworzyliśmy własne socialmedia, naszego „polskiego Facebooka”, takiego, który ma być skierowany do wszystkich, żebyśmy mogli porozumieć się bez cenzury, bez kontroli – mówił Tomasz Sakiewicz. – Dziś Europa się zmienia, budujemy wspólny region wolnych narodów, dołączając do nas inni – zauważył.

Jądro współpracy

Pozytywnie w przyszłość patrzy także Adrienne Kormendy, była konsul generalna Węgier w Polsce, która w przeszłości gościła na spotkaniach organizowanych przez kluby „GP”. – Współpraca ma charakter strategiczny dla obu państw. Oprócz naturalnej sympatii, która wytworzyła się w ciągu kilkuset lat, istnieją również obiektywne interesy łączące Węgrów i Polaków. Myślę, że będziemy współpracować coraz intensywniej w różnych dziedzinach. Nasi przywódcy rozumieją także, że ścisła współpraca polsko-węgierska musi być jądrem relacji całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Z tego będzie wielka rzecz – mówi „GP” Adrienne Kormendy. – Pragnę podkreślić, że w umocnieniu tych więzi „Gazeta Polska” i jej kluby odgrywają ogromną rolę – dodaje.

GP

Więcej na ten temat w serwisie klubowym na stronie 70

POLOWANIE NA RODZINĘ OBAJTKÓW

POLITYCZNE ATAKI

Działalność Bartłomieja Obajtki uwiera nie tylko posłów Platformy Obywatelskiej – swoimi decyzjami naraził się on także prezydentowi Sopotu Jackowi Karnowskiemu.



Dorota
Kania
albicla.com/DorotaKania

PROWOKACJE, POMÓWIENIA, KŁAMSTWA

W ostatnich dniach przez media sprzyjające totalnej opozycji przetoczył się festiwal oskarżeń dotyczących prezesa PKN Orlen Daniela Obajtki oraz jego rodziny. Na celowniku m.in. oko.press znalazł się brat prezesa paliwowego giganta – Bartłomiej Obajtek, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku. Podejmowane przez niego zawodowe decyzje stały się głównym powodem ataku – Bartłomiej Obajtek poważnie naraził się politykom PO i biznesmenom związanym z tą partią. W tle jest także chęć przejęcia przez miasto Sopot należącego do Lasów Państwowych atrakcyjnie położonego sanatorium uzdrowskiego „Leśnik”.



13 marca 2021 roku, Kopalina w powiecie wejherowskim (Pomorskie). W obecności m.in. dziennikarzy telewizji TVN

(na miejsce przyjechali znacznie wcześniej) trwa konferencja posłów Koalicji Obywatelskiej Agnieszki Pomaski i Zbigniewa Konwińskiego, którzy przedstawiają informacje dotyczące rzekomych powiązań nieruchomości z prezesem PKN Orlen. – Dzisiaj cały aparat państwa jest zaangażowany do tego, żeby ukrywać majątek pana Daniela Obajtki. Będziemy domagali się posiedzenia komisji sejmowych, by tę sprawę wyjaśnić – mówi Agnieszka Pomaska, której „wystąpienie” na bieżąco komentuje Bartłomiej Obajtek.

– Przyjeżdżacie i robicie z niczego awanturę. Ingerujecie w życie prywatne. Czternaście lat ciężko pracuję po to, żebyście państwo happeningi robili i okłamywali ludzi? – pyta Bartłomiej Obajtek i prosi o przedstawienie dokumentów potwierdzających zarzuty, które formułują posłowie. Ponieważ takich dokumentów nie ma, posłowie kończą konferencję i odjeżdżają.

Opisany wyżej poselski happening to kolejna odsłona spektaklu, którego celem jest uderzenie w Bartłomiej Obajtkę (a w konsekwencji odwołanie go ze stanowiska). Scenariusz został nakreślony dużo wcześniej, teraz nadszedł czas na jego wykonanie.

– Moim zdaniem atak na dyrektora Bartłomiej Obajtkę jest spowodowany jego działalnością – wchodzi w obszary, którymi się do tej pory nikt nie interesował, co było na rękę miejscowym włodarzom – mówi nam sopocki radny Prawa i Sprawiedliwości Paweł Petkowski.

Mierzeja

Niemal od początku objęcia władzy przez PiS organizacje ekologiczne protestują przeciwko polityce rządu Zjednoczonej Prawicy, a ich akcje nasilają się przy okazji głośnych inwestycji. Jedną z nich jest przekop Mierzei Wiślanej – według organizacji Greenpeace „rząd wydał polityczny wyrok na Mierzeję i Zalew Wiślany”. I to właśnie przekop mierzei i związane z tym działania są przysłowiową solą w oku pomorskich posłów Platformy. Nic więc dziwnego, że przy nadarżającej się okazji zaatakowali

Bartłomiej Obajtkę, który jako szef Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych był m.in. odpowiedzialny za przygotowanie terenu pod przekop mierzei. Porządkowanie fragmentu, na którym miały się rozpocząć prace, poszło bardzo szybko i sprawnie – usunięto m.in. drzewa i krzewy, wykarczowano stare korzenie. W totalnej krytyce przekopu Mierzei Wiślanej przodowała Agnieszka Pomaska, co bez trudu można sprawdzić w internecie, czytając jej wpisy w mediach społecznościowych.

„Wycinka drzew na Mierzei Wiślanej odbywa się bez wymaganej zgody na płoszenie zwierząt! Inwestor, czyli Urząd Morski, wystąpił o zgodę, ale wycinkę rozpoczął nie czekając na jej uzyskanie” – pisała posłanka w lutym 2019 roku.

Tymczasem prace prowadzono zgodnie z prawem. Posiadały wydane stosowne pozwolenia, także z Unii Europejskiej, a narracja o działaniach na szkodę środowiska była po prostu nieprawdziwa.

– Nie ma takiego prawdopodobieństwa, by poprzez prace porządkowe naruszyć system ekologiczny mierzei; wycinka drzew odbyła się na 0,5 procenta powierzchni całego terenu. Sztuczna wyspa, która właśnie powstaje, zostanie zalesiona i stanie się siedliskiem ptaków. Jednocześnie cały czas realizujemy plany zalesienia – podkreśla w rozmowie z nami dyrektor Bartłomiej Obajtek.

Inwestycję oprotowali nie tylko posłowie Platformy Obywatelskiej. Przede wszystkim jest ona nie na rękę Rosji, która – na szczęście bezskutecznie – usiłowała zatrzymać ją różnymi sposobami, wykorzystując m.in. właśnie argumentację związaną z ekologią.

Wysypisko

Działalność Bartłomiej Obajtki uwiera nie tylko posłów Platformy Obywatelskiej – swoimi decyzjami naraził się on także prezydentowi Sopotu Jackowi Karnowskiemu.

– Lasy trójmiejskie częściowo należą do Lasów Państwowych, a częściowo do samorządów. Każde z tych miast – Gdańsk, Gdynia, Sopot – ma miejskie kompleksy leśne i są

one różnie zarządzane – mówi Bartłomiej Obajtek.

Jedną ze spraw, która kompromituje prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego, dotyczy nielegalnego składowiska w rejonie ulicy 23 Marca w miejskim lesie. Z daleka widać gigantyczną, dymiącą górę zielonych odpadów pochodzących m.in. z miejskich cmentarzy. W trakcie kontroli okazało się, że nie są to tylko zielone odpady, lecz także śmieci, a inspekcję zainicjował Bartłomiej Obajtek.

– Góra dymiących odpadów organicznych i nie tylko znajduje się na terenie leśnym. Co pewien czas te śmieci są wypychane spychaczem w las, a w ich miejsce pojawiają się nowe. Dochodzi do groźnego zanieczyszczenia gleby i wód gruntowych – mówi nam dyrektor Obajtek.

Sprawą zainteresował się także sopocki radny PiS Paweł Petkowski.

„Nie ma takiego prawdopodobieństwa, by poprzez prace porządkowe naruszyć system ekologiczny Mierzei Wiślanej” – podkreśla w rozmowie z nami Bartłomiej Obajtek.

– To jest po prostu miejsce wstydu – wysypisko w lesie. Celowo mówię o wysypisku, bo znajdują się tam nie tylko odpady organiczne, lecz także zwykłe śmieci: plastiki, puszki, papiery. Napisałem w tej sprawie do prezydenta Jacka Karnowskiego – mówi Petkowski.

Odpowiedź, którą w lutym bieżącego roku przesłał prezydent Sopotu, stoi w jawnej sprzeczności ze stanem faktycznym. Nie dość, że wysypisko określa mianem wybudowanej zgodnie z prawem kompostowni, to na dodatek opisuje wątpliwe korzyści z jej istnienia. „W chwili obecnej wytwarzany kompost służy uzupełnianiu urodzajnej ziemi miejskich obszarów zieleni. Dzięki temu miasto obniża koszty, ale też w znaczący sposób zmniejsza oddziaływanie na środowisko” – czytamy w piśmie prezydenta Karnowskiego, które otrzymał radny Paweł Petkowski.

Odpowiedź prezydenta Sopotu kłóci się z wynikami kontroli przeprowadzonej przez Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska na wniosek Bartłomiej Obajtki, dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.

– W styczniu 2021 roku inspektorzy Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska zakończyli kontrolę w Zarządzie Dróg i Zieleni w Sopocie w podmiocie odpowiedzialnym

za gospodarowanie odpadami na terenie nieruchomości położonej w lesie komunalnym przy ulicy 23 Marca. Kontrola wykazała, że w okresie od stycznia 2016 roku do listopada 2020 roku były zbierane odpady zielone bez wymaganego zezwolenia, nie była także prowadzona ewidencja zbieranych i przetwarzanych odpadów. Osoba odpowiedzialna za wykroczenie została ukarana mandatem karnym. W związku z prowadzeniem gospodarki odpadami bez wymaganego zezwolenia zostanie wszczęte postępowanie administracyjne – mówi nam Beata Cieślík, rzecznik prasowy Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. W trakcie kontroli pobrano próbki do badań nie tylko odpadów, lecz także wody i gleby z miejsca, gdzie śmieci były składowane – wyniki będą znane w ciągu najbliższych tygodni.

Budowle

W sopockich lasach można także natknąć się na budowle, które „wyrósły” nie wiadomo na jakich zasadach.

– Sopot to nie tylko nielegalne składowanie odpadów zielonych, lecz także wylesianie. Okazuje się, że osoba lansująca się na obrońcę przyrody na bardzo dużą skalę przeznaczają lasy w planach zagospodarowania przestrzennego na cele nieleśne. Kiedy dysponuje się tak niewielkim obszarem jak miasto Sopot, to przeznaczenie 25 hektarów miejskich lasów na cele nieleśne jest jednym wielkim skandalem – mówi Bartłomiej Obajtek.

Sopockie lasy komunalne są źle zarządzane, nie ma prowadzonej gospodarki leśnej, a żeby się o tym przekonać, wystarczy pójść tam na spacer.

– W czasie prezydentury Jacka Karnowskiego zostało wyciętych 6,5 hektara miejskich lasów, a 24 hektary zostały przeznaczone na cele niezwiązane z ekologią. Prezydent Karnowski upowszechnia narrację, że w lasach państwowych źle się dzieje, tymczasem fatalna sytuacja jest w lasach miejskich, które podlegają właśnie jemu. Mieszkańcy widzą, że w komunalnych lasach Sopotu dzieją się rzeczy kuriozalne – mówi radny Paweł Petkowski.

– Za kilka lat te drzewa same będą się łamać i będą zagrożeniem dla życia i zdrowia ludzi. Po dokonaniu przez nas przeglądu sopockich lasów pod kątem ich wykorzy-



W sopockim lesie miejskim administrowanym przez prezydenta tego miasta Jacka Karnowskiego znajdziemy restauracje, rudery i... wysypisko śmieci.

stania okazało się, że na przykład na gruntach leśnych znajdują się budynki komercyjne. Nie naszą rolą jest sprawdzanie umów, opłat czy dzierżawy. Wiemy natomiast, gdzie budynki komercyjne nie powinny się znajdować – mówi z kolei dyrektor Obajtek.

Jednym z takich budynków jest restauracja „Goddling” należąca – jak wynika z KRS – do Małgorzaty i Eugeniusza Pospiesznych. Biznesmeni mają także restaurację „Secretariat” na sopockim hipodromie oraz firmę budowlaną w Warszawie.

– Wysłałem do prezydenta Sopotu wniosek o udzielenie informacji o gospodarowaniu nieruchomościami w Sopocie – mówi nam Paweł Petkowski.

Prezydent Karnowski odpowiedział m.in., że od lipca 2020 roku działka, na której znajduje się obiekt gastronomiczny należący do spółki Godding, jest w bezumownym korzystaniu byłego dzierżawcy, czyli spółki Godding, a teren nie jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego.

Uzdrowisko

Kolejnym powodem do ataku na Bartłomieja Obajtka jest sprawa sanatorium uzdrowiskowego „Leśnik”. Jest ono położone w bardzo atrakcyjnym miejscu, na leśnej polanie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego w otoczeniu lasów mieszanych, trzy kilometry od sopockiej plaży.

„Gmina Sopot przez piętnaście lat będzie dzierżawcą sanatorium »Leśnik«. Członkowie

zarządu miasta i przedstawiciele Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku podpisali wczoraj umowę. Zgodnie z dokumentem gmina przejmie najbardziej reprezentatywny obiekt miejski świadczący usługi uzdrowiskowe. Lasy »Leśnika« ważyły się do ostatnich tygodni, ponieważ minister skarbu podjął decyzję, że sanatorium można sprzedać miastu, z kolei minister ochrony środowiska zamierzał wystawić »Leśnika« na przetarg. Prezydent Sopotu przyznał, że przy obecnym regresie gminy nie byłoby stać na zakup »Leśnika« i jednocześnie przeprowadzenie remontu w obiekcie. – Byłoby to możliwe półtora roku temu, kiedy kraju jeszcze nie ogarnął regres. W tej chwili jest to niemożliwe – przyznał prezydent Karnowski” – czytamy w artykule z 26 września 2001 roku w „Głosie Wybrzeża”.

Dzierżawa skończyła się we wrześniu 2016 roku – od tego czasu prezydent Sopotu Jacek Karnowski zabiega o przejęcie sanatorium.

– Miasto przyzwyczaiało się do tego, że zarządza tym uzdrowiskiem i chciało za wszelką cenę zmusić nas, abyśmy ten obiekt oddali. Miasto Sopot wysłało do nas swojego przedstawiciela, który za przekazanie sanatorium „Leśnik” oferował nam lasy komunalne, na co nie wyraziliśmy zgody. Poza tym nie wiem, czy dobrze wyszlibyśmy na tej transakcji, zważywszy na „prezenty”, jakie się w tych lasach znajdują – konkluduje dyrektor Obajtek.

Polskie Górnictwo Naftowe
i Gazownictwo

Mecenas Teatru Telewizji



Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TRUDNA WALKA Z MAFIĄ LEKOWĄ

466 OSÓB NA STRAŻY BEZPIECZEŃSTWA POLAKÓW

Główny Inspektor Farmaceutyczny – nadzorujący wart ponad 36 miliardów złotych rynek leków w Polsce – ma problem ze znalezieniem pracowników na stanowiska specjalistyczne. Powód? Zbyt niskie pensje i... potencjalne niebezpieczeństwa związane z wykonywaną pracą.

To jedna z najważniejszych państwowych instytucji. Główny Inspektor Farmaceutyczny (GIF) wraz z 16 wojewódzkimi inspektorami farmaceutycznymi (WIF) nadzoruje rynek leków wart ponad 36 mld zł. Kontroluje hurtownie, apteki i producentów leków. Decyduje ostatecznie nie tylko o cofnięciu zezwolenia na prowadzenie działalności, lecz także o wstrzymaniu lub wycofaniu z dystrybucji danych farmaceutyków, co dla niektórych podmiotów oznacza wielomilionowe straty. Problem jednak w tym, że – jak wynika z ustaleń „Gazety Polskiej” – inspekcja farmaceutyczna ma problemy kadrowe. „Oserwujemy problem związany z naborem na stanowiska specjalistyczne, w tym inspektorskie” – potwierdza w piśmie do „GP” GIF. Powód? Zbyt niska pensja i za duże ryzyko związane z walką z mafią lekowymi. „GP” przyjrzała się tej sprawie.

Tajemnicza śmierć inspektora

Z danych GIF wynika, że inspekcja farmaceutyczna zatrudnia 466 osób (dane na początek marca 2021 roku), z tego 146 w głównym inspektoracie w Warszawie. Przeciętny pracownik tej instytucji ma niespełna 48 lat. Najstarsza kadra jest zatrudniona w inspektoracie w Świętokrzyskiem, gdzie średnia wieku wynosi 58 lat. Z kolei pracownik w inspekcji dolnośląskiej i mazowieckiej ma przeciętnie 56 lat. Niewątpliwie najmłodsza kadra pracuje w inspektoracie w Opolu. Tam średnia wieku to zaledwie 37 lat. To efekt polityki kadrowej, jaką w 2019 roku po objęciu stanowiska WIF zaczął wdrażać nieżyjący już Jakub Morawski. Ten 46-letni inspektor 7 lutego 2021 roku został znaleziony martwy w swoim samochodzie. Sprawa do dziś budzi wiele wątpliwości. „GP” opisała jej kulisy.

Prokuratura podejrzewa, że było to samobójstwo. Jednak przy okazji śledztwa okazało się, że Morawski był ofiarą nagonki medialnej, jaką wywołały podejmowane przez niego decyzje związane z mafią lekową, wywołującą nielegalnie z Polski cenne farmaceutyki, a także cofaniem zezwoleń na działalność niektórych aptek. Miał też otrzymywać groźby. – To, co spotkało Jakuba, to normalka w pracy każdego wojewódzkiego inspektora farmaceutycznego czy pracownika inspekcji. Stąd problem ze znalezieniem nowych kadr – mówi „GP” zastrzegający anonimowość jeden z WIF.

Niska pensja, ryzyko medialnej nagonki i gróźb

Jak ustaliła „GP”, inspekcja farmaceutyczna faktycznie ma problem z naborem do pracy kandydatów na stanowiska

146

GŁÓWNY INSPEKTORAT W WARSZAWIE

Inspekcja farmaceutyczna zatrudnia 466 osób

(dane na początek marca 2021 roku),

z tego 146 w głównym inspektoracie w Warszawie.



specjalistyczne. Głównym powodem są: niska pensja i ryzyko związane z wykonywaniem obowiązków. – Często to my inicjujemy działania organów ścigania w sprawach dotyczących przestępców lekowych. Podejmujemy decyzje, które nie podobają się podmiotom mającym dość pieniędzy, aby naślać na nas media lub wytoczyć sprawy sądowe, często musimy sami opłacać potem prawników – mówi nasz rozmówca. „Jeżeli powództwo jest przeciwko organowi – Wojewódzkiemu Inspektorowi Farmaceutycznemu – obsługa prawna realizowana jest przez wojewódzki inspektorat farmaceutyczny lub wojewodę w ramach budżetu wojewódzkiego inspektoratu farmaceutycznego. O budżecie tym decyduje wojewoda. Jeżeli natomiast powództwo wytoczone jest wobec osoby prywatnej, to osoba ta we własnym zakresie ponosi koszty prowadzonej sprawy” – przyznaje GIF i podkreśla: „Wytaczanie spraw cywilnych przeciwko osobie prywatnej, a nie organowi, jest przede wszystkim elementem zastraszania i próby nacisku”. Zaznacza

jednak, że nie otrzymywał oficjalnych informacji od WIF-ów w sprawie gróźb czy prób zastraszania. „Od pewnego czasu monitorujemy rynek informacji lokalnych, żeby móc ocenić, czy występuje takie zjawisko i jak GIF może wspomóc w tej kwestii Wojewódzkich Inspektorów Farmaceutycznych” – przyznaje GIF.

Ile jednak zarabia inspektor farmaceutyczny? Średnia miesięczna pensja pracownika GIF to 6,3 tys. zł brutto. To 700 zł brutto więcej niż przeciętne wynagrodzenie w wojewódzkich inspekcjach. – Widać na rynku brak wystarczającej liczby farmaceutów. Najczęściej wybierają oni pracę w aptekach, obecnie także w aptekach szpitalnych czy na uczelniach, gdzie mogą zarobić więcej niż w urzędzie, nie ponosząc tak wielkiej odpowiedzialności za podejmowane decyzje administracyjne – mówi „GP” Piotr Rykowski, ekspert rynku medycznego.

Zbigniew N. w areszcie

Jednak w inspekcji farmaceutycznej od lat nie działa się dobrze. Na początku

października 2020 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego, na polecenie Prokuratury Regionalnej w Katowicach, zatrzymali Zbigniewa N., wieloletniego inspektora farmaceutycznego, byłego GIF-a (zajmował ten fotel do maja 2018 roku). Usłyszał zarzuty przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków podczas sprawowania urzędu, a także posiadania dziecięcej pornografii. Trafił do aresztu. „GP” wielokrotnie pisała, że w GIF-ie pod kierownictwem N. wpływ na podejmowane decyzje miał tzw. gang przebiegaczy, czyli fałszywych pracowników służb specjalnych powołujących się na wpływy w administracji państwowej. Ich proces toczy się obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Po odwołaniu N. sytuację miał naprawić nowy GIF – Paweł Piotrowski. W połowie stycznia 2021 roku odszedł jednak ze stanowiska. Od 8 lutego nowym GIF-em jest Ewa Krajewska, była wicedyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji Ministerstwa Zdrowia. **GP**

Łódzki sąd uznał, że prawnika, który zarządzał budynkiem, można nazwać czyścicielem kamienic. Ten jednak wciąż wykonuje zawód radcy prawnego. Kolejni kamienicznicy stosują wobec lokatorów groźby, a w jednym z budynków znaleziono nadpalone zwłoki. Mieszkańcom pomagają m.in. społecznicy.

ŁÓDZKIE CZYSZCZENIE KAMIENIC

JAK DZIAŁAJĄ NIEUCZCIWI KAMIENICZNICY

Liczne dramaty lokatorów z całej Polski wynikają nie tylko z patologii reprivatyzacyjnych, lecz także z działań, które wiążą się ze sprzedażą kamienic.

Fałszywe dokumenty

Choć o reprivatyzacji najczęściej mówi się w kontekście stolicy, to faktem jest, że problem dotyczy również innych miast. Łódź nie została zburzona w czasie II wojny światowej, ale wielu właścicieli nieruchomości straciło życie lub zginęło. Do

dziś pożytki z tych budynków często czerpią osoby nieuprawnione. Podrabiano m.in. testamenty. Tzw. gangiem fałszywych spadkobierców kierował Zbigniew Ł., były wicemarszałek województwa łódzkiego wywodzący się z Samoobrony. Szajka chciała wyłudzić w Łodzi sześć kamienic. Wciąż pojawiają się osoby, które próbują przejmować kolejne budynki.

Na sprzedaż

Tylko 15 proc. budynków pozostaje w zainteresowaniu władz Łodzi. Dotyczy to nierucho-

mości, które stanowią własność lub współwłasność miasta albo takich, którymi miasto zarządza w ramach prowadzenia cudzych spraw bez zlecenia. – Sytuacja ta nie została uporządkowana przez prezydent Hannę Zdanowską, a to doprowadza do wielu ludzkich tragedii. W większości przypadków to właśnie miasto zawierało z lokatorami umowy najmu. Obecnie niektóre nieruchomości są oddawane spadkobiercom, ale miasto również sprzedaje udziały w kamienicach zamieszkałych. Są oddawane nowym właścicielom wraz z lokatorami – mówi

HALO, PREZYDENT?

Zdaniem społeczników, którzy pomagają ofiarom czyścicieli kamienic, dużą winę za obecny stan rzeczy ponosi prezydent Łodzi. – Ta sytuacja nie została uporządkowana przez prezydent Hannę Zdanowską – mówią.



Hubert
Kowalski
albiola.com/HubertKowalski

„Gazecie Polskiej” społeczniczka Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, która od lat walczy z czyścicielami kamienic.

Pozbyć się lokatorów

Czyściciele robią wszystko, aby pozbyć się lokatorów. Aby skłonić mieszkańców do wyprowadzki, wielu prawdziwych lub też rzekomych właścicieli kamienic, ich pełnomocników oraz wynajętych zarządców działa na granicy prawa. Bywa, że czyściciele odcinają media, z budynków usuwane są drzwi i okna. Zdarza

się również, że drastycznie podwyższane są czynsze, nawet o kilkaset procent. Dochodzi także do celowego zalewania mieszkań. Bywa, że właściciele celowo nie remontują kamienic, by doprowadzić je do ruiny. W skrajnych sytuacjach dochodzi do grózb, zastraszania i rękoczynów. – Niestety zdarza się, że nawet policja nie potrafi prawidłowo reagować. Bywało, że gdy lokatorzy prosili funkcjonariuszy o pomoc, to ci odjeżdżali, kiedy tylko usłyszeli od czyściciela, iż jest on właścicielem i może ze swoją własnością zrobić wszystko – mówi nam społeczniczka.

Kontrowersyjny prawnik

Kilka lat temu głośno było o sprawie nieruchomości przy ul. Targowej 47 w Łodzi. To jedna z kamienic, którą miasto sprzedawało. Występujący jako pełnomocnicy właścicieli Piotr Lizak oraz radca prawny Konrad Deptuła podejmowali różne działania charakterystyczne dla czyścicieli. Z tego powodu Agnieszka Wojciechowska van Heukelom określiła ich właśnie takim mianem. Została za to pozwana o naruszenie dóbr osobistych, jednak wygrała proces. W wyroku z 6 marca 2018 roku sąd uznał, że społeczniczka wprowadziła naruszyła dobre imię powodów, ale „działała ona w imię uzasadnionego interesu społecznego”, choć określenie ma wydźwięk pejoratywny. Użycie słowa „czyściciel” nie było więc bezpodstawne, co potwierdził również sąd apelacyjny. Co ciekawe, po skandalu Deptuła zajął się działalnością deweloperską. Wciąż znajduje się również na liście radców prawnych. Zgodnie z ustawą o radcach prawnych na liście osób wykonujących ten zawód może być wpisany ten, kto m.in. „jest nieskazitelnego charakteru i swym dotychczasowym zachowaniem daje rękojmię prawidłowego wykonywania zawodu radcy prawnego”. To kryterium ma charakter ocenny.

W związku ze sprawą, którą przegrał Deptuła, w Okręgowej Izbie Radców Prawnych w Łodzi nie toczyło się postępowanie. Jak informuje nas rzecznik dyscyplinarny Izby Karolina Zytek, OIRP „nie pozyskują informacji o ewentualnych postępowaniach cywilnych, których stronami, czy uczestnikami są radcowie prawni”. Inaczej jest, gdy chodzi o sprawy karne, kiedy dziekan Rady jest informowany już na etapie postępowania przygotowawczego. Jak twierdzi rzecznik, w sprawach innych niż karne Izby mogą poznać wiedzę o nich tylko

wskutek złożonej skargi czy zawiadomienia. Jednocześnie rzecznik informuje nas, że w sprawie Deptuły toczyło się postępowanie dyscyplinarne wszczęte z urzędu w związku z treścią opublikowanego w 2017 roku w „Gazecie Obywatelskiej” artykułu, w którym opisana została działalność kontrowersyjnego radcy. Materiały uzasadniały wszczęcie postępowania przygotowawczego w związku z zarządzeniem kamienicą przy ul. Targowej 47. Postępowanie dyscyplinarne zostało jednak w części umorzone ze względu na przedawnienie karalności, a w pozostałej części na podstawie art. 17 § 1 pkt 1 k.p.k., który wskazuje, że nie wszczyna się postępowania, a wszczęte umarza, gdy czynu nie popełniono albo brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie jego popełnienia. Izba uznała więc, że Deptuła nie popełnił opisanych czynów albo brakuje danych na ten temat. Rzecznik dodał, że prosi o przesłanie orzeczenia z 6 marca 2018 roku, jeżeli naszym zdaniem zachodzi potrzeba oceny wpływu jego treści na ocenę postawy etycznej i moralnej Konrada Deptuły. Dopiero wtedy rzecznik dyscyplinarny będzie mógł sprawdzić, czy zachodzi podstawa do wszczęcia postępowania.

Groźby, rękoczyny i spalone zwłoki

Tymczasem w mieście trwają kolejne batalie lokatorów z kamienicznikami. Mieszkańcy budynku przy ul. Wschodniej 56 zmagają się z właścicielem posesji Piotrem L. Prokuratura Okręgowa w Łodzi postawiła mu zarzuty dotyczące przestępstw polegających na kierowaniu grózb karalnych, utrudnianiu korzystania z lokalu, znieważeniu oraz naruszeniu nietykalności cielesnej. Jak podkreśla Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, niedawno sędzia Ewa Jaworska-Głosek, która często orzeka w sprawach kamieniczników, skierowała spór do mediacji. Co szczególnie niepokojące, w zeszłym roku w tej kamienicy wybuchł pożar, a w budynku znaleziono nadpalone zwłoki nieznanego mężczyzny.

Zdaniem niektórych społeczników, potrzebna jest specjalna instytucja, która będzie pomagać lokatorom. – Ogromna część tych ludzi prędkiej czy później przegrywa wojnę z czyścicielami. Niektórzy nie dożyją pozytywnego rozstrzygnięcia, zniszczą ich choroby i stres – mówi łódzka społeczniczka.

GP

Leszek
Galarowicz

Potężna siła MODLITWY

Rozpoczynający się 19 marca Tydzień Modlitw o Ochronę Życia jest okazją do pokazania, jak wielu Polaków chce włączyć się w dzieło modlitwy w intencji ochrony życia nienarodzonych. Ta ogólnopolska inicjatywa jest zarówno wielką szansą zwrócenia uwagi na to, jak ważne jest wsparcie modlitewne i duchowe, jak i sygnałem, by otworzyć się na liczne działania podejmowane w całej Polsce, jak Duchowa Adopcja.

TYSIĄCE POLAKÓW MODLIŁY SIĘ ZA SĘDZIÓW TK

Wyrok TK, który potwierdził niezgodność przesłanki embriopatologicznej z polską konstytucją przez organizacje zajmujące się ochroną życia, został przyjęty jako prawny przełom. Jednak dla dużej części sceny politycznej w naszym kraju okazał się kłopotliwy i korzystny jednocześnie. Dla opozycji był porażką w sferze wartości, lecz doskonałym pretekstem, aby rozchwiać społeczne nastroje i uderzyć w rządzących. Dla ugrupowań lewicowych i liberalnych decyzja TK stała się okazją do spektakli agresji i nienawiści skierowanych w kierunku tych, którzy utożsamiają się z troską o ochronę życia, czyli z organizacjami pro-life, Kościołem czy Zjednoczoną Prawicą. Dla PiS wyrok był sukcesem w sferze wartości, lecz balastem w postaci ulicznych zadym i kolejnej fali ataków na rządzących. Dziś stan prawny jest taki, że przesłanka ciężkiej wady płodu nie może być powo-

dem do usunięcia ciąży. Wyrok trybunału nie wymaga zmiany ustawy, ponieważ sam w sobie prowadzi do jej zmiany. Jest on ostateczny, nie można go zaskarżyć, nie podlega też żadnej weryfikacji.

Ochrona życia w Polsce i Europie

O ile Polska zrobiła krok w kierunku zwiększenia ochrony życia, o tyle Europa jest na równi pochyłej cywilizacji życia. Niedawno za liberalizacją prawa aborcyjnego opowiedział się parlament holenderski. W ostatnich latach zliberalizowano prawo aborcyjne w Europie i na świecie, m.in. w Irlandii. Europa Zachodnia podąża barbarzyńskim marszem, coraz bardziej wydłużając możliwy czas dokonania aborcji i rezygnując z jakichkolwiek warunków, które muszą być ku temu spełnione. Aborcja na życzenie staje się standardem. W Wielkiej Brytanii aborcji można dokonać do 24. tygodnia, w Szwecji

do 18. W Polsce wartości konserwatywne, w tym wielki szacunek do życia, póki co nie poddały się zachodniej propagandzie. Spora w tym zasługa akcji, które stanowią duchowe wsparcie dla życia nienarodzonego. Jedną z nich jest Tydzień Modlitw o Ochronę Życia.

W modlitwie jest moc

Organizuje go Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka, które podobne akcje przeprowadzało już w przeszłości. W ubiegłym roku podjęło Nowennę Życia. Za przyczyną św. Jana Pawła II tysiące ludzi prosiło Boga o mądrość i odwagę dla sędziów Trybunału Konstytucyjnego przed posiedzeniem TK, który miał stwierdzić, czy tzw. przesłanka eugeniczna jest zgodna z Konstytucją RP.

W dzieło Tygodnia Modlitw włączyło się ponad 100 tys. osób, pośród których są dorośli i młodzież, księża i siostry zakonne. Modlą się oni w intencji nienarodzonych

ZA ŻYCIEM

Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego to modlitwa na rzecz ocalenia nieznanego poczętego dziecka zagrożonego aborcją. Polega na odmawianiu codziennie przez 9 miesięcy jednej tajemnicy różańca oraz tzw. modlitwy codziennej.

dzieci, rodziców, którzy słyszą od lekarza niekorzystną diagnozę prenatalną. Codzienna modlitwa składa się z krótkiego rozważania fragmentów listu apostołskiego papieża Franciszka *Patris corde* oraz odmówienia litanii do św. Józefa i modlitwy św. Jana Pawła II do Maryi Matki Żyjących z encykliki *Evangelium vitae*. – Do każdego dnia przypisana jest inna szczegółowa intencja. Pragniemy się modlić o odwagę dla rodziców, by każde dziecko przyjęli z miłością, oraz o solidarność z rodzinami otrzymującymi trudną diagnozę prenatalną dla ich dzieci; o zwiększenie pomocy dla osób niepełnosprawnych ze strony państwa; o prawo do życia dla każdego człowieka, odrzucenie prób szukania kompromisowych rozwiązań nowej eugeniki oraz o respektowanie przez polityków prawa Bożego; o rozwój hospicjów perinatalnych; o prawe sumienie dla lekarzy, położnych, pielęgniarek i farmaceutów; o prawe sumienie oraz dziennikarzy i ludzi mediów;

o opamiętanie dla domagających się zabijania nienarodzonych dzieci – wylicza Wojciech Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obróńców Życia. Pani Magdalena Guziak-Nowak, dyrektor ds. edukacji i sekretarz zarządu tego stowarzyszenia, zwraca uwagę na szczególny moment akcji, który jest doskonałą okazją do podziękowania za dobrą zmianę prawa aborcyjnego. – To jest przełom cywilizacyjny, na który bardzo czekaliśmy. Wydarzenie będzie też okazją do modlitwy w intencji tego, aby to prawo było respektowane – dodaje.

Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego

Duchowe wsparcie modlitwne z okazji Dnia Świętości Życia nie jest jedyną akcją o podobnym charakterze. Inicjatyw w całej Polsce jest więcej, ale media często je przemilczają. Jedną z nich jest Krucjata Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci, która działa od 1980 roku. Koncentruje się przede wszystkim na modlitwie przebłagalnej za grzechy przeciw życiu człowieka i dziękczynnej – głównie za uratowane dzieci, ocalone sumienia matek, ojców, pracowników służby zdrowia oraz za zmiany prawne poszerzające ochronę życia. Jest też modlitwem błaganiem o większy szacunek dla życia i wprowadzenie prawnej ochrony każdego człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.

Dziełem o wymiarze duchowym jest też Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego, która nie jest żadną organizacją czy ruchem, lecz modlitwą na rzecz ocalenia nieznanego poczętego dziecka zagrożonego aborcją. Polega na odmawianiu codziennie przez 9 miesięcy jednej tajemnicy różańca oraz tzw. modlitwy codziennej. Modlitwa Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego skutecznie leczy głębokie zranienia wewnętrzne, spowodowane grzechem aborcji. Pozwala matkom i ojcom odzyskać wiarę w Boże Miłosierdzie, przynosząc pokój ich sercom.

Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego to jeden z filarów działalności Fundacji Małych Stópek, która stworzyła specjalną aplikację „Adoptuj Życie”. To mobilny asystent osób, które podjęły Duchową Adopcję. Przypomina o codziennej mo-

dlitwie, zawiera rozważania różańcowe i spersonalizowane myśli od dziecka, a także ukazuje fakty z życia prenatalnego człowieka. Z inicjatywy stowarzyszenia każdego miesiąca zorganizowana jest też Msza Święta dla Życia. Fundacja stworzyła też Modlitwne Okno Życia z myślą o tych, którzy potrzebują modlitwy, lecz chcą zachować anonimowość. Nazwa inicjatywy nawiązuje do okien życia, w których mamy pozostawiają swoje nowo narodzone dzieci, gdy nie są w stanie samodzielnie ich wychować. Inicjatywa łączy osoby potrzebujące modlitwy z użytkownikami portalu *Intencje.pl*, zgromadzeniami zakonnymi oraz instytucjami życia świeckiego.

„Winnica Racheli”

Duchowego wsparcia potrzebują nie tylko dzieci nienarodzone, ich rodziny czy inne osoby, które decydują o ludzkim życiu, lecz także ci, którzy dokonali aborcji. To dla nich przeznaczony jest program „Winnica Racheli”, czyli weekendowe rekolekcje w oparciu o program przygotowany przeszło 30 lat temu w USA. Rocznie odbywa się od 10 do 15 spotkań w różnych częściach Polski: w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku, Piwnicznej czy Szczecinie. W rekolekcjach uczestniczy zwykle około 10, 12 osób, które mogą też liczyć na wsparcie kapłana oraz psychologa lub terapeuty. To osoby, które dokonały aborcji – matki, ojcowie, małżeństwa, ale i rodzeństwo dzieci abortowanych, jak również osoby, co do których decyzja o aborcji została podjęta, choć nie doszło do jej realizacji.

Upływający Tydzień Modlitw o Ochronę Życia jest sygnałem, że troska o życie nienarodzone ma też wymiar duchowy, który jest równie ważny jak troska poprzez działanie. Najlepszą puentą akcji są słowa ks. Wojciecha Karpieła, moderatora Diecezjalnego Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie. „To właśnie modlitwa jest punktem wyjścia (...). A dla Boga nie ma nic niemożliwego. Dlatego właśnie odkrywam wielką potrzebę modlitwy w dziedzinie obrony życia, w której ludzkie działanie wydaje się nieraz zawodne. Nie chodzi tu też o bezczynność. Żeby podjąć żarliwą i głęboką modlitwę, trzeba postawić głębokiej wiary. Także wiary w wielką moc modlitwy”. **GP**

MEDIALNY LINCZ SZCZEPIONKI AstraZeneca



Grzegorz
Wszółek



PANIKA NA PODSTAWIE MIKROSKOPIJNEJ LICZBY NIEPOKOJĄCYCH ODCZYŃW POSZCZEPIENNYCH

Francja, Włochy, Niemcy, Dania, Norwegia, Szwecja, Islandia, Bułgaria, Irlandia, Holandia, Austria, Estonia, Łotwa i Luksemburg – lista krajów, które jak jeden mąż zdecydowały w połowie marca o czasowym zawieszeniu szczepień wektorową szczepionką AstraZeneca, robiła wrażenie. Powodem paniki były przypadki wystąpienia zakrzepicy zarówno żył głębokich, która skutkuje niedokrwieniem płuc, jak i zatok żylnych opon mózgowych. Brzmi

przerażająco? Tak, tylko jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach.

Mikroskopijska liczba

W Wielkiej Brytanii, gdzie szczepi się przede wszystkim preparatem AstraZeneca, na ponad 17 mln dawek wystąpiło 40 niepokojących odczynów poszczepiennych na tle zakrzepicy. W Niemczech na blisko 2 mln przypadków Instytut Paula Ehrlicha ogłosił siedem przypadków schorzenia – w trzech doszło do śmierci. W Polsce

wykryto dotąd pięciu pacjentów z tym groźnym powikłaniem. Na zakrzepicę narażeni są przede wszystkim seniorzy, a także pacjenci oddziałów chirurgicznych. Przyjmuje się, że w Europie z jej powodu umiera co najmniej pół miliona osób rocznie, choć według australijskich ekspertów ta liczba jest czterokrotnie zaniżona. Zakrzep utrudnia albo całkiem blokuje przepływ krwi w żyłach, co powoduje niedotlenienie tkanek lub całych narządów. Niezdiagnozowana zakrzepica prowadzi

Kilkanaście państw postanowiło wstrzymać podawanie oksfordzkiej szczepionki po tym, jak wykryto łącznie 30 incydentów zakrzepowych. Nie wiadomo jednak, czy była to grupa schorowana lub przechodząca ciężko zakażenie wirusem SARS-CoV-2. Nieznane są również przyczyny, dla których w środku trzeciej fali pandemii i w obliczu ogromnych kłopotów z dostawami preparatów AstraZeneca została poddana medialnemu linczowi.

STANOWISKO EAL

Europejska Agencja Leków podkreśliła, że grupa, u której stwierdzono skutki uboczne po zaszczepieniu preparatem AstraZeneca, nie jest na tyle liczna, by obawy przechylały szalę wobec kilku tysięcy zgonów w całej Unii dziennie z powodu COVID-19.

do poważnych chorób serca lub płuc, a w najcięższych przypadkach do śmierci. Polskie władze – mimo pojawiających się apeli w przestrzeni publicznej, byśmy postąpili jak wiele krajów Europy – nie zgodziły się na wycofanie z obiegu szczepionki oksfordzkiej, czekając na werdykt Europejskiej Agencji Leków. EMA w stanowisku z 18 marca oceniła z jednej strony, że nie da się w pełni ocenić, czy zakrzepica u pacjentów miała związek z preparatem AstraZeneca. Z drugiej jednak specjaliści

od jakości wyrobów medycznych podkreślili, że grupa, u której stwierdzono skutki uboczne, nie jest na tyle liczna, by obawy przechylały szalę wobec kilku tysięcy zgonów w całej Unii dziennie z powodu COVID-19. „Szczepionki przeciwko COVID-19 pomagają chronić przed zachorowaniem, co jest ważne zwłaszcza w przypadku personelu medycznego zajmującego się hospitalizowanymi pacjentami z COVID-19 i populacjami wysokiego ryzyka, takimi jak osoby starsze lub osoby z chorobami

przewlekłymi. Na podstawie dokonanych analiz EMA stwierdziła, że korzyści płynące ze szczepionki AstraZeneca w zapobieganiu COVID-19, z powiązanym ryzykiem hospitalizacji i zgonu, przewyższają ryzyko działań niepożądanych” – brzmi stanowisko agencji.

Eksperci o ryzyku związanym ze szczepieniami

– Podczas konferencji EMA padło takie zdanie, że szczepionka jest bezpieczna i pozostanie rekomendowana, ale nie znaleziono podstaw, aby wykluczyć możliwy związek szczepienia z problemami zakrzepicy i zatorowości po jej podaniu. Według mojej wiedzy, nie dysponujemy wiarygodnymi informacjami o tych osobach: czy nie miały jakichś chorób obciążających, czy nie były w trakcie zakażenia bezobjawowego koronawirusem w momencie szczepienia? Może coś z czasem zostanie w pełni wyjaśnione? – zastanawia się w rozmowie z „Gazetą Polską” dr hab. Barbara Zawilińska, kierownik Zakładu Molekularnej Mikrobiologii Medycznej UJ. – Te przypadki zakrzepów krwi, o których jest głośno, przydarzyły się u kilkunastu osób, choć szczepionkę przyjęło już wiele milionów ludzi. Nie pojawiły się wcześniej tego typu doniesienia. Wiadomo, że każda szczepionka czy nawet znany od dawna lek może spowodować efekty uboczne, czytamy o nich czasem z przerażeniem w dołączonych ulotkach, a mimo to decydujemy się na ich przyjęcie. Może się to zdarzyć z przyczyn związanych z nieoczekiwaną lub nierozpoznaną chorobą pacjenta lub nieszcześliwym zbiegiem różnych okoliczności – wskazała specjalistka.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej Grzegorz Cessak, prezes urzędu rejestracji wyrobów leczniczych i członek rady EMA, poinformował, że na 4,6 mln szczepień niepożądane odczyny dotyczyły zaledwie 0,1 proc. chętnych, 5034 osób. – W 98 procentach niepożądane odczyny to zaczerwienienie w miejscu podania, gorączka czy ból mięśni. Tylko 2 proc. w tej grupie to cięższe działania niepożądane – podawał urzędnik. Warto analizować sytuację, ale nie można wpadać w panikę

– dodają znawcy tematyki wirusologii i chorób zakaźnych.

– Tak w przypadku samej pandemii, jak i szczepionki AstraZeneca powinniśmy zachować trochę zdrowego rozsądku. Europejska Agencja Leków sprawdziła częstość występowania zakrzepicy wśród osób zaszczepionych i te analizy pokazały bardzo prostą rzecz: częstość nie jest wyższa u osób zaszczepionych niż u niezaszczepionych, ten związek jest bardzo ulotny, o ile w ogóle istnieje – stwierdził w Polskim Radiu 24 prof. Krzysztof Pyrc z Małopolskiego Centrum Biotechnologii UJ.

W podobnym tonie wypowiadał się prof. Miłosz Parczewski, specjalista chorób zakaźnych Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego: – Samo zakażenie COVID-19 powoduje różne powikłania zatorowo-zakrzepowe. Między 10 a 30 proc. pacjentów ma cięższe lub lżejsze powikłania. Jeżeli unikniemy choćby części tych przypadków, to unikniemy tak naprawdę powikłań zatorowo-zakrzepowych związanych z COVID-19 – przestrzegał przed rezygnacją z AstraZeneki. Nie bagatelizując skutków ubocznych po jakimkolwiek szczepieniu, więc nie tylko w kierunku COVID-19, musimy mieć świadomość możliwości wystąpienia ich przy zażywaniu większości leków. – Najbardziej jaskrawym przykładem może być jednoczesne stosowanie najbardziej popularnych leków z grupy niesteroidowych leków przeciwzapalnych: ibuprofenu i paracetamolu. Łączne stosowanie obu preparatów zwiększa ryzyko uszkodzenia nerek. Natomiast sam paracetamol przyjęty w zbyt dużych dawkach staje się hepatotoksyczny i może prowadzić do martwicy wątroby, w przypadku której jedynym ratunkiem dla pacjenta jest przeszczep – zwraca uwagę dziennikarka specjalizująca się w farmacji Marta Mankiewicz.

Cui bono?

Uspokajający komunikat EMA sprawił, że większość rządów zapowiedziała powrót do szczepień preparatem oksfordzkim. Nadal sceptyczni są przywódcy państw skandynawskich, którzy zapowiedzieli prowadzenie dalszych obserwacji pod kątem niepożądanych odczynów poszcze-

piennych. Od początku firmę AstraZeneca bojkotuje Szwajcaria, gdzie szczepi się wyrobami Pfizer/BioNTech oraz Moderna. Nie wiemy jednak, czy powodem jest rzeczywiście brak stuprocentowej pewności nad skutecznością preparatu AstraZeneca, skoro w uznanym magazynie „The Lancet” wykazano 100-proc. ochronę przed ciężkim przebiegiem COVID-19 i zgonem.

Co sprawiło, że w chwili największego kryzysu szczepień, gdy koncerny nie wywiązują się z umów na dostawy z Komisją Europejską, a na każdym kroku możemy dostrzec wpływ ruchów antyszczepionkowych, nagle wzbudzono panikę wokół jednego preparatu? – Nie można niestety wykluczyć, że nagłośnienie przypadków poszczepiennych ma związek z walką koncernów i firm farmaceutycznych, bo dzisiaj wszystko jest możliwe, a przecież chodzi o rynek zbytu i o ogromne pieniądze – uważa dr hab. Zawilińska. Na inny, równie ciekawy trop wskazała obserwująca proces szczepień i walki z pandemią COVID-19 Mankiewicz. – Ogromnym problemem są ruchy antyszczepionkowe, które podważają nie tylko bezpieczeństwo szczepionek, ale również zasadność szczepień obowiązkowych. Ostatnie kilkanaście miesięcy dobitnie i boleśnie pokazało nam, jak wygląda świat bez ochrony, jaką dają nam szczepionki – powiedziała. Dziennikarka przypominała też o artykule sprzed trzech lat na łamach „American Journal of Public Health”, w którym alarmowano o działalności rosyjskich trolli zniechęcających do szczepień. Według periodyku, aż 93 proc. negatywnych treści na ten temat na Twitterze w latach 2014–2017 powstało z inspiracji botów zza wschodniej granicy. Nie kwestionując potęgi Rosjan w naukach medycznych, można dociekać, czy to nie Kremlowi właśnie zależy na tym, by zamiast preparatem AstraZeneca szczepić Sputnikiem V i prowadzić geopolityczną grę również w sferze zdrowotnej. Warto odnotować też ciekawy pomysł prof. Włodzimierza Guta, który zaproponował, by Polska wystąpiła do brytyjsko-szwedzkiego koncernu o niewykorzystane dawki szczepionki. – Jeżeli inne kraje nie chcą produktu tak dobrze sprawdzającego się w Wielkiej Brytanii, kupmy go, ile się da.

Może się okazać, że szybko zechcą go od nas odkupić. Gdybyśmy mieli tę szczepionkę dla wszystkich chętnych, to w miesiąc lub dwa moglibyśmy znacząco opłonić epidemię – prognozował wirusolog. Oficjalne pismo z prośbą o wykupienie niewykorzystanych dawek pierwsza wystosowała Belgia.

Porównanie preparatów

Pierwotnie AstraZeneca była przeznaczona dla osób w wieku od 18 do 69 lat, bowiem testy kliniczne objęły tę grupę wiekową. W Polsce zdecydowano już o zapisach na szczepienia preparatem dla seniorów powyżej 69. roku życia. Gołym okiem widać nieufność wśród starszych osób, które nie zjawiają się na umówione terminy – to już co trzeci pacjent. Krakowski szpital MSWiA został nawet zmuszony do rezygnacji z zamówień dawek AstrZeneki. Jeśli komuś zależało na wzbudzeniu paniki, to w prosty sposób osiągnięto cel, jakim jest stordowanie procesu szczepień. Redakcja „Dziennika Gazety Prawnej” sprawdziła, jak wygląda zestawienie skutków ubocznych dostępnych na rynku producentów szczepionek. „Do 17 lutego wykonano ponad 2,5 mln szczepień preparatem Pfizer, prawie 53 tys. Moderna i niemal 94,5 tys. AstrZeneki. NOP-ów odnotowano odpowiednio: 1820 w przypadku Pfizer (co stanowi 0,07 proc. całości), 13 przy Moderna (0,025 proc.) i 117 (0,12 proc.) przy AstrZenecie” – czytamy w artykule. Wniosek? Niekorzystne objawy po przyjęciu szczepionki oksfordzkiej występują minimalnie częściej niż w przypadku innych, a jatkę urządzono tylko jej. – Szczepienie nie gwarantuje 100 proc. skuteczności w ochronie przed zakażeniem, wyraźnie zastrzegają to wszyscy producenci szczepionek. Szczepienie to jedyna bezpieczna droga w ograniczeniu zachorowań i śmiertelności na COVID-19. Na jak długo wystarczy ta odporność po podaniu szczepionki? Tego jeszcze nie wiemy. Dane wskazują jednak, że produkcja przeciwciał po szczepieniu jest dużo wyższa niż u niektórych osób, które przeszły nawet ciężko chorobę. Osobnym problemem są oczywiście możliwe nowe mutacje, na które obecna szczepionka nie będzie dawała ochrony – podsumowała dr hab. Zawilińska. **GP**



Nowoczesny dworzec w Janikowie wybudowany w formule IDS

Dworce PKP coraz bardziej dostępne

Pierwszymi inwestycjami, w ramach których położono nacisk na dostosowanie obiektów kolejowych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, były przebudowy głównych dworców w Krakowie, Gdyni czy we Wrocławiu. Elementy wspierające obsługę podróżnych o ograniczonej sprawności ruchowej były również wdrażane w ramach 100 pozostałych inwestycji przeprowadzonych przez PKP S.A. w latach 2010-2015. Jednak prawdziwym przełomem w tym obszarze jest realizowany właśnie Program Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023 (PID), który obejmuje modernizację i budowę łącznie prawie 200 dworców kolejowych w całej Polsce.

200 przyjaznych dworców

Przed przystąpieniem do jego realizacji sformułowano założenia, które ujęto w dokumencie „Dobre praktyki w inwestycjach kolejowych PKP S.A.”. Nałożono tym samym na projektantów i wykonawców konieczność dostosowania przebudowywanych dworców do wytycznych wynikających z TSI-PRM – norm unijnych dotyczących dostosowania infrastruktury do obsługi osób o ograniczonych możliwościach poruszania się. To wszystko sprawia, że obiekty modernizowane w ramach PID muszą spełniać najwyższe standardy w tym zakresie. Dostosowanie obiektów zabytkowych, a stanowią one ponad 50 proc. dworców ujętych w Programie Inwestycji Dworcowych na lata 2016-2023, to nie lada wyzwanie. Przy projektowaniu konieczne jest uwzględnienie likwidacji istniejących barier architektonicznych, a także wdrożenie szeregu rozwiązań, których wcześniej nie było w przebudowywanych obiektach. Należy to połączyć w taki sposób, aby przy jednoczesnym przystosowaniu dworców

do potrzeb wszystkich podróżnych zachować zabytkowy charakter tych obiektów i przeprowadzić rewitalizację zgodnie z zaleceniami służb konserwatorskich.

IDS, czyli dworzec bez barier

W ramach PID budowane są również całkowicie nowe obiekty. Najliczniejszą grupą z nich są Innowacyjne Dworce Systemowe (IDS), których w największym programie przebudowy dworców kolejowych w historii PKP S.A. powstanie łącznie około 40. Przy tworzeniu założeń projektowych dla nich jednym z priorytetów było wyeliminowanie barier architektonicznych, które mogłyby ograniczyć dostępność dla osób z niepełnosprawnościami. Stąd Innowacyjne Dworce Systemowe to budynki parterowe z czytelnym i prostym układem przestrzennym. Postawiono na kontrastową kolorystykę wnętrza, aby osoby niedowidzące mogły sprawniej poruszać się po dworcu. Wprowadzono oznakowania w alfabecie Braille'a, linie prowadzące z polami uwagi na dworcu i w jego otoczeniu, mapy dotykowe obiektów odwzorowujące ich przebieg oraz lokalizacje ważnych elementów infrastruktury dworca. Pomyślano również o dostosowaniu i odpowiednim wyposażeniu toalet oraz zastosowaniu automatyki drzwiowej. Wprowadzone w IDS-ach rozwiązania osoby o ograniczonych możliwościach poruszania się mogą sprawdzić w praktyce na sześciu dworcach tego typu, które zostały już oddane do użytku. Są to obiekty w Oświęcimiu, Sędziszowie Małopolskim, Bielsku Podlaskim, Nidzicy, Czeremsze i Janikowie, a w najbliższych miesiącach dołączą do nich dworce w Biadolinach, Czarnej Tarnowskiej, Sterkowcu, Pomiechówku, Barchowie, Nowym Tomyślu, Gorzkowicach, Rogowie, Wilkoszewicach, Biskupicach Wielkopolskich, Pobiedziskach i Letnisku. Do tej pory w ramach PID na lata 2016-2023 zostały udostępnione, oprócz wyżej wspomnianych 6 IDS-ów, jeszcze 22 dworce, które spełniają normy unijne w zakresie dostępności dla różnych grup podróżnych. W 2021 r. powinno dołączyć do nich około 40 obiektów, gdyż wiele dworców jest obecnie w trakcie budowy czy modernizacji.

RAFAŁ, MY TYLKO ŻARTOWALIŚMY

Kiedy w trakcie udzielania wywiadu przez polityków dochodzi do nagłego przyływu szczerości, zawsze robi się ciekawie. Kiedy ma to miejsce podczas wywiadu na żywo, zawsze można powiedzieć o „wpadce”, ale kiedy zaskakująca wypowiedź pada w autoryzowanym przez samego polityka wywiadzie – to już nie jest przypadek. I w ten oto sposób szef PO Borys Budka ośmieszył słynny niegdyś ruch polityczny Rafała Trzaskowskiego, mówiąc, że pomysł ten został rzucony „pod wpływem emocji”. Pytany, dlaczego ruch ostatecznie nie rozpoczął działalności, odparł pytaniem: „I co on by zrobił?”. Wygląda więc na to, że Borys Budka szczerze przyznał, że miliony wyborców i dokładnie 18 657 „działaczy” Ruchu Wspólna Polska zostali zrobieni w tzw. bambuko! Warto też przypomnieć, że na stronie internetowej ruchu można było także wpłacać datki pieniężne. Pytanie, co teraz stanie się z tymi pieniędzmi? Swoją drogą, chyba nie może być lepszej recenzji talentów politycznych i organizatorskich Rafała Trzaskowskiego niż ta wystawiona przez partyjnego kolegę.



ZŁOTE myśli

#BudkaSzczerze



Włodzimierz Czarzasty
@wlodekczarzysty

B. Budka informuje w „GW”, że ruch R. Trzaskowskiego to od początku była ściema. Czyli wszyscy dziennikarze z @tvn24, @gazeta_wyborcza, @Polityka_pl, @oko_press oraz kilka milionów ludzi, którzy mieli nadzieję, zostali zrobieni w konia? Nie wierzę. Czy wywiad był autoryzowany?



Yaga @aganioc

To, co wczoraj powiedział Budka o Trzaskowskim i powyborczych działaniach PO, jest jednak niebywałe. Tak. Jak bym wspierała tę partię, to bym się wściekła. I nie o to, co powiedział, a o to, jak traktują ważne sprawy, swoje słowa i ludzi.



Łukasz Rogojasz
@Lukasz_Rogojasz

Słodki Jezu... Czy nikt w @Platforma_org nie czytał tego wywiadu przy okazji autoryzacji? Przecież ten fragment to jest samozaora-nie 12/10. Przeciwnicy polityczni i krytycy będą i partii, i przewodniczącemu wyciągać to jeszcze przez długie miesiące, jeśli nie lata.



Michał Szpadrowski
@MichałSzpad

Powstał sequel książki Donalda Tuska. „Borys Budka: Szczerze”. W księgarniach i salonach prasowych od wtorku za jedyne 6.99 zł.



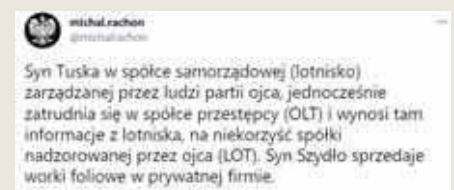
PARÓWKOWI SKRYTOŻERCY

Od kilku tygodni trwa medialny atak na prezesa Orlenu Daniela Obajtka. Zarzucano mu, że źle zarządza firmą, przeklina, kupuje tanie mieszkania i remontuje stary dworek za pieniądze z budżetu. Teraz doszukano się z kolei spisku rodem z „Misia” Stanisława Barei. Spisku... parówkowego! „Skandal. Rząd do dymisji. Jak ujawniono, parówki do hot-dogów na Orlenie dostarcza polska firma” – komentują internauci.



DZIKA NAGONKA

Opozycyjny portal oko.press w paszkwilankim tekście doniósł, że syn byłej premier Beaty Szydło pracuje jako przedstawiciel handlowy firmy produkującej folie. Były duchowny, chcąc zachować prywatność i uniknąć zainteresowania mediów, zmienił nazwisko. Na temat niczym hieny rzuciła się opozycja i większość sympatyzujących z nią mediów. Uruchomiona została retoryka, z której wynika ni mniej, ni więcej, że syn byłej premier właściwie powinien być skazany na wieczną infamię – czy to z powodu bycia synem znanej polityk, czy to z powodu „podejrzaney” zmiany nazwiska. Pamięć opozycji jest jednak bardzo krótka, a rozumek mały jak u bajkowego misia Puchatka. O ile sprawa byłego księdza nie budzi większych wątpliwości, o tyle warto cofnąć się o kilka lat. Syn Donalda Tuska, Michał, zatrudniony w samorządowej spółce (w czasach PO) pracując na gdańskim lotnisku, jednocześnie zatrudnia się u przestępcy w firmie OLT Express i wynosi informacje działające na niekorzyść pierwszego pracodawcy. Co więcej, w korespondencji postępuje się fikcyjnymi danymi, przedstawiając się jako Józef Bąk. Ale według opozycji i jej mediów – tu oczywiście afery nie było.



Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski



Krzysztof
Wołodźko

Czekając na NOWY ŁAD

Choć ze względu na pandemiczną sytuację opóźni się prezentacja Nowego Ładu, znamy jego najważniejsze punkty. Społeczno-gospodarczy projekt Prawa i Sprawiedliwości to może być odpowiedź nie tylko na problemy obecnego czasu, lecz także aspiracje coraz zamożniejszego polskiego społeczeństwa.

Przypomnijmy dziesięć punktów Nowego Ładu, zaprezentowanych przez Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego w pierwszej połowie marca. To: „Plan na zdrowie”, „Uczciwa praca – godna płaca”, „Dekada rozwoju”, „Rodzina i dom w centrum życia”, „Polska – nasza ziemia”, „Przyjazna szkoła i kultura na nowy wiek”, „Dobry klimat dla firm”, „Czysta energia – czyste powietrze”, „CyberPoland 2025”, „Złota jesień życia”. Widać dobrze, że są to zagadnienia, które – w odróżnieniu od kulturowo-wewnątrzśrodowiskowych wojenek, jakimi zajmuje się lewica – zaprzatają na co dzień głowy milionów Polek i Polaków. To zarówno zdrowie, zarobki, edukacja, spokój domowych ognisk, gospodarka, spokojna starość bez finansowych trosk, jak i technologiczny rozwój i nowe wyzwania związane z ekologią i jakością życia w mniejszych i większych ośrodkach.

Makroekonomia i zwykły obiad

Ważne są miejsce i czas, w którym Nowy Ład ma zostać wdrażany. „Zarobki rosną, zwalnia tylko cztery proc. firm. W kolejny kryzys wejda silniejsze” – czytamy w mediach. Rządowa propaganda? Nie, to cytat z tekstu w „Gazecie Wyborczej”, pióra dziennikarki ekonomicznej Adrianie Rozwadowskiej, zaledwie sprzed kilku dni. Dane Głównego Urzędu Statystycznego i analizy ekonomistów wskazują, że sytuacja na rynku pracy jest zadowalająca i dobrze

prognozuje na przyszłość. A polski biznes, choć skrajni korwiniści rozdierają szaty, na ogół również nie narzeka – potwierdza to Barometr Rynku Pracy, regularnie przygotowywany przez Work Service.

Rzecz jasna, wskaźników mikro- i makroekonomicznych nikt nie wsadzi do garnka. Gdyby ludziom smakowała zupa „zwykły pic”, głosowaliby nadal na Platformę Obywatelską. Liczą się także ci, których nie widać w bardziej optymistycznych statystykach. A to właśnie mniej zarabiający pracownicy i pracownice najemni często wypadają z przeróżnych statystyk i wskaźników. Nie tylko ze względu na wciąż rosnący poziom samozatrudnienia wśród wielkomięjskich prekariuszy, którzy tryb „home office” poznali na długo przed pandemią – przede wszystkim dlatego, że w gastronomii, hotelarstwie i „zakopiańsko-nadmorskiej” turystyce ogrom ludzi „od zawsze” pracuje na umowach śmieciowych.

To często właśnie tacy pracownicy/pracownice – a nie tylko ich szefowie – są zdecydowanie przeciwni pandemicznym obostrzeniom, uderzającym w branżę, w których pracują. Możemy w tym widzieć syndrom sztokholmski – lecz własny portfel jest najmocniejszym motywatorem dla ludzi, którzy mają jeszcze w pamięci ludzkie tragedie związane z dwucyfrowym bezrobociem à la III RP. Zresztą, w niemal każdej branży to mniej zarabiający pracownicy fizyczni są tymi, którzy nie mają szansy, by sobie ponarzekać na negatywne psychospołeczne skutki pracy w domu –



bo po prostu muszą chodzić do pracy i tam, układając sklepowy towar, montując meble, sprząając biura, obsługując klientów – ryzykują zakażenie.

Kwota wolna od podatku

Dlaczego piszę właśnie o najmniej zarabiających? Jestem bowiem pewien – pokazują to kolejne odsłony tarcz antykryzysowych – że Nowy Ład uwzględni potrzeby i interesy choćby polskiego biznesu, szczególnie średnich przedsiębiorców. Dziś warto jednak zapytać, czy mniej zamożni pracownicy najemni, szczególnie fizyczni, zyskają na Nowym Ładzie? Są przesłanki, że tak będzie – istotne jest choćby zwiększenie kwoty wolnej od podatku.

Prawo i Sprawiedliwość obiecywało to Polakom i Polkom jeszcze w 2015 roku. Lepiej więc późno niż wcale – podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł z całą pewnością byłoby bardzo dobrze przyjęte przez niemałą część potencjalnych wyborców. Choć polska gospodarka przed pandemią solidnie rosła, rósł też optymizm zwykłych konsumentów i ich siła nabywcza – to jednak wzrastało poczucie, że polski system podatkowy uprzywilejowuje naj-



Dziś PiS ma szansę posprzątać w podatkach i nadać im bardziej cywilizowany kształt. Może to mu zapewnić niemałą sympatię społeczną wśród mniej zamożnych Polaków i Polek. A tych jest zdecydowana większość, także przy urnach wyborczych.

możliwszym kosztem szaraków, na barkach których spoczywa choćby finansowanie coraz gorzej radzącej sobie publicznej ochrony zdrowia.

Słychać też głosy, że Nowy Ład ma zdecydowanie zmienić porządek podatkowo-składkowy w Polsce. Dzisiejszy model jest mocno regresywny. Wbrew narzekaniom nadwiślańskiej oligarchii i dobrze radzącego sobie biznesu, kładzie na ich barkach o wiele mniejsze podatkowe i składkowe ciężary niżli na plecach przeciętnego Kowalskiego.

Posprzątać w podatkach

Zmiana sytuacji przybliżałaby nas do zachodnioeuropejskich standardów – jeśli

rząd rzeczywiście zdecyduje się niżej opodatkowywać osoby o niskich dochodach, a wyżej te o wysokich dochodach. Liberalni mądrze nie powiedzą tego państwu, ale to właśnie oni są największymi zwolennikami nadwiślańskiej odmiany neofeudalizmu, która uprzywilejowała staro-nową elitę kosztem ogółu społeczeństwa wiecznie na dorobku.

Większości jednak umyka problem z tą rażącą niesprawiedliwością całego systemu: po pierwsze dlatego, że liberalni publicyści ekonomiczni zdecydowanie nie lubią i nie lubili nigdy o tym mówić, skupiając się na innej patologii naszego podatkowego systemu, czyli jego nieprzejrzystości, którą mniej eufemistycznie da

się nazwać sporym bałaganem. Dziś PiS ma szansę posprzątać w podatkach i nadać im bardziej cywilizowany kształt – jeśli nie przestraszy się wybuchu lumpenliberalnej propagandy, nie tylko o publicystycznym charakterze. Warto zaryzykować: podobnie jak w przypadku 500 plus, może to mu zapewnić niemałą sympatię społeczną wśród mniej zamożnych Polaków i Polek. A tych jest zdecydowana większość, także przy urnach wyborczych.

PiS i zielony elektorat

Interesujące jest to, co ostatecznie znajdzie się w punktach Nowego Ładu, które dotyczą zarazem cywilizacyjnych i ekologicznych wyzwań. Jeszcze przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku widać było wyraźnie, że tzw. zielony elektorat postanowił przejść Szymon Hołownia. To warte uwagi zjawisko: zarówno różne nurty prawicy, jak i liberałowie spod znaku Platformy są mocno sceptyczni i niezainteresowani takimi wątkami. A to błąd, którego konsekwencje będą tylko rosły.

Wyrośli pokolenie, które zwraca uwagę na życie w czystym środowisku, które ma dość korków samochodowych, smogu i niszczenia ładu przyrodniczego i krajobrazowego. A przynajmniej tak to deklaruje. I ten elektorat długo czuł, że poza lewicowymi środowiskami, bardziej nawet miejsko-aktywistycznymi niżli politycznymi, nikt nie ma mu nic do zaproponowania. Pytanie, czy Nowy Ład okaże się wart zainteresowania właśnie takich wyborców – czy może w niektórych punktach pójdzie w mocną liberalizację przepisów dotyczących ładu krajobrazowego i przestrzennego.

Za kilka tygodni być może trzeba będzie poważnie zaktualizować publicystyczne analizy dotyczące Nowego Ładu – gdy poznamy jego szczegóły. Ale i na tym nie koniec. Parafrazując klasyka: dotychczas politycy ogłaszali swoje programy, idzie zaś o to, aby je wdrażać. PiS od 2015 roku pokazuje swoje możliwości w tym względzie, znamy bilans tego, co udało się zrealizować, a co zostało w powijakach. Realizacja Nowego Ładu będzie jednym z największych wyzwań dla Zjednoczonej Prawicy przed kolejnymi wyborami do Sejmu i Senatu.



Dawid
Wildstein

Co dał Polsce **Strajk Kobiet**

Wieszanie w trakcie manifestacji Strajku Kobiet kukieł księży, nienawistne okrzyki w stronę ludzi w kościołach, skandowanie haseł wzywających do „rozprawienia się z klerem”, happeningi polegające na podrzynaniu gardła kukle stylizowanej na duchownych. Wystarczy wejść na stronę organizacji, które współtworzyły Strajk Kobiet, bądź posłuchać ich przywódców, by zdać sobie sprawę, że nie o aborcję im chodzi, lecz o zniszczenie religii i tych, dla których jest ona ważna.

Morderstwo na Nowolipkach. Były bokser wdziera się do biura jednej z organizacji LGBT i zabija człowieka. W wyniku ciężkiego pobicia w Paradyżu, po kilkunastu dniach umiera w szpitalu mężczyzna. Został zaatakowany tylko dlatego, że był gejem. W ciągu ostatnich miesięcy w całej Polsce dochodzi do brutalnych pobic osób związanych z ruchem LGBT i setek ataków na ich lokale...

Czytając „Wyborczą” czy oglądając TVN można odnieść wrażenie, że opisany powyżej obrazek to po prostu codzienna rzeczywistość Polski pod rządami zbrodniczego PiS-u. Ponury dowcip polega na tym, że do żadnej z powyższych sytuacji nie doszło. Albo inaczej – doszło, ale z jedną istotną różnicą. Otóż ofiarami nie byli ludzie związani z ruchem LGBT, lecz katolicki księża.

Co by było, gdyby...

Wyobrażają sobie Państwo wrzask, jaki by się podniósł, gdyby faktycznie zamordowano w niewielkim odstepie czasu w Polsce dwóch homoseksualistów? Zwłaszcza w sytuacji, w której jednocześnie wciąż atakowane byłyby biura organizacji ruchu LGBT, akty dewastacji

czy wandalizmu można byłoby liczyć w setkach, regularnie dochodziłoby do ciężkich pobic motywowanych nienawiścią do „tęczowych” organizacji? A to wszystko odbywałoby się w atmosferze manifestacji w każdym większym mieście w Polsce, których uczestnicy nagminnie wykrzykiwaliby pełne nienawiści hasła bądź wymazywali je na murach? Zaś w ramach ulicznego „happeningu” wieszaliby kukły działaczy LGBT lub urządzali teatryki, podczas których udawaliby, że podrzynają im gardła? Manifestacji organizowanych przez ruch, który za swój symbol miałby płonący budynek Lambdy (jedna z ważniejszych organizacji pro-LGBT w Polsce)? Zapewne cała Unia Europejska razem z USA zalałyby nas odezwaniami o „pogromowej” sytuacji, o „eksplozji nienawiści i faszystyzmu”, hurtowo wydawałyby rozporządzenia o „konieczności walki z nienawiścią i ksenofobią”. Zagraniczne media, częściej nawet niż teraz, robiłyby okładki o nowym totalitaryzmie w Polsce, a dziesiątki korespondentów przyjeżdżałyby do naszego państwa, by następnie wrócić i móc w odpowiednio przerażających i emocjonalnych reportażach opisywać koszmarną przemoc w Polsce. Mieliby rację. Niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych taka erupcja agresji wobec ludzi o innych przeko-



naniach, wręcz furia skierowana do własnego współobywatela, niezależnie od tego, kim on jest, słusznie powinna przypominać okolo-pogromowe sytuacje, wywoływać w normalnym człowieku wstręt i obrzydzenie. Może jeszcze każdy z tych przypadków z osobna dałoby się inaczej wytłumaczyć – ale ich współistnienie jednoznacznie wskazuje na zorganizowaną kampanię nienawiści i przemocy. Niestety, chociaż nie powinno chyba to już nikogo dziwić, okazuje się, że jeśli obiekt tego typu nienawiści społecznej nie jest aktualnie zbyt atrakcyjny dla lewicowych bądź liberalnych salonów – czy to w USA, czy w Europie – nikt się nim nie przejmuje. Więcej, skoro obiekt wspomnianej nienawiści jest postrzegany przez wspomniane ośrodki jako wrogi, sprawa w oficjalnych kanałach jest po prostu przemilczana, zaś w internecie następuje wylew zachwytu nad kolejnymi aktami przemocy, wręcz śmierci (warto wejść na komentarze pod wiadomościami o śmierci księży na Gazeta.pl etc.).

Cyniczny faszyzm

Tymczasem to, z czym mamy do czynienia od kilku miesięcy w Polsce, jest niesłychane. Zabójstwo w parafii świętego Augustyna na Nowolipkach. To właśnie tam był bokser



Wiele wskazuje na to, że Strajk Kobiet zdołał trwale zainfekować naszą przestrzeń publiczną.

chciał zabić księdza, trafił jednak na jego ojca i to jego zamordował. Pobicie księdza w Rzeszowie-Budziwoju. Pobicie księdza na stacji benzynowej w Myśliborzu. Napad na proboszcza parafii w Paradyżu, ks. Adama Myszkowskiego, który zmarł w wyniku obrażeń. Ciężko te wydarzenia oderwać od mniej drastycznych, ale w jakimś sensie motywowanych analogiczną nienawiścią działań – takich jak wieszanie w trakcie manifestacji Strajku Kobiet kukiel księży. Nienawistne okrzyki w stronę ludzi w kościołach, skandowanie haseł wzywających do „rozprawienia się z klerem”. Zabawy różnych „autorytetów” organizacji LGBT, jak pewnej drag queen, która urządziła happening polegający na podrzynaniu gardła kukle stylizowanej na arcybiskupa Jędraszewskiego. Wystarczy wejść na stronę organizacji, które współtworzyły Strajk Kobiet, bądź posłuchać ich przywódców, by zdać sobie sprawę, że nie o aborcję chodzi, lecz o zniszczenie religii i tych, dla których jest ona ważna. Zresztą

obrazek płonącego kościoła stał się symbolem Strajku Kobiet. Kościół zaś to nie tylko księży, lecz także wierni. Warto zresztą zauważyć, że nawet jeśli pojawiały się głosy uspokajające, usiłujące powstrzymać spiralę przemocy i wandalizmu, to odwoływały się one do „sprawy”, do kategorii „opłacalności”. Nie chodziło o to, że ataki czy pobicia są złe, bo ktoś cierpi, bo ktoś może stracić nawet życie, w końcu – bo niszczone są symbole, które dla wielu są najważniejsze. Nie, jedyne, co niepokoiło naszych rewolucjonistów, to fakt, czy zbytnie odsłonięcie realnych motywacji stojących za Strajkiem Kobiet nie jest za wczesne i nie zaszkodzi im w dalszej perspektywie. Używając tutaj epitetu, który tak lubi Lempart i reszta – prawdziwie faszystowski to cynizm.

Zwycięstwo zza grobu

Najsmutniejszym chyba elementem opisanej powyżej patologii jest fakt, że mamy niestety do czynienia z formą „zwycięstwa zza grobu”

barbarzyńców ze Strajku Kobiet. Sam ruch ewidentnie dogorywa, od dłuższego już czasu przyjął modus operandi późnego KOD-u. Żyje od jednej awantury do drugiej, przypomina o sobie przy określonych datach, usiłuje podtrzymać swoje istnienie poprzez najróżniejsze prowokacje. Jego potencjał czysto polityczny został już zmarginalizowany. Niemniej wiele wskazuje na to, że strajk zdołał trwale zainfekować naszą przestrzeń publiczną. Nie jest to też zwycięstwo ideologiczne sensu stricto. Patrząc na początkową skalę manifestacji, ciężko uwierzyć, że każdy uczestnik, a nawet większość z nich, faktycznie chciał dewastować i podpalać kościoły bądź mordować księży. Zresztą wchodząc w tego typu narrację, powielamy jeden do jednego manipulację i kłamstwa lewicy usiłującej zrobić z każdego uczestnika Marszu Niepodległości potencjalnego mordercę (jak widać, są to kłamstwa skuteczne, ale czy naprawdę chcemy być tacy jak oni?). Patrząc też na coraz mniejszy zasięg Strajku Kobiet, widać, że jej skrajność ideologiczna zniechęciła większość Polaków. Zwycięstwo Lempart polega na czym innym. Po pierwsze, zdołała skutecznie zbarbaryzować język i wprowadzić najgorsze chamskie na salony, sprzedane jako „bezkompromisowość” i „odwaga”. Uderza na tym poziomie degeneracja rozmaitych salonów artystycznych czy intelektualnych, które już dziś rywalizują, kto mocniej kogoś opluje, zhejtuje. Rozmaici pisarze, aktorzy, twórcy czy dziennikarze czując w tym interes, prześcigają się w groźbach, wulgaryzmach czy wręcz nawoływaniach do przemocy. Po drugie, doszło do już zupełnego zubożenia na agresję werbalną, a także fizyczną, uznanie, że jest ona stałym komponentem świata społecznego. To są skażone owoce, z którymi będziemy musieli, jako Polacy, mierzyć się przez lata, o ile nie dekady. Warto bowiem mieć świadomość, że to, co dziś widzimy, jest zapewne tylko początkiem. Aktualnie ta antyklerykalna (a tak naprawdę antychrześcijańska, bo przecież nie poprzestaną tylko na atakowaniu struktur kościelnych) przemoc ograniczana jest po pierwsze przez rządy PiS, po drugie faktem, że wciąż nie jest ona zbyt opłacalna politycznie. Niemniej okoliczności społeczne mogą się zmienić, zaś partia pokroju Platformy gdyby doszła do władzy, nie zawaha się, dla swoich interesów, przed rozpętnaniem ogólnopolskiej kampanii nienawiści wobec wierzących. **GP**

AZJA NADCHODZI

Teoria kapitalizmu została stworzona w Europie w oparciu o system, który powstał w Anglii. Jego podstawą jest zasada nienaruszalności własności prywatnej. Poza Europą własność prywatna była jednak zawsze ograniczona na rzecz państwa. Marksista Karl Wittfogel, który był również sinologiem, uważał tę diametralną różnicę między Europą i Azją. Stworzył teorię azjatyckiego sposobu produkcji, czyli orientalnej despotacji opartej na własności państwowej. Własność prywatna w tym systemie nie ma żadnej gwarancji prawnej i jest zmarginalizowana. Przypomina to socjalizm, jaki znamy. Paradoksalnie 30 lat po demontażu ustroju socjalistycznego grozi nam nowa odmiana azjatyckiego sposobu produkcji ze wszystkimi jego konsekwencjami. Po likwidacji w wyniku terapii antykowidowej (lockdowny) klasy średniej w wersji zachodniej i przejęcia własności przez państwo i międzynarodowe korporacje,



Jerzy
Targalski

powstanie nowa klasa średnia. Będzie ją tworzyła biurokracja zatrudniona w uprzywilejowanym sektorze państwowym. I to jest cechą starą systemu. W porównaniu z socjalizmem będzie jedynie bogatsza. Oprócz państwa pozostaną międzynarodowe korporacje, które jeśli nie zostaną rozbite, podporządkują sobie państwa i będą na nich pasożytowały. Państwo stanie się jedynie narzędziem przepompowywania majątku i zagarniania wartości dodatkowej, jakby napisali marksiści, od poddanych do korporacji, które staną się quasi-państwami. I to jest różnica z systemem opisanym przez Wittfogla. Skutek, czyli despotacja, będzie taki sam, choć dzięki postępującemu skretynieniu społeczeństwa i nowym technologiom manipulacji będzie ono akceptowało nową rzeczywistość. Państwo może gdzieś wygrać starcie z korporacjami i wtedy będziemy mieli klasyczną despotację.

„FAKT” MA KREW NA RĘKACH?

Ostatnia okładka „Faktu” zrobiła więcej szkody niż tysiące działających od miesięcy stron koronasceptyków uznających, że covid to spisek reptilian bądź Żydów. Epatując obrazem kobiety, która sprawia wrażenie bycia w stanie agonalnym, umieszczając napisane wielkimi literami słowa takie jak „umarłam”, „zakrzepy”, „Fakt” z pełną świadomością usiłuje ograniczyć akcję szczepienną w Polsce. Oczywiście zaraz ich wydawca, Axel Springer, będzie się bronił, że „Fakt” tylko stawia pytania, że całość wypowiedzi brzmi „omal nie umarłam”, zaś słowo „zakrzepy” opatrzone jest znakiem zapytania – niemniej wrażenie strachu i niebezpieczeństwa, które ta okładka przekazuje, jest jednoznaczne. W podobny sposób tabloid ten tłumaczył się ze zdjęcia prezydenta Dudy i podpisu „Bił córkę po twarzy” – że przecież to nie o prezydencie, tylko o człowieku, który został przez niego ułaskawiony. Oba te tłumaczenia są tyle samo warte, czyli nic. Są wręcz ostentacyjnym komunikatem:



Dawid
Wildstein

tak, chamsko manipulujemy i wprowadzamy w błąd, i co nam zrobicie? Co gorsza, antyszczepionkowa okładka pojawia się w kryzysowym momencie epidemii. W sytuacji, gdy wzrasta w sposób lawinowy liczba chorych. Ludzie umierają, naszą główną nadzieją na powrót do normalności są właśnie szczepionki. Z tego powodu aktualna okładka „Faktu” jest oczywiście dużo gorsza niż ta wspomniana z prezydentem. Możemy spokojnie założyć, że z powodu tej agresywnej narracji znajdą się osoby, które zrezygnują z możliwości zaszczepienia się i poniosą za to najwyższą cenę. Niemniej obie te okładki wypływają z tej samej patologii, która, jak się okazuje, jest po prostu konstytutywna dla tego tabloidu – czyli kompletny brak zasad, skrupułów, gotowość na wszystko, jeśli tylko jest odpowiednie „zapotrzebowanie”. Przypomina mi to pewien obrazek narysowany przez Krauzego. Widać na nim otyłego, łysiego typa w garniturze, rozwalonego na krześle za biurkiem. Zadowolony, mówi sam do siebie: „Byłem, jestem i będę gnidą... bo nic w przyrodzie nie ginie”. Ciężko o trafniejszy komentarz, jeśli chodzi o twórców i wydawców gazety „Fakt”.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

WRACAJĄC DO MERTONA

Tak się jakoś złożyło w tym wielkopostnym czasie, że po wielu latach przerwy powróciłem do Thomasa Mertona. I mam wrażenie, że choć w wielu jego myślach sporo elementów jego pisarstwa jest uwarunkowanych historycznie i już nieaktualnych, to sam styl jego myślenia jest wciąż dla nas ważny. A doskonale widać to w „Dziennikach azjatyckich”, czyli ostatnich – wydanych już po śmierci – zapiskach Mertona. Trudno czytać je, zapominając, że ta ostatnia podróż/pielgrzymka zakończy się absurdalną śmiercią. Tyle w tych zapisach planów, tyle zamierzeń, a jednocześnie tyle zachwyty nad poznawanym właśnie światem buddyzmu tybetańskiego i planów jego zgłębiania, że aż szokuje to nagłe przerwanie życia.

Pytanie, co by było, gdyby nie śmierć w Bangkoku? Co by jeszcze zrobił? Czy zapał dla duchowości Wschodu zaprowadziłby go tam na stałe (on sam sugeruje, że go tam nie ciągnie), czy może pogłębione studia sprawiłyby, że – zgodnie zresztą ze swoją deklaracją – dostrzegłby także wyzwania, jakie stoją przed dialogiem, autentycznym, między buddyzmem a chrześcijaństwem? Ta książka jest także fascynującym dokumentem euforii tamtego okresu, pytań, jakie sobie zadawano, a Merton wcale – mimo politycznego radykalizmu – nie wydaje się jednoznacznym apologetą zmiany. Co jakiś czas wracają uwagi o Tradycji, zasadach, których porzucać nie wolno. Niesamowicie brzmią także jego słowa o wątpliwościach. Warto je przypominać w świecie, w którym ich brak ma się stać znakiem rozpoznawczym wiary. „Wiara oznacza wątpliwości. Wiara nie jest stłumieniem wątpliwości, a wątpliwości przezwycięża się, gdy się je przeżywa. Człowiek wiary, który nigdy nie doświadczył wątpliwości, nie jest człowiekiem wiary” – notował Merton. Ale ten ostatni dokument przerwanego życia wymusza także na nas postawienie pytania o to, co najważniejsze, i o to, czy pośród planów i zamiarów stawiam sobie pytanie o ostateczny cel podróży... o spotkanie, do którego zmierzam.

„Człowiek wiary, który
nigdy nie doświadczył
wątpliwości, nie jest
człowiekiem wiary”
– notował Merton.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

ŻYCIE ODDAŁ ZA KOŚCIÓŁ

W środę, 24 marca, przypada 100. rocznica urodzin Franciszka Blachnickiego, byłego więźnia Auschwitz, kapłana, wychowawcy, założyciela Ruchu Światło-Życie, wybitnego teologa, pastoralisty, duszpasterza. Ks. prof. Blachnicki wymieniany jest, obok Prymasa Tysiąclecia i św. Jana Pawła, jako ten trzeci duchowy przywódca, który wpłynął na losy Kościoła i losy Polski w XX wieku. Wiele już napisano o operacjach komunistycznej agentury w otoczeniu twórcy Oazy, o jego tajemniczej śmierci i kompromitującym śledztwie IPN prowadzonym w latach 2005–2006. W Watykanie toczy się proces beatyfikacyjny, którego przełomowym akcentem było ogłoszenie dekretu o heroiczności cnót Sługi Bożego. Wiosną ubiegłego roku Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu podjęła nowe śledztwo. Doceniając starania prokuratury, czekając na beatyfikację księdza Franciszka, warto spojrzeć dziś na wybitnego kapłana nie tylko przez pryzmat męczeństwa i kryminalnej zagadki. Blachnicki był genialnym wizjonerem, wyprzedzał epokę, patrzył dalej niż inni i porywał do nowych zadań. Widząc w Polsce plagę alkoholizmu, na przełomie lat 50. i 60. ks. Blachnicki organizuje Krucjatę Trzeźwości, która w ciągu kilku lat zamienia się w stutysięczny społeczny ruch abstynencki. Dekadę później doświadczenia pracy z ministrantami przekuwa na dynamicznie rozwijający się ruch oazowy. Jego metoda rekolekcji „przyżyciowych” każdego roku porywa dziesiątki tysięcy młodych w całej Polsce. Formacja młodzieży, która w małych grupach rówieśniczych dzieli się doświadczeniem relacji z Jezusem Chrystusem, a potem życiem, na co dzień, daje świadectwo, zainspirowała Jana Pawła do stworzenia Światowych Dni Młodzieży. Ks. Blachnicki przewidział upadek systemu sowieckiego, ale zanim to nastąpiło, opracował program polskiej teologii wyzwolenia pod hasłem Prawda * Krzyż * Wyzwolenie. Kościół w Polsce ma skarb, jakim jest dzieło Blachnickiego. Choć zmienił się system i okoliczności życia, choć od śmierci wielkiego wizjonera upłynęły 34 lata, jego idee nie straciły nic z aktualności. Ciągłe warto je odkrywać.



Grzegorz
Strzemecki

IDEOLOGICZNA SCHIZOFRENIA

amerykańskich ustawodawców

W amerykańskiej armii wprowadzono nowy test sprawności fizycznej, niezależny od płci i wieku. Przyniósł on kłopotliwy rezultat, a właściwie katastrofę. Testu nie zdało 84 proc. kobiet i 30 proc. mężczyzn. Władcy wyparli się biologicznej rzeczywistości, po czym musieli nakazać jej respektowanie, oczywiście także w imię... „równości”.

Niedawno pisałem („GP” 10/2021), że procedowana obecnie w Kongresie USA Ustawa o równości (Equality Act), która na razie przeszła przez Izbę Reprezentantów, nakazuje odrzucenie kryteriów biologicznych (czyli rzeczywistości) w określeniu tego, czy ktoś jest kobietą czy mężczyzną. Okazuje się jednak, że w ramach innej, właśnie uchwalonej ustawy ta biologiczna rzeczywistość ma obowiązywać, a do jej uwzględnienia wzywają ci, którzy w Equality Act nakazują tę rzeczywistość odrzucić.

Genderowo neutralny test US Army

Trzy lata temu armia amerykańska opracowała nowy test sprawności fizycznej, określony jako ACFT (Army Combat Fitness Test – wojskowy test fizycznej sprawności bojowej). Jak wyjaśniają oficjalne materiały US Army, wojskowy program fizycznego przygotowania i test fizycznej sprawności musi się rozwijać tak, by zmniejszać liczbę urazów i zwiększać zdolność wykonywania zadań na neutralnym ze względu na wiek i płeć polu bitwy (age and gender neutral battlefield). Dlatego przyjęto, że punktacja za wykonanie testu ma być identyczna dla każdego żołnierza, niezależnie od wieku i płci.

To stanowiło zasadniczą zmianę w stosunku do obowiązującego od 40 lat APFT (Army Physical Fitness Test – wojskowy test spraw-

ności fizycznej), którego punktacja zawierała tabele różnicujące wymagane minimum punktów zależnie od płci i wieku.

Różnice nie ograniczały się tylko do punktacji. Dotychczasowy, wciąż obowiązujący APFT składa się z trzech ćwiczeń – pompek, brzuszków i dwumilowego biegu. Nowy, przygotowywany do wdrożenia ACFT, jest bardziej wszechstronny. Wojskowi poświęcili lata na wypracowanie nowych ćwiczeń, które miały zmniejszyć liczbę urazów i zwiększyć gotowość bojową, lepiej przygotowując do typowych zadań. Dlatego nowy test obejmuje 6 ćwiczeń, których część do pewnego stopnia imituje sytuacje z pola bitwy, takie jak pokonywanie przeszkód, przenoszenie amunicji i ładowanie pocisków do dział, ciągnięcie rannego kolegi czy poruszanie się podczas walki. Zachowano 2-milowy bieg i nieco zmodyfikowane pompki. Dodano m.in. rzut za siebie nad głowę 10-funtową (4,5 kg) piłką; podnoszenie na wysokość bioder heksagonalnej sztangi (tzw. martwy ciąg), pięciokrotne przebieganie tam i z powrotem dystansu 25 m sprintem i z różnymi utrudnieniami.

Kłopotliwe wyniki „dyskryminującego” testu

Wstępne wprowadzenie ACFT w wybranych jednostkach przyniosło kłopotliwy rezultat, a właściwie katastrofę. Testu nie zdało 84 proc. kobiet i 30 proc. mężczyzn. Najwięcej kło-



potów sprawiało ćwiczenie „leg tuck” – podciąganie się na drążku z równoczesnym podkuleniem ciała i uniesieniem nóg, tak by kolana lub uda dotknęły łokci. Nie zdało go 72 proc. kobiet. Jednak dowództwo armii nie widziało w tym problemu. Generał major Lonnie Hibbard z Centrum Wstępnego Szkolenia Wojskowego powiedział portalowi Task & Purpose, że jest to tylko kwestia odpowiedniego treningu. Potwierdzały to również niektóre kobiety-żołnierze.

Trudno powiedzieć, czy obrońcy ACFT mówili z przekonaniem, czy tylko próbowali bagatelizować brutalnie ujawnianie przez test różnice płci. Dla innych było to wezwaniem do ataku. „ACFT jest dyskryminujący, bo ogranicza możliwość uzyskania umiejętności związanych z zadaniami nie-fizycznymi – stwierdziła anonimowa pani major. – Test nie jest neutralny genderowo, bo skupia się na sile. Będzie wymagał od kobiet zwiększonego treningu, żeby mogły »na równi« rywalizować z mężczyznami”.

Wkraczają wojskowe feministki

ACFT skrytykowały wojskowe feministki ze SWAN (Service Women’s Action Network – Sieć Działania Kobiet Służby), grupy nacisku kobiet żołnierzy i weteranów. Uznały go za błędnie zaprojektowany i potencjalnie szkodliwy dla żołnierskich karier. W liście do kongresowych komisji uznały wprowadzenie ACFT za pochopne



i nieprzemyślane. „ACFT opiera się na założeniu, że każdy żołnierz jest przede wszystkim wojownikiem (sic!), że najważniejsza siła fizyczna jest najważniejsza w bitwie i dlatego wymaga się jej od żołnierza – niezależnie od jego wojskowej specjalności. Choć uważamy, że siła mięśni i wytrzymałość są niezbędne dla sukcesu w walce, jednak inne cechy – fizyczne, etyczne i umysłowe – są równie ważne. Martwi nas czas i wysiłek, który każdy żołnierz będzie musiał poświęcić, żeby sprostać wymaganiom siły stawianym przez ACFT, co zmniejszy wagę innych ważnych w walce cech, takich jak przywództwo, zaufanie i praca zespołowa” – uznano.

W feministycznej wizji żołnierz nie musi być więc wojownikiem, powinien raczej mieć różnorodne talenty. Cóż, z wrogiem można również negocjować, można też go ugłaskiwać albo uwodzić.

Ustawodawca wymusza zmiany w ACFT

Kiedy w Kongresie pojawiły się podobne opinie, wojsko jeszcze latem 2020 roku próbowało zapobiegawczo ułatwić zdawanie testu kobietom, dopuszczając zamiast „leg tuck” opcję „two-minute plank” – ćwiczenie fitness na macie, do wykonania dla każdej umiarkowanie wysportowanej kobiety. Niewiele to pomogło.

Dwoje demokratycznych senatorów, Kirsten Gillibrand i Richard Blumenthal, za-

żądało wstrzymania implementacji ACFT. W listach do Komitetów do spraw Sił Zbrojnych Senatu i Izby Reprezentantów wyrazili oni obawy o negatywny wpływ, jaki ACFT może mieć na wiele wojskowych karier, skoro według danych z wojska, ACFT nie zdało 65 proc. kobiet i 10 proc. mężczyzn. Ostatecznie wdrożenie ACFT wstrzymano mocą obowiązującej od 1 stycznia br. NDAA – ustawy określającej roczny budżet i zasady funkcjonowania armii, uchwalonej mimo weta prezydenta Trumpa.

Armia musiała ustąpić. Cytowany wcześniej portal Tusk & Purpose opublikował przeznaczone do wewnętrznego użytku slajdy omawiające zmiany przygotowywane w odpowiedzi na wskazówki Kongresu. Na jednym ze slajdów pojawiło się stwierdzenie: „Wiemy, że są fizjologiczne różnice między mężczyznami a kobietami. Wojsko musi wziąć to pod uwagę (...), bo bez tego Kongres nigdy nie zgodzi się na implementację ACFT”.

Schizofrenia amerykańskich ustawodawców

Ta konstatacja wojskowego szkoleniowca ukazuje stan schizofrenii, do którego prowadzi obłąkana ideologia „równości”. Sprawiała ona, że w jednej ustawie Kongres nakazuje US Army uwzględniać różnice między płciami, a w drugiej nakazuje wszystkim obywatelom te różnice całkowicie ignorować.

Zauważmy przy tym, że różnice w fizycznej sile i wytrzymałości między kobietami a mężczyznami, choć wyraźne, są tylko ilościowe i do pewnego stopnia dają się nadrobić treningiem. Część kobiet zdaje ACFT, wykazując się świetną sprawnością jak na kobiety, bo większość mężczyzn ma zawsze lepszą od nich punktację. Tę ilościową, umiarkowaną, choć wyraźną różnicę Kongres uznał za istniejącą i istotną, nakazując jej uwzględnienie, być może kosztem wartości bojowej US Army.

Natomiast różnice między kobietami a mężczyznami dotyczące budowy, fizjologii, genotypu i przede wszystkim funkcji rozrodczych są fundamentalne i nie dają się nadrobić. Nie można uznać za to powierzchownych zabiegów hormonalno-chirurgicznych. Powiększone hormonami piersi i chirurgicznie ukształtowana podobizna waginy nie tworzą kobiety, lecz jedynie jej imitację (z całym szacunkiem dla osób, które czują psychiczną potrzebę takiej transformacji). Jednak to właśnie te fundamentalne różnice Kongres, a ściślej Izba Reprezentantów, nakazuje ignorować. Miejmy nadzieję, że Senat to szaleństwo zatrzyma.

W tym szaleństwie jest metoda (totalitarnej władzy)

Ten nakaz ma dotyczyć wszystkich obywateli USA, gwałcąc ich zdrowy rozsądek, przekonania, sumienia, a więc także Konstytucję USA. Jest to wypowiedzenie rzeczywistości totalnej wojny i przekroczenie Rubikonu nowego totalitaryzmu. Władcy aspirujący do zarządzania tym neomarksistowskim neototalitaryzmem żądają od swoich poddanych, by w imię „równości” wyparli się biologicznej rzeczywistości. Kiedy jednak „prawda etapu” lub inna polityczna konieczność wymaga uznania tej rzeczywistości, owi władcy nakazują jej respektowanie, oczywiście także w imię „równości”. Tak więc tylko poddani mają się wyprzeć rzeczywistości i samodzielnego w niej rozeznania, natomiast władcy mają decydować, kiedy ta rzeczywistość jest prawomocna i obowiązuje, a kiedy nie. To istota nieograniczonej władzy, do której dążą. **GP**



Witold
Gadowski

Niemiecka cenzura w polskich mediach

Właśnie leży przede mną wyrok skazujący wydany przez sędziego Jacka Tyszkę w procesie z Ringier Axel Springer. Sędzia Tyszka uznał mnie za winnego naruszenia dobrego imienia koncernu.

Najpierw – paradujący w koszulce „Konstytucja” – sędzia Tyszka był chory, a następnie po cichu i bez powiadomienia mnie wydał zaocznie wyrok w tej sprawie i nie miał nawet odwagi, aby go ogłosić w mojej obecności.

Strach przed Polakami

Tyszka po cichu uznał, że choć wszystkie okoliczności historyczne, na które się powołałem, były prawdziwe: Axel Springer – założyciel koncernu – był bardzo uległy wobec hitlerowców, a po wojnie zatrudniał w swoich firmach byłych nazistów i wiązał się z esesmańskimi rodzinami, to jednak – zdaniem sędziego Tyszki – dopuściłem się naruszenia dobrego imienia koncernu.

Sędzia Tyszka nakazał mi publiczne przeproszenie koncernu Ringier Axel Springer. Przypuszczam, że strach sędziego Tyszki przed publicznym ogłoszeniem tego wyroku był jak najbardziej uzasadniony, bowiem na każdej rozprawie towarzyszył mi zawsze tłum polskich patriotów, którzy domagali się od wystraszonego sędziego rzetelności i sprawiedliwości w jego postępowaniu. Korzystając więc z pandemii, sędzia Tyszka wydał swój wyrok w ciszy gabinetu i zaocznie, nie narażając się na spojrzenie w oczy Polakom, którzy zawsze mnie wspierali: moim widzom, słuchaczom i czytelnikom.

Męstwo sędziego

Oczywiście odwołałem się od tego zaskakującego i oburzającego (w mojej opinii) wyroku i nie pozwolę sędziemu Tyszce na pozostawanie w błym cieniu anonimowości. Całe postępowanie dowodowe doprowadziło do bezsprzecznego udowodnienia związków Axela Springera z byłymi nazistami – z tym, przejęty „konstytucją”, sędzia Tyszka nawet nie polemizował. Za każdym też razem zarówno przedstawicielom niemieckiego (wówczas) koncernu, jak i wystraszonemu sędziemu o faktach historycznych przypominał zgromadzony w sądzie tłum Polaków. Można więc stwierdzić, że fizycznie, w sądzie, sędzia Tyszka był pod polską presją. Kiedy jednak – z wyraźną ulgą – obwieścił zakończenie postępowania i udał się chorować, presja ta nie była już tak odczuwalna. Zapewne tak też było, gdy zaocznie wydawał swój „wyrok” i pisał do niego uzasadnienie. Wtedy presji Polaków nie odczuwał, pozostaje jednak pytanie: czy nie odczuwał wtedy żadnej presji?

Sędzia Tyszka nie zdecydował się na spojrzenie mi w oczy. Swój wyrok wydał zdalnie, korzystając z pandemicznych okoliczności.

Polska presja?

Od początku swojej walki z niemieckim koncernem i służącą mu kancelarią Zięba–



Kochański mogłem liczyć jedynie na tłumy polskich patriotów, którzy w ten sposób chcieli mnie wspierać i mi pomagać. Paradoxem jest w tym wszystkim fakt, że niejaki Krzysztof Zięba do dziś uchodzi za bliskiego znajomego prezydenta Andrzeja Dudy. Co prawda nie istnieje już jego wspólna z Kochańskim kancelaria prawna, jednak fakt, że podjął się służenia niemieckiemu koncernowi i prowadził przeciwko mnie sprawę sądową, pozostaje bezsporny.

Po pierwszych rozprawach stałem się nawet obiektem napaści ze strony telewizji publicznej, napaścią tą sterował pewien funkcjonariusz telewizyjny, który nigdy nie może uchodzić nawet za ersatz dziennikarza. Paradoxs losu polega jednak na tym, że właśnie ów funkcjonariusz także wszedł w sądową kolizję z koncernem Ringier Axel Springer. Fakt ten jest istotny dla mojej decyzji, o której napiszę za moment.

Niedawno zostałem zaproszony na posiedzenie sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Tam wraz z kilkoma innymi dziennikarzami, którzy także mają sprawy sądowe z Ringier Axel Springer, miałem opowiedzieć o przebiegu sądowych zmagania o wolność słowa, którą niemiecki (wówczas) koncern usiłował sądowo ograniczyć. Na posiedzenie tej komisji został jednak zaproszony także wspomniany już funkcjonariusz telewizji publicznej, który – w mojej



opinii nie jest dziennikarzem. Nie chcąc być stawiany w jednym szeregu z tą postacią, odmówiłem uczestniczenia w posiedzeniu tej komisji. Wnioski z tego posiedzenia, z którymi zapoznałem się ex post, także nie sprawiły, bym uznał, że moja obecność w sejmie tego dnia miała sens.

W czasie procesu z niemieckim koncernem nie doświadczyłem pomocy ze strony jakiegokolwiek organu państwa polskiego. Towarzyszyło temu jedynie zainteresowanie ze strony Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, którego przedstawiciel kilkakrotnie – w charakterze obserwatora – uczestniczył w rozprawach. Ostatecznie w polskim sądzie, w majestacie polskiego prawa, przy pełnym dowiedzeniu przed sądem prawdy o historycznych powiązaniach firm założyciela koncernu Axela Springera z byłymi nazistami oraz o konformistycznej postawie samego Springera w czasie trwania Trzeciej Rzeszy, zostałem zaocznie skazany na uwłaczające prawdzie historycznej przeproszenie koncernu.

Wyrok...

Podstawą do wydania tego wyroku było jedno nieprecyzyjne zdanie, w którym założony w 2003 roku dziennik „Fakty” (wydawany przez koncern Springera) powiązałem z kontekstem historycznym. Zdanie to sprostowałem publicznie: „Fakt,

wyraziłem się nieprecyzyjnie, bowiem nie jestem idiotą i wiem, że gazeta »Fakt« powstała w 2003 roku, a więc »Fakt« jako tytuł nie może być związany z czymkolwiek, co może się kojarzyć z nazizmem (...), poza firmą, która go wydaje: Ringier Axel Springer, a wcześniej Axel Springer. Ja przypominę dla tych, którzy mają słabe wiadomości z historii albo nie odrobili lekcji z czasów II wojny światowej, że Axel Cesar Springer urodził się w 1912 roku. W czasie III Rzeszy był już dziennikarzem prasy lokalnej, ale dziennikarzem. I teraz możemy się zastanowić: czy można było być dziennikarzem w III Rzeszy, nie służąc w żaden sposób systemowi III Rzeszy? (...) I drugi fakt – trzecia żona pana Axela Cesara Springera – Anne Marie – była córką generała SS Wernera Lorenza, człowieka skazanego w procesach norymberskich na 20 lat więzienia za zbrodnie dokonane w czasie II wojny światowej. To tylko kilka faktów, które warto podać gazecie »Fakt« i prawnikom gazety »Fakt« dla wyjaśnienia, dlaczego kilka „komentarzy” temu tak ostro wypowiedziałem się o niemieckich mediach w Polsce. Podkreślam jeszcze raz: nie jestem idiotą i nie mogę kojarzyć tytułu »Fakt« z nazistowską przeszłością, bowiem tytuł »Fakt« narodził się w 2003 roku, więc jeżeli ktokolwiek został wprowadzony w błąd takim skrótem, to przepraszam. Natomiast

nadal uważam, że niemieckie media w Polsce wydawane przez wydawnictwa powiązane z Axel Springer (...) mają haniebne, brunatne karty w swojej przeszłości”.

Po tak sformułowanych wyjaśnieniach i przeprosinach za brak precyzji w publicystycznej wypowiedzi i po przedstawieniu lawiny faktów historycznych udokumentowanych odpowiednimi – poważnymi – publikacjami historycznymi sędzia Tyszka uznał mnie za winnego zniesławienia niemieckiego koncernu, który w czasie trwania procesu stał się już własnością amerykańskiego funduszu inwestycyjnego, który odkupił większościowy pakiet akcji od wdowy po Axelu Springerze. Sąd nie zgodził się także na powołanie całego szeregu poważnych świadków, którzy mogliby potwierdzić i pogłębić publiczną wiedzę o związkach Axela Springera z reżimem III Rzeszy i nazistami, którzy po wojnie pracowali w jego wydawnictwach.

Co ciekawe, sędzia Tyszka przyznaje mi – w uzasadnieniu wyroku – rację historyczną i sam przychyliła się do tezy o związkach Springera z byłymi nazistami, jednak w treści wyroku nie znajduje to żadnego odbicia. Sędzia Tyszka nakazał mi po prostu przeproszenie koncernu za naruszenie jego dobrego imienia. Rozumiem, że sędzia Tyszka obawiał się publicznie ogłosić taki wyrok na sali sądowej, bowiem całe postępowanie i dowody w trakcie tego postępowania przedstawione wskazywały, że miałem pełne prawo do historycznej oceny związków tego wydawnictwa z ludźmi o brunatnej, nazistowskiej przeszłości.

Jak widać, interwencja poselska i zainteresowanie sejmowej komisji próbami wprowadzania przez RAS sądowej cenzury w Polsce i kneblowaniem wolności słowa są wyraźnie spóźnione. Sędzia Tyszka zdążył mnie już za to skazać i pozostaje mi jedynie dalsza walka przed sądem apelacyjnym przy niezawodnym poparciu setek polskich patriotów, którzy zjawiali się na kolejnych rozprawach i którym jedynie jestem winien wdzięczność za wsparcie i podtrzymywanie mnie na duchu w czasie ponad trzech lat sądowej batalii, która jak na razie zakończyła się wyrokiem skazującym wydanym przez warszawskiego sędziego Jacka Tyszkę.

OSZCZERSTWAMI w komisję smoleńską

Opinii publicznej, a przede wszystkim czytelnikom „GP”, należy się podsumowanie serii artykułów Glenna Jørgensena, które składają się na jego ataki na państwową komisję do zbadania katastrofy nad Smoleńskiem i jej przewodniczącego. Przeniesienie tej kampanii oszczerstw na łamy tygodnika obliguje nas jako autorów artykułu z 10 marca do możliwie ostatecznej odpowiedzi. Należy odsłonić fałszywe zarzuty i metody akcji p. Jørgensena.

PUBLICYSTYKA

Maciej
Rusiński
Tadeusz
Antoniak

Artykuł Glenna Jørgensena w „GP” z 17 marca w znacznym stopniu składa się z fikcyjnego przypisywania sobie głównych osiągnięć komisji, co kompromituje autora. Przytoczymy kilka przykładów. Pierwszym naukowcem, który już w 2011 roku przekazał zespołowi parlamentarnemu naukową analizę wykazującą zniszczenie samolotu w wyniku eksplozji, był dr Grzegorz Szuladziński, a nie Glenn Jørgensen. Doktor Szuladziński to wybitny znawca metody elementów skończonych oraz badacz zjawisk pirotechnicznych z Australii. Jego praca była przedstawiona po raz pierwszy w 2011 roku na posiedzeniu zespołu.

Z kolei miejsce wybuchu w skrzydle około 100 m przed słynną brzozą pierwszy udowodnił dr K. Nowaczyk, a nie Glenn Jørgensen. Doktor Nowaczyk wykonał setki analiz i ostatecznie doprecyzował swoje opracowanie w Raporcie Podstawowym komisji z lipca 2020 roku. Jørgensen w czasie prac komisji dyskredytował prace dr. Nowaczyka, a dziś przypisuje sobie jego zasługi!

Warto podkreślić, że Glenn Jørgensen w ogóle omija Raport Podstawowy, co dowodzi jego kłamstw. Raport wyjaśnia ostatecznie przebieg i przyczyny katastrofy smoleńskiej, udowadniając, że piloci nie zamierzali lądować, odeszli na drugie zejście, a samolot został zniszczony w wyniku eksplozji. Polecamy wszystkim zapoznanie się z Raportem, a szczególnie z referatami prof. Biniendy, dr. Nowaczyka, dr. Szuladzińskiego, prof. płk. Siadkowskiego, kapitana J.

Więckowskiego, inż. J. Bujnowskiego, T. Ziemskiego, B. Majczyny i innych członków komisji. Co więcej, w swej serii artykułów Glenn Jørgensen wykorzystuje fakt, że komisja i jej członkowie ze względu na zobowiązania i ograniczenia prawne nie mogą publicznie ujawnić wielu faktów, bezpośrednio skonfrontować jego zarzutów. Zapewne podkomisja i jej członkowie odniosą się bardziej szczegółowo do oskarżeń Glenna Jørgensena, gdy stanie się to prawnie możliwe.

Tymczasem Jørgensen atakuje komisję, dążąc do jej zniszczenia. Komisja jako jedyna instytucja po 10 latach udowodniła prawdę o katastrofie smoleńskiej. Jest więc dziś zagrożona zarówno ze strony silnego lobby rosyjskiego, jak i wielu środowisk międzynarodowych, które m.in. wspierały Donalda Tuska, negując prawdę o zamachu smoleńskim. To te ośrodki popierają tezę, że komisja nic nie wyjaśniła, zaś milczenie mediów publicznych wspomaga to kłamstwo. Działania dążące do zniszczenia komisji i zamilczenia Raportu Podstawowego umożliwiają ekscytowanie opinii publicznej doraźnymi newsami, blokując opublikowanie oficjalnego stanowiska państwa polskiego.

Cały ciąg przeinaczania faktów przez p. Jørgensena, przypisywania sobie cudzych zasług obnaża jego ambicjonalne i prowokacyjne przesłanki. Warto nadmienić, że p. Jørgensen rozpoczął zainteresowanie katastrofą od chęci potwierdzenia rosyjskiego raportu MAK, a dzisiejsza jego aktywność sprawia wrażenie powrotu do tego zamierzenia. Nie wydaje się przypadkiem, że broni tych ekspertów zagranicznych, którzy wprost powtarzają tezy Anodiny. Należy przypomnieć, że ostatecznym powodem odejścia Jørgensena z komisji była decyzja Służby Kontrwywiadu Wojskowego, który po blisko rocznych badaniach odmówił mu wydania certyfikatu bezpieczeństwa i dostępu do tajnych informacji. Sens tego rozstrzygnięcia jest oczywisty, a obecne zachowanie p. Jørgensena potwierdza trafność stanowiska SKW.

Odnosimy wrażenie, że rozpoczęcie kampanii przeciw komisji i jej przewodniczącemu A. Macierewiczowi przed 11. rocznicą tragedii smoleńskiej również nie jest przypadkowe. Niestety media prawicowe finansowane przez spółki skarbu państwa atakują komisję kłamliwymi argumentami Jørgensena, media publiczne wciąż odmawiają publikacji raportu z 30 lipca 2020 roku, a TVP dodatkowo uniemożliwia przedstawienie dorobku komisji. Jaki jest prawdziwy cel tej operacji?

Najlepszym podsumowaniem pozostaje Raport Podstawowy w wersji filmowej autorstwa podkomisji. Prezentowanego tam materiału dowodowego i przedstawionych tez nikt dotąd nie podważył. Dlaczego więc p. Jørgensen i ci, którzy go wspierają, tak boją się upublicznienia tego raportu? Korzystamy z tej okazji, by przypomnieć i ponowić apel do prezesa TVP J. Kurskiego o emisję tego filmu: <https://niezalezna.pl/384746-apel-klubow-gp-do-jacka-kurskiego-w-sprawie-emisji-raportu-dotyczacego-katastrofy-smolenskiej> **GP**



Józef
Wieczorek

Nie mogę być obojętny wobec obojętności

Przed laty przeszliśmy przez piękny okres Solidarności, ale chyba niewiele z tego zostało. Dziś solidarności międzyludzkiej tyle, co kot napłakał. Pogłębia się obojętność, zabieganie o własne interesy i przywileje. Furorę w ubiegłym roku zrobili słowa Mariana Turskiego w KL Auschwitz „Nie bądź obojętny”, zdefiniowane jako jedenaste przykazanie, którego nieprzestrzeganie miało doprowadzić do Zagłady. Na dziesięć przykazań, których przestrzeganie zapobiegłoby Shoah, jakoś nikt nie zwrócił uwagi. W końcu mamy wojnę z religią i usuwanie jej z życia i przestrzeni publicznej, a z przestrzeni KL Auschwitz w szczególności. Nie można na to być obojętnym, stąd marsze pamięci 14 sierpnia, w rocznicę śmierci św. Maksymiliana Kolbego. W końcu wykluczanie, dyskryminowanie chrześcijan, wymazywanie z pamięci Polaków – gdzie jak gdzie, ale w KL Auschwitz, założonym w celu ich eksterminacji, nie może pozostawiać nikogo obojętnym.

Marian Turski w tym roku został laureatem Nagrody Nieobojętności przyznanej przez Oświęcimski Instytut Praw Człowieka, a następnie Nagrody im. ks. Stanisława Musiała przyznawanej osobom zasłużonym dla dialogu chrześcijańsko- i polsko-żydowskiego. Podnoszono jego przestrzeganie przed obojętnością „na najdrobniejsze przejawy zła”. Co prawda Marian Turski po wyjściu z obozów zagłady nie tylko nie przestrzegał przed ogromnym złem w postaci ludobójczej, czerwonej zarazy, jaka spadła na Polskę, lecz także brał udział w instalacji i propagowaniu tego systemu zła. I to w czasie, gdy współwięźniowie KL Auschwitz byli nieludzko torturowani i zabijani przez czerwonych zbrodniarzy. Tym niemniej w Auschwitz nawoływał do wierności jedenastemu przykazaniu, pomijając dziesięć przykazań boskich, w których zakaz nieobojętności, wykluc-

czania, dyskryminacji znakomicie się mieści. Dla wielu stał się autorytetem moralnym, a kto tego autorytetu nie podziela, jest stygmatyzowany, w ramach wprowadzenia w życie jedenastego przykazania (sic!).

Jednym z fundatorów nagrody jest rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w tym roku reprezentowany przez prof. Popiela, członka kapituły nagrody, który podkreślał nawoływanie laureata „do porzucenia wygodnej postawy obojętności i nicnierobienia, braku reakcji na zło”.

Trzeba przypomnieć, że w tym roku rektorzy UJ (i nie tylko) nie byli obojętni na proaborcyjne strajki kobiet, prowadzące do holocaustu nienarodzonych, i deklarowali dla nich wsparcie. Nie można być obojętnym wobec tego zła!

Zarówno obecny, jak i poprzedni rektorzy UJ nieraz zachowywali wygodną postawę obojętności wobec zła, a nawet je generowali. W czasie instalacji systemu komunistycznego wspierali prokuratorów skazujących ich kolegów z opozycji niepodległościowej. Byli obojętni na karierę akademicką na UJ byłego prokuratora wojskowego Juliana Haraschina, mającego na swym koncie 60 wyroków śmierci wobec walczących o wolną Polskę. Czyli było to jakieś podobieństwo z postawą Mariana Turskiego w tamtych czasach, co zbliża po latach.

Rektor UJ prof. Jacek Popiel w laudacji tegorocznej nagrody przypominał o elitarnym gronie jej laureatów, wśród których znalazły się do tej pory – jak podkreślał – „znamienite osobistości”. Wśród nich z UJ był prof. Jerzy Wyrozumski i trudno być obojętnym wobec zakłamywania najnowszej historii UJ, w czym ma swoje „zasługi”. Był przy tym całkiem obojętny wobec losów nieobojętnych na zło „epoki Jaruzelskiej” na uczelni, która całkiem tę epokę wykreśliła ze swej historii, tak jak i jej ofiary. Nie był w tym odosobniony, gdyż taką wygodną, obojętną postawę wykazywali wszyscy rektorzy UJ w czasach

wolnej Polski. I nie tylko rektorzy, bo wśród laureatów jest też Zofia Radzikowska, nawet związana z Solidarnością, choć wcześniej z PZPR, wykazująca w czasach transformacji raczej solidarność z rzekomo obaloną komuną, obojętna wobec ekscesów politycznych czystek. Jest też prof. Jan Błoński, nieobojętny wobec represji duchowieństwa polskiego w czasach stalinowskich, bo zaangażowany w poparcie procesu kurii krakowskiej i autor „kamienia milowego” w kampanii oskarżania Polaków o odpowiedzialność za Holocaust.

Jest też ks. Michał Czajkowski, TW „Janowski”, spoza profesorów UJ, lecz uhonorowany nagrodą przez rektora UJ Wojciecha Nowaka, co udokumentowałem w swoim fotoreporcie w 2018 roku. Laureat nie był obojętny na poczynania UB/SB, z którymi to organami wiele lat współpracował, nieobojętny również na wynagrodzenia za współpracę. Zatem grono nagrody jest rzeczywiście elitarne i nie można być wobec niego obojętnym. **GP**



W sklepie „Gazety Polskiej”
na Sklep.gazetapolska.pl lub pod
numerem telefonu 722 111 655 mogą
Państwo zamówić książkę „Plagi
akademickie” autora niniejszej rubryki
– Józefa Wieczorka.



Piotr
Grochmalski

Czerwone Chiny zabijają Hongkong

Nie ma w świecie czegoś równie barbarzyńskiego jak Komunistyczna Partia Chin. Hongkong to współczesny Tiananmen. ChRL to nowoczesna forma komunistycznego barbarzyństwa – cyfrowa dyktatura, która trzyma w klatce naród i gotuje się do tego, aby chwycić nas wszystkich za gardła. W momencie, gdy w Hongkongu trwa polowanie na prodemokratycznych działaczy, Onet otworzył swoje łamy na chińską propagandę.

Na oczach całego świata dopełnia się chińska egzekucja na Hongkongu. Przed tamtejszym sądem 47 prodemokratycznych działaczy i aktywistów zostało oskarżonych o spisek, którego rzekomym celem było dokonanie rok temu przewrotu. Oskarżono ich na mocy nowego prawa. Grozi im dożywocie. Wielka Brytania oskarżyła ChRL o zerwanie deklaracji z 1984 roku, na mocy której Pekin i Londyn uzgodniły, że Hongkong zachowa swoją odrębność, gdy przestanie być częścią brytyjskiej wspólnoty. W dokumencie użyta była formuła, którą Deng Xiaoping [od 1978 do 1989 roku faktyczny przywódca Chińskiej Republiki Ludowej] określił jako „jedno państwo, dwa systemy”. Pekin gwarantował, że terytorium to do 2047 roku zachowa przywileje i swobody obywatelskie, niezawisłość sądownictwa i pozostawanie, w duchu zachodniej cywilizacji, państwem prawa. Deklaracja ma rangę traktatu międzynarodowego i ma umocowanie w ONZ.

Uzgodniono też wówczas ustanowienie dla przyszłego Specjalnego Regionu Administracyjnego Hongkong (SRAH) odrębnej konstytucji, która miała gwarantować jego ustrojową odrębność, a także ustrój demokratyczny. Tylko polityka zagraniczna i armia miały być w gestii Pekinu. Ale od czasu rządów Xi Jinpinga Komunistyczna Partia Chin ostentacyjnie wzmacniała presję na SRAH. Brytyjski sekretarz spraw zagranicznych Dominic Raab podkreślił, iż w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy komunistyczne Chiny trzykrotnie naruszyły deklarację, która prawnie wiąże obie strony. Tymczasem niemiecko-szwajcarski Onet otworzył swoje łamy dla chińskiej propagandy. Na łamach portalu ambasador ChRL w Polsce przekonuje Polaków, że to, co robią Chiny w Hongkongu, to przejaw demokracji i patriotyzmu. W czasie, gdy świat zмага się z pandemią, która roznieśiona została po świecie w wyniku cenzurowania i blokady informacji o pandemii przez KPCh, Xi pokazuje prawdziwą twarz swojego autorytarnego reżimu.

Rok po dojściu do władzy Xi Jinpinga zaczął on coraz bardziej przykręcać śrubę i wzmacniać autorytarną władzę komunistów nad narodem. Ofiarą tej polityki padł Hongkong.



FOT. EPA/DAI KUJOKAWA



Nadzieja na demokrację

Hongkong jest oczywistym dowodem, że Chiny mogłyby być demokratycznym państwem. Ale stały się zakładnikiem komunistów. Od przekazania Hongkongu pod władzę Chin w 1997 roku corocznie odbywały się tam 1 lipca manifestacje pod hasłem ochrony praw człowieka. Jednak dopiero protesty w 2003 roku, które zgromadziły pół miliona osób, odbiły się szerokim echem na świecie. Był to sprzeciw wobec próby wprowadzenia art. 23 Ustawy Zasadniczej Hongkongu, swoistego kagańca, który miał zakazywać wszelkich aktów zdrady, secesji i buntu przeciw Chinom. Tylko jeden protest wcześniej miał większą moc – w 1989 roku. Gdy studenci w Pekinie na placu Tiananmen domagali się demokracji, na ulice Hongkongu wyszło 1,5 mln ludzi, aby ich wesprzeć. Po dokonanej masakrze w autonomii powstało muzeum upamiętniające to wydarzenie. Muzeum zostało ostatecznie zlikwidowane w 2016 roku. W 2003 roku siła oporu prze-

raziła lidera ChRL Hu Jintao, który dopiero rozpoczął swoje rządy, i Pekin wycofał się z projektu. Od chińsko-brytyjskiej umowy z 1984 roku kwestią kluczową miał być demokratyczny mechanizm wyboru władz SRAH. Rok po dojściu do władzy Xi Jinpinga zaczął on coraz bardziej przykręcać śrubę i wzmacniać autorytarną władzę komunistów nad narodem. Ofiarą tej polityki padł Hongkong. Gdy w 2014 roku ogłoszono, że demokratyczne wybory odbędą się w 2017 roku, lecz kandydować mogą w nich jedynie te osoby, które zaakceptuje Pekin, studenci rozpoczęli „rewolucję parasoli”. Chcieli pełnej demokracji.

Interesy partii w enklawie reprezentuje „Biuro Łącznikowe” (Liaison Office), zatrudniające armię 1800 urzędników i działające jako nieoficjalny rząd. To tajemnicze ciało, na czele którego od stycznia 2020 roku stoi komunista Luo Huining, członek KC KPCh, wywiera naciski, zastrasza i stosuje mechanizmy korupcyjne, aby

pilnować interesów Pekinu. Na początku protestów w 2014 roku Xi wezwał do siebie grupę hongkońskich bogaczy reprezentujących rynek nieruchomości, bankowość, media i kasyna. Spotkał się z nimi w Wielkiej Hali Ludowej i tym najbogatszym ludziom w Azji wyjaśnił, co leży w ich interesie. Kilkadziesiąt lat temu ludzie ci, prześladowani przez komunistów, schronili się w Hongkongu. Tu dorobili się majątków, a teraz partia dała jasno do zrozumienia, co ich czeka, jeśli postawią się zamordyzmowi Xi. Lekcję zrozumieli.

Sromotna klęska Pekinu

Stali z boku wydarzeń, a po kilku miesiącach dramatycznych zmagani studentów się poddali. Zachód milczał. Juan Pablo Cardenal i Heriberto Araújo w wymownej publikacji „Nieuchronny podbój świata po chińsku”, opisując bierność Wielkiej Brytanii, pisali, że „Londyn pragnął pojednania z reżimem chińskim”. Podkreślali, że ówczesną „swoją strategią Foreign Office wywołał oburzenie wielu ludzi, którzy uznali za wstyd ciągle unikanie obrony wartości demokracji”. Historia pokazuje, że taka postawa jedynie wzmacnia brutalność chińskich komunistów. W 2019 roku ogłoszenie wprowadzenia ustawy o możliwości ekstradycji obywateli Hongkongu do ChRL wywołało kolejne wielkie fale protestów. 16 czerwca protestowały 2 mln mieszkańców. Jak co roku, odbył się też 1 lipca marsz w obronie praw obywatelskich. Wzięło w nim udział pół miliona demonstrantów. Ta zwykle spokojna społeczność, przez 150 lat kształtowana w oparciu o wzorce zachodniej kultury prawnej, postanowiła bronić się przed coraz bardziej brutalną ingerencją komunistów z Pekinu. 21 lipca 2019 roku protestujący otoczyli Biuro Łącznikowe w Hongkongu i zdemastowali chińskie godło państwowe, co wywołało wściekłość Wang Zhimina, kierującego wówczas tą placówką. Nie chciał skończyć tak jak Zhang Xiaoming, który został zdegradowany przez Xi w 2017 roku, mimo że udało mu się przejąć kontrolę nad znaczną częścią rynku mediów w Hongkongu i wydawnictwem Sino United Publishing, które niemal w pełni kontroluje segment wydawnictw książkowych, i podporządkować je chińskiej propagandzie. A jednak, mimo że Wang Zhimin postępował bardzo brutalnie, doznał klęski, bo prokomunistyczni kandydaci popierający Pekin dostali

sromotne lanie w wyborach do Rady Okręgowej w listopadzie 2019 roku. Xi dał sygnał, aby na razie wycofać się z forsowanej ustawy o eks-tradycji, i wysłał do boju kolejnego partyjniaka, członka KC KPCh Luo Huininga, który w styczniu 2020 roku, tuż przed wybuchem pandemii, trafił do Hongkongu. Walka toczyła się już na noże.

Strzał w serce

30 czerwca 2020 roku Pekin przyjął zamordystyczną ustawę o bezpieczeństwie narodowym Hongkongu. Xi był pewien, że świat, zajęty dramatyczną walką z pandemią, nie zareaguje na ten pokaz chińskiej bezczelności. Dokument łamie niezależność jurysdykcyjną autonomii, a tym samym faktycznie niszczy zasadę „jedno państwo, dwa systemy” odzwierciedloną w chińsko-brytyjskiej wspólnej deklaracji z 1984 roku. Analitik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Marcin Przychodniak twierdzi, iż ustawa ta „ma ułatwić pacyfikację protestów społecznych przeciwko coraz większej kontroli Chin nad regionem i zablokować działalność organizacji krytykujących rosnącą zależność od tego państwa. Destabilizacja sytuacji w Hongkongu w 2019 roku podważała wizerunek silnej władzy Xi Jinpinga”. Skutki działania zamordystycznej ustawy były niemal natychmiastowe – wiele obywatelskich organizacji przeszło do podziemia, część przeniosła swe biura do innych państw. Na podstawie ustawy powołano Komitet ds. Zapewnienia Bezpieczeństwa Państwowego w autonomii. Nadzoruje on wprowadzanie nowych porządków. Najważniejszą osobą w jego składzie jest Luo Huining z Biura Łącznikowego. Ten zaufany aparatczyk Xi trafił na amerykańską listę 10 chińskich komunistów ukaranych za niszczenie autonomii Hongkongu. Z Rady Legislacyjnej, stanowiącej jednoizbowy parlament autonomii, usunięto demokratów. Rozpoczęły się masowe aresztowania opozycji. Zaczęto przeglądać księgozbiory w szkołach, aby wyeliminować publikacje niepoprawne politycznie. Przez lata to właśnie z Hongkongu szmuglowano do ChRL zachodnie książki. Jak podkreśla Marcin Przychodniak, „aktywność wzmogły stronnictwa prochińskie, m.in. oferując nagrody za donosy o łamaniu nowych przepisów”. Skala protestów zmniejszyła się, ale ludzie nadal wychodzili na ulice. Setki z nich zatrzymywała policja. Co prawda już w dniu przyjęcia ustawy przez komunistyczne Chiny 27 państw

z Rady Praw Człowieka ONZ oskarżyło ChRL o złamanie chińsko-brytyjskiej deklaracji z 1984 roku, ale Xi był pewny zupełnej bezkarności. W tej atmosferze totalnego pogromu zachodniego świata Wielka Brytania zgodziła się na osiedlenie na jej terytorium 3 mln obywateli z Hongkongu, którzy posiadają „zamorskie” paszporty. Na mocy nowego chińskiego ustawodawstwa 28 lutego 2021 roku, w niedzielę, 47 demokratycznych działaczy z autonomii zostało oskarżonych o ciężkie przestępstwa wymierzone w państwo chińskie. A 11 marca 2021 roku chiński parlament przybił gwózdź

działaczy, otworzył swoje łamy na chińską propagandę. 13 marca opublikował obszerny artykuł chińskiego ambasadora w Polsce, Liu Guangyuana. Ten sprawdzony w boju komunistą twierdzi: „Idące z duchem czasu poprawki do systemu wyborczego Specjalnego Regionu Administracyjnego Hongkongu przyczynią się do stabilnego rozwoju systemu demokratycznego Hongkongu i pomogą lepiej zabezpieczać ogólne i podstawowe interesy społeczeństwa tego miasta”. Aparatczyków KPCh i zwolenników komunizmu nazywa „patriotami”. Aresztowania najwybitniejszych działaczy

30 czerwca 2020 roku Pekin przyjął zamordystyczną ustawę o bezpieczeństwie narodowym Hongkongu. Xi był pewien, że świat zajęty walką z pandemią nie zareaguje na ten pokaz chińskiej bezczelności. Dokument łamie niezależność jurysdykcyjną autonomii.

do trumny demokracji w Hongkongu, zmieniając system wyborczy w autonomii.

Onet, niemiecka paranoja i „koniec Hongkongu”

Ta fala pogromów dokonywanych przez reżim Xi w Hongkongu, zderzona z frazeologią niemiecką, pełną frazesów o prawie i demokracji, nie przeszkodziła Berlinowi narzucić Unii Europejskiej 31 grudnia 2020 roku, a więc w ostatnim dniu niemieckiej prezydencji, chińsko-europejskiej umowy inwestycyjnej. UE podpisała skandaliczne, kompromitujące i niekorzystne dla niej porozumienie z chińskim reżimem Xi. Ten koszmarny błąd i pułapka, w jaką zostały wciągnięte państwa Unii, ma z pewnością drugie dno – otwarte pozostaje pytanie, za jakie korzyści ze strony Chin Niemcy sprzedały UE? Dzieje się to w okresie, gdy Chiny otwarcie i agresywnie walczą z systemem demokratycznym i cywilizacją zachodnią. W tę paranoiczną niemiecką politykę Berlin próbuje też wciągnąć społeczeństwo polskie. Szwajcarsko-niemiecki Onet w momencie, gdy w Hongkongu trwa polowanie na prodemokratycznych

prodemokratycznych oraz wybitnych twórców prawa w Hongkongu i ściganie ich – to przejaw „patriotyzmu”, a nie czerwonego autorytaryzmu. KPCh bowiem – zdaniem tego komunistycznego aparatczyka – forsując ustawę o bezpieczeństwie narodowym Hongkongu, „otworzyła nową fazę zarządzania specjalnym regionem autonomicznym” i „pozwoliła wszystkim Chińczykom, nie wyłączając mieszkańców Hongkongu, na poczucie prawdziwego zadowolenia”. Paranoja Berlina udzieliła się widać szwajcarsko-niemieckiemu Onetowi.

Chińskie podejście do Hongkongu

Demokracja jest dla Chin groźniejszą „pandemią” od COVID-19. Ten związek doskonale widać na przykładzie prześladowań Zhang Zhan. 28 grudnia 2020 roku ta 39-letnia, niezależna dziennikarka została skazana na cztery lata więzienia za to, że przekazywała z Wuhan nieocenzurowane informacje o epidemii. Popeliła przy tym podwójną zbrodnię – uznała za istotną wartość prawo obywateli do prawdy. Formalnie zrobiła to, co głosi artykuł 365 Kon-

stytucji ChRL: „Obywatele ChRL cieszą się wolnością słowa, publikacji, zgromadzeń, zrzeszania się, przeprowadzania przemarszy i demonstracji ulicznych”. Ale Zhang Zhan jest dowodem na fundamentalne kłamstwo komunistów – mimo że doskonale wiedziała, co ją czeka, uznała, że trzeba przeciwstawić się partii w imię dobra narodu. Jej wyrok i wydarzenia w Hongkongu ujawniają barbarzyństwo KPCh, jej obcość w historycznej i kulturowej tkance chińskiej cywilizacji. To łączy obecne komunistyczne elity ze zbrodniami Mao. To samo zaślepienie, brunatność i wyobcowanie komunistycznej partii.

Ale co kierowało Onetem? Tych, którzy podejmowali decyzję o upowszechnianiu propagandy KPCh, nie interesuje przecież los jakiegokolwiek tam chińskiej dziennikarki skazanej na cztery lata za upowszechnianie prawdy o pandemii. Zhang Zhan znała ryzyko. Świadomie je podjęła, bo nadal wierzy w wartości prawa i demokracji. Była prawnikiem, lecz odebrano jej licencję, bo działała na rzecz praw człowieka. Dla jej pokolenia Hongkong był nadzieją. Dlatego w 2019 roku pojechała do Specjalnej Strefy Autonomicznej, aby wesprzeć protesty. Za to trafiła do aresztu na dwa miesiące. Próbowano zrobić z niej niepokorywalną. Bo tylko taka osoba może się nie bać partii. Dwukrotnie poddano ją badaniom psychiatrycznym. Podjęła walkę – ogłosiła głodówkę. Skrępowana, na granicy utraty życia, konała zamknięta w izolacji. We własnych odchodach. Partia Mao-Xi chciała ją wdeptać w krwawą historię. Ale to ją wzmocniło. I pokazało rzeczywistą skalę

strachu KPCh, bo ta największa na świecie partia jest zwykłym maoistowskim narzędziem upadlania milionów.

Xi, Mao i strategia yi ze er shi

Czerwona Książeczka Mao, która ukazała się w 1964 roku, jest nadal trucizną przenikającą dusze Chińczyków. Zachęca się ich do jej studiowania. Tak jak promuje się myśli nowego zbawcy, Xi Jinpinga. Aplikacja „Studiuj silny kraj” zawierająca jego mądrości, jest najpopularniejsza w ChRL. Z książeczki Mao pochodzi ta myśl, której zdaje się być wierny Xi, masakrując Hongkong: „Jesteśmy zwolennikami zlikwidowania wojny, nam wojna nie jest potrzebna, ale zlikwidować wojnę można tylko poprzez wojnę. Aby nie było karabinów, trzeba chwycić za karabin”. Mao nadal spoczywa w mauzoleum na placu Niebiańskiego Spokoju, symbolu komunistycznej masakry na demokracji. Jest fundamentem KPCh i dokonanych przez nią zbrodni. Wstrząsający opis strategii yi ze er shi (zamiany dzieci dla jedzenia) zamieszcza Torbjørn Færøvik w książce „Mao. Cesarstwo cierpienia”: „Matka mówiła do córki: »Wkrótce odwiedzisz swoją babcię w niebie«. Potem przestawano ją karmić. Dostawała tylko wodę. Kiedy dziewczynka umierała, wymieniano ją na martwą córkę sąsiadów. Żeby rodzice nie musieli jeść własnego dziecka. Gotowali mięso i robili na nim zupę”. To było zaledwie 60 lat temu. Partia i Xi nie chcą pamiętać swych zbrodni. Według udokumentowanych źródeł zginęło wówczas z głodu

około 40 mln ludzi. Świat nie zna większego mordu przywódcy na swoim narodzie. Gdyby w Chinach zwyciężyła demokracja, oznaczałoby to otwarte przyznanie, że KPCh było zbrodniczą organizacją. Nawet tak nikłe źródło owej demokracji jak Hongkong grozi pamięcią o ludobójstwie głodem, o Tiananmen.

A teraz o pandemii. John Pomfret w 2006 roku napisał: „Zanim epidemia przygasała, na SARS zachorowało ponad 8 tysięcy ludzi, większość z nich w Chinach, Hongkongu i Wietnamie. Niemal osiemset osób zmarło. Zachodni eksperci przepowiadali, że SARS nauczy władze Chin przewagi otwartości nad kłamstwem i ukrywaniem prawdy. Ale partia wyciągnęła z epidemii zupełnie inną lekcję: że przepływ informacji musi być jeszcze ściślej kontrolowany”. Pomfret nie wiedział, że partia pokusi się o stworzenie potężnych technicznych narzędzi nadzoru społecznego, które wprowadzi tuż przed wybuchem pandemii. Zamknięcie Chińczyków w nowoczesnym więzieniu. A ludzkość dozna kataklizmu, który zachwieje całą globalną społecznością. W tym czasie Chiny ogłoszą swój marsz ku zwycięstwu. Zajęty świat nie zareaguje też, jak na naszych oczach partia zadusi ostatnią enklawę wolności. Nie ma w świecie czegoś równie barbarzyńskiego jak KPCh. Hongkong to współczesny Tiananmen. ChRL to nowoczesna forma komunistycznego barbarzyństwa – cyfrowa dyktatura, która trzyma w klatce naród i gotuje się do tego, aby chwycić nas wszystkich za gardła.

PUBLICYSTYKA

GP

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

epresa.pl 41df3f8bb8



TESTOWANIE BIDENA

CHINY I ROSJA SPRAWDZAJĄ AMERYKAŃSKIEGO PREZYDENTA



Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Władimir Putin życzący Joemu Bidenowi zdrowia i chińscy dyplomaci rzucający wyzwanie Ameryce prosto w twarz. Tylko kilka dni ostatniego tygodnia pokazały, że rywale USA są gotowi sprawdzić, co stoi za słowami aktualnego prezydenta o twardej postawie.

Każdy nowy prezydent będzie testowany przez strategicznych rywali USA w pierwszych dniach swojej prezydentury – to uniwersalna zasada, która dotyczy także Joeego Bidena. Chiny i Rosja próbują sprawdzić, czy za retoryką o utrzymaniu ostrego kursu kryje się taka sama bezkompromisowa wola, a przede wszystkim to, czy stan zdrowia nie sprawi, że 78-letni prezydent USA nie przyśnie na warcie. Ewentualna słabość Bidena w świecie zachodnim nikomu nie wyjdzie na dobre i pomimo różnic w poglądach nikt nie powinien się cieszyć z tego, że Władimir Putin czy chińscy dyplomaci próbują ją wykorzystać i publicznie podkopywać wizerunek prezydenta USA. Nie zmienia to jednak faktu, że sam prezydent do tego wizerunku się przyczynia. Po tym, jak

Władimir Putin prowokacyjnie zaproponował Bidenowi debatę na żywo w internecie, a podczas szczytu na Alasce Chińczycy podkreślili, że „USA nie mają prawa do rozmawiania z pozycji siły”, świat obieżył obrazki, jak Biden kilkakrotnie potyka się, próbując wejść po schodkach do Air Force One. Media zauważyły też, że podczas jednej z ubiegłotygodniowych konferencji Biden użył kilkakrotnie sformułowania „prezydent Harris”, ani razu nie korygując swojej pomyłki.

Zdrowie jest najważniejsze

Awantura z Władimirem Putinem zaczęła się od udzielonego przez Bidena wywiadu w programie „Good Morning America”. Biden pytany przez dziennikarza czy uważa, że Putin jest mordercą, oświadczył, że zgadza się z takim stwierdzeniem

JAKA DEMOKRACJA

Minister Wang Yi publicznie zaatakował USA i poradził, aby Amerykanie skończyli promować swoją wizję demokracji. Co na to Biden?



i wątpi w to, czy rosyjski przywódca „ma duszę”. Prezydent USA dodał też, że Putin i Rosja będą musieli ponieść konsekwencje za próby wpływania na amerykańskie wybory i opinia publiczna niedługo przekona się, jakie kroki podejmie amerykańska administracja. Podczas spotkania z dziennikarzami rzeczniczka Białego Domu Jen Psaki stwierdziła, że Biden nie żałuje i nie cofa swoich słów, nazywając Putina mordercą. W odpowiedzi Rosja odwołała swojego ambasadora w USA na konsultacje do Moskwy. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził zaś: „Nie chciałbym w reakcji wiele mówić; powiem tylko, że są to bardzo złe wypowiedzi prezydenta USA. W sposób oczywisty nie chce on nawiązywać relacji z naszym krajem i będziemy dalej wychodzić z takiego założenia”.

Na słowa Bidena odpowiedział też sam Putin. „Chciałbym zaprosić prezydenta Bidena do kontynuowania naszej dyskusji, ale pod warunkiem, że faktycznie to zrobimy na żywo, w internecie. Bez żadnego opóźnienia, w otwartej, bezpośredniej dyskusji” – oświadczył rosyjski prezydent w czwartek na antenie kanału telewizyjnego Rossija 24. Pytany, jak zareagował na słowa Bidena, określające go jako mordercę, Putin stwierdził tylko, że życzy prezydentowi USA „dobrego zdrowia”.

Ciekawe, że w przeciwieństwie do Donalda Trumpa, Biden zaczyna relacje z Rosją od wizerunkowego kryzysu. Warto przypomnieć, że na początku poprzedniej administracji wielu obawiało się miękkiego podejścia do Moskwy ze strony ówczesnego prezydenta. W sytuacji podobnej do tej, w jakiej znalazł się Biden, Trump, pytany o rosyjskie zbrodnie, relatywizował je, stwierdzając, że i USA w swojej historii popełniły trochę grzechów. Z drugiej strony, wbrew przewidywaniom, prezydentura Trumpa okazała się dla Rosji fatalna, Biden zaś odnowił układ START, na czym bardzo zależało Moskwie. Także podejście Bidena do Nord Stream 2, pomimo zapewnień administracji o twardym sprzeciwie wobec tego projektu, pozostawia wiele do życzenia.

Konfrontacja na Alasce

Nikt nie spodziewał się, że szczyt USA–Chiny na Alasce będzie przebiegał w szczególnie przyjacielskiej atmosferze i wywoła jakiś istotny przełom. Mimo wszystko zaskoczeniem mógł być brutalny i agresywny atak chińskiej delegacji na sekretarza stanu USA Anthony’ego Blinkena, a także to, że Chińczycy przypuścili go z pełną świadomością, że wszystko rejestrowane jest przez telewizyjne kamery. Obecność dziennikarzy okazała się kluczowym narzędziem w tej próbie sił. Po dwuminutowym wystąpieniu Blinkena, w którym podkreślał on naruszanie praw człowieka w Chinach, chiński minister spraw zagranicznych Wang Yi wygłosił wściekłą, trwającą 16 minut mowę. Zgodnie z ustaleniami dziennikarze mieli wtedy opuścić salę, ale zatrzymał ich Blinken, chcąc wyrównać rachunki jeszcze przed kame-

rami. Dziennikarze znowu wyszli, ale tym razem z powrotem przywołał ich Wang Yi, stwierdzając: „Czemu USA boją się obecności dziennikarzy? Czy nie wierzycie w demokrację?”.

Chińczycy chcieli dać jasno do zrozumienia, że USA i administracja Bidena nie mają prawa ich pouczać. „Wielu ludzi w Stanach Zjednoczonych ma niewielkie zaufanie do demokracji USA” – mówił minister Wang Yi. „Uważamy, że to ważne, by USA zmieniły swój własny obraz i przestały promować swoją demokrację”. W odpowiedzi na zarzuty o postępowanie Chin wobec Ujgurów i likwidację autonomii Hongkongu inny chiński dyplomata Yang Jeichi stwierdził: „USA mają demokrację w amerykańskim stylu, a Chiny mają demokrację w chińskim stylu. To nie jest tylko pytanie do USA, ale też do reszty świata, o to, jak USA radzą sobie w promowaniu demokracji”. Yang zrobił nawet aluzję do ruchu Black Lives Matter. „Mamy nadzieję, że USA będą sobie radziły lepiej w kwestii praw człowieka. Chiny odnotowują w tej dziedzinie stały postęp” – zauważył.

Dyplomatów Bidena spotkała krytyka za to, że sprawiali wrażenie nieprzygotowanych na tak ostry publiczny atak ze strony Pekinu. Administracja prezydenta USA próbowała ratować swój wizerunek. Jedną z rzeczniczek Białego Domu stwierdziła, że Joe Biden traktuje ten atak jako obliczony na reakcję chińskiej opinii publicznej, a bardziej konstruktywne rozmowy będą się odbywały za zamkniętymi drzwiami. Biden próbował wzmocnić ten przekaz, opowiadając historię, jak jeszcze jako wiceprezydent podróżował po Azji wspólnie z Xi Jinpingiem, który też pełnił wówczas funkcję wiceprezydenta. Choć prezydent USA nie powiedział nic konkretnego na temat swojego porozumienia z chińskim przywódcą, ta wypowiedź miała sugerować, że w odpowiednim czasie Biden będzie mógł się odwołać do tej osobistej relacji. Amerykańscy dyplomaci po spotkaniu na Alasce bronili się, że niczego innego po tym spotkaniu się nie spodziewali, ale w takim razie pojawia się pytanie: dlaczego podarowano Pekinowi za darmo tak łatwe zwycięstwo wizerunkowe? **GP**

**W DOBRYCH
RELACJACH**

Współpraca Rosji
i Izraela przynosi
niewątpliwie więcej
korzyści niż strat.

„MAŁA MOSKWA” W ZIEMI OBIECANEJ



BIBI PUSZCZA OKO DO PUTINA

Chłodne relacje administracji Joego Bidena z rządem Benjamin Netanyahu mogą jeszcze bardziej wepchnąć Izrael w objęcia Władimira Putina. Od dawna Bibi pielęgnuje dobre relacje z Kremlm nie tylko dlatego, że musi brać pod uwagę pozycję Rosji na Bliskim Wschodzie. Im bardziej demonstrowana przyjaźń z Kremlm, tym większa szansa na głosy rosyjskojęzycznych wyborców.

Antoni Rybczyński

W tym roku Rosja i Izrael świętują 30. rocznicę przywrócenia stosunków dyplomatycznych. 17 marca w Moskwie z Siergiejem Ławrowem spotkał się szef MSZ Izraela Gabi Aszkenazi. Wizyta tydzień przed przedterminowymi wyborami parlamentarnymi w Państwie Żydowskim, czwartymi w ciągu dwóch lat (!), nie mogła zaskakiwać. To stara strategia obecnego szefa rządu Netanyahu, który zawsze tuż przed wyborami podkreśla świetne relacje z Rosją, a szczególnie z Putinem. Wszak głosy rosyjskojęzycznych wyborców są tego warte – to około 16 proc. całego elektoratu. Z kolei Putin chętnie okazuje wsparcie Bibiemu, bo wie, że to w tej chwili najlepszy dla interesów Rosji układ polityczny w Izraelu. Ważny również dla całej bliskowschodniej strategii Kremla. To dzięki personalnym układom Putina z Netanyahu oba państwa są w stanie porozumieć się czy to w kwestii Syrii (gdzie Izraelczycy atakują cele proirańskie za cichą zgodą sojusznika Teheranu – Moskwy), czy Palestyny (Netanyahu nie przeszkadza w bliskiej współpracy Rosji z Hamasem). Putin oczekuje od Netanyahu, że Izrael nie będzie przeszkadzał w rosyjskich działaniach stabilizujących reżim Asada. Izrael musi też zaakceptować fakt, że Rosja będzie miała bazy wojskowe w Syrii.

Zresztą niedawno mieliśmy przykład skuteczności rosyjsko-izraelskiego układu w Syrii. Izrael kupił partię szczepionek Sputnik V za 1,2 mln dolarów z przeznaczeniem dla reżimu Asada. Tajne porozumienie zawarto przy pośrednictwie Rosjan. Oprócz szczepionek Syria wymieniła więzioną Izraelkę, która została zatrzymana po przekroczeniu granicy, na dwóch syryjskich pastuchów, którzy zabłądzili na terytorium izraelskie. „Kilka dni temu młoda izraelska kobieta przekroczyła granicę Syrii. Rozmawiałem dwa razy z moim przyjacielem rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem. Prosiłem o jego pomoc w powrocie kobiety, i podjął działania. Chciałbym mu podziękować” – mówił Netanyahu. Podobna historia wydarzyła się w styczniu 2020 roku. Wtedy chodziło o uwolnienie i powrót

do Izraela jego obywatelki Naamy Issachar, skazanej przez moskiewski sąd za przemyt narkotyków. Netanyahu osobiście polecał do Moskwy, żeby ją odebrać i podziękować Putinowi za pomoc. Miało to miejsce dwa miesiące przed wyborami w Izraelu (2 marca 2020 roku). Dopiero później okazało się, że w zamian za uwolnienie Issachar Izrael pomógł Rosji w kwestiach związanych z prawami do własności kościoła w Jerozolimie.

Korzystają obie strony

Współpraca Rosji i Izraela przynosi niewątpliwie więcej korzyści niż strat. Jako silne regionalne mocarstwo, Izrael ma możliwość podważenia budowanej przez Moskwę architektury bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony Rosja jest sprzymierzona z głównymi rywalami Izraela w regionie, Iranem i Syrią, a obecność wojskowa Rosjan w sąsiedztwie Izraela komplikuje działania Państwu Żydowskiemu. Mając co najmniej poprawne relacje z niemal wszystkimi znaczącymi krajami bliskowschodnimi (w przeciwieństwie do USA), Moskwa przedstawia się jako niezastąpiony pośrednik. Rosja, wchodząc otwarcie do wojny syryjskiej na jesieni 2015 roku, zadbała o to, by nie mieć tu z Państwem Żydowskim żadnych problemów. Jak mówił cytowany przez „Financial Times” były ambasador Izraela w Rosji i na Ukrainie Cwi Magen, Rosjanie do pewnego stopnia są w stanie zaakceptować to, że Izrael walczy z Irańczykami. Ale dobre relacje Putina z Netanyahu mają też duże znaczenie dla stron w kontekście sytuacji politycznej w samym Izraelu. Sondaże przedwyborcze wskazywały, że do 120-osobowego Knesetu może wejść 11–12 ugrupowań. To o 3–4 więcej niż w kończącej się przedwcześnie kadencji. Na ostatniej prostej przed dniem głosowania zdecydowanym faworytem był rządzący Likud premiera Benjamina Netanyahu – ale oczywiście nie do tego stopnia, by marzyć o samodzielnych rządach. Takie są w Izraelu niemożliwe. Ordynacja wyborcza powoduje duże rozdrobnienie w parlamencie i konieczność budowania wielopartyjnej koalicji. Zwykle więc walka toczy się o to, ile łącznie mandatów zdobędą partie szeroko rozumianej prawicy, a ile szeroko rozumianej lewicy. W ostatnich latach rolę języczka u wagi

zaczął odgrywać Nasz Dom Izrael, głównie wspierany przez wyborców rosyjskojęzycznych. Jego lider Awigdor Liberman, kiedyś sojusznik Netanyahu, od kilku lat jest jego zaciekłym wrogiem. I to właśnie jest główna przyczyna tego, że mimo kolejnych zwycięstw w ostatnich latach, Likud nie jest w stanie zbudować stabilnej koalicji, która będzie rządziła pełną kadencję. Rząd „wielkiej koalicji” (m.in. Likudu i Niebiesko-Białych) utworzony po wyborach w marcu 2020 roku przyniósł jedynie tymczasowe zawieszenie kryzysu, a nie jego rozwiązanie. Przez rok doszło do rozpadu Niebiesko-Białych, ale też do rozłamu w Likudzie – stąd przyspieszone wybory. Pokazując się w towarzystwie popularnego wśród rosyjskojęzycznej społeczności w Izraelu Putina, Netanyahu walczy o głosy wyborców wywodzących się z byłego ZSRS. Większość „rosyjskich” Izraelczyków tradycyjnie popiera prawicę.

Kolejna republika sowiecka?

W 2009 roku premier Netanyahu stwierdził, że sowieccy Żydzi „zintegrowali się z życiem kraju i stali się ważnym elementem we wszystkich jego aspektach”. Aliję (określenie migracji Żydów) z Rosji premier nazwał „jednym z największych cudów, jakie zdarzyły się naszemu państwu”. Obecnie w Izraelu mieszka około 1,2 mln żydowskich imigrantów z byłego ZSRS. To około 12 proc. całej populacji państwa. Wszyscy mają izraelskie obywatelstwo, choć co czwarty nie jest w świetle religijnego prawa uznawany za Żyda. Większość z tych „Rosjan” nie spieszy się z integracją kulturowo-językową. Dla wielu głównym źródłem informacji są izraelskie media rosyjskojęzyczne albo wręcz media rosyjskie. Kiedyś popularny był żart, że Państwo Żydowskie to 51. stan USA. Dziś pojawia się inna wersja: Izrael stał się kolejną republiką sowiecką. Choć jest to stwierdzenie nieco na wyrost, to jednak ilustruje znaczenie, jakie dla Państwa Żydowskiego ma masowa imigracja z obszaru sowieckiego. Większość przybyszów osiadła

w enklawach językowo-kulturowych, głównie w Aszdod, Petah Tikva i Hajfie. Część w żydowskich osiedlach na Zachodnim Brzegu (na przykład w Ariel). Napływ „Rosjan” – jak potocznie mówi się na rosyjskojęzycznych Izraelczyków – spowodował, że Aszdod podwoiło liczbę mieszkańców

w dekadę, stając się 5. pod względem wielkości miastem Izraela (ponad 200 tys. mieszkańców). Wśród nich jest tyłu „Rosjan”, że Aszdod nazwano Małą Moskwą.

Napływ rosyjskojęzycznych Izraelczyków spowodował, że Aszdod podwoiło liczbę mieszkańców w dekadę. Dziś nazywa się go Małą Moskwą.

Jeszcze w 1992 roku 56 proc. imigrantów z Rosji należało do najbiedniejszej 1/3 części izraelskiego społeczeństwa. Do 2010 roku ten odsetek spadł do 38 proc. Z kolei udział tych imigrantów w najbogatszej 1/3 społeczeństwa wzrósł z 10 proc. w 1992 roku do 27 proc. w 2010 roku.

Średnia płaca imigrantów z byłego ZSRS jest już bliska średniej urodzonych w Izraelu Żydów, a o niemal 50 proc. wyższa od płacy izraelskich Arabów i imigrantów z Etiopii. Napływ „Rosjan” był potężnym impulsem dla izraelskiej gospodarki. Aż 60 proc. przybyszów z lat 1989–1990 miało wyższe wykształcenie (dwa razy wyższy wskaźnik niż w całej izraelskiej populacji). W latach 1990–1993 do Izraela napłynęło 57 tys. inżynierów i 12 tys. lekarzy. Dla porównania, w 1989 roku w całym Izraelu było tylko 30 tys. inżynierów i 15 tys. lekarzy. Dziś co czwarty pracownik naukowy na uniwersytetach izraelskich to rosyjskojęzyczny Izraelczyk. Rząd Rosji nawet nie ukrywa, że postrzega rosyjskojęzyczną społeczność jako narzędzie wpływu na politykę izraelską. Moskwa wiele robi, aby było to skuteczne narzędzie. W czerwcu 2016 roku rozszerzono przyznawanie emerytur na 100 tys. Żydów, którzy opuścili Związek Sowiecki przed 1992 rokiem, tracąc przy tym rosyjskie (sowieckie) obywatelstwo. W styczniu 2018 roku Putin podpisał dekret o przyznaniu emerytur wojennym weteranom sowieckim żyjącym w Izraelu. Warto pamiętać, że w lipcu 2017 roku Kneset przyjął prawo deklarujące, że Izrael, podobnie jak Rosja, będzie obchodzić Dzień Zwycięstwa 9 maja, a nie 8 maja, jak zdecydowana większość innych państw na świecie.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Nasz heros Władimir Putin dokonał kolejnego wyczynu, potwierdzającego jego nadludzkie zdolności: podczas narady nie pozwolił spaść ołówkowi, przygważdżając go do blatu na samym rogu biurka. „Należy podkreślić znakomity refleks, widzieć, że prezydent jest w świetnej sportowej formie” – zachwycił się tym epizodem Władimir Sołowiow, autor i prowadzący telewizyjnego programu „Moskwa. Kreml. Putin”, emitowanego przez TV Rossija 1.

Chirurgiczna precyzja Za karę za nieusuwanie przez Twitter treści zakłócających spokój i zatruwających umysły rosyjskich użytkowników sieci, państwowa agencja Roskomnadzor przystąpiła do akcji spowalniania prędkości serwisu na terenie kraju. Efekty były błyskawiczne i naprawdę dotkliwe: problemy z dostępem zaczęły się niemal od razu. Co prawda nie z dostępem do Twittera, ale m.in. do strony internetowej Kremla, rządu oraz obu izb parlamentu. I oczywiście – samego Roskomnadzoru.

Jak się bawić, to się bawić W całej Rosji hucznie obchodzono koniec Maslenicy,

czyli tamtejszych ostatków. Dopełniono też tradycji i palono kukły, symbolicznie żegnając się z zimą. Tak było też w Petersburgu, gdzie jednak organizatorzy tchnęli w starodawne obyczaje nieco ducha nowoczesności i potęgi swego kraju. Kukłę rozstrzelano tam z czołgu. Dobry pomysł, ale efekt byłby jeszcze bardziej spektakularny, gdyby sieknąć w nią salwą z wyrzutni Grad albo w ogóle odpalić pocisk balistyczny Buława z bojową głowicą termojądrową...

Psycholog profesjonalista „U zawodowego psychologa z Moskwy – wykładowcy Państwowego Uniwersytetu Technologii i Zarządzania – FSB znalazło i zarekwirowało broń palną i naboje” – doniósł „Moskowskij Komsomolec”. Dziennik dodaje, że zatrzymany jest psychoterapeuta rodzinnym. Rzeczywiście, od razu widać, że zawodowiec. Po pierwsze, FSB nie brałoby się za byle kogo, a po drugie, u amatora znalazłoby co najwyżej kastet i kij bejsbolowy...

Królowa altajskich szos We wsi Bieriezowka w Kraju Altajskim pijana 40-latka

WOJSKOWE PORZĄDKI

W Wołgogradzie policja zlikwidowała agencję towarzyską prowadzoną w lokalu wynajętym od Ministerstwa Obrony. Ciekawe, czy w armii był taki burdel czy w burdelu porządek jak w koszarach?

upiła się z koleżankami i wracając do domu, ukradła stojącą na ulicy cysternę z mlekiem. Bo naszła ją ochota, żeby sobie pojeździć. Jeździła co prawda niedługo, bo zaraz straciła panowanie nad kierownicą i wśladowała się w stertę drzewa. Przeciwno królowej altajskich szos wszczęto postępowanie karne za „bezwładne przywłaszczenie pojazdu bez celu jego kradzieży”. No pewnie – żeby cysterna była ze spirytusem, to by było z celem... GP

Nie ma wody na pustyni

Problemy z brakiem wody na Krymie wcale nie zaczęły się po przyłączeniu półwyspu do Rosji. „Wody nie było tam nigdy” – zapewnił szef dyrekcji programów rosyjskojęzycznych telewizji RT (b. Russia Today) Anton Krasowski. Oczywiście. Całą krymską wodę wypijała przecież krwawa i nienasycona kijowska junta. A i te skromne ilości, które są tam teraz, przyniesli spragnionym mieszkańcom rosyjscy żołnierze. We własnych menażkach, manierkach i kaskach.





DRAMAT NA GRANICY USA

TEGO KRYZYSU BIDEN NIE ROZWIĄŻE PIJAREM

Donald Trump trzymał dzieci w klatkach” – tak zapewne brzmiałaby odpowiedź większości przedstawicieli liberalnych mediów zapytanych o realny wymiar braku empatii i okrucieństwa, które przejawiać miał być prezydent. „To nieludzkie i niedopuszczalne! To skaza na sumieniu amerykańskiego narodu” – krzyczano wówczas ze szczerym przekonaniem. To był ten jeden fakt, który w wyrazisty sposób umieszczał Donalda Trumpa na przeciwnym biegunie moralnym do wszyst-

kich przyzwoitych ludzi, liberałów, lewicy, demokratów i Joe Bidena. Dzieci w klatkach. Jak więc wytłumaczyć to, że administracja USA, już pod sprawiedliwymi rządami Joe Bidena, umieszcza rekordową liczbę dzieci w klatkach? Dane z 15 marca, cytowane przez stację ABC News, mówiły o tym, że dziennie 500 dzieci trafia do ośrodków przetrzymywania, a ich liczba z tygodnia na tydzień wzrosła o 25 procent. Większość ośrodków jest przepełniona, jeden z nich, w dolinie Rio Grande, zanotował 363 proc. zakładanej pojemności.

W ośrodkach, których celem było przetrzymywanie dorosłych przez 24 godziny, teraz średni czas przetrzymywania dzieci wynosi 117 godzin.

Liberalne media zaczęły informować Amerykanów o skali kryzysu, ale próżno szukać w nich podobnych moralizatorskich potępień, jakie pamiętamy z czasów administracji Donalda Trumpa. „Rząd musi działać szybciej i podejmuje kroki, żeby działać szybciej” – mówiła niedawno Denise Bell, ekspert ds. uchodźców i migracji z Amnesty International. „W międzyczasie musimy przyjąć do

NADZIEJE

„Wielu migrantów mówi, że przeznaczyło oszczędności swojego życia i zaciągnęło długi, by zapłacić przemytnikom, którzy fałszywie obiecywali, że granica będzie otwarta po tym, jak prezydent Biden wygrał wybory”.



Skala kryzysu na amerykańskiej granicy jest już tak wielka, że większość mainstreamowych mediów nie mogła go dalej ignorować. Jednocześnie próżno szukać powiązania obecnej sytuacji z liberalizacją systemu imigracyjnego, której dokonał Joe Biden w pierwszych tygodniach swojej prezydentury.



Maciej
Kożuszek
albicla.com/MaciejKozuszek

wiadomości, że nie chcemy narazić dzieci, wypuszczając je na ulicę, w momencie, kiedy tu docierają” – dodała. W skrócie – sytuacja pod rządami Bidena jest może gorsza niż za czasów Trumpa. Być może obydwie administracje podejmowały bardzo podobne działania, lecz kluczowa różnica polega na tym: Trump robił to z nienawiści, a Biden robi to w trosce o dobro dzieci.

Efekt kuli śnieżnej

W obecnej sytuacji decyzja Donalda Trumpa, by 12 stycznia, już po szokujących wydarzeniach

na Kapitolu, odwiedzić mur na granicy z Meksykiem i tam wygłosić w praktyce swoje ostatnie ważne przemówienie, wygląda na przemyślany polityczny manewr. Trump nie był jedynym, który mógł się spodziewać, że zapowiadana przez nowego prezydenta liberalizacja polityki migracyjnej doprowadzi do kolejnego kryzysu na południowej granicy. Eksperci i konserwatywni komentatorzy podkreślali, że nawet sama percepcja, iż nowa administracja będzie przyjaźniej nastawiona do nielegalnych przybyszów, może doprowadzić do lawinowego wzrostu prób przekroczenia granicy. A gdy kryzys się

rozpocznie, trudno go będzie zatrzymać, bo działa efekt kuli śnieżnej. Przepełnione ośrodki i przepracowani ludzie mający zapewniać bezpieczeństwo na granicy tworzą chaos, z którego chcą skorzystać kolejni migranci.

Ta prosta logika – liberalizacja przepisów, a nawet deklaracje „bardziej ludzkiego podejścia” kończące się wzrostem migracyjnej fali – jest jednak nieobecna w sprzyjających Bidenowi mediach. W swoim newsletterze stacja CNN określiła kryzys jako „nagły i niespodziewany”, dodając, że jedną z głównych przyczyn były huragany,

które szalały w Ameryce Środkowej, zmuszając ludzi do migracji. W niedawnym wywiadzie telewizyjnym Biden sam stwierdził, że jego retoryka dotycząca zmian w polityce imigracyjnej przyczyniła się do obecnego kryzysu. „Ta idea, że Joe Biden powiedział »przybywajcie« – bo słyszałem ostatnio, że oni chcą się tu dostać, bo wiedzą, że jestem miłym gościem – więc sprawa wygląda tak, to nieprawda” – mówił prezydent. Jednak dowody na to, że jest zupełnie inaczej, można było znaleźć nawet w sprzyjającym Bidenowi „New York Timesie”. Reporter dziennika opisuje spotkanie po meksykańskiej stronie z osobami, którym nie udało się przedostać przez granicę. „»Biden nam obiecał« – zanosila się płaczem jedna z kobiet. Wielu migrantów mówi, że przeznaczyło oszczędności swojego życia i zaciągnęło długi, by zapłacić kojotom – przemytnikom, którzy fałszywie obiecywali, że granica będzie otwarta po tym, jak prezydent Biden wygrał wybory”.

Nie przybywajcie teraz, tylko... później

Wielu powie, że Joe Biden nie ma wpływu na to, iż jest postrzegany jako „miły gość”, albo na to, że przemytnicy przedstawiają swoim ofiarom fałszywy obraz sytuacji na amerykańskiej granicy. Ale Biden i jego administracja odpowiadają za zmianę retoryki, która odróżnia go nie tylko od twardej postawy Donalda Trumpa, lecz nawet od Baracka Obamy. W 2014 roku, także podczas trudnej sytuacji na południowej granicy, Obama powiedział w wywiadzie z Georgem Stephanopoulosem: „Nie wysyłajcie swoich dzieci na granicę (...). Jeśli tu dotrą, zostaną odesłane z powrotem”. Ówczesny prezydent przestrzegał też przed innymi niebezpieczeństwami związanymi z podróżą do amerykańskiej granicy. Podczas niedawnego wywiadu, z tym samym dziennikarzem, sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego w administracji Bidena Alejandro Mayorkas pokazał zupełnie inne podejście. „Nie mówimy »nie przybywajcie«” – powiedział Mayorkas. „Mówimy »nie przybywajcie teraz«”. Mayorkas dodał, że czas jest nie najlepszy, bo jego administracja musi odbudować system, który rozmontowali jego poprzednicy. Gdy Stephanopoulos zapytał



Mur na granicy z Meksykiem według pomysłu Donalda Trumpa miał wyeliminować nielegalną migrację z południowej granicy do USA.

go, czy może w momencie tak nagłego kryzysu lepszym komunikatem byłoby: „Nie przybywajcie. Koniec kropka”, Mayorkas powtórzył: „Cóż, myślę, że właściwie nie przybywajcie teraz”.

Bardziej ludzka polityka, lecz gorsza w skutkach

Wobec aktualnego kryzysu administracja Bidena sprawia wrażenie, jakby nie mogła się zdecydować, czy chce odciąć się od odpowiedzialności, czy może jednak zamierza przyjąć moralne laury za „bardziej ludzkie” podejście do migracji niż to prezentowane przez administrację Trumpa. Koordynator ds. południowej granicy w administracji Bidena, Roberta Jacobson, dała na przykład do zrozumienia, że zmiana podejścia mogła przyczynić się do wzrostu migracyjnej fali. „Takie wzrosty często są odpowiedzią na nadzieję i mieliśmy wyraźną nadzieję na bardziej ludzką politykę po czterech latach, wiecie, stłumionego popytu” – mówiła. „Nie wiem więc, czy nazwałabym to »zbiegiem okoliczności«, ale na pewno uważam, że przeświadczenie, iż będzie wprowadzona bardziej ludzka polityka, mogło popchnąć ludzi do podjęcia tej decyzji” – dodała.

Nie po raz pierwszy liberalne media muszą pogodzić chwalenie „ludzkiego podejścia” z faktem, że niezmiennie prowadzi ono do nieludzkich konsekwencji i gorszych skutków niż polityka złego Trumpa. Jak przyznał sam Alejandro Mayorkas, liczba zatrzymań na amerykańskiej granicy osiągnęła najwyższy poziom od 20 lat. A choć nikt nie podaje w wątpliwość tego, że Joe Biden jest miłym gościem, to amerykańskie media pełne są historii migrantów, którzy w nadziei na

„bardziej ludzkie” traktowanie w USA dostali się w ręce cynicznych szmuglerów, okradających swoje ofiary na każdym kroku i gotowych zostawić je na śmierć, jeśli tylko spowalniają marsz. To na pewno nie są „mili goście”.

Biden zmienia politykę migracyjną

Wielu też zdaje się zapominać, że nie tylko o retorykę i przedstawianie obrazu sympatycznego prezydenta tutaj chodzi. „Od pierwszych dni swojej prezydentury prezydent Joe Biden zabrał się z pełną mocą do zmieniania kształtu polityki migracyjnej” – z uznaniem pisał jeszcze 19 lutego liberalny think tank Brookings Institution. „Polityka Bidena jest jedną z najbardziej progresywnych, wprowadzonych przez jakiegokolwiek prezydenta” – pisali autorzy tekstu. „Biden nie tylko cofa rozporządzenia Trumpa, lecz także rozwiązania, które wprowadzali poprzedni prezydenci”. Jak podkreśla Brookings Institution, osiem osobnych aktów wykonawczych podpisanych przez Bidena w pierwszych tygodniach prezydentury poświęconych było polityce migracyjnej.

Biden cofnął m.in. proklamację prezydencką Trumpa, która aktywowała stan wyjątkowy na granicy amerykańsko-meksykańskiej. Cofnięcie tego aktu w praktyce oznaczało zablokowanie funduszy, które administracja Trumpa przeznaczała dzięki niemu na kontynuację budowy muru. Biden zakończył też obowiązywanie przepisów, nazywanych przez media „muslim ban”, które blokowały wstęp do USA obywatelom części krajów muzułmańskich. W kolejnym kroku unieważniono akt prezydencki Trumpa, którego celem było ukaranie zarządzanych przez demokratów „miast-sanktuariów”, które odmawiały współpracy z rządem federalnym

Stacja CNN określiła kryzys migracyjny jako „nagły i niespodziewany”, dodając, że jedną z głównych przyczyn były huragany, które szalały w Ameryce Środkowej.

w wydaleniu nielegalnych imigrantów. Obecny prezydent przywrócił też obowiązywanie wprowadzonego przez Obamę aktu DACA, który chronił i pozwalał na pobyt tym imigrantom, którzy przybyli do USA jako nieletni. obrońcy Bidena mogą twierdzić, że opowieści o otwartej granicy to kłamstwo rozsiewane przez przemytników, lecz prezydent zrobił całkiem sporo, by to kłamstwo uprawdopodobnić.

GP



Ryszard
Czarnecki

HERBERT O EUROPIE

Anno Domini 2021

„W Utyce / obywatel / nie chcą się bronić / w mieście
wybuchła epidemia / instynktu samozachowawczego”.
Tak przed laty pisał Zbigniew Herbert. A ja czasem mam
wrażenie, że to może być nie tyle stary wiersz, ile foto-
grafia współczesnej Europy...

„świątynię wolności / zamieniono na pchli targ”

Czy Europejczycy chcą się dziś bronić przed inwazją?
Czy mieszkańcy Starego Kontynentu chcą bronić war-
tości, które przez wieki tworzyły kulturę i cywilizację
europejską? Czy dalej uważają za własne i godne troski,
a jak trzeba to i obrony, te wartości, które różną nas
od mieszkańców innych kontynentów?

„senat obraduje nad tym / jak nie być senatem / oby-
watele / nie chcą się bronić / uczęszczają na przyspieszone
kursy / padania na kolana”

Co na to około pół miliarda ludzi mieszkających
w 27 krajach członkowskich Unii Europejskiej? Co
na to europejskie elity? Czy owe, wspomniane przez
wieszczę Herberta, kursy padania na kolana nie są
aby czasem pokłonami bitymi przed polityczną po-
prawnością? Czy wartości symbolizowane u poety
przez świątynię wolności nie przegrywają na naszych
oczach z biznesami i biznesikami, symbolizowanymi
przez pchli targ? Czy nie jest tak, że potrzeba szu-
kania za wszelką cenę rąk do pracy, aby gospodarka
rozwijala się szybciej i szybciej, nie przykryta w Eu-
ropie w ostatnich kilkudziesięciu latach obawy, że
ludzie, którzy zapewniają rozwój ekonomiczny, przy-
jeżdżając z dawnych europejskich kolonii, a potem
już nie tylko z kolonii, wnoszą swoje porządki oraz
widzenie życia społecznego i prywatnego często to-
talnie inne niż to, które przez wieki towarzyszyło
kulturze europejskiej?

„biernie czekają na wroga / piszą wiernopoddańcze
mowy / zakopują złoto”

Już hiszpański myśliciel, skądinąd akurat liberalno-
lewicowy, Jose Ortega y Gasset, pisał kiedyś – a czy-
tałem to, mój Boże, 40 lat temu – że każdy czytelnik
odczytuje w tekście (wiersza czy książki) więcej, niż
chciał powiedzieć autor. Ale także autor zawsze chce
powiedzieć więcej niż to, co paradoksalnie możemy
odczytać my, czytelnicy. A więc czy ja nadinterpretuję



*Czy mieszkańcy Starego Kontynentu chcą
bronić wartości, które przez wieki tworzyły
kulturę i cywilizację europejską?*

Herberta? Znając wiersze, ale i poglądy tego poety
urodzonego we Lwowie (!), myślę, że nie jest żadnym
nadużyciem właśnie taki, w takim kontekście politycz-
no-społeczno-kulturowo-cywilizacyjny, „rozbiór”
jego poezji.

„szyją nowe sztandary / niewinnie białe / uczą dzieci
kłamać”

W szkole nauczyliśmy się podstawowych analiz lite-
rackich, słysząc, jak pani od polskiego zadaje sakra-
mentalne pytanie: Co poeta chciał przez to powiedzieć?
No, właśnie. Co powiedziałby Herbert, widząc starcie
cywilizacyjne w jego przecież Europie, sięgającej do
wartości starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu,
w Europie klasycznej? Kogo by dziś określił jako
barbarzyńców w ogrodzie, żeby nawiązać do tytułu
jego książki?

„Otworzyli bramy...”

GP



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

KRÓLEWSKA ARMIA ZNÓW MOŻE BYĆ SILNA

Wycofanie się z redukcji posiadanych głowic jądrowych. Zwiększenie wydatków na cele obronne o 16,5 mld funtów. Ponadto przegląd poszczególnych rodzajów armii, pełne wypełnianie zobowiązań wobec NATO, bardziej efektywna walka z terroryzmem oraz jasne wskazanie na Rosję i Chiny jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa – to główne wnioski, które znalazły się w największym od zakończenia tzw. zimnej wojny przeglądzie polityki bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii.

PRZEGLĄD BRITYJSKICH WOJSK

Opublikowany przez władze w Londynie 114-stronicowy dokument to efekt trwających ponad rok prac w zakresie przeglądu polityki obronnej i bezpieczeństwa, zarówno w ujęciu krajowym, jak i zagranicznym. W raporcie wskazano na stale zmieniającą się sytuację geopolityczną w regionie, rewizję polityki zbrojeniowej prowadzoną przez światowe mocarstwa, a także na wyzwania, jakie czekają Wielką Brytanię w kolejnych latach. Jednym z kluczowych aspektów jest modernizacja wojsk, stąd zwiększenie wydatków na ten cel o 16,5 mld funtów, co po raz pierwszy było zapowiedziane już w listopadzie ub.r. Inwestycje są niezbędne, gdyż brytyjscy eksperci od dawna alarmują o złym stanie armii. Dwa dni przed publikacją dokumentu brytyjska

komisja obrony ujawnił własny raport, w którym określiła siłę pancerną mianem żalosnej i przestarzałej. Podobnie jest z Marynarką Wojenną, o której potężde można przeczytać jedynie w historycznych publikacjach. Do tego dochodzi trwająca latami redukcja żołnierzy i personelu. W takich okolicznościach brytyjska armia sukcesywnie spadała w rankingu najpotężniejszych wojsk świata.

Wróg jest znany

W dokumencie za główne, bezpośrednie zagrożenie dla Wielkiej Brytanii wskazano Rosję. Jednocześnie ostrzeżono, że część państw (również wymieniona Rosja) znacząco zwiększają i dywersyfikują swój arsenał nuklearny. Dlatego Wielka Brytania, by zachować swoje zdolności odstraszania i być przygotowaną na odparcie ewentu-

alnego ataku, wycofa się z planów redukcji arsenału nuklearnego (do 180 głowic) i podniesie limit do 260 sztuk. Londyn utajnił jednak dane o liczbie głowic gotowych do użycia, by nie dawać potencjalnej przewagi wrogowi.

Oczywiście Rosja nie jest jedynym wyzwaniem dla bezpieczeństwa. W tej kwestii Londyn wymienił również Chiny, zwłaszcza jeżeli chodzi o sferę gospodarczą. W strategii znalazły się również zagrożenia natury biologicznej. Wielka Brytania ma położyć nacisk na bardziej skuteczną walkę z pandemią, gdyby ta pojawiła się w następnych latach. Wskazano także na rozwój terroryzmu. W dokumencie postawiono tezę, że do 2030 roku organizacje terrorystyczne (na przykład tzw. Państwo Islamskie) przeprowadzą atak chemiczny, biologiczny lub nuklearny. Dlatego Londyn planuje

OSTATNIA NADZIEJA EUROPY

Do niedawna wydawało się, że brytyjska armia ma dni chwały dawno za sobą. Założona w 1707 roku, po połączeniu wojsk Anglii i Szkocji, przez niemal ćwierć milenia odgrywała znaczącą, jeśli nie decydującą, rolę na najważniejszych frontach świata. Często działała równolegle na wielu kontynentach, będąc pod względem organizacji i wyposażenia wzorem dla innych. Jeszcze podczas I i II wojny światowej zaangażowanie Wielkiej Brytanii w te konflikty było ogromne. Londyn wysłał na wojnę po kilka milionów żołnierzy. Ale te kilka milionów było rzeczą oczywistą, skoro Imperium Brytyjskie broniło swojego stanu posiadania na wszystkich kontynentach. Dzisiaj po Imperium Brytyjskim zostały praktycznie tylko wspomnienia, a Wielka Brytania nie odgrywa już roli wiodącego światowego mocarstwa, jak to było do końca I wojny światowej. Jednak Londyn wydaje się być jedyną stolicą, która w perfekcyjny sposób definiuje zagrożenia dla Europy i jedyną nadzieją na stworzenie skutecznej i zdolnej do realnych działań siły zbrojnej. Choć specjaliści nad Tamizą załamują ręce nad stanem brytyjskiej armii, ona i tak jest w o wiele lepszym stanie niż ta polska. Posiada chociażby nowoczesne helikoptery szturmowe, lotnictwo i czołgi. Nie mówiąc już o broni atomowej. A widoki na szybkie przebrojenie Brytyjczyków i olbrzymie pieniądze, jakie wkładają oni w swoje wojsko, dają nadzieję, że w razie konfliktu zbrojnego nie będziemy skazani tylko na amerykańską pomoc. Jednak znad Kanału jest do nas o wiele bliżej niż znad Potomaku.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

ZGODNIE Z OBIETNICĄ

W ubiegłym roku Wielka Brytania znalazła się (wspólnie z Polską) w gronie 11 państw NATO, które przeznaczyły co najmniej 2 proc. PKB na obronność.

budowę nowego centrum operacji antyterrorystycznych, by skuteczniej reagować na działania ekstremistów.

Globalna Brytania

Londyn podkreśla, że to największy taki przegląd od trzech dekad, czyli od czasu zakończenia tzw. zimnej wojny. Dokument ma przygotować brytyjską armię do zmieniających się wyzwań dla bezpieczeństwa. Ma być także fundamentem do odbudowy strategicznych zdolności British Army. „Wielka Brytania będzie musiała na nowo nauczyć się sztuki konkurowania z krajami o przeciwnych wartościach” – stwierdził premier Boris Johnson, który przedstawił założenia przeglądu przed Izłą Gmin. Jak dodał, bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii i jej obywateli powiązane jest z wydarzeniami nie tylko w regionie, ale także w odległych

krańcach świata. Nawiązał w ten sposób do ujętej w przeglądzie koncepcji tzw. Globalnej Brytanii, w ramach której zapowiedziano zwiększenie brytyjskiej aktywności w regionie Oceanów Indyjskiego i Pacyfiku. Niezbędne jest jednak zachowanie bezpieczeństwa w regionie, dlatego Wielka Brytania deklaruje wypełnianie zobowiązań wynikających z członkostwa w NATO.

Pozostając przy Sojuszu Północnoatlantyckim, warto wskazać, że agresywna polityka zewnętrzna Rosji i umacnianie pozycji Chin będą dla Paktu największymi wyzwaniami w nadchodzących latach. Taką tezę postawił szef NATO Jens Stoltenberg, który w ub. tygodniu przedstawił sprawozdanie za 2020 rok. Jak dodał, konieczna jest współpraca transatlantycka, gdyż żaden kraj w pojedynkę nie będzie w stanie tym wyzwaniom sprostać. **GP**



rozmawia
**Maciej
Pawlak**
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”, mimo zawirowań w naszej branży związanych z pandemią koronawirusa, nigdy nie miało zagrożonej płynności finansowej. Całe nasze przedsiębiorstwo, w tym lotnisko im. F. Chopina, znajduje się przy tym w lepszej sytuacji niż porty regionalne. Wynika to z tego, że wprowadziliśmy mocny program oszczędnościowy, każdą złotówkę w kryzysie zanim wydamy, oglądamy z kilku stron.

W LECIE NASTĄPI ODBICIE I RUCH POWRÓCI

ROZMOWA ZE STANISŁAWEM WOJTERĄ, PREZESEM RP „PORTY LOTNICZE”

COVID-19

Pandemia obnażyła pewne strukturalne problemy, które w okresie prosperity nie były aż tak widoczne.

W jakiej sytuacji w wyniku obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa znalazły się polskie porty lotnicze: Port im. F. Chopina w Warszawie oraz lotniska regionalne?

Porty lotnicze, podobnie jak całą branżę lotniczą, bardzo mocno dotknęła pandemia. Ruch lotniczy, w związku z różnymi obostrzeniami związanymi z podróżami, zwłaszcza zagranicznymi, spadł w 2020 roku o 85–90 proc. w porównaniu z rokiem 2019, czyli ostatnim pełnym rokiem sprzed pandemii. Pierwsze miesiące obecnego roku okazują się jeszcze o 20 proc. gorsze od prognoz zakładanych pod koniec ubiegłego roku, a były to bardzo konserwatywne prognozy. Niestety, ruch lotniczy w styczniu i lutym bieżącego roku był słabszy od założeń.

Co czeka nas w kolejnych miesiącach?

Jesteśmy pewni, że w lecie nastąpi odbicie i ruch powróci. Ale nadal będzie dużo mniej niż w 2019 roku. Dotyczy to zarówno warszawskiego lotniska im. Chopina, jak i wszystkich portów regionalnych. Pandemia COVID-19 obnażyła pewne strukturalne problemy, które w okresie prosperity nie były aż tak widoczne. Chodzi mi przede wszystkim o mapę polskich lotnisk, ich sens biznesowy i strategiczny. W szczególności to ważne w kontekście projektu CPK. Wiemy, że w Ministerstwie Infrastruktury trwają prace nad nową strategią lotniczą, w której mapa polskich lotnisk będzie bardzo ważnym punktem. To będzie kierunek wyznaczający przyszłość tej branży. Tymczasem jeśli chodzi o „tu i teraz”, to ruch na jednym z naszych najmniejszych lotnisk: Zielona Góra-Babimost, został zawieszony od połowy marca. Stało się to na skutek niedawnego lockdownu wprowadzonego przez rząd na terenie woj. lubuskiego. Musieliśmy w tym przypadku wziąć też pod uwagę fakt, że COVID-19 nie oszczędza przecież także naszych pracowników i służb.

Jak wygląda sytuacja finansowa lotniska warszawskiego i portów regionalnych?

P.P. „Porty Lotnicze”, mimo zawirowań w naszej branży związanych z pandemią koronawirusa, nigdy nie miało zagrożonej

płynności finansowej. Całe nasze przedsiębiorstwo, w tym lotnisko im. F. Chopina, znajduje się przy tym w lepszej sytuacji niż porty regionalne. Wynika to z tego, że wprowadziliśmy mocny program oszczędnościowy, każdą złotówkę w kryzysie zanim wydamy, oglądamy z kilku stron. Ale także dlatego, że mamy nadwyżkę finansową, która została zgromadzona w poprzednich latach. Dzięki temu stabilność naszego przedsiębiorstwa jest pewna i niezagrażona. Nie zmienia to jednak faktu, że pandemia bardzo nas dotknęła. W związku z tym będziemy zmuszeni dokonać odpisów amortyzacyjnych na ponad 500 mln zł. Nawet dla tak stabilnej i dużej firmy jak nasza krok ten będzie odczuwalny. Dzieje się to z kilku niezależnych od nas powodów, takich jak: pandemia, duże problemy Baltony, której jesteśmy właścicielem, tarapaty finansowe portów regionalnych. Przecież Baltona w obecnej sytuacji praktycznie prawie nic nie sprzedaje na lotniskach. Skoro nie ma lotów ani pasażerów, nie ma też klientów.

Jakie ruchy w związku z tą sytuacją planuje P.P. „Porty Lotnicze”?

Wprowadzamy duży plan naprawczy. W Baltonie wymieniliśmy zarząd, który jest lepiej przygotowany do przeprowadzenia koniecznych działań restrukturyzacyjnych, tak by ten trudny rok przetrwać, a następnie wejść w nową, zorganizowaną strukturę sprzedażową w 2022 roku. Nowy zarząd chce rozwijać Baltonę, po raz pierwszy będzie ona aktywnym graczem na rynku e-commerce. Inne powody naszych odpisów to inwestycja w Radomiu, gdzie budujemy lotnisko. Tutaj udało nam się istotnie zmniejszyć koszty. I wreszcie sytuacja w regionalnych portach lotniczych. To trzeci powód odpisów, znów związany z COVID-19.

Czy w związku ze znaczącymi ograniczeniami w działalności wskutek pandemii w P.P. „Porty Lotnicze” dochodziło w ubiegłym roku bądź dojdzie do zwolnień grupowych?

Niektóre porty regionalne podejmowały takie działania w kolejnych miesiącach 2020 roku. Jednak jeśli chodzi o lotnisko im. F. Chopina, to gdy objąłem funkcję prezesa P.P.

„Porty Lotnicze” w końcu października ubiegłego roku, wstrzymałem taki plan przygotowany jeszcze przez moich poprzedników. A był on już gotowy. Zrobiłem to dlatego, że zarówno moja misja, jak też misja całej naszej rodziny lotniczej jest wspólne przygotowywanie projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Chodzi o to, że na warszawskim lotnisku w prawie wszystkich miejscach wymiana pracowników jest trudna i kosztowna. Zatrudniając nową osobę w miejsce wcześniej zwolnionej, trzeba ją przeszkolić, musi ona zdobyć określone kwalifikacje, certyfikaty czy przejść specjalistyczne szkolenia. Podam przykład – szkolenie kierowcy, żeby mógł jeździć po płycie lotniska, trwa pół roku. Zatem, jak widać, łatwo zwolnić, ale znacznie trudniej zatrudnić. Doliczymy do tego jeszcze wcale niemałe koszty zatrudnienia i przeszkolenia osób nowo przyjmowanych do naszej firmy. A ponadto musimy już myśleć o przygotowywaniu załogi do otwarcia w 2023 roku portu lotniczego w Radomiu, który zasiliimy wykwalifikowanymi kadrami naszego przedsiębiorstwa. A później, w latach 2027–2028, trzeba będzie również zatrudnić wysoko wykwalifikowaną załogę w CPK. Przecież w dużej mierze będzie się ona wywodzić z kadr warszawskiego lotniska. Więc nie możemy sobie obecnie pozwolić na ich uszczuplanie. Przeciwnie, musimy je rozbudowywać, być rozsądnikiem kompetentnej załogi do obsługi lotnisk.

Na czym jeszcze polegać będzie rola P.P. „Porty Lotnicze” w realizacji CPK?

Mamy w tej chwili dwa zadania do przeprowadzenia. Jednym jest oczywiście zarządzanie lotniskami, którymi władamy. Ale ostatnio doszło drugie zadanie: w ramach naszej rodziny lotniczej funkcjonujemy trochę w roli „usługodawcy” dostarczającego wiedzę, kompetencje i doświadczenie potrzebne do realizacji projektu CPK. Istnieje wyspecjalizowana spółka (CPK), która buduje ten obiekt, pełni w tym zadaniu rolę wiodącą. Jednak dobrze, by mogła opierać się na doświadczeniach innych istniejących podmiotów. Dlatego ważną rolę do odegrania ma nasze przedsiębiorstwo. CPK uwzględnia nasze doświadczenia, biorąc jednocześnie pod uwagę doświadczenia swojego partnera strategicznego z Korei. Nasza firma z do-

świadczoną załogą o wysokich kompetencjach na wielu obszarach: bezpieczeństwa ruchu lotniczego, ochrony, infrastruktury czy realizacji inwestycji, certyfikacji, współpracy z ULC (Urząd Lotnictwa Cywilnego – przyp. red.) czy PAŻP (Polska Agencja Żegluga Powietrznej – przyp. red.), współpracuje więc ze spółką CPK na bieżąco. Jesteśmy dostawcą pewnego know-how, z którego CPK, mam nadzieję, będzie szeroko czerpać.

Jak postępują prace przy rozbudowie lotniska w Radomiu?

Bardzo dobrze – został tam już wybudowany terminal, który obecnie jest w stanie surowym zamkniętym. Ukończona jest droga startowa. Można wręcz powiedzieć, że pandemia paradoksalnie pozwoliła dokonać pewnych oszczędności. I to na kwotę około 100 mln zł. Rynek lotniczy się zmienił i spowodował, że pewne kontrakty mogliśmy zawrzeć taniej niż w „normalnym” okresie. Oprócz wymienionych inwestycji udało się nam rozpocząć budowę wieży kontroli lotów, dróg kołowania, dróg dojazdowych itd. Na razie nie mamy tu żadnych opóźnień. Znajdujemy się „na dobrym kursie i ścieżce”, mówiąc językiem lotniczym. Dzięki temu, że prowadzimy rydzykalną politykę cięcia kosztów, inwestycja ta będzie kosztowała ok. 800 mln zł zamiast wcześniej założonych 900 mln zł.

Jaką rolę będzie pełnić to lotnisko po wybudowaniu CPK?

Radom z założenia będzie pełnił rolę lotniska obsługującego w większości loty czarterowe i tzw. low-costowe. W tym sensie będzie to port uzupełniający wobec lotniska im. F. Chopina w Warszawie, a następnie wobec CPK, który będzie obsługiwał przede wszystkim większe linie lotnicze, oferujące pasażerom wyższy standard, i będzie hubem przesiadkowym. Choć mamy też deklarację LOT-u, że będzie on uruchamiał swoje połączenia także z Radomiem.

Z powodów biznesowych, ale także idei, dla której budowany jest CPK, w chwili oddania go do użytku pod koniec obecnej dekady port lotniczy w Warszawie straci rację bytu. Do CPK będzie można się dostać z centrum Warszawy w 15 minut pociągiem, a autostradą zapewne niewiele dłużej. **GP**



GOSPODARCZY

FLASH

APEL O RATOWANIE BIZNESU

„Skutki przeciągającego się »zamrażania gospodarki« będą odrabiane przez lata, jeśli nie przez dziesięciolecia. Potrzeba strategii, w której ujęte będą wszystkie możliwe scenariusze i rozwiązania. Jeśli przedsiębiorcy nie otrzymają klarownego planu działania, sytuacja będzie pogarszać się z dnia na dzień. Apelujemy do rządzących o stworzenie we współpracy z przedsiębiorcami takiego planu działania. Celem jest już nie ochrona, lecz ratowanie pogrążonej w zapaści istotnej części polskich przedsiębiorstw” – stwierdza w opublikowanym stanowisku Instytut Biznesu.



BANKI W PROGRAMIE „CZyste Powietrze”

Alior Bank, BNP Paribas Bank Polska, Bank Ochrony Środowiska, Bank Pocztywy, Bank Polskiej Spółdzielczości i zrzeszone Banki Spółdzielcze, Credit Agricole Bank Polska, Santander Consumer Bank oraz Banki Spółdzielcze SGB – to banki, które jako pierwsze chcą wprowadzić ścieżkę kredytową w programie inwestycji antysmogowych „Czyste Powietrze”. W latach 2021–2022 banki będą dysponować łącznym limitem środków w wysokości 1,5 mld zł. Kolejne banki rozważają dołączenie do programu „Czyste Powietrze” jeszcze w tym roku.

DEBATA „CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW VI”

Z inicjatywy Telewizji Republika już po raz szósty zorganizowana została debata „Czas przedsiębiorców”. Wzięli w niej udział przedstawiciele rządu i świata biznesu. Poruszono spektrum tematów najistotniejszych dla polskiej gospodarki. Pojawiły się zarówno diagnozy, jak i recepty.

Tomasz Sakiewicz zauważył, że wyzwania stwarzają możliwości, dają szansę tym najbardziej zaradnym. – *Dają też szansę tym, którym my wszyscy damy szansę, bo przecież mamy państwo, które może wspierać przedsiębiorców. Mamy też solidarność, która w czasach pandemii okazała się bardzo ważnym elementem gospodarczym* – mówił publicysta.

Uczestnicy debaty zastanawiali się m.in. nad tym, jak będzie wyglądała gospodarcza rzeczywistość postpandemiczna. Kamil Goral, ekspert w Radzie Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa, powiedział, że największy sukces odniosły nie te kraje, które są beneficjentami największych

Jako przykład wskazał polską branżę gier komputerowych. – *Z drugiej strony są polskie firmy, które tak wykształciły swoje know-how, że zaczęły odgrywać wiodącą rolę w globalnym eksporcie. Tu najlepszym przykładem jest branża meblarska, która awansowała na trzecie miejsce, wyprzedzając taką potęgę, jaką są Włochy* – mówił.

Szczepionka dla turystyki

W imieniu branży turystycznej wypowiedział się Marcin Nasternak z Why Not TRAVEL. – *Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji, co najmniej 4-5 lat zajmie, zanim wrócimy do obrotów, które były przed covidem* – powiedział. – *Myszę, że część firm z branży turystycznej nie przeżyje tego kryzysu. Prognozy są takie, że największy ruch będzie w tym roku w podróżach prywatnych. Tutaj upatrujemy szansę na zwiększenie sprzedaży. Do tej pory 70-80 proc. podróży stanowiły wyjazdy służbowe. Myszę, że w tym roku te proporcje się odwróci* – mówił Nasternak.

Wśród obszarów wymagających zmian Jerzy Martini z Martini i wspólnicy wymienili niestabilność i nieprzewi-



CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW

funduszy unijnych, ale te, które potrafiły te pieniądze mądrze wydać. – *To, czy te pieniądze będą wydane efektywnie, czy zbudują fundamenty długookresowego wzrostu konkurencyjności gospodarki, zależy przede wszystkim od prawa: podatkowego, administracyjnego, od tego, jak działają sądy* – mówił ekonomista.

Polscy przedsiębiorcy doczekali się wielu pochwał. Robert Zmiejko, dyrektor Pionu Rozwoju Zagranicznego PKO Banku Polskiego, powiedział, że świetne wyniki eksportu „Polska zawdzięcza przede wszystkim zaangażowaniu polskich przedsiębiorców – ich wiedzy, otwartości na rozwój i temu, że polskie firmy potrafią elastycznie wkomponować się w globalne trendy”.



dywalność przepisów podatkowych oraz agresywne nastawienie przedstawicieli części organów administracji skarbowej. – *To jest tragedia, że grupa, która jest z punktu widzenia gospodarki najważniejsza, czyli przedsiębiorcy, pozycję polityczną ma dużo niższą niż grupy typu górnicy czy rolnicy, którzy odpowiadają za ułamek PKB tworzonego przez przedsiębiorców* – dodał.

Piotr Palutkiewicz ze Związku Przedsiębiorców i Pracodawców uznał, że najlepsza jest jedna z dwóch dróg: albo bardzo odważne reformy w wielu politykach publicznych, albo niewprowadzanie zmian i zapewnienie spokoju i przewidywalności prawa i podatków. – *Mam nadzieję, że usłyszymy rozwiązania, które obniżą na przykład klin podatkowy dla osób zatrudnionych na umowę o pracę* – powiedział. Według niego oprócz kwestii podatkowych Nowy Ład powinien dotyczyć jakości usług publicznych.

SPONSOR
STRATEGICZNY:



SPONSORZY:



POLSKA AGENCJA ŻEGLUDKI POWIETRZNEJ
POLISH AIR NAVIGATION SERVICES AGENCY



Bank Polski



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Wielki Wyjazd na Węgry 2021 online

Naszą obecnością podczas węgierskiego Święta Narodowego w marcu 2012 roku już wówczas pokazaliśmy poparcie dla Orbána i Węgrów.

Kiedy w 2012 roku rząd Viktora Orbána był najbardziej atakowany, kiedy w Parlamencie Europejskim przewodniczący KE José Barroso rozwodził się nad zagrożeniem demokracji na Węgrzech, postliberalny i postsocjalistyczny establishment europejski bronił układu międzynarodowych spekulantów, którzy doprowadzili Węgry na skraj bankructwa. Kiedy polskie media bezmyślnie powielały niedorzeczności wypisywane przez europejskie agencje prasowe, a obrona Viktora Orbána traktowana była jako faux pas, wtedy kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały Wielki Wyjazd na Węgry. Był marzec 2012 roku – obecnością podczas węgierskiego Święta Narodowego pokazaliśmy lewackiej Europie nasze poparcie dla Orbána i Węgrów. Ten historyczny wyjazd 10 tys. Polaków do Budapesztu został wówczas całkowicie w Polsce przemilczany. Węgierskie media nam dziękowały, na ulicach witano nas ze łzami w oczach. Media europejskie nie mogły wyjść z podziwu, że tylu nas przyjechało. I tylko w Polsce zaległa cisza. Ukazał się jedynie paszkwil w tygodniku „Nie”. W porozumieniu podpisanym przez nas z największą organizacją na Węgrzech (CET) zawarta została sentencja „Nic o nas bez nas”. Podczas głównych uroczystości pod Muzeum Narodowym red. Tomasz Sakiewicz powiedział: „Nadchodzi nasz czas – czas wolnych narodów, które chcą być ze sobą, bo mają taką potrzebę, a nie dlatego, że ktoś im kazał. To jest nasza wiosna – wiosna pokoju i wolności”.

Od dziesięciu lat wspólnie obchodzimy 15 marca Święto Narodowe Węgier, a 11 listopada polskie Narodowe Święto Niepodległości. W tym roku, z powodu pandemii koronawirusa, mając na uwadze bezpieczeństwo uczestników WWnW 2021, byliśmy zmuszeni do odwołania wyjazdu na uroczystości Narodowego Święta Węgier w Budapeszcie. Nasi węgierscy przyjaciele zorganizowali uroczystości online. Przemówienia wygłosili m.in.: przewodniczący parlamentu Węgier László Kóvér, red. Tomasz Sakiewicz, ambasador RP na Węgrzech Jerzy Snopek, prezes CÖF-CÖKA dr Csizmadia László.

Pierwszy głos zabrał wielki przyjaciel Polski i klubów „GP”, prezes CÖF-CÖKA dr László Csizmadia, który powiedział: „Już od dwóch lat odczuwamy brak osobistych spotkań i przyjacielskich uścisków. Powstanie węgierskie z lat 1848–1849 stopiło Polaków



W 2019 roku w Narodowym Święcie Węgier udział wzięli premier Mateusz Morawiecki

i Węgrów w monolit twardy jak skała. Generał Józef Bem i Legiony Polskie na Węgrzech, z Józefem Wysockim na czele, walczyły mężnie i odniosły wiele militarnych sukcesów. Jednak powstania obu narodów zostały zduszone przez imperium habsburskie i carskie. Wspominając naszych wspólnych bohaterów, naszych męczenników, możemy odnieść wrażenie, że naszym narodom znów zagrażają imperialne idee. Wróg atakuje z dwóch kierunków: od wewnątrz i z zewnątrz. Atakuje naszą wolność, niezależność i wyznaniowe tradycje naszej chrześcijańskiej cywilizacji. Żądni władzy komisarze ultraliberalnej węgierskiej i polskiej opozycji dzień w dzień pokazują swoje prawdziwe oblicze. Ojczyzniani sprzedawczy stali się pomagierami ultraliberalnych brukselskich sił goniących za imperialnymi marzeniami. Za obiecane namiestnicze role złożą nasze narody w ofierze na ołtarzu chorych imperialnych wizji Stanów Zjednoczonych Europy. Wydaje się to niewiarygodne, ale atakują nas z grobów idee bolszewickie, komunistyczne i nazistowskie. Dziś szukają między sobą porozumienia i zdaje się, że je znajdują. Widząc to wszystko, nasi przodkowie walczący za suwerenność naszego narodu i zachowanie naszej tożsamości przewracają się w grobach. Ich duch powierzony nam wydał krzyk, przeczuwając poważne niebezpieczeństwo. (...) UE musi funkcjonować zgodnie z wolą obywateli państw. Ich wizja jednopartyjnego sojuszu ideologicznego jest śmiertelną trucizną dla naszych wolnych narodów. Musimy się przeciwstawić imperialnym aspiracjom. Niech partie toczą swoje spory we własnych ojczyznach bez ingerencji z zewnątrz. Wydzielony z Partii Ludowej Fidesz postępował na sposób angielski. Różnica w porównaniu z wyjściem Brytyjczyków polega na tym, że Fidesz w wyobrażeniu Węgrów może być w Unii inicjatorem nowej narodowej, chrześcijańsko-demokratycznej, konserwatywnej koalicji. Koalicja ta dla dobra europejskiego kontynentu zdolna będzie ocalić tradycyjne wartości naszych przodków i przekazać je naszej młodzieży”.

Przewodniczący parlamentu Węgier László Kóvér mówił: „Drodzy Przyjaciele! Jeśli zaufamy sobie samym oraz sobie nawzajem, jeśli będziemy mogli na siebie liczyć, to wszystko się uda!

W swoim pragnieniu wolności Węgrzy i Polacy są w historii Europy Środkowej nierozdzielni jak bliźnięta. Tak było w przeszłości i tak będzie w przyszłości. W kronikach z 1850 roku tak zapisały



się ostatnie słowa Józefa Bema: »Polsko! Ja cię już nie zbawię...«. W 2021 roku słowa miłujących wolność i pełnych życia członków narodu węgierskiego i polskiego – parafrazując Petőfię – brzmią tak: »Tobie, Boże Węgrów i Polaków, przysięgamy: więcej zakuć się nie damy!«. W myśl hasła powstania węgierskiego z 1848 roku składamy wszystkim następujące życzenia: »Niech będzie pokój, wolność i zrozumienie«. Niech Bóg zawsze błogosławi wolność oraz przyjaźń Węgier i Polski!».

Jerzy Snopek, ambasador RP na Węgrzech, w swoim przemówieniu złożył Węgrom życzenia z okazji ich narodowego święta i przypomniał, że węgierska Wiosna Ludów i walka o wolność „stały się przykładem heroizmu i umiłowania wolności dla całego świata”. Przywołał również postać generała Józefa Bema oraz wspominał o polskiej pomocy, jakiej wówczas, w połowie XIX w., udzielono walczącym Węgrom. – Pamięć o tym oraz o innych aktach solidarności polsko-węgierskiej pozwala nam także dzisiaj współpracować z pełnym zaufaniem, ze świadomością, że również w trudnych chwilach możemy na siebie liczyć. Doświadczamy tego i teraz, gdy cały świat walczy z pandemią. Nieprzypadkowo właśnie w marcu obchodzimy uroczystości z udziałem prezydentów obu państw Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej – powiedział ambasador Snopek.

„Polacy i Węgrzy kochają swoje państwa i nie pozwolą, żeby te państwa zostały zlikwidowane w imię szaleńczych lewackich ideologii” – mówił podczas Wielkiego Wyjazdu na Węgry w formule on-line redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz. Jak zaznaczył, „nie ma Europy, jeżeli Polak nie jest Polakiem, a Węgier nie jest Węgrem”. – Jesteśmy razem dlatego, że mamy ten sam system wartości. Polacy i Węgrzy kochają wolność i za tę wolność musieli wiele razy zapłacić. Polacy i Węgrzy odwołują się do swojej chrześcijańskiej tożsamości. I za walkę o tę tożsamość wielu Polaków i wielu Węgrów zapłaciło życiem. Polacy i Węgrzy kochają swoje państwa i nie pozwolą, żeby te państwa zostały zlikwidowane w imię szaleńczych lewackich ideologii. Polacy i Węgrzy potrafili walczyć z siłami, które przeważały, które były zdolne do podbicia całej Europy, potrafiliśmy podnieść wysoko szablę i walczyć o swoją wolność i na koniec tę wolność żeśmy uzyskali. Dziś zagrożenia są inne. Polacy i Węgrzy stoją

na czele walki w Europie o to, żeby zachować to, kim jesteśmy. Bo nie ma Europy, jeżeli Polak nie jest Polakiem, a Węgier nie jest Węgrem. Ci, którzy chcą nam narzucić swoje wzory myślenia, tak naprawdę chcą nam ukraść wolność. Nie chodzi o to, czy wybierzemy tę czy inną ideologię, ale chodzi o to, że to musi być nasz wybór. Najważniejsza bitwa toczy się w sferze świadomości. Dziś musimy walczyć o świadomość mieszkańców Europy, na całym świecie jest dominacja lewicowo-liberalnych mediów. Dlatego mamy dla Was niezwykle prezent, który stworzyliśmy w ostatnich godzinach rządów Donalda Trumpa, przygotowaliśmy wersję angielską specjalnie na święto Węgier, abyście mogli z tego skorzystać. Stworzyliśmy nasze własne social media, naszego »polskiego Facebooka«, takiego, który ma być skierowany do wszystkich, żebyśmy mogli porozumieć się bez cenzury, bez kontroli. Nasza Albicla od dziś jest otwarta na cały świat. Zapraszamy, żeby się w ten sposób w pandemii komunikować. W ciągu kilku tygodni przygotujemy wersję węgierską, bo chcemy, żeby nikt nie kontrolował debaty wolnych ludzi. Niech setki tysięcy ludzi rozmawiają ze sobą bez cenzury, bez narzucania przez lewackie ideologie, co powinniśmy myśleć i mówić. Przyjeżdżamy do Was od dziesięciu lat. Po raz pierwszy gdy miałem zaszczyt przemawiać z Waszego Muzeum Narodowego, tam, gdzie Sándor Petőfi ogłaszał wielkie powstanie, powiedziałem, że nadchodzi Europa wolnych narodów. Wtedy Polska była pod kompletnie innymi rządami, Węgry już cieszyły się rządami premiera Orbana. Dziś Europa się zmienia, budujemy wspólny region wolnych narodów, dołączają do nas inni. Oczywiście spotykają nas represje ze strony innych państw Unii Europejskiej, ale jest nas coraz więcej, jesteśmy coraz silniejsi. Ducha wiosny narodów, który towarzyszył Wiosnie Węgierskiej, który towarzyszył polskim powstaniom, nie da się zatrzymać. Wiedzą o tym Węgrzy, wiedzą o tym Polacy. Niech Was Bóg błogosławi”.

Obchodom węgierskiego święta narodowego towarzyszyły także liczne występy artystyczne wokalne, muzyczne, taneczne i recytatorskie. Na zakończenie w imieniu klubów „Gazety Polskiej” złożono wieniec pod pomnikiem generała Józefa Bema w Budapeszcie. Film z uroczystości można zobaczyć na stronie: www.wielkiwyjazdnewegry.pl.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Sydney – msza św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej, 11 kwietnia, g. 11, Sanktuarium NMP Królowej Polski w Marayong.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Grzegorz
Broński

Zabici strzałem w głowę Cztery ofiary w banku

Trzy młode kasjerki i ich starszy kolega zostali bez litości zamordowani podczas napadu na bank w Warszawie. Plan rabunku wymyślił ochroniarz na co dzień z nimi pracujący, a jego wspólnik strzelał ofiarom w głowę.

Czy planując ten napad, chciał się wraz z kolegami ustawić na całe życie? Chyba nie, bo pieniądze przetrwonili na alkohol i zabawę. Dla sławy? Jeśli tak, to sławy haniebnej” – mówiła w uzasadnieniu wyroku sędzia Małgorzata Radomińska o oskarżonym Krzysztofie Matusiku, który zaplanował potworną zbrodnię. Niedawno minęło 20 lat od koszmaru, jaki się wówczas rozegrał.

Na początku tysiąclecia na rogu ulicy Żelaznej w Warszawie działała filia I oddziału Kredyt Banku. Placówka czynna była również w soboty (do godziny 13), ale 3 marca 2001 roku rano nie została otwarta dla klientów – co zaskakuje, przez długi czas nikt nie zwrócił na to uwagi. Dopiero wczesnym popołudniem przed siedzibą banku pojawił się mężczyzna (syn kierownika filii), który był umówiony z jedną z kasjerek, ale kobieta nie przyszła na spotkanie. Dlatego chciał sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Drzwi zastał zamknięte, ale przez szybę dostrzegł włączone komputery. To było dziwne. Skontaktował się więc z ojcem, ten powiadomił przełożonych, a gdy odkryto, że system informatyczny nadal jest włączony, ale nie można się skontaktować z żadnym z pracowników – zaczęto podejrzewać, że stało się coś złego.

Wezwani na ulicę Żelazną policjanci podjęli decyzję, aby wybić szybę i wejść do środka. Po kolei sprawdzali pomiesz-

Trzy razy dożywocie

KARY DLA
MORDERCÓW

Ogłaszając wyrok, sąd zgodził się na ujawnienie nazwisk i wizerunku zabójców. Wszyscy zostali skazani na karę dożywocia. Z zastrzeżeniem, kiedy będą mogli się starać o przedterminowe warunkowe zwolnienie. Szelest po 40 latach spędzonych w więzieniu, Matusik – po 35 latach, a Rafalik po 25 latach.

czenia. Na zapleczu zobaczyli przerażający widok – na podłodze leżały ciała trzech młodych kobiet, kasjerek banku – Marii M., Agnieszki R. i Anny Z. Wszystkie zginęły od strzałów w głowę.

Przez kilka godzin nieznanym był los czwartej osoby, która tamtego dnia pracowała; 50-letniego ochroniarza Stanisława W. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Prawda okazała się tragiczna – wieczorem jego zwłoki znaleziono wciśnięte w studzienkę kanalizacyjną pod posadzką na zapleczu banku. Stanisław W. także został zabity strzałem w głowę.

Powołano specjalny zespół śledczy, który analizował ślady, zbierał informacje,

szukał sprawców. Wyznaczono wysoką nagrodę za pomoc w ich schwytaniu.

Policjanci szybko zwrócili uwagę na bankowego ochroniarza Krzysztofa Matusika. Zresztą to on miał mieć tamtej soboty dyżur, ale w ostatniej chwili zamienił się ze Stanisławem W. Obserwowano go – podobnie jak jego dwóch kolegów po fachu, sąsiadów z podwarszawskiego Łochowa – Grzegorza Szelesta i Marka Rafalika. Całą trójkę wezwano na przesłuchanie, ale szli w zaparte. Na początku brakowało dowodów, że są zamieszani w zbrodnię. Równocześnie jednak pojawiały się poszlaki, że nie mówią prawdy. Negatywnie przeszli chociażby test na wariografie, czyli wykrywaczu kłamstw. A pewien świadek widział, jak jeden z nich w sobotę wieczorem palił ubrania. W końcu zapadła decyzja o ich zatrzymaniu. W lipcu, czyli cztery miesiące po masakrze w banku, podejrzani znaleźli się za kratkami. Szelest szybko „pękł”. Gdy jeden zaczął mówić, pozostali próbowali ratować własną skórę. To, co ujawnili, budziło przerażenie.

Pomysł napadu wyszedł od Matusika, który znał zwyczaje i zabezpieczenia w filii banku. Namówił kolegów, broń kupili na bazarze. Liczyli na łup kilkuset tysięcy złotych. W sobotę 3 marca wczesnie rano pojechali na ulicę Żelazną. Rafalik został na czatach, a Matusik zapukał do drzwi banku – skłamał, że



Relacja bandyty PRZERAŻAJĄCE SŁOWA

Podczas przesłuchań Grzegorz Szelest, który strzelał do czterech ofiar, przyznał, że kasjerki błagały go o litość. Bandyci zapewniali kobiety, że nic im się nie stanie. Niestety, morderca nie miał zamiaru darować im życia – podczas procesu padły przerażające słowa: „Strzeliłem pach, pach, pach”.

musi zostawić mundur. Stanisław W. wpuścił kolegę, choć ten pojawił się w towarzystwie nieznajomego. Gdy weszli do kuchni, Szelest wyciągnął broń i strzelił ochroniarzowi w głowę. Ciało ukryli, bo czekali na kasjerki – tylko one bowiem mogły otworzyć skarbiec. Kilka minut później kobiety pojawiły się, Matusik wpuścił je do banku, a po chwili również Rafalika. Gdy kasjerki przeszły na tyły banku i otworzyły sejfy, napastnicy zaatakowali. Z relacji bandytów wynikało, że płakały i błagały o litość, ale Szelest po kolei strzelał każdej w głowę.

Po zrabowaniu pieniędzy i ucieczce Matusik pojechał na wojskową przystępkę kolegi – to miało mu zapewnić alibi. Podczas śledztwa udało się wyłowić z rzeki pistolet, odzyskano także niewielką część zrabowanych pieniędzy.

Trzech mężczyzn zostało oskarżonych o poczwórne zabójstwo – proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Nie zaprzeczali, że byli na miejscu zbrodni, choć starali się umniejszać swoją rolę.

„Winę za śmierć ponoszą wszyscy jednakowo” – stwierdził jednak sąd i skazał morderców na dożywocie. obrońcy wprawdzie zaskarżyli orzeczenie, lecz Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał je w mocy.

GP

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

Pomysł napadu wyszedł od Matusika, który znał zwyczaje i zabezpieczenia w filii banku. Namówił kolegów, broń kupili na bazarze. Liczyli na łup kilkuset tysięcy złotych.

Wspólnicy POZOSTALI OSKARŻENI

Z banku bandyci ukradli nieco ponad 100 tys. złotych (w złotówkach i walucie). Część pieniędzy znaleziono w domu konkubiny Rafalika. Kamila Maniecka dostała 6 lat za utrudnianie śledztwa i paserstwo. Jej ojca skazano na 2 lata więzienia w zawieszeniu za przechowywanie dolarów i innych dewiz zrabowanych podczas napadu.



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„ODWAGA I NIEZALEŻNOŚĆ”

GALE STREFY WOLNEGO SŁOWA

Tytuł »Gazeta Polska« istnieje już 195 lat. 28 lat temu wznowiliśmy wydanie tego zasłużonego dla Polski tytułu, w którym w XIX wieku pisał Henryk Sienkiewicz, zakładał go Maurycy Mochnacki, a wśród redaktorów naczelnych byli tacy ludzie jak Józef Ignacy Krasiński. Pisał tu Bolesław Prus. To gazeta, która w powstaniu listopadowym ujawniła listę rosyjskich agentów, to gazeta, która nie bała się wzywać do demonstracji przed powstaniem styczniowym. »Gazeta Polska« potrafiła utrzymać polskość w czasach, w których za polskość płacono ogromną cenę. A w międzywojniu to ulubione pismo Józefa Piłsudskiego. Od 1993 roku »Gazeta Polska« zmienia polską rzeczywistość i trwa, dając ludziom nadzieję na wspaniałą Polskę, którą dzisiaj mamy szansę budować” – mówi w filmie „Odwaga i niezależność” Tomasz Sakiewicz, redaktor

Na stronie vod.gazetapolska.pl dostępny jest film „Odwaga i niezależność”. To retrospektywa archiwalnych, często wzruszających zdjęć z wydarzeń towarzyszących galom nagród Strefy Wolnego Słowa, w tym zdjęcia śp. Lecha Kaczyńskiego, śp. Marii Kaczyńskiej i śp. Jadwigi Kaczyńskiej.

naczelną „GP”. Podkreśla, że nagrody Strefy Wolnego Słowa są dla ludzi odważnych i twórczych, którzy potrafili zmieniać Polskę, Europę i świat.

W filmie pojawiają się zdjęcia z gali w 2009 roku ze śp. Lechem Kaczyńskim, śp. Marią Kaczyńską i śp. Jadwigą Kaczyńską. Wtedy też Lech Kaczyński został laureatem Nagrody im. Grzegorza I Wielkiego miesięcznika „Nowe Państwo”.

Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej” za rok 2011 został Jarosław Marek Rymkiewicz. Poeta w filmie mówi: „Pisarz jest własnością swoich czytelników. Ale też czytelnicy są własnością pisarza, ponieważ wdziera się on w ich dusze i próbuje nimi zawładnąć. Ten dwoisty stosunek własności tworzy duchową całość, w której uczestniczy pisarz, jego książki i jego czytelnicy. Tę całość można nawet nazwać osobą duchową.

PAMIĘTNE CHWILE

Produkcja „Odwaga i niezależność” przywołuje kadry z laureatami naszych nagród na przestrzeni kilkunastu lat. To wzruszające zdjęcia...



Jestem połową tej osoby”. W materiale filmowym z 2012 roku zobaczymy wręczanie nagrody naukowcom badającym katastrofę smoleńską. Produkcja przywołuje ludzi Majdanu i prof. Bogdana Chazana nagrodzonych w 2014 roku. Znany z obrony życia nienarodzonych lekarz, odbierając Nagrodę im. Grzegorza I Wielkiego, podziękował w imieniu swoim i lekarzy, którym łamie się sumienia. „Stanąłem po stronie prawdy. Miałem możliwość dania świadectwa” – podkreśla prof. Chazan.

Pamiętne słowa w 2016 roku powiedział Człowiek Roku „Gazety Polskiej” za 2015 rok, Jarosław Kaczyński: „Cenię tę nagrodę dlatego, że dostałem ją od może nie tak

wielkiego, ale bardzo znaczącego koncernu medialnego, który rzeczywiście jest sferą wolnego słowa, który był przez lata redutą wolności, prawdy, a także tego wszystkiego, co służy polskiej niepodległości. Redutą wolności”. W 2016 roku Człowiek Roku „Gazety Polskiej”, Mateusz Morawiecki, podkreślał, że nagroda jest zobowiązaniem na przyszłość. Wtedy też Beata Szydło mówiła, że „Gazeta Polska” gwarantuje polskość Polsce. „Środowisko »GP« i Klubów pozwoliły nam przetrwać w najtrudniejszych momentach” – wspomina.

Z pewnością niemałą atrakcją filmu jest nagranie podczas gali w 2013 roku, kiedy to jeszcze nie tak znany poseł PiS Andrzej

Duda wychwala środowisko „Gazety Polskiej”: „Pisano prawdę, opisywano sprawy takimi, jakie są. To wielka odwaga ludzi, którzy tworzyli gazetę od samego początku. Polska będzie im zawsze wdzięczna”. A już w 2015 roku, jako prezydent Polski, odbiera nagrodę Klubów „Gazety Polskiej”...

Gala nagród Strefy Wolnego Słowa w tym roku odbędzie się 15 kwietnia. Podczas uroczystości zostaną wręczone nagrody: Człowiek Roku „Gazety Polskiej” dla żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej, Nagroda im. św. Grzegorza I Wielkiego dla Prezes Trybunału Konstytucyjnego, Julii Przyłębskiej i Nagroda Klubów „Gazety Polskiej” dla Jarosława Kaczyńskiego. **GP**

PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:



M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

PAMIĄTKA

Muniek i Przyjaciele, NA ŻYWO I AKUSTYCZNIE 201-2019 (LIVE)

ART2 MUSIC

Takich płyt słucha się dzisiaj jak niezwyklej pamiątki, bo wydane z opóźnieniem zapisy koncertowe sprzed dwóch lat nie znały jeszcze covidowych ograniczeń. Ciekawe, że choć Muniek Staszczuk odciął już wówczas korzenie od T. Love, a po drodze nagrał nawet swój solowy materiał, to jednak większość piosenek pochodzi z dokonania jego macierzystej formacji. Perłą są poruszające „Kalambury” z tekstem Władysława Broniewskiego oraz cover Boba Dylana „Czasy nadchodzą nowe”. Jak na płytę koncertową, niestety, trochę zabrakło głosu publiczności, która ledwo daje o sobie znać w przebojowym „I Love You”.



★★★★★

ZIMOWA OPOWIEŚĆ

Martijn Cornet, Ragazze Quartet WINTERREISE

Channel Classics

Słuchając czułego barytonu Martijna Corneta łatwo zapomnieć, o czym traktuje „Podróż zimowa”. Tym bardziej że Holendrowi towarzyszą nie budzące grozę dźwięki fortepianu, lecz wręcz otulające barwy znakomitego kwartetu smyczkowego Ragazze Quartet. Schubert pracował nad „Winterreise” pogrążony w chorobie, a zakończył dzieło w ostatnich dniach życia. I choć interpretacja Corneta nie przybliża do rozwiązania zagadki tej niezwyklej opowieści ani nie ujawni całego spektrum emocji, które targały bohaterem, to słucha się jej doskonale.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

★★★★★

Zbrodnia w grajdołku

„CIEŃ JUDASZA”

Anna Kusiak

ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2021

Kryminał staje się ostatnio coraz częściej dyscypliną kobiecą (maluczko, a mężczyźni zamierzający starować w tej konkurencji, zaczęli eksperymentować ze zmianą płci). Nic dziwnego, trwa bowiem

permanentny wysyp kan-dydatek na nową Agathę Christie czy Joannę Chmielewską. Anna Kusiak w pewnym sensie łączy obie autorki – jak Agatha porusza się w dość zamkniętym kręgu podejrzanych i podobnie jak Joanna kreuje bohaterkę, która bardziej jest ofiarą w rozgrywającym się dramacie niż siłą sprawczą. Do walorów powieści „Cień Judasza” można zaliczyć sprawnie opisane realia prowincjonalnej społeczności oraz pomysł intrygi i jej zaskakujące rozwiązanie. Do wad zaliczyłbym niezwykle długie przygotowanie i nieumiejętność narzucenia tempa akcji i napięcia od pierwszej strony. Drugim mankamentem jest



bohaterka. Klaudia, sportretowana od strony psychologicznej poprawnie, stanowi niestety przykład życiowej nieudaczniczki. W komedii mogłoby to być walorem, ale w kryminale...? Czytelnik nie lubi nieudaczników. Woli bohaterki piękne, przed-

siębiorcze, nawet bezwzględne. Dlatego dość długo miałem nadzieję, że trauma obudzi w Klaudii prawdziwą lwicę, a po przeżytych doświadczeniach stanie się znakomitym dziennikarzem śledczym. Tak prawdopodobnie napisaliby to Amerykanie. Drugi niewykorzystany element to układ, z którym przychodzi zderzyć się bohaterce poszukującej prawdy o śmierci kuzynki. Policja,

prokuratura, biznes. Można by wyraźniej pokazać ten układ zamknięty. My nawet nie dowiadujemy się o interesach prowadzonych przez mężczyznę, który okazuje się postacią kluczową w zagadce. Stąd pewne poczucie niedosytu. **GP**

MIX Kulturalny

kibicuj

MAMIE MALARCE

Obraz Barbary Porczyńskiej „Nieoswojone lęki” w finale międzynarodowego konkursu King House Gallery! Dzieło pokonało ponad 450 innych prac z całego świata. Konkurs był związany z odczuciami w czasie epidemii. Artystka inspirowana jest macierzyństwem.



„DZIADY” INACZEJ

Na rynku pojawiło się audiofilskie wydanie na płycie gramofonowej „Dziadów” autorstwa High Definition Quartet. To jeden z najlepszych albumów jazzowych 2019 roku, miks jazzu i elektro, inspirowany metafizycznym dramatem Adama Mickiewicza.

★★★★★

Monogamiczna ziemia dzikusów kontra antyutopia

„NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT”

Netflix 2021

Grzegorz **Wszolek**

Ideal szczęścia, żadnych potrzeb, smutku i zaspokajanie żądz seksualnych na każdym kroku na planecie pełnej orgii – o tym jest netfliksowy „Nowy wspaniały świat”, bazujący na powieści fantastycznej Aldousa Huxleya.

Pierwszy odcinek wcale nie zapowiadał wciągającej podróży po Nowym Londynie i różnorodności między alfami, betami, gammami a epsilonami. Na pierwszy rzut oka serial Netfliksa wydawał się sztampowym erotykiem, w którym seks bez fabuły będzie wylewał się strumieniami. Okazało się, że David Wiener postanowił urozmaicić rozrywkę w taki sposób, by nawet widz, który nie zna słynnej opowieści Huxleya szybko zrozumiał, o co chodzi w 2541 roku. Mieszkańcy planety są poddani szczęściu. Nie znają uczucia bólu, zmartwień, trosk, obca jest im ciężka praca,

którą wykonują najslabsi genetycznie, czyli epsilony. Życie pełne doznań ułatwia somma – narkotyk, od którego zależy sens istnienia. Zaburzyć idylliczny ład próbuje dwóch bohaterów: mężczyzna ze świata nam znanego, zwany dzikusiem, a także zaprogramowana „beta”, nieodnajdująca się w poligamicznej rzeczywistości, w której nie ma żadnych zasad i emocji. „Nowy wspaniały świat” to również mocna przestroga przed nadmiernym wpływem nowych technologii na rzeczywistość. **GP**

W dobitny sposób produkcja Netfliksa ukazuje szereg zagrożeń, ale przede wszystkim uwypukla morał: ziemskie, monogamiczne życie, okraszone ludzkimi uczuciami i słabościami, jest ciekawsze od zaprogramowanych na każdą okazję botów.



FOT. MAT PRAS.



uczcij

ZNANYCH JANÓW

W domu Jana Matejki w Krakowie pojawiła się wystawa „Jan Kochanowski w twórczości Jana Matejki. Wokół bohatera i obrazu”. Ekspozycja nawiązuje do zainteresowań malarza postacią tego wybitnego poety Odrodzenia. Wystawę można oglądać do 27 czerwca.



czytaj

O BOHATERSTWIE POLAKÓW

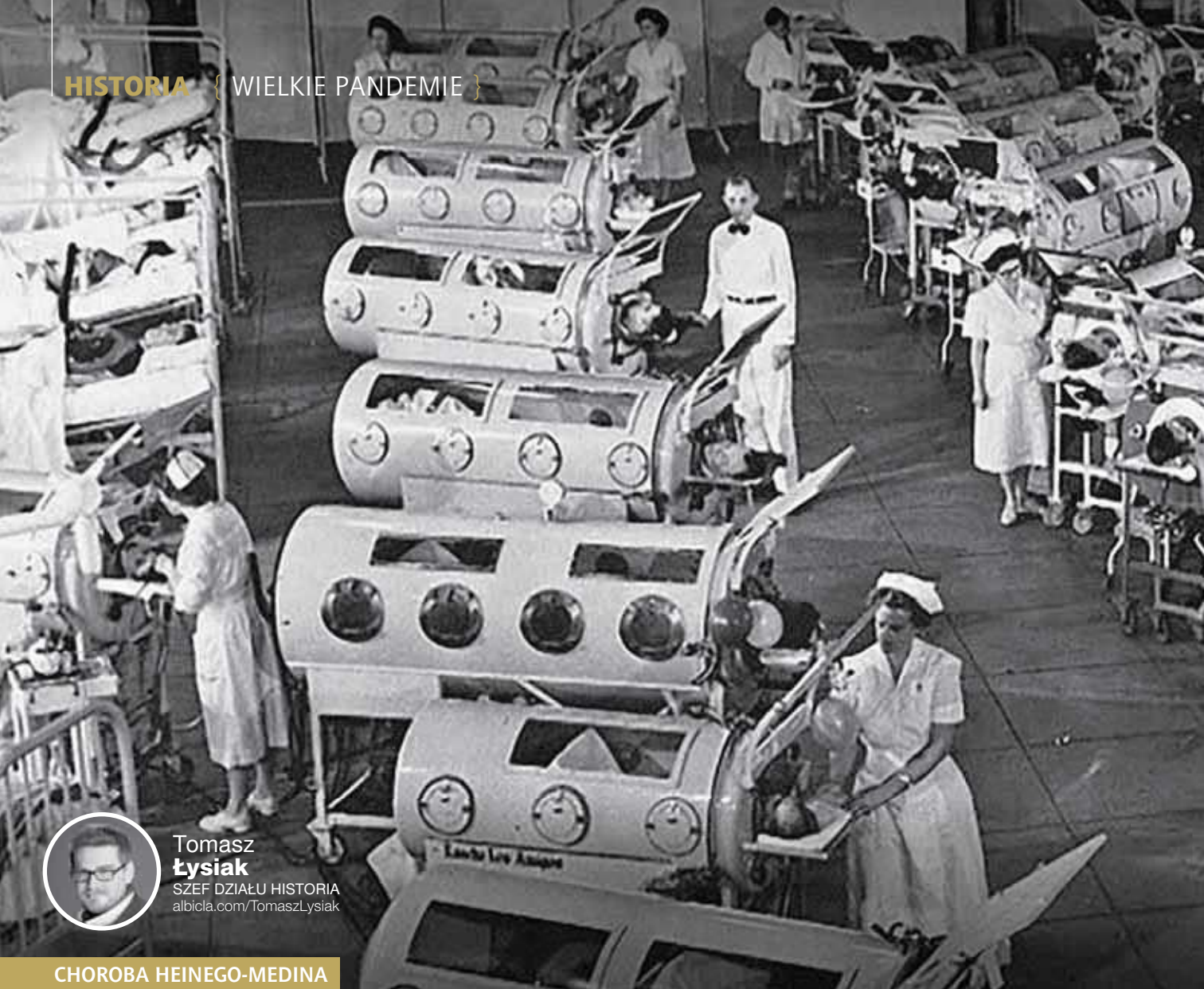
„Polska w drugiej wojnie światowej” Józefa Garlińskiego to specyficzne spojrzenie na losy Polski w Europie przez autora, który więcej niż pół życia spędził na Zachodzie. Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl oraz pod nr tel. 722 111 655.



pokochaj

KULTURĘ ON-LINE

Na stronie Ministerstwa Kultury mkidn.gov.pl w zakładce „Kultura On-line” dostępna jest lista instytucji kultury udostępniających swoje zasoby wirtualnie. Na liście wystawy, koncerty, spektakle oraz serwisy rozpowszechniające wiedzę na temat kultury.



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

CHOROBA HEINEGO-MEDINA

ZAPAL ŚWIATŁO NA WERANDZIE I POMÓŻ W WALCE Z POLIO

Gdy w związku z pandemią COVID-19 świat zatrzymuje się w biegu, zamyka szkoły, budynki użyteczności publicznej, sklepy i baseny, warto przypomnieć, iż kilkadziesiąt lat temu ludzkość przeżyła stan podobnego zagrożenia, zaś metody, które wówczas stosowano, nie różniły się zbyt wiele od obecnych. I nie chodzi tu wcale o słynną gripę „hiszpankę”, lecz o... polio.



„OKRUCIEŃSTWO” CHOROBY

Część pacjentów zaatakowanych wirusem nie była w stanie samodzielnie oddychać. To powodowało, iż trzeba było ich zamykać w specjalnych urządzeniach zwanych „żelaznym płucem”.

W 1951 roku przez całe Stany Zjednoczone przeszedł zadziwiający marsz – „The March of Dimes”, czyli „Marsz Matek” – w który włączyło się setki tysięcy gospodyń domowych zjednoczonych w zbieraniu funduszy na rzecz walki z polio. Miliony obywateli USA wzięło udział w zbiórce, manifestując pomoc przez zapalenie świeczki na werandach swych domów, a potem wrzucając datki do puszek. Polio, czyli poliomyelitis to inaczej ostre nagminne porażenie dziecięce, zwane też chorobą Heinego-Medina.

Polio i Roosevelt

Wiek XX, przy wszystkich okropieństwach wojennych, przy szalejących totalitary-

zmach, niemieckich obozach koncentracyjnych, piekle gułagów i wywózek, był jednocześnie wiekiem przełomów technologicznych i cywilizacyjnych – nie tylko w sferze techniki, inżynierii, podboju kosmosu, ale również w dziedzinie medycyny. Szereg wynalazków, takich jak penicylina czy antybiotyki, dawało wrażenie, iż ludzkość wkracza w nową, bezpieczniejszą przestrzeń. Być może tym mocniej i tym bardziej przerażająco brzmiały doniesienia prasowe dotyczące wybuchających ognisk choroby zakaźnej, która u części pacjentów, najczęściej u dzieci lub osób młodych, powodowała ciężki paraliż, kalectwo, zniekształcenia kończyn. Polio, choroba demokratyczna, jak każda inna atakowała wszystkich – od nastolatków po najpotężniejszych

polityków, przykładem Franklin Delano Roosevelt. Polakom zapadły w pamięć zdjęcia z konferencji jałtańskiej, na której przypieczętowywano ponury los Polski, gdzie siedzą obok siebie Churchill, Stalin i Roosevelt, siedzą – gdyż ten ostatni poruszał się na wózku, walcząc od lat ze skutkami choroby Heinego-Medina. Historia jego zmagania, zapewne mniej znana niż ta polityczna, jest niezmiernie ciekawa – wpłynęła ona w dużej mierze na sposób walki z tą chorobą i zbieranie funduszy na tę walkę. Medycyna, finanse, polityka, obostrzenia i zakazy, lęk, panika, zaskakujące teorie, na koniec rywalizacja między twórcami szczepionki – całość „sprawy polio” odstania tak wiele analogii i zaskakujących podobieństw z obecnym stanem „kryzysu epidemicznego”, iż warto tę historię przypomnieć. Ot, choćby nawet kwestia nazwy. „Koronawirus” to potoczne określenie SARS-CoV-2 wywołującego COVID-19. Żeby było łatwiej, zaczęto pisać i mówić „koronawirus” (choć wiemy, że było i jest ich wiele). Podobnie z chorobą Heinego-Medina: Jakob Heine opisał ją w 1840 roku jako porażenie dziecięce, zaś Karl Oskar Medin w 1890 roku jako chorobę zakaźną, epidemiczną. Pełna nazwa używana w literaturze medycznej – „poliomyelitis” (od greckich słów „polios” – szary i „myelos” – istota, oraz łacińskiego przyrostka opisującego stany zapalne „itis”) – była po prostu zbyt długa i za trudna do zapamiętania. Dziennikarze skrócili ją więc do „polio” i tak przyjęło się nazywać chorobę.

Wielkie ośrodki badawcze

Polio to infekcja jelitowa: zakażanie następuje w wyniku przeniesienia wirusa z jednej osoby na drugą przez odpady kału i brudne ręce. Dostaje się on do organizmu przez usta, po czym wędruje przez układ pokarmowy i w większości wypadków nie wywołuje ciężkich objawów, na przykład bóle głowy czy nudności, czasem choroba przebiega zupełnie bezobjawowo. Jedynie w niewielkiej liczbie przypadków – przyjmuje się, że może to być jeden na sto – dochodzi do tego, że

wirus atakuje mózg i centralny system nerwowy, a wtedy niszczy neurony ruchowe, komórki, które odpowiadają za ruch i zachowanie się mięśni. Dochodzi do paraliżu, który może mieć różne nasilenie i obejmować różne partie ciała – często nogi (przerazające zdjęcia ofiar wirusa z pokrzywionymi kończynami), ale także układ oddechowy, co powoduje, iż bez specjalnego wsparcia człowiek się dusi. Sama choroba znana była od wieków, a wręcz tysiące – w Egipcie znaleziono liczącą półtora tysiąca lat tablicę, na której uwieczniony jest kapłan z uschniętą nogą, najprawdopodobniej był chory na polio – tyle że na ogół występowała endemicznie i rzadko. Czasem atakowała znanych ludzi – tak było w przypadku słynnego powieściopisarza Waltera Scotta. W Stanów Zjednoczonych pierwsze ogniska chorobowe zanotowano jeszcze w wieku XIX. Gdy w kolejnych dekadach XX wieku epidemia zaczęła uderzać mocniej, wpłynęła na rozwój nie tylko badań, ale i instytucji związanych z medycyną – poczynając od działalności Rockefellera aż po powstanie laboratoriów i wielkich ośrodków medycznych pracujących nad przeciwdziałaniem chorobom zakaźnym, takich jak szpital Johns Hopkinsa. Jeśli obecnie ktoś śledzi doniesienia związane z badaniami nad SARS-CoV-2, to w dyskursie pojawiają się te same ośrodki badawcze. Można by pokusić się o postawienie tezy, że nie byłoby obecnych wyników badań czy możliwości opracowania szczepionek, gdyby nie cała dwudziestowieczna historia walki lekarzy i naukowców z innymi epidemiami.

Pierwsze ognisko choroby

Czy historia polio w ogóle czegoś nas nauczyła? Dlaczego i wtedy nie potrafiono odpowiedzieć na podstawowe pytania: z jakiego powodu ciężkie przypadki dotyczą przede wszystkim dzieci i osoby młode? Czemu choroba jest bardziej agresywna w cieplejszych miesiącach roku?

David M. Oshinsky w swej książce „Polio – historia pokonania choroby Heinego-Medina”, zaczyna od opisu emblematicznego przypadku. Oto mamy

1949 rok. Ludzkość „oddycha z ulgą” po doświadczeniach II wojny światowej. Lokalna gazeta w amerykańskim miasteczku San Angelo informuje, że w jednej z rodzin dziecko zachorowało na chorobę Heinego-Medina. Pojawiały się tu wcześniej przypadki polio, lecz były odosobnione. Tym razem jednak dosłownie w ciągu kilku dni doszło do dynamicznego rozwoju wydarzeń. W szpitalu Shannon Memorial zaczęli pojawiać się jeden za drugim kolejni pacjenci. Wybuchła panika. Miejski doktor R.E. Elvis ogłosił stan epidemii – radził, by dzieci nie wychodziły z domów, unikały tłumów, często myły ręce, nie korzystały z basenów i kąpielisk. „Nie możemy pomachać czarodziejską różdżką i zlikwidować polio” – powiedział „To zależy przede wszystkim od zachowania się poszczególnych rodzin”. W mieście zaczęła się walka z epidemią. Nadszedł czerwiec, zrobiło się gorąco, ale to wcale nie „wybiło wirusa” – wręcz przeciwnie, zachorowań było coraz więcej. Rada miejska przegłosowała więc zakaz organizowania imprez publicznych i zgromadzeń. Zamknięto restauracje, bary i kręgielnie, odwołano koncerty. Rozpylano środki dezynfekujące, czyszczono mieszkania. Używano masowo środka DDT. Nic nie pomagało. Wkrótce zajęta była już połowa łóżek w szpitalu. Podobnie stało się owego lata w innych amerykańskich miasteczkach, gdzie lokalnie wybuchały ogniska epidemii. „W całych Stanach Zjednoczonych zachorowało około czterdziestu tysięcy osób – pisze Oshinsky – jedna na trzy tysiące trzystu siedemdziesięciu pięciu obywateli”. W San Angelo dużo więcej – jeden przypadek na sto dwadzieścia cztery osoby.

Kampania propagandowa

W rzeczywistości epidemia wcale nie była – jeśli chodzi o same liczby – tak straszna, jak ją przedstawiały media. W latach 40. i 50. XX wieku dziesięciokrotnie więcej dzieci zginęło w wypadkach samochodowych, zaś trzykrotnie więcej zmarło na raka. Co więc spowodowało, że wywołała tak silne reakcje społeczne, polityczne, finansowe?

Po pierwsze, ważne było jej „okrucieństwo” – w mediach nieustannie pojawiał się obraz dzieci z wykrzywionymi nogami, przykutych do łóżek obudowanych specjalnym sprzętem ortopedycznym, cierpiących z powodu długich rehabilitacji. A zdjęcia mają swoją moc! Po drugie, część pacjentów zaatakowanych wirusem nie była w stanie samodzielnie oddychać (podobnie jak to jest obecnie przy SARS-Cov-2). To powodowało, iż trzeba było ich zamykać w specjalnych urządzeniach zwanych „żelaznym płucem” – były to wielkie tuby, w których ułatwiano oddychanie poprzez zmianę ciśnienia atmosferycznego w jej wnętrzu. Pacjent leżał w niej zamknięty nieruchomo, z „żelaznego płuca” wystawała tylko głowa – te zdjęcia również wyglądają przerażająco. Podobnie jak obecnie w przypadku problemów z respiratorami – kilkadziesiąt lat temu martwiono się o dostęp do „żelaznego płuca”.

Wreszcie, co niezmiernie istotne, za sprawę walki z polio zabrała się amerykańska Narodowa Fundacja, która, by zbierać odpowiednie fundusze, rozkręciła wielką kampanię propagandową, sięgając po wszelkie możliwe środki – od artykułów prasowych, przez plakaty, aż po filmy wyświetlane w kinach i współpracę z Hollywood. To nadało chorobie rozgłos.

Wreszcie... punktem zwrotnym była historia pewnego 39-letniego wysportowanego mężczyzny, znanego polityka z Partii Demokratycznej, Franklina Delano Roosevelta. Oto gorącego lata 1921 roku wyjechał on do swojej letniej rezydencji w Campobello, po drodze składając wizytę w obozie harcerskim. W rodzinnej rezydencji pływał, brał udział w rodzinnym wyścigu „dookoła wyspy”, siedział przez popołudnie w mokrym kostiumie kąpielowym, czytał gazety i odpowiadał na listy. Pod wieczór poczuł się źle, zaczął mieć dreszcze, bolały go mięśnie. Postanowił się położyć...

O tym, co działo się dalej i w jaki sposób ów wieczór w Campobello wpłynął na losy świata, a także o historii walki światowej medycyny z chorobami zakaźnymi, czytelnicy „Gazety Polskiej” dowiedzą się z następnego numeru tygodnika. **GP**



KRS 0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1%

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

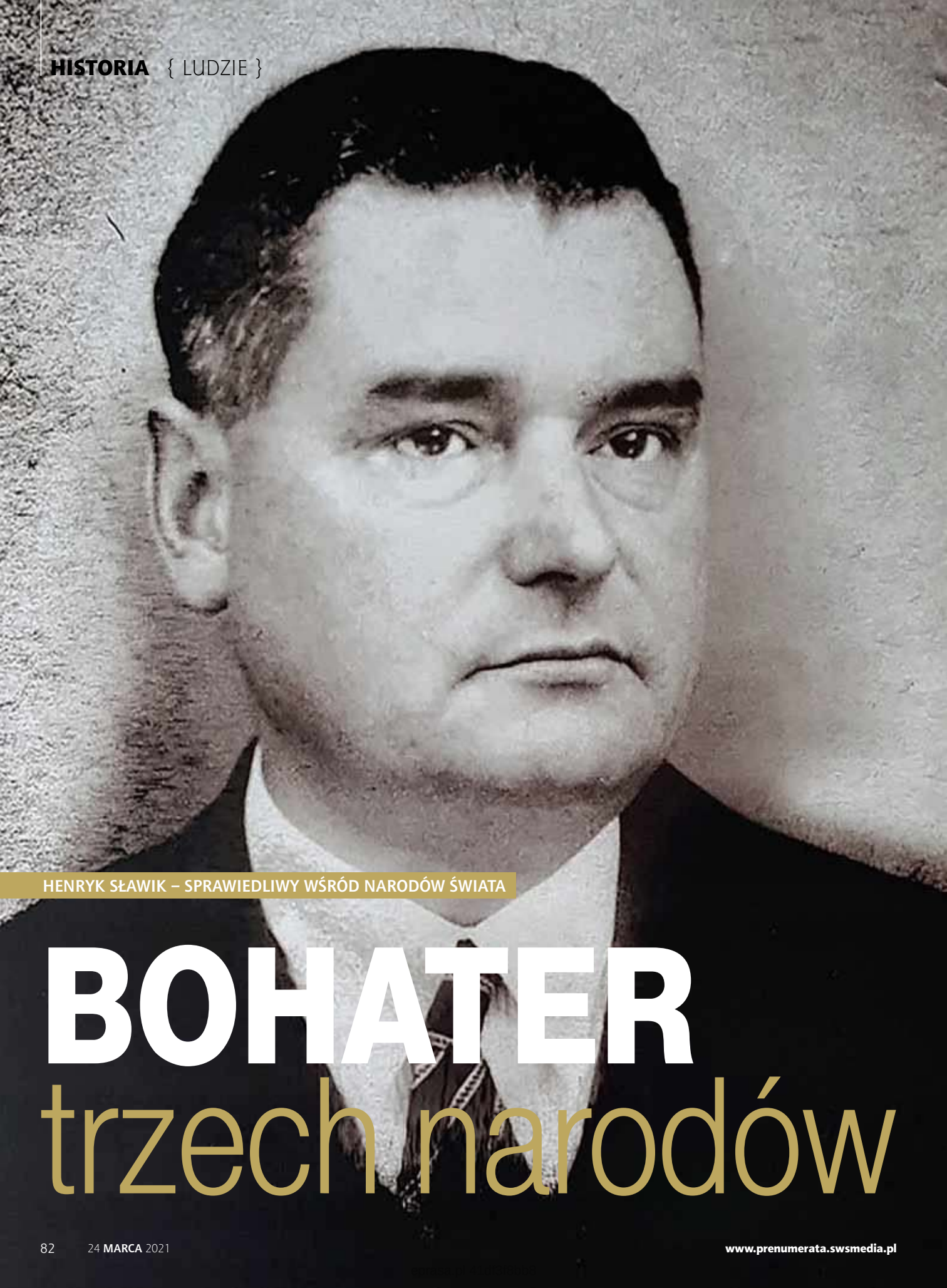
123. Numer KRS	0000309499	Wniósłowa kwota	124.
		Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	oblicz 1%

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podmiotem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	NIEZALEŻNE MEDIA SWS	126. Wyrażam zgodę
		☒

Przekaż swój **1%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!



HENRYK SŁAWIK – SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

BOHATER trzech narodów

W gestapowskiej więźniarce, jadącej budapeszteńskimi ulicami, siedziało dwóch mężczyzn, Polak i Węgier. Byli niemal rówieśnikami, urodzili się w połowie lat 90. XIX stulecia. W pewnym momencie Węgier złapał Polaka za zmaltretowaną dłoń. Swoim gestem chciał mu podziękować za uratowanie życia. Ten spojrzał, uśmiechnął się i wyszeptał tylko trzy słowa: „Tak płaci Polska”.

Sebastian Reńca

József Antall przeżył (zmarł w latach 70. XX wieku), bo Henryk Sławik nie wydał go gestapowskiemu oprawcom. Niemcy powiesili Sławika 23 sierpnia 1944 roku w Mauthausen. Przez lata nikt o nim nie pamiętał. Wszystko zmieniło się, gdy 6 listopada 1988 roku, na 14. stronie tygodnika „Przekrój”, ukazało się niewielkie ogłoszenie.

„P. mgr Henryk Zimmermann z Izraela poszukuje p. Sławika, byłego konsula polskiego w Budapeszcie w latach 1943–44, który dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów”. W następnym zdaniu podany był krakowski adres, na który należało kierować korespondencję w tej sprawie. Ogłoszenie było kamieniem, który wywołał lawinę, ta stała się początkiem drogi do przypomnienia o Henryku Sławiku, jednym z wielu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zwieńczeniem tej drogi jest książka, która właśnie ukazała się nakładem wydawnictwa IPN, autorstwa dr. Tomasza Kurpiera „Henryk Sławik 1894–1944. Biografia socjalisty”. Dzieło monumentalne, bo ponad 800-stronicowe, dzieło, które od dawna należało się bohaterowi trzech narodów: polskiego, żydowskiego i węgierskiego.

Zastrzelę jak psa!

Całe XX-lecie międzywojenne Sławik spędził na Śląsku. Ten rodowity Ślązak (urodził się w Jastrzębiu-Zdroju), powstaniec (uczestnik Powstań Śląskich), socjalista (PPS), redaktor („Gazeta Robotnicza”) i samorządowiec (radny Katowic) mógł zginąć już w marcu 1927 roku. Jeden strzał oddany w jego głowę odmieniłby los tysięcy Polaków narodowości żydowskiej, którzy kilkanaście lat później uciekli z okupowanej ojczyzny na Węgry. W czwartek, 10 marca 1927 roku, dochodziła godzina 12.30, kiedy katowicką ulicą Teatralną szło szybkim

krokiem dwóch oficerów Wojska Polskiego. W dłoniach trzymali szpicruty, a twarze mieli ściągnięte grymasem złości. Byli zdeterminowani. Weszli do redakcji „Gazety Robotniczej” mieszczącej się w kamienicy pod numerem 12 i od razu udali się do gabinetu redaktora naczelnego, którym był Henryk Sławik. Redaktor wstał z krzesła i grzecznie zapytał, co sprowadza niespodziewanych gości. Usłyszał pytanie:

– Czy pańska redakcja, pisząc o ucieczce majora Urbanowicza i porucznika Kowalskiego do Niemiec, rozciąga takie zachowanie na wszystkich oficerów z Poznańskiego?

– Z kim mam przyjemność, jeśli można zapytać?

Oficerowie zamiast odpowiedzieć, podali Sławikowi swe wizytówki, które przeczytał, a następnie poprosił, by porucznik Tadeusz Przyjemski i porucznik Paweł Blew usiedli. Następnie znalazł numer 54. dziennika z tekstem, o którym mówili oficerowie, i stwierdził stanowczo, że redakcji w ani jednym zdaniu nie chodziło o uogólnienie.

– Czego panowie właściwie sobie życzą?

Oficerowie wstali z krzeseł, krzyknęli, że należy mu się kara, i zaczęli okładać go szpicrutami. Sławik złapał za krzesło i uderzył nim Przyjemskiego, na co porucznik Blew wyciągnął pistolet i wycelował go w głowę redaktora.

– Zastrzelę jak psa!

Życie ocalił Sławikowi poseł Józef Biniśkiewicz, który w tym momencie wszedł do gabinetu. Tomasz Kurpierz opisując przedwojenny okres życia Sławika, przywołał wiele innych ciekawych historii, świetnie nakreślił też przedwojenną sytuację społeczno-polityczną na Górnym Śląsku, gdzie zresztą napady na redaktorów i różne redakcje wcale nie były czymś rzadkim.

A więc wojna...

Znamienne jest, że gdy Polska i Niemcy zawarły w 1934 roku deklarację o niestosowa-

waniu przemocy, Sławik zachnął się w swoim artykule, pisząc, że w książce Hitlera przeczytał, iż ten przedstawił się jako wróg układow pokojowych: „Czy zatem [Hitler] zmienił się tak zasadniczo w swem nastawieniu duchowym, że z wojowniczego Landsknehta stał się aniołem pokoju? Nic podobnego, Hitler odłożył tylko swe porachunki z Polską na czas późniejszy, dogodniejszy”. Ten czas nadszedł nieco ponad 5 lat później...

20 sierpnia 1939 roku Katowice żegnały Wojciecha Korfańtego, który został pochowany na cmentarzu przy ul. Francuskiej, a Sławik, stojąc na peronie dworca kolejowego, żegnał swe ukochane, żonę Jadwigę i córkę Krystynę. Jechały do Warszawy, bo wydawało się, że w wypadku wojny będą tam bezpieczniejsze niż w stolicy Górnego Śląska. Wkrótce miało się okazać, że wcale tak nie było. Po ataku Niemiec na Polskę ewakuacja urzędów i innych instytucji państwowych nastąpiła bardzo szybko, bo już 2 września. Tego dnia miasto opuścił również Henryk Sławik. Już nigdy nie wrócił do Katowic i do kamienicy przy ul. św. Jana, w której mieszkał z rodziną. Zamiast do Warszawy, dotarł do Drohobycza, a stamtąd na Węgry. Granicę przekroczył 21 września 1939 roku.

Pochodząca z Katowic Stefania Pielok schyliła się na dźwięk kolejnego wystrzału, pocisk spadł całkiem blisko i wybuchnął. W oddali płonęły zabudowania Drohobycza, pełnego cynamonowych sklepów, rozslawionych piórem Brunona Schulza. Katowiczanka traciła nadzieję na ratunek, gdy zauważyła nadjeżdżający drogą autobus, który chwilę później zatrzymał się obok niej i innych kobiet. Drzwi otworzyły się i wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Henryk Sławik, który zaprosił je do środka i tak kobiety bezpiecznie dojechały do granicy.

Węgierski azyl

To jedno zdarzenie było zapowiedzią wojennej działalności Sławika, któremu na sercu leżał

los ludzi ratujących się ucieczką z okupowanej ojczyzny. Gdyby Sławika trzeba było scharakteryzować jednym słowem, byłby to altruizm. Zresztą takiej bezinteresownej pomocy doświadczył i on sam, tak jak tysiące innych uchodźców, od Węgrów. Chciał prze-dostać się do Francji, by tam wstąpić do armii i walczyć przeciwko wrogowi. Tak się jednak nie stało, gdyż pod Miskolcem droga Sławika skrzyżowała się z drogą Józsefa Antalla. Węgier otrzymał od rządu polecenie, by zorganizować opiekę nad uchodźcami z Polski zaatakowanej przez Niemców i Sowiety. Antall wizytował kolejne obozy pełne Polaków, aż w październiku przyjechał do obozu w Helembie. Gdy po spotkaniu miał odjeżdżać, głos zabrał pewien mężczyzna. Antall zdziwił się, bo dotychczas nikt nic nie mówił podczas tych wizyt, w dodatku Polak skrytykował gospodarzy:

– Jeszcze kilka miesięcy pobytu, a wszyscy się rozleniwimy, bo nie ma co robić, i rozpijemy się, bo nasi gospodarze węgierscy są tak gościnni.

Sławik dodał, że jego dorosłym rodakom należy dać pracę, a dzieciom możliwość edukacji. Antall od razu zaprosił go do objęcia kierownictwa polskiej instytucji, która miała powstać w porozumieniu rządów polskiego i węgierskiego, a jej zadaniem miała być przede wszystkim koordynacja pomocy uchodźcom. I tak Sławik nie wyjechał do Francji...

Oszukać Hitlera

Wśród uchodźców z okupowanej Polski nie brakło również tych wyznania mojżeszowego, którzy w Generalnej Guberni byli skazani na zagładę w gettach i obozach. Ilu ich było na Węgrzech? Tomasz Kurpierz podaje, że co najmniej 5 tysięcy, ale Zimmermann po latach uważał, że ta liczba jest zaniżona. Żydowskie uchodźcy przede wszystkim musieli dostać zaświadczenia, że są Polakami wyznania rzymskokatolickiego. Akcja pomocy Żydom była prowadzona w ścisłej współpracy pomiędzy Komitetem Obywatelskim kierowanym przez Sławika a polskimi duchownymi, którzy znaleźli się na Węgrzech. O wszystkim wiedział József Antall, który kiedyś zresztą zapytał franciszkanina Piotra Wilka-Witosławskiego, czy to nie grzech, że Żydom nadawane są polsko brzmiące na-



József Antall przeżył (na zdjęciu), bo Henryk Sławik nie wydał go gestapowskim oprawcom.

zwiska. Franciszkanin odpowiedział wówczas: „W tych okolicznościach jest to zadanie bezwarunkowo miłe Bogu, gdyż Bóg nie chciał stworzyć imion ani obrządków, lecz człowieka, żeby na ziemi było życie. Więc jeśli tymi dokumentami możemy uratować komuś życie, niewinne oszustwo jest czynem zawsze dozwolonym”.

Polacy żydowskiego pochodzenia, mając już odpowiednie dokumenty, musieli się jeszcze nauczyć katolickich modlitw, by przesłuchiwanie przez Niemców czy funkcjonariuszy węgierskiego kontrwywiadu mogli się wybronić. Postawa księży wobec starszych braci w wierze zmieniła samego Sławika, który jeszcze przed wojną był zdecydowanym antyklerykałem. Na Węgrzech przyznał, że polscy duchowni są dobrymi patriotami.

Tomasz Kurpierz przywołuje też inną historię, gdy polscy duchowni wpadli na pomysł, aby poprosić nuncjusza apostolskiego Angela Rottę o to, by odwiedził obozy z polskimi uchodźcami, cywilnymi i wojskowymi. Taka decyzja podyktowana była nie tylko potrzebami duchowymi, ale również względami

praktycznymi. Otóż na Węgrzech wzrastały nastroje antysemickie. Szczególnie na prowincji autochtoni byli nieufni wobec mieszkańców obozów i podejrzewali, że choć mają oni chrześcijańskie papiery, to chrześcijanami nie są. Wizyta nuncjusza „legendowała” polskich Żydów. Antall uprzedził Rottę, że choć mieszkańcy obozu chodzą do kościoła, to są Żydami. Wówczas duchowny sparafrazował łacińską maksymę, mówiąc: „Hitler chce oszukać sam siebie, więc my go oszukajmy”. Dobrzy ludzie pomyśleli również o dzieciach ocalałych z zagłady, a ich pomysł od razu wsparli Antall ze Sławikiem. Tak powstał sierociniec w Vácu pod Budapesztem.

Gdy jednak w marcu 1944 roku Węgry znalazły się pod niemiecką okupacją, dni Sławika były policzone. Choć się ukrywał przed Niemcami, to wpadł w ręce Gestapo, które chciało od niego wydobyć informacje o roli Antalla w akcji ratowania Żydów. Sławik nie sygnął przyjaciela...

GP

Autor jest pracownikiem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności



Tadeusz
Płużański

POWĄZKI – DRUGA „ŁĄCZKA”

Powązki Wojskowe w Warszawie – ta polska nekropolia kryje też drugą „Łączkę”. Bo komuniści zakopywali zamordowanych nie tylko w kwaterze „Ł”, lecz także w kwaterach F, F2, F3. Potem, na górze, stawiali groby ludzi związanych z partią i aparatem władzy, w tym wojska. To na przykład gen. Florian Siwicki, trzeci po Jaruzelskim i Kiszczaiku twórca stanu wojennego. Był wieloletnim szefem Sztabu Generalnego WP i ministrem obrony narodowej PRL, który „służbę” dla ojczyzny zakończył w rządzie Mazowieckiego. W latach 60. zastępca dowódcy i dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego. Podczas operacji „Dunaj” dowodził 2. Armią WP. W III RP Siwicki zachorował na sprawę „Jesień 82”, o którą oskarżał go IPN. Polegała na powoływaniu wytypowanych przez SB działaczy Solidarności na fikcyjne ćwiczenia wojskowe. Opozycjoniści spędzili trzy zimowe miesiące na poligonie w Chełmnie, zmuszeni do spania w namiotach i wykonywania różnych absurdalnych zadań, na przykład kopania nikomu niepotrzebnych rowów. Celem było odizolowanie politycznych przeciwników. Nigdy nie

poniósł kary za te i inne zbrodnie. W marcu 2013 roku Siwicki został pochowany z asystą honorową WP. W książce „Prawą stroną” Bronisław Komorowski pisał o nim, że „był bardzo miłym starszym panem”. Na drugiej „Łączce” spoczywa również zmarły w 1997 roku gen. Edward Poradko. W latach 1942–1943 w przestępczej Gwardii Ludowej – Armii Ludowej na Lubelszczyźnie. Od listopada 1944 roku w LWP, zwalczał podziemie niepodległościowe. W latach 1951–1957 oficer śledczy Głównego Zarządu Informacji MON/Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Kolejna nie mniej ponura postać to zmarły w 2010 roku gen. Włodzimierz Sawczuk. Karierę zaczynał w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W latach 1949–1951 był sekretarzem Komitetu Partyjnego Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Przez wiele lat w Głównym Zarządzie Politycznym WP. Jako zastępca Siwickiego uczestniczył m.in. w inwazji na Czechosłowację. W latach 80. ambasador PRL w Libii. Pod spodem, druga powązkowska „Łączka” kryje około 150 ofiar.

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Joanna
Lichocka

TECZKA „JAREK”

Poniżej prezentujemy fragmenty nowej książki o Jarosławie Marku Rymkiewiczu, w których zaglądamy do materiałów UB poświęconych poecie.

PUNKT ZWROTNY

Wszystko, co zdecydowało o dalszym życiu poety, jego kolejnych książkach i tomikach – miało swój początek we wniosku o założenie sprawy operacyjnej obserwacji z lipca 1962 roku.

NA CELOWNIKU BEZPIEKI

Materiały SB dotyczące Jarosława Marka Rymkiewicza znajdują się w dwóch teczkach. Pierwsza z nich nosi kryptonim „Jarek”. Najpierw jest biała teczka (teraz nieco przybrudzone-biała). Na jej grzbiecie widnieje napis: 2402/III SUSW. Okładka nie ma żadnego tytułu, w prawym górnym rogu pieczętka z czarnym napisem w ramce: „JAWNE. Podstawa prawna – art. 86 ust. 3 ustawy z dnia (tu zamazane) stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn.zm.)”. Pod pieczętką odręcznie wpisana data „7.07.2004” i nieczytelny podpis pracownika IPN. Poniżej ktoś przystawił inną pieczętkę – starszą, atrament grafitowo-fioletowy: „SFILMO-

WANO dnia... Na dole druk: „nr mikrofilmu” i odręcznie wpisane przez jakiegoś archiwistę Służby Bezpieczeństwa: „2402/3SUSW”. Obie pieczętki-komunikaty widzi się jednocześnie, są blisko siebie, czarna, wolnościowa pieczętka i ta esbecka, fioletowa – współlistnieją równocześnie.

Dwa kolory pieczętek, dwie epoki

Oglądałam te dokumenty w 2015 roku w czytelni Instytutu Pamięci Narodowej przy ulicy Kłobuckiej w Warszawie, w oryginalnej, papierowej wersji. Pamiętam szorstki dotyk starej tektury, leciutki kurz. Tasiemki zamykające teczkę wiązaniem na kokardkę. Teraz, w grudniu 2020 roku,

przeglądam ją w formie cyfrowej – zdjęcia kolejnych kart wyświetlają się na komputerze w plikach jpg.

„NOTATKA INFORMACYJNA z opracowania pod względem ewidencyjno-operacyjnym i archiwalnym akt sprawy” – taki jest nagłówek pierwszej strony, jaka się ukazuje po otwarciu okładki. W linijce pod nim, w miejscu zostawionym do uzupełnienia „rodzaju sprawy”, wpisano odręcznie: „operacyjna”, a „nr archiwalny” uzupełniono „2402/III b. SUSW”. Pod spodem tabela, a w niej, w miejscu na „nazwisko i imię figuranta”, ktoś wpisał: „Rymkiewicz Jarosław-Marek s. Władysława ur. 13.07.1935 r.”.

Te wszystkie wpisy i symbole są wewnętrzny kodem zrozumiałym dziś

głównie dla historyków i archiwistów IPN, dziennikarzy, którzy o tym piszą, oraz dawnych esbeków. Charakterystyczne jest to współlistnienie epok – nic nie jest na nich przekreślone, unieważnione, stare zapisy i oznaczenia funkcjonują na równych prawach z nowymi, IPN-owskimi.

Autorzy, ale nie literaci

Na następnej stronie – a jest nią „Karta Kontrolna (Wykaz i podpisy osób prowadzących sprawę – teczkę)”, mamy konkretną informację. W pierwszym punkcie – tam, gdzie trzeba było wpisać „stopień, nazwisko, imię” – figuruje „sierż. Kłos Jan”, „ofic. Operac. Wydz. III”. W rubryce: „cel zapoznania się z teczką” sierżant Kłos wpisał: „prowadzenie spr.”. Jest i data: 20.08.62, a obok czytelny podpis „KłosJ”. Oto pierwszy autor. Ale w katalogu IPN nie występuje taki oficer łódzkiej bezpieki. Jest za to Julian Kłos, i to o niego najprawdopodobniej chodzi. Rocznik 1930, absolwent Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 1952 roku

w wydziale V, a potem – aż do kwietnia 1956 roku – w wydziale III. Referent i starszy referent – tak niewinnie brzmiały jego urzędnicze funkcje w białostockim UB w samym szczycie stalinowskiego terroru. Krew tam jest – na tych rękach wypisujących w teczkę „Jarek” kolejne zdobyte informacje – raczej na pewno. Gdy następuje odwilż i wymusza zmiany w urzędach bezpieczeństwa – Pietrasik znika z Białegostoku. W grudniu 1956 roku wraca do rodzinnej Łodzi i od stycznia jest oficerem operacyjnym wydziału III Komendy Milicji Obywatelskiej. W chwili, gdy rozpracowuje Jarosława Marka Rymkiewicza, jest już starszym oficerem operacyjnym w stopniu kapitana. Potem awansuje na inspektora, wkrótce na starszego inspektora wydziału III, wreszcie jest kierownikiem wydziału „C”, mówiąc z grubsza, nadzoruje gromadzenie danych o łódzkiej agenturze, działaniach operacyjnych byłych i aktualnych. Od końca lat 70. kapitan Pietrasik do 1990 nieprzerwanie – cytuję za opublikowanym w internecie

1983 roku”, bo mu to po prostu wtedy nie przyszło do głowy. Jeszcze nie upadł PRL, nie powstał IPN i pan Mareczek nie mógł wiedzieć, jak i kiedy wzięła się za niego Służba Bezpieczeństwa, ani tego, że część jego poważnych kłopotów zawodowych, które w końcu zdecydowały o podjęciu przez niego starań, by wyrwać się z Łodzi, zabiegów jego przyjaciół o wystaranie się dla niego pracy w Instytucie Badań Literackich w Warszawie i jego własna w tej mierze determinacja – to wszystko, co zdecydowało o jego dalszym życiu, jego kolejnych książkach i tomikach – miało swój początek we wniosku o założenie sprawy operacyjnej obserwacji z lipca 1962 roku. Ten punkt oznacza właśnie czerwona kropka w spisie treści esbeckiej teczki. „Arkusze rejestracyjny rozpracowywanego w sprawie operacyjnej obserwacji nr 389 kryptonim »Jarek«” opatrzone jest zdjęciem Jarosława Marka Rymkiewicza, niewyraźnym, sprawiającym wrażenie jakiejś odbitki ze zdjęcia. Koniec dolnego prawego rogu zdradza, że mogła tam być przybita pieczęć, zatem to zdjęcie musieli sobie funkcjonariusze jakoś zdobyć – z urzędu lub z uczelni, gdzie poeta składał wnioski ze zdjęciem – o wydanie legitymacji studenckiej albo indeksu, albo książeczki wojskowej lub legitymacji prasowej, i skopiowane zostało z któregoś z nich. W teczkę jest wniosek do Komendy Milicji Obywatelskiej w Łodzi, podpisany prawdopodobnie (niewyraźnie) przez sierż. Kłosa z prośbą o udzielenie na temat poety informacji personalnych oraz właśnie zdjęcia. Na odwrocie zaś jest notatka: „Kwituję odbiór zdjęcia na (nieczytelne) Rymkiewicz Marek; ppor Różański Z”. To zdobyczne zdjęcie prezentowane jest w teczkę na osobnej stronie – jako oddzielny, cenny dokument.

Kontakty pod lupą

Ale dlaczego właściwie Służba Bezpieczeństwa zajęła się młodym twórcą podążającym drogą neoklasycyzmu?

„J.M. Rymkiewicz będąc w 1960 r. we Francji i Anglii nawiązał kontakty z emigracyjnymi literatami i pisarzami. Po powrocie do kraju z niektórymi pisarzami utrzymuje w dalszym ciągu kontakt korespondencyjny. Istnieją materiały świadczące, iż część jego utworów nie jest przeznaczona

„Z uwagi na ograniczone możliwości dotarcia do J.M. Rymkiewicza w pierwszym etapie sprawy prowadzone będzie rozeznanie środowiska, w którym obraca się” – donosi agent UB.

o pracownik od tego czasu urzędu bezpieczeństwa w Łodzi. Jednak z datą „23.X.1962 r.” pojawia się już ktoś inny – z innym atramentem i innym charakterem pisma „kpt. Pietrasik Włodzimierz”, „st. of. operac. Wydz. III”, „prowadzący spraw.”. Urodzony w Łodzi, w 1932 roku, był zaledwie 3 lata starszy od poety, miał więc równe 30 lat, gdy zaczął prowadzić grę operacyjną przeciwko Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi. Ale miał już doświadczenie – bo zaczynał jako 17-latek – Jarek Rymkiewicz w tym wieku poszedł na studia polonistyczne – w 1949 roku rozpoczął naukę w szkole bezpieki w Legionowie. Po dwóch latach, w lipcu 1951 roku, trafia do Białegostoku. Jest pracownikiem wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa – najpierw

przez IPN katalogiem funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – jest „starszym inspektorem Zespołu ds. Służby Bezpieczeństwa Wydziału Inspekcji Komendy Wojewódzkiej MO/WUSW” w Łodzi. Odchodzi z pracy dopiero w lutym 1990 roku – w stopniu majora.

Punkt zwrotny

Wykaz zapowiada od razu także konkretne wydarzenia, kluczowe z punktu widzenia operacyjnego, z datą „12.07.62” wymieniono „Wniosek o założenie sprawy”. Obok, już poza tabelą, ktoś ten punkt w bezpieczniackim czasie oznaczył dużą czerwoną kropką. Nie jest to na pewno punkt przecięcia metafizyki z historią, o którym myślał pan Mareczek w „Rozmowach polskich latem

do publikacji w obecnym okresie, a znana jest tylko najbliższemu gronu jego kolegów” – pisze w arkuszu oficer Kłos. A w innym miejscu – tam, gdzie jest rubryka „wyjazdy zagraniczne” – jest taki wpis: „Anglia 1961 rok nawiązane kontakty stanowią przedmiot sprawy.”. Wniosek o założenie sprawy złożył sierż. Jan Kłos 12.04.1963 roku. Poprzedziło go konkretne zlecenie. Do Naczelnika Wydziału III Komendy Milicji Obywatelskiej w Łodzi przyszło w listopadzie 1961 roku pismo z centrali: „W załączeniu przesyłam odpis artykułu dot. J.M. Rymkiewicza, który ukazał się w emigracyjnym »Dzienniku Polskim« z dnia 9.X.1961 r. Prosimy o ustalenie Rymkiewicza i ujęcie go opracowaniem. O wynikach proszę nas powiadomić”. Podpisany z-ca naczelnika wydziału IV departamentu III, major St. Borowczak. Na piśmie odręczna notatka: „tow. Kłos (podkreślone) proszę przygotować wszelkie niezbędne materiały do założenia sprawy”, podpis nieczytelny, datowane na... 30. VI.1962 roku. Odpis z londyńskiego „Dziennika Polskiego” napisany został na maszynie. „Związek Pisarzy podejmował herbatką koleżeńską w londyńskim »ognisku« znaną publicystkę Marię Kastorską zamieszkałą od lat w Paryżu oraz Jarosława Marka Rymkiewicza, młodego poetę z Łodzi. (...) J. M. Rymkiewicz, aczkolwiek wydał już 2 tomiki wierszy oraz wystawił w Łodzi wierszowaną sztukę »Król w szafie«, nie był do tej pory znany na emigracji. Natomiast pochodząc z rodziny literackiej łatwo nawiązał koleżeński kontakt z pisarzami polskimi zamieszkałymi w Londynie. Z miłą bezpośredniością podzielił się z zebranymi kilkoma interesującymi uwagami, łódzkim środowisku literackim, zwłaszcza o swoich rówieśnikach – płci obojga...”.

„Leszek” donosi

To jedno spotkanie w Londynie wystarczyło. Ta notatka w „Dzienniku Polskim”, jakiś niewątpliwie alarmujący meldunek do Warszawy z Londynu na ten temat uruchomiły działającą przeciw młodemu poecie kilka lat machinę operacyjną służby bezpieczeństwa. Łódź okaże się wkrótce dla autora „Człowieka z głową jastrzębia” miastem pełnym szpicli, donosów, intryg i nieprzyjaciół.

Tymczasem sierżant Kłos rozpoczął pracę nie tylko od zdobycia fotki pisarza z legitymacji i ustalenia podstawowych danych personalnych. Przejrzano dotychczasowe donosy agentury i wyluskano z nich fragmenty dotyczące poety. Jak ten z października 1959 roku: „Mówi się o młodym Rymkiewiczu – donosił TW Waław – że jest to wybitnie reakcyjny typ młodego pisarza, którego głos jednak w wyborach przyszłych władz (mowa o ZLP) zupełnie się nie liczy i który nie ma żadnego znaczenia w łódzkim środowisku literackim”. Albo – oznaczony jako ściśle tajny – wyciąg z rozmowy z agentem o pseudonimie „Leszek” z listopada 1959 roku o relacjach w środowisku literackim przynosi takie wieści: „Rymkiewicz jest poniekąd pupilkim Piechala. Notuje to się od czasu, kiedy Piechał miał pewne sporne sprawy z »Odgłosami«. Rymkiewicz zajął wtedy stanowisko bierne, a nawet sprzyjające Piechalowi (...). Piechał uważa go jako swego sprzymierzeńca. (...) młody Rymkiewicz jest bardzo czupurny”.

Bezpieka musi dopiero poznać poetę. Zbiera okruciny informacji, zleca agenturze zadania – idzie to jak po grudzie, bo okazuje się, że młody poeta trzyma dystans. W jego bezpośrednim otoczeniu właściwie nie ma agentury, nikt, z kim jest blisko – może prócz agenta o pseudonimie „Leszek” – nie jest w stanie powiedzieć o nim czegoś konkretnego.

Wyciąg z notatki służbowej z dnia 26.11. 1961 roku – właśnie z rozmowy z „Leszkiem”: „»L« wyraził się, że Rymkiewicz (ubek sporządzający notatkę jeszcze nie znał nazwiska na tyle, by pisać je bez błędów) aczkolwiek do niedawna wzorował się w twórczości na Miłoszu, to obecnie przebija u niego wzorowanie się na pisarzach amerykańskich. Niemniej jednak przy spotkaniu z Miłoszem napewno (słowo napisane błędnie łącznie) by mu się nisko kłaniał. Napewno mimo wszystko nie można Rymkiewicza zaliczyć obecnie do zwolenników Piechala. Po powrocie J. Rymkiewicza z zagranicy rozmówca nie miał możliwości z nim rozmawiać, ale przy sposobności będzie miał na uwadze to uczynić. W każdym razie przed wyjazdem Rymkiewicz wziął adres od k.o. »L« Niemojewskiego w Londynie. Z tych względów rozmówca sądzi, że »R« za granicą nie stykał się chyba z twórcami

emigracyjnymi o negatywnym nastawieniu do P.R.L.”, gdyż „Niemojewskiego określa jako pisarza, który mimo ciężkich warunków materialnych w Anglii nie będzie nic pisał, co odpowiadałoby BBC lub RWE”. Adres, który przed wyjazdem na miesięczne stypendium Związku Literatów Polskich do Londynu wziął Jarosław Marek Rymkiewicz, był do Jerzego Niemojewskiego. Poeta zwrócił się o niego – najpewniej, choć po latach pamięć może zawodzić – do Lecha Budreckiego, krytyka literackiego i znawcy literatury amerykańskiej. To Budrecki wykładał w czasie odwilży przy kawiarnianym stoliku w Honoratce młodym twórcom (i ich dziewczynom) o literaturze anglosaskiej i amerykańskiej; to jemu Rymkiewicz zawdzięczał w latach 50. pierwsze informacje o współczesnych poetach amerykańskich. To z nim w kawiarni słuchał wystąpienia Wiesława Gomułki w Październiku '56 roku i razem – nie wierząc w ani jedno słowo – śmiali się w głos. Notatka esbeka z rozmowy z kontaktem operacyjnym „Leszek” stawia dość jasno przypuszczenie, że był nim Lech Budrecki. Innych bliskich poecie ludzi SB na razie nie miała.

GP



Pierwsza książka z cyklu o Mistrzu z Milanówka autorstwa Joanny Lichockiej pt. „Rymkiewicz. Genealogia” ukazała się właśnie na rynku nakładem wydawnictwa Ewviva l'Arte.



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



POLSKA W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Obraz naszego wysiłku wojennego pt. Polska w drugiej wojnie światowej pierwsze wydanie w Londynie w 1982 r., jest jedynym w swoim rodzaju powiązaniem jakże bogatych osobistych doświadczeń autora z systematycznym studium problematyki, która odegrała zasadniczą rolę w biografii jego i jego rodziny. Ta książka wydaje się w jego bogatym dorobku pozycją szczególnie trwałą i szczególnie przydatną dla kolejnych pokoleń czytelników za względu na niewątpliwy talent pisarski autora, jego umiejętność syntetycznego formułowania myśli, a przy tym specyficzne spojrzenie na losy Polski w Europie przez Polaka, który więcej niż pół życia spędził na Zachodzie, poza krajem.

Informacje: **+48 722 111 655**

HISTORIA PIENIĄDZEM SIĘ TOCZY

Dzieje polskiego pieniądza są prawie tak długie jak historia polskiego państwa. Produkcję pieniądza rozpoczął Bolesław Chrobry; był to świadomy krok nie tyle gospodarczy, co polityczny, wręcz propagandowy, podjęty w celu zmanifestowania pozycji władcy. Odtąd polski pieniądz dzielił losy polskiego państwa. Książka prezentuje dzieje pieniądza wpatając historię polskiej waluty w zmienne koleje państwa polskiego, politycznych zawirowań, gospodarki, upodobań, niekiedy skandali.

Książka zawiera ponad 1500 kolorowych ilustracji (m.in. zdjęcia banknotów i monet) oraz kilkanaście map.



SEKRETNE ŻYCIE AUTORÓW LEKTUR SZKOLNYCH

Autorzy lektur szkolnych przedstawiani są jako posagowe postacie pozbawione wad i namiętności. Niewiele wiemy o ich prawdziwym życiu, które często było znacznie bardziej dramatyczne i urozmaicone, niż dzieła, które po sobie pozostawili. Ze względów wychowawczych nie wypadało informować o wstydlive choroby, były uzależnione od alkoholu czy narkotyków, albo miały nieszlachetne skłonności intymne.



nazwa odbiorcy
N I E Z A L E Ż N E W Y D A W N I C T W O P O L S K I E S P . Z O . O .
U L . F I L T R O W A 6 3 / 4 3 0 2 - 0 5 6 W A R S Z A W A

nr rachunku odbiorcy

6 1 1 2 4 0 6 0 0 3 1 1 1 0 0 1 0 7 5 1 6 5 8 0 7

waluta

kwota

W P

P L N

Kwota słownie (wpłata gotówkowa)

Imię i nazwisko zleceniodawcy

tytułem (tytuł książki)

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

opłata

0 0 0 0

odcinek dla zleceniodawcy

* Do ceny należy doliczyć koszt dostawy – 10 zł





Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Temat puszczy wraca na tapetę

CIEKAWOSTKI
O POLSKICH
LASACH

21 marca to Międzynarodowy Dzień Lasów. W Polsce zajmują one niecałe 30 proc. powierzchni. Co roku Lasy Państwowe publikują raport o stanie lasów. Oto kilka liczb z tego dokumentu.



POWOJENNE ZALESIENIA

Lesistość Polski, wynosząca pod koniec XVIII wieku prawie 40 proc. (w ówczesnych granicach), zmalała do 20,8 proc. w 1945 roku. Stan na 31.12.2017 roku to 29,6 proc. Na jednego Polaka przypada więc 0,24 ha lasów.



ZIELONE LUBUSKIE

Największa lesistość występuje w Lubuskim (49,3 proc.), Pomorskiem (36,4 proc.) i Zachodniopomorskiem (35,5 proc.). Najmniej lesiste są woj. łódzkie (21,5 proc.), mazowieckie (23,5 proc.) i lubelskie (23,3 proc.).

BĘDZIE NOWY KONFLIKT?

Minister klimatu i środowiska podpisał aneksy zezwalające na wycinanie drzew dwóm spośród trzech nadleśnictw znajdujących się w kompleksie lasów Puszczy Białowieskiej.

Mimo że przed przyjęciem dokumentów odbyła się szczegółowa konsultacja, aktywiści ekologiczni natychmiast zaczęli krzyczeć o fali wycinki i domagać się wyłączenia 20 proc. lasów z gospodarki leśnej.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK

Obszar Puszczy Białowieskiej zajmuje w sumie 63 tys. ha. Około 16 proc. terenu zarządza Białowiecki Park Narodowy, a pozostałe, znacznie przekształcone przez człowieka drzewostany znajdują się pod zarządem Lasów Państwowych. Na tym jednak gąszcz przepisów się nie kończy. Na terenie nadleśnictw Puszczy Białowieskiej znajdują się bowiem rezerваты, które wyłączają lasy z działalności. Dodatkowo obszar ten jest objęty programem Natura 2000, ale również ochroną związaną z wpisem na listę dziedzictwa UNESCO, która dzieli PB na kolejne trzy strefy. To wszystko sprawia, że puszcza staje się bardzo skomplikowaną mozaiką różnych form ochrony, które wzajemnie się znoszą, wchodzą ze sobą w konflikty i mają sprzeczne zadania.

Akcja – reakcja

W 2011 roku przyjmowano dokumenty dotyczące trzech nadleśnictw decyzją administracyjną podjętą zza biurka, i bez jakichkolwiek konsultacji minister środowiska Marcin Korolec znacząco ograniczył możliwość cięć w nadleśnictwach. Decyzja byłaby pewnie kontrowersyjna i wzbudzała emocje wyłącznie leśników, gdyby nie to, że w 2012 roku rozpoczęła się największa w znanej historii Puszczy Białowieskiej gradacja kornika drukarza. W ciągu kilku lat obszar Białowieży i okolic zmienił się w krajobraz księżycowy, z zabitymi przez kornika drzewami idącymi w setki tysięcy sztuk. Wobec tego okazało się,

że bez ingerencji człowieka niektóre gatunki szybko znikną z puszczy. O podjęcie działań apelowali szczególnie mieszkańcy Puszczy Białowieskiej, którzy na żywo mogli śledzić śmierć lasu, który znali przez całe życie. W efekcie po zmianie politycznej podjęto decyzję, że trzeba podjąć próbę ratowania puszczy jedynymi metodami znanymi człowiekowi, czyli wycinką drzew zasiedlonych przez kornika drukarza. Dlatego postanowiono zwiększyć limity wycinek dla nadleśnictw. Na

W ciągu kilku lat obszar Białowieży i okolic zmienił się w krajobraz księżycowy z zabitymi przez kornika drzewami idącymi w setki tysięcy sztuk.

pierwszy ogień poszło Nadleśnictwo Białowieża, które według Planu Urządzania Lasu Korolca mogło wyciąć w latach 2011–2021 48 tys. m³ drewna, a któremu zwiększono tę możliwość do 188 tys. m³. To wywołało w 2017 roku wojnę o Puszcę Białowieską, która zakończyła się wyrokiem TSUE, i stało się pretekstem do dymisji prof. Jana Szyszko ze stanowiska ministra środowiska w styczniu 2018 roku. Rząd jednak nie zrezygnował z terenu puszczy i postanowił wejść

w dialog ze wszystkimi zainteresowanymi. Ingerencje w Puszczy Białowieskiej są bowiem potrzebne ze względów bezpieczeństwa ludzi, zapewnienia bezpieczeństwa przeciwpożarowego czy chociażby pokrycia zapotrzebowania lokalnych mieszkańców w drewno. Zresztą sami aktywiści z Greenpeace w ubiegłym roku, gdy mieliśmy w kwietniu rekordową suszę, a w Puszczy Białowieskiej zapachniało największym pożarem w historii, apelowali o szybkie wycinki drzew.



KRAJ SOSNY

W polskich lasach rośnie najwięcej sosny – 58,5 proc., dalej są: brzoza – 7,5 proc., dąb – 7,5 proc., świerk – 6,4 proc., buk – 5,8 proc., olsza – 5,4 proc., inne drzewa liściaste – 4,7 proc., inne drzewa iglaste – 4,2 proc.



TONY ŚMIECI

Mimo prowadzonej kampanii edukacyjnej oraz rozbudowy małej infrastruktury leśnej koszty utrzymania czystości w lasach rosną – w 2017 roku LP wydatkowały na ten cel 18,2 mln zł. Z obszarów leśnych wywieziono ponad 114 tys. m³ śmieci.



W WIĘKSZOŚCI PUBLICZNE

W Polsce dominują lasy publiczne – 80,7 proc., w tym lasy pozostające w zarządzie Państwowego Gospodarstwa Leśnego LP – 76,9 proc. W latach 1990–2017 udział lasów prywatnych wzrósł o 2,3 punkty proc. i wynosi 19,3 proc.

Niewiele surowca

Na początku marca podpisano dwa z trzech aneksów dla nadleśnictw Puszczy Białowieskiej. Wynika z nich, że do końca 2021 roku Nadleśnictwo Białowieża będzie mogło pozyskać do 4,3 tys. m³ drewna. Taka ilość jest wręcz symboliczna.

Przez kilka lat pracowano nad kilkoma dokumentami dotyczącymi Puszczy Białowieskiej. Równolegle opracowywano plan działań przeciwpożarowych i aneksy dla nadleśnictw. Ostatecznie dwa z trzech aneksów podpisano na początku marca. Z dokumentów wynika, że do końca 2021 roku Nadleśnictwo Białowieża będzie mogło pozyskać maksymalnie do 4,3 tys. m³ drewna. Taka ilość jest wręcz symboliczna. Dość powiedzieć, że na terenie

gminy Białowieża znajduje się około tysiąca budynków. Jeżeli przyjąć, że statystyczne gospodarstwo opalające domy drewnem spala około 15 m³ na rok, to wartość 4,3 tys. m³ nie pokrywa nawet w 1/3 zapotrzebowania gminy Białowieża. Jak doda się informację, że statystycznie nadleśnictwo w Polsce wycina 90 tys. m³, to w zasadzie można przyjąć, że nie ma o czym mówić. Leśnicy chcieli dopełnić wszelkich prawnych formalności. „Co ważne,

prace rozpoczną się dopiero po okresie letnim, czyli najwcześniej we wrześniu. Nadleśnictwo Białowieża nie planuje usuwać drzew w wieku ponad 100 lat, drzewostanów na siedliskach wilgotnych i bagiennych, w tzw. drzewostanach pionierskich (z przewagą sosny i osiki) oraz w obszarach ochrony ścisłej i częściowej I i II, funkcjonujących w ramach obiektu Światowego Dziedzictwa UNESCO” – czytamy na stronie Lasów Państwowych.



CORAZ STARSZE

Według Wielkoobszarowej Inwentaryzacji Stanu Lasu powierzchnia drzewostanów w wieku powyżej 80 lat zwiększyła się z 0,9 mln ha w 1945 roku do prawie 2,1 mln ha w roku 2017. W tym okresie wiek drzewostanów wzrósł z 44 do 58 lat.



DOSTAWCA DREWNA

W PGL LP pozyskano w 2019 roku 40 638 tys. m³ surowca drzewnego, w tym na gruntach leśnych 38 892 tys. m³ grubizny netto. Na terenach LP stosuje się jednak cały czas zasadę, że wycina się około 59 proc. tego drewna, które rocznie przyrasta.



ZWIERZYNA ZŻERA NA POTĘGĘ

W 2019 roku uszkodzenia drzewostanów spowodowane przez gatunki łowne i chronione odnotowano na powierzchni 43 tys. ha. Z czego szkody wystąpiły na 23,7 tys. ha w uprawach, 16,6 tys. ha w młodnikach i 3,4 tys. ha w drzewach.



Pozyskanie na terenie Puszczy Białowieskiej w nadleśnictwach jest tak małe, że ponadtrzykrotnie przewyższa je wycinka na przykład w Tatrzańskim Parku Narodowym (w przeliczeniu na ha).

Polityka trwa dalej

Fakty – podobnie jak w 2017 roku – nie przeszkodziły aktywistom rzucić się w obronę Puszczy Białowieskiej. „Naprawdę trzeba

mieć tupet, żeby podpisać zgodę na rżnięcie Puszczy w siedzibie parku narodowego, w stulecie jego utworzenia. Ludzie którzy to robią, którzy na to pozwalają, zapłacą za to cenę nie tylko polityczną, ale okryją się hańbą. Puszcza będzie chroniona i będzie parkiem. To ostatnie ich podrygi. Mam nadzieję, że przyszły minister ochrony środowiska podpisze wyłączenie lasów (przynajmniej 20 proc.) z cięć i utworzenie kolejnych parków narodowych w siedzibie LP, w sali im. Jana Szyszkii, która chwilę później zostanie była salą niejakiego Szyszkii” – napisał na swoim Facebooku Adam Wajrak. W podobnym tonie wypowiada się również Greenpeace. Przy okazji więc opadają maski. Aktywiści już bowiem nie ukrywają, że chcą po prostu zarządzać 20 proc. polskich lasów. O tym, że taki jest ich cel, już lata temu przekonywali leśnicy, którzy otrzymywali wprost propozycje – spokój za część lasów gospodarczych. Jakich? To już w zasadzie nie ma większego znaczenia. Konflikt w Puszczy Białowieskiej pokazał, że można nawet zasadzone przez człowieka lasy nazwać puszczą pierwotną, bez narażenia się na zarzut, że jest się dyletantem i idiotą. Tymczasem tańce wokół Puszczy Białowieskiej dopiero się zaczynają, wkrótce ma ruszyć przygotowanie planu zadań ochronnych dla Puszczy Białowieskiej, który ma dostosować działania do planu Ochronnego UNESCO. Konsultacje ruszą najprawdopodobniej w ciągu kilku tygodni. Czy zakończy to proces w sprawie Puszczy Białowieskiej? Na pewno nie. Już bowiem od dawna nie chodzi tutaj o dobro przyrody.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

SUSZY RACZEJ NIE BĘDZIE

Po dość wilgotnym lecie i opadach śniegu zimą rezerwy wody są znacznie większe niż przed rokiem, a prawdopodobieństwo suszy wiosną jest dużo niższe – ocenił ekohydrolog prof. Maciej Zalewski z Uniwersytetu Łódzkiego. W ubiegłym roku mieliśmy rekordowo suchą wiosnę. Przełożyło się to chociażby na znaczną liczbę pożarów. To właśnie rok temu w kwietniu doszło do największej pożogi w historii, gdy płonął bieberzański park narodowy.



DZIEŃ UZNANIA DLA MANATÓW

24 marca przypada dzień uznania dla manatów. Te wodne ssaki są gatunkiem bardzo rzadkim i zagrożonym wyginięciem z powodu zanikania ich naturalnych siedlisk, czyli wód płytkich. Żyją w okolicach równika w Oceanie Atlantyckim u wybrzeży Afryki i Ameryki Środkowej. Słoń morski może ważyć nawet 1600 kg i mierzyć blisko 4 metry. Żywi się roślinami wodnymi. Żyje samotnie, w małych zgrupowaniach lub w stadach liczących do 200 osobników. Osobniki przebywając w grupie, często dotykają się wzajemnie.



OWADY DUŻYM ZAGROŻENIEM

W 2019 roku całkowita powierzchnia występowania szkodników pierwotnych przekroczyła 465 tys. ha. W związku z zagrożeniem ze strony 38 grup szkodliwych owadów zaistniała konieczność przeprowadzenia zabiegów ograniczania ich liczebności.



JEMIOŁA ATAKUJE

Przeprowadzona w 2019 roku inwentaryzacja występowania jemioli Viscum wykazała 166,7 tys. ha drzewostanów sosnowych opalanonych w różnym stopniu przez tego półpaszyta. Widoczne objawy osłabienia stwierdzono w 74 proc. drzewostanów.

JEDŹ, przekonasz się!

NA BAZARZE

Opary gotującej się wody w garach, zapach wyciskanych owoców, woń przypalonego kurczaka. Oto smak południowoamerykańskiej kuchni.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

MIASTECZKO KOŚCIOŁÓW

Powstała w miejscu pierwotnej wioski Indian szczepu Managua. Potem miała być stolicą. Ale nikaraguańscy konserwatyści bardziej wolili od niej mniejszą Granadę. Dziś w miasteczku León pozostały już tylko kościoły. Nadal są najpiękniejsze i najstarsze.

Bezpiecznie tu u was? – zagaduję wiozącego mnie taksówkarza.

– Masz na myśli covid? – niższy ode mnie o głowę, ale za to postawny mężczyzna dyskretnie spogląda w lusterko wsteczne. – Teraz wszyscy żyją darowanymi nam przez Rosjan szczepionkami Sputnik...

– Nie, nie chodzi mi o pandemię. Ani o rosyjskie szczepionki. Raczej o przestępstwa w Nikaragui.

– Aaa... – kierowca poprawia czapkę bejsbolówkę. – Czy bezpiecznie? A bo ja wiem?...

– No na przykład tutaj w Managui – próbuję pomóc rozmówcy, spoglądając jednocześnie za okno. Mijamy jakąś stację kontrolną pojazdów, otoczoną odrapanym białoczerwonym murem. Wkoło mnóstwo śmieci. Pieszym pozostaje bardzo wąski

kawałek chodnika. Nieciekawa część miasta.

– W Managui póki jest widno, jeszcze jakoś to wygląda. Ale po zmroku lepiej nie paradować po ulicy. To nie jest miasto dla turystów.

– Nie za wielu ich tutaj... – potwierdzam. Na chodnikach ani jednej osoby o jaśniejszej karnacji. Sami swoi.

– Jedź do León. Tam jest bezpieczniej. Wszyscy turyści tam jadą. To taka nasza wizytówka.

– A ty już tam byłeś?

– Byłem. Kilka lat temu. Ale wolę moją Managuę. Tutaj mieszkam, tu zarabiam na chleb. Ale tobie, gringo, León na pewno przypadnie do gustu. Wszyscy przejezdni tak mówią: „León, León, León...”. „Jaki to on piękny, jaki kolorowy, jaki bezpieczny”. Jedź, przekonasz się.

Mam pewien opór przed pójściem za radą mojego szofera. Nie lubię wystawnych miasteczek. Razi mnie ich sztuczność i ustawianie wszystkiego pod turystę. Prawda jest jednak taka, że tutaj w Managui naprawdę nie ma co oglądać. Zatem z braku laku...

Mówią o nim „miasteczko kościołów”. Zamieszkane przez 200 tysięcy mieszkańców, położone jest w północno-zachodniej części kraju. To była stolica Nikaragui. „La Ciudad de las Iglesias” rzeczywiście obfituje w świątynie. Ich nagromadzenie w rozciągającej się na 3 km długości oraz 3 km szerokości mieścinie jest niebywałe. Kościoły są stare, pokolonialne, monumentalne. Ot, choćby El Calvario z charakterystyczną różowawo-żółtą elewacją albo La Recolección z ciepłą żółcią pokrywającą cały barokowy fronton. Jest też

CIEKAWOSTKI:

Miejscowość León, założona na zgłiszczach podbitej przez Francisco Hernández de Córdobę wioski Indian szczepu Managua, otrzymała prawa miejskie dopiero w 1846 roku.

Siedem lat wcześniej, kiedy Nikaragua postanowiła finalnie wystąpić ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Środkowej (krótkotrwałego, istniejącego zaledwie 17 lat tworu państwowego wzorowanego na Stanach Zjednoczonych Ameryki), miejscowość została stolicą kraju.

Nie pobyła nią jednak długo. Podobnie zresztą, jak nie została nią największa konkurentka León – Granada. Oba miasta pogodziła Managua, która w 1855 roku została okrzyknięta stolicą kraju. I jest nią po dziś dzień.

Najstarszym w mieście kościołem – zachowanym w oryginalnym, nieskażonym żadną późniejszą przebudową, kształcie – jest świątynia pw. Jana Chrzciciela. W tej samej dzielnicy miasta, Subtiava, rośnie do niedawna święte dla Indian drzewo El Tamarindón. Legenda mówi, że właśnie na jego gałęziach w 1614 roku Hiszpanie powiesili indiańskiego kacyka Cacique Adiacta. Niestety w 2010 roku drzewo zostało przewalone przez powódzie. Dziś obok pnia wiekowego drzewa posadzono drugie, młodsze. W ten sposób Indianie pragną utrzymać przekazywaną z pokolenia na pokolenie legendę.

Mało kto wie, że w tym niewielkim nikaraguańskim mieście znajduje się polsko-lankijska restauracja. Gdy komuś przeje się tortilla, fasola i dania nadziewane tłustym mięsem, tutaj skosztuje rodzimych pierogów.



Kościóły są tu na niemal każdej ulicy.

dość zaniedbany, ale przez to wyglądający na najbardziej prาดawny – kościół San Juan z XVIII wieku. W okolicy najstarszej części miasta świątynie znajdują się na każdym kolejnym rogu. Jest wreszcie ta najważniejsza i zarazem najdosłowniejsza. Nikaraguańska katedra – największa świątynia Ameryki Środkowej. Biała i naprawdę wielka, z dwoma monumentalnymi dzwonnicami i charakterystycznym dachem, na który zresztą można wejść. Pod warunkiem, że zapłacimy kościelnemu 3 dolary i obiecamy, że nie będziemy tam przebywać dłużej niż 25 minut. Wszak na XVIII-wieczny zabytek trzeba chuchać i dmuchać. W katedrze znajduje się także figura Cristo Negro de Pedrarias. Przywieziona z Hiszpanii w 1528 roku rzeźba z czarnego drewna przedstawia Chrystusa Ukrzyżowanego.

Cień wąskich leónskich uliczek skrywa największy w miasteczku bazar. To właśnie na tutejszym mercato stołują się miejscowi. Opary gotującej się wody w garach, zapach wyciskanych owoców, woń przypalonego kurczaka... Oto smak południowoamerykańskiej kuchni. Komuś może być tu za duszno, mogą mu nie pasować te zapachy ani odrapane mury wiekowych leónskich świątyń. Albo dzieci odbijające piłkę o zabytkowe lwy siedzące pośrodku Parque Central. Tak, León to jednak nie jest miasteczko wypieszczone pod przyjezdnych, uporządkowane i czyste. Za to prawdziwie latynoskie. Z dumną katedrą. Z dumnymi lwami. Z dumnym nagrobkiem Rubéna Darío, XIX-wiecznego poety, który nie bał się splunąć w twarz Rooseveltowi słowami wiersza jemu dedykowanemu: „Tyś przyszłym najeźdźcą. Z Ameryki naiwnej, która indiańską ma krew. Która w ciągłej modlitwie do Chrystusa wciąż po hiszpańsku zwraca się” („Do Roosevelta”, 1904).

GP



León to nie miasteczko wypieszczone pod przyjezdnych.



Na tutejszym mercato stołują się miejscowi.



Kolorowe i bardzo latynoskie widoki nie każdemu się spodobać, ale to klimat tego miasteczka.

Nie wylać mikropłatności z kąpielą

USŁUGA DCB POD LUPĄ

Użytkownicy rozliczający, przy okazji regulowania rachunku za telefon komórkowy, płatności za ściągniętą z internetu muzykę, filmy czy gry mogą napotkać na spore problemy. Procedowany projekt przepisów, który ma w założeniu chronić konsumentów przed nadużyciami na tzw. rynku Direct Carrier Billing (DCB), w praktyce może całkowicie zahamować rozwój rynku mikropłatności za usługi cyfrowe. Jest to tym bardziej istotne, że na tym obszarze polskie firmy dzielnie walczą z globalnymi liderami. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów ripostuje jednak, że chodzi o odpowiednie uporządkowanie zasad świadczenia tych usług. Jak to zwykle w takich przypadkach bywa, diabeł tkwi w szczegółach.



**Paweł
Woźniak**

Obecnie toczą się prace nad ustawą Prawo Komunikacji Elektronicznej (PKE). Jednym z zagadnień, które zostały ujęte w projektowanych przepisach, jest DCB, czyli „usługa dodatkowego obciążania rachunku”, która umożliwia dokonywanie zakupów usług i produktów cyfrowych z ekranu smartfona lub komputera. Przy pomocy DCB już kilka milionów użytkowników rozlicza zakupy bardziej tradycyjnych produktów i usług, takich jak bilety komunikacji, rozgrywki sportowe,

prenumeratę prasy, parkingi miejskie czy ubezpieczenie smartfona.

Mały szczegół o wielkim znaczeniu

„Usługa dodatkowego obciążania rachunku” jako jedyna dostępna forma płatności została od początku zaprojektowana z myślą o transakcjach dokonywanych w całości na urządzeniu mobilnym. Dla wielu osób rozwiązanie to stanowi wygodniejszą alternatywę dla kart płatniczych i innych typowych form płatności, umożliwiając dostęp do nowoczesnych usług płatniczych m.in. użytkownikom niekorzystającym z oferty banków, a także mniej zaradnym cyfrowo.

Wprowadzenie nowych rozwiązań jest związane z wdrożeniem europejskich przepisów, jednakże – jak alarmuje branża – ograniczenia zaproponowane w projekcie ustawy daleko wykraczają ponad to, co przewidują w tym zakresie regulacje unijne. Mówią one bowiem jedynie o wymaganiu od dostawców oferowania abonentom możliwości dezaktywowania usługi fakturowania stron trzecich (tzw. „opt out”), a nie uprzedniego wyrażenia zgody na świadczenie usługi (tzw. „opt in”).

Ten szczegół, zdaniem podmiotów rynkowych, jest kluczowy dla możliwości oferowania usług stron trzecich przez operatorów przy wykorzystaniu mechanizmu „usługi dodatkowego obciążania rachunku” przy realizacji płatności przez abonentów. – Utrzymanie konieczności dodatkowego uzyskania zgody na uruchomienie usługi dodatkowego obciążania rachunku, która przecież już funkcjonuje na rynku, spowoduje, że rynek ten będzie trzeba budować od podstaw, przez co Polska pozostanie w tyle za innymi krajami europejskimi – wskazuje branża, według której będzie to miało negatywny wpływ na firmy uczestniczące w łańcuchu świadczenia usługi, a w rezultacie na zatrudnienie i podatki. Stracić mogą także biznesy świadczące usługi lub sprzedające cyfrowe produkty, gdyż jeśli ograniczy się kanał dostępu w rozliczeniach, to spaść może liczba ich klientów, a co za tym idzie obroty, których nie da się łatwo wygenerować przy użyciu innych metod płatności.

Wiele etapów autoryzacji

KPRM stoi jednak na stanowisku, że abonent powinien zyskać pełną kontrolę nad korzystaniem z usługi DCB. Dlatego w projektowanych przepisach wprowadzono obowiązek uzyskania zgody na świadczenie tej usługi, a także możliwość określenia przez abonenta progu kwotowego, do wysokości którego może ona być świadczona. Przedstawiciele branży twierdzą jednak, że sugerowanie, że usługi będą uruchamiane bez zgody abonenta, jest absurdalne, gdyż przed skorzystaniem z nich użytkownik musi przejść wieloetapowy proces autoryzacji. Na ten proces składa się dostępny limit kwotowy, świadome wejście do serwisu lub aplikacji, rozpoczęcie transakcji, zaakceptowanie regulaminu i udzielenie innych formalnych zgód, kliknięcie przycisków „zamawiam” i potem „płacić”, a na koniec autoryzowanie się zgodnie z wprowadzonymi już regulacjami. Po skorzystaniu przez użytkownika z usługi DCB otrzymuje on potwierdzenie na trwałym nośniku. Istnieje dodatkowo na rynku wiele usług, w których użytkownicy otrzymują darmowe okresy próbne, mając czas na rezygnację. Jednocześnie branża zwraca uwagę na proklienckie podejście do sprawy: uwagi zgłaszane przez użytkowników, dotyczące świadczonej usługi, są rozpatrywane w trybie przyspieszonym, a klienci mogą w każdej chwili odstąpić od korzystania z niej bez ponoszenia żadnych dodatkowych opłat. Specjaliści branży podkreślają, że jeśli dla ministerstwa przejście przez wszystkie szczeble nie jest wystarczającym uprawdopodobnieniem zgody, to wprowadzenie kolejnego punktu także nie pomoże.

– Należy pamiętać, że jest grupa abonentów, która z różnych względów nie jest zainteresowana korzystaniem z usług DCB. Nie powinno być możliwości ich uruchamiania bez uprzedniej zgody abonenta – uzasadniają rządowi urzędnicy. Dodatkowo w celu uproszczenia stosowania wymogów dotyczących DCB przepisy PKE przewidują możliwość wyrażenia zgody poprzez wybór progu kwotowego dla każdego okresu rozliczeniowego, a w przypadku jego braku – dla każdego miesiąca kalendarzowego. – Dostawca usług zobowiązany będzie

oferować abonentom co najmniej cztery progi kwotowe: 0 zł, 35 zł, 70 zł i 100 zł. Dodatkowo dostawca usług może zdecydować o oferowaniu również innych progów kwotowych oprócz wymaganych przez PKE – informuje KPRM.

Rynek do przejęcia dla zagranicznych, globalnych graczy

– Osoby, które już obecnie cenią sobie korzystanie z usług DCB, z pewnością nie zrezygnują z tego typu usług, a raczej docenią wprowadzane mechanizmy ochronne, dzięki którym będą mieć wiedzę o tym, co i kiedy zamawiają – uważa strona rządowa. Z takim twierdzeniem nie zgadza się jednak branża, wskazując, że proponowane regulacje zmuszą bowiem operatorów do uzyskania dodatkowej zgody od wszystkich swoich abonentów, również tych, którzy już teraz z powodzeniem korzystają z usług tego typu do dostępu do różnych serwisów. – W przypadku nieuzyskania zgody zajdzie konieczność wyłączenia tych usług – przestrzega Artur Witan, członek rady nadzorczej Digital Virgo Polska. – W konsekwencji można przyjąć, że polski rynek szacowany przez nas na blisko 1 mld zł i 3 mln aktywnych klientów skurczy się nagle przynajmniej o 50 proc., ponieważ większość abonentów ignoruje komunikaty od operatorów i będzie niemożliwym zebranie zgód „wstecz” od obecnych abonentów aktywnie i świadomie korzystających z tych usług – zauważa.

W ocenie branży zbyt ostre ograniczenie rynku sprawi, że polskie podmioty, od lat działające na rynku usług dodanych do telefonii komórkowej, oddadzą go globalnym graczom, a beneficjentami przeregulowania będą globalni agregatorzy DCB, a także firmy oferujące inne formy płatności, jak Visa i Mastercard, PaySafeCard, Apple Pay czy Google Pay.

Maciej Langman, prezes działającej na rynku mikropłatności firmy Mobiltek jest zdania, że przepisy w proponowanym brzmieniu mogą doprowadzić nawet do całkowitego wyparcia tej formy płatności z rynku. – Beneficjentami będą systemy kart kredytowych, które zmonopolizują rynek rozliczeń transakcji cyklicznych –

np. abonament za Netflix – ostrzega. – Konieczność ponownej aktywacji serwisów spowoduje, że wielu dostawców treści po utracie budowanej latami bazy subskrybentów zrezygnuje z tej formy płatności.

Na rynku DCB pozostaną tylko serwisy, które będą w stanie generować wysokie obroty z bardzo ograniczonego rynku, czyli dokładnie te, przeciwko którym są planowane regulacje. Raczkujący rynek mikropłatności zostanie zlikwidowany, bez perspektyw na jego odtworzenie – ocenia Langman.

W opinii Roberta Cioska, członka zarządu Digital Virgo Polska, wypracowane w trakcie wielomiesięcznych konsultacji rozwiązania ochronne, takie jak domyślny limit wydatków w wysokości 70 zł miesięcznie, mechanizm zatwierdzenia płatności czy obowiązki dotyczące rozpatrywania reklamacji, będą wystarczającym zabezpieczeniem i nie doprowadzą do przeregulowania. Żaden inny instrument płatniczy nie jest w ten sposób uregulowany – dodaje.

Uderzyć w oszustów, a nie we wszystkich

Według szefa Mobilteka zamiast utrudniać życie zarówno klientom, jak i dostawcom usług, należy skupić się na rozwiązaniach, które sprawią, że oszustwa przestaną być opłacalne. – W naciągaczy należy uderzyć mechanizmami ekonomicznymi, nie procedurami. Wiele podmiotów z własnej inicjatywy wprowadziło np. ograniczenie dopuszczalnych form reklam serwisów i taka samoregulacja się sprawdza. Na poziomie organizacyjnym dobrym pomysłem byłoby natomiast wprowadzenie zasady, że za formularz płatności powinien być odpowiedzialny agregator – podmiot niezależny od usługodawców. Oczekujemy też mechanizmów automatycznego zwrotu środków w przypadku uzasadnionej reklamacji – proponuje Langman.

Jego zdaniem przy takim podejściu naciągacz nie będzie mógł udawać, że jest uczciwym serwisem dostarczającym treści. Nie zarobi na oszukańczych reklamach, a nawet jeśli jakaś transakcja przejdzie przez sito zabezpieczeń, zostanie natychmiast anulowana i cały proceder stanie się nieopłacalny.

GP

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Piel



AFERA KOLEJNA!
CO TAM OBAJTKA WUJEK,
KIEDY SYN SZYDŁO...
SŁUCHAJCIE... PRACUJE!



GDY WIELKĄ SZANSĘ
POD NOSEM KŁADĄ,
KTO BY POGARDZIŁ...
CIEPŁĄ POSADĄ?



BĘDZIE NOWA AFERA –
„CUDA NA ORLENIE”,
GDY WAM PARÓWKI
W OŚMIORNICIE ZMIENIĘ!



BIERZEMY!
NA NIC JUŻ WASZE WYBIEGI,
OŚMIORNICIE-BERLINKI
ZEWRAŃ NASZE SZEREGI!



WYRAŹNIE PISMO
NOSEM CZUJĘ!
PARTYJNA FUCHA
SIĘ SZYKUJE...

PROSZĘ! DO TEGO
ZMIENIĘ NAZWISKO...
A TO WYJAŚNIA
PRAWIE WSZYSTKO...

3

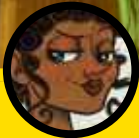


CZYM SKORUPKA
ZA MŁODU NAMOKNIE,
TYM NA STAROŚĆ PRZESIĄKA...
JEDNAK BYŁ PEWIEN WYJĄTEK:
SPRAWA
JÓZEFA BĄKA!

RANY!
CO PADŁO WAM NA GŁOWĘ?
CHŁOP W FIRMIE PRYWATNEJ
SPRZEDAJE... WORKI FOLIOWE

TO WSZYSTKO KAŻE NAM
POWIEDZIEĆ STANOWCZO, ŻE
PARÓWKOWYM AFERZYSTOM
MÓWIMY... NIE!

6



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA



9

Afera
foliowo-
parówkowa,
czyli Miś II

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Równno rok temu pisałem w tym miejscu, że przez zaczynając się wtedy pandemię pozbawieni zostaliśmy możliwości „normalnego przeżywania Wielkiego Postu, a wiele wskazuje, że i Wielkanocy, co na razie nie mieści nam się w głowie”. W ciągu roku wiele rzeczy wcześniej nieprawdopodobnych zaczęło nam się w głowach mieścić. No i znowu zbliża się Wielki Tydzień i Wielkanoc... Tym razem chyba już naprawdę ostatni raz z obostrzeniami, bo do kolejnych świąt szczepionki załatwią sprawę. I jest też nowa wielkopostna krzyżówka, w większości według pomysłów nieocenionej Pani Ireny Kuleszy z Sieradza.

Nagrodą jest dziś książka Lee Edwardsa „Rewolucja konserwatywna. Rzecz o ruchu, który odmienił Amerykę”. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to DWAJ MUZYCYNI NA PUSTYNI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z wciąż aktualnym hasłem TYLKO ORLEN. Nagrody główne, czyli płyty Pawła Piekarczyka „O Wyklętych i nie tylko”, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Kazimierz Hyrycz z Elbląga. Nagrody-niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedroń ze Skawy, Grażyny Zajac z Przybieczan, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówek dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz

albicla.com/PiotrLisiewicz

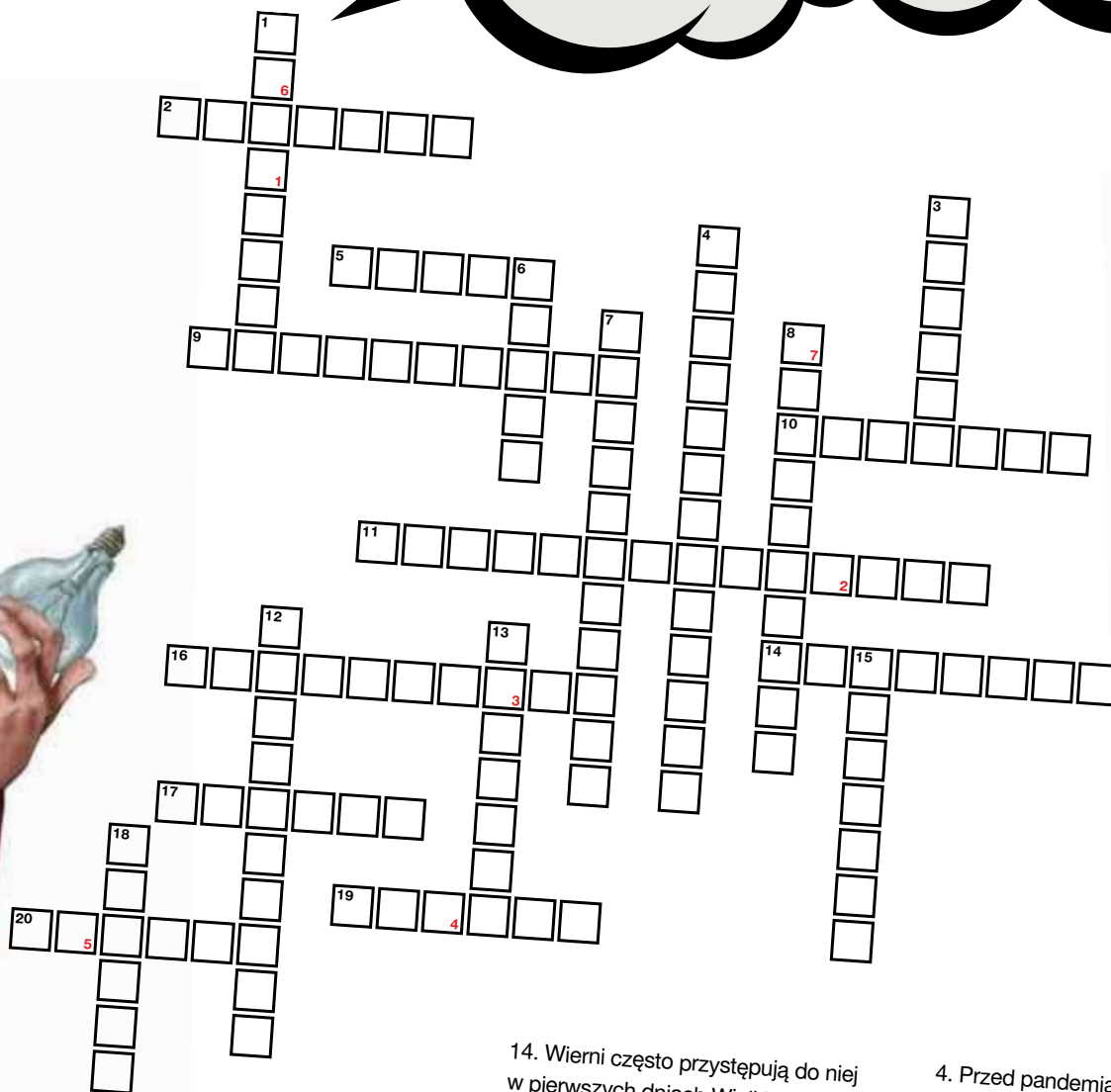


ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

BIJ SIĘ O NAGRÓDY



POZIOMO

2. Duża świeca, symbolizująca Chrystusa, Światłość świata
5. Pseudonim noblisty, który w czasie Wielkiego Postu zapowiedział, że po śmierci ogłoszony zostanie świętym
9. Słynny włoski malarz, autor obrazów „Biczowanie Chrystusa”
10. Jasny olej z oliwek, zmieszany z ciemnym balsamem, którą to mieszankę biskup święci w Wielki Czwartek
11. Ten dzień jest pamiątką ustanowienia kapłaństwa

14. Wierni często przystępują do niej w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia
16. Niedziela Palmowa upamiętnia wjazd Jezusa do tego miasta
17. Po spaleniu palm wielkanocnych jest przechowywany i wykorzystywany w Środę Popielcową następnego roku
19. Jeden z dwunastu Apostołów, patron totalnej opozycji
20. Malarz flamandzki, autor tryptyku ołtarzowego „Zdjęcie z krzyża”, znany też z malowania ciał o obfitych kształtach

PIONOWO

1. Tam pościł przez 40 dni Chrystus
3. Podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej i Wigilii Paschalnej brzmią najgłośniejsze w roku

4. Przed pandemią odbywała się w Wielki Piątek na ulicach miast i wsi, z udziałem tłumów wiernych
6. Zanim trzy razy zapał, Piotr trzy razy wyparł się Jezusa
7. Znane tylko w Polsce nabożeństwo wielkopostne
8. Fragment Ewangelii, czytany w Niedzielę Palmową
12. Pojawia się w kościołach w Wielki Piątek, bywa bogato zdobiony i nawiązuje do wydarzeń w Ojczyźnie
13. Gałązki tego drzewa są najczęściej święcone w Niedzielę Palmową w Polsce
15. W Wigilię Paschalną celebrans rozpala je przed kościołem
18. Polski malarz i święty, autor obrazu „Ecce Homo” (imię zakonne)

Listy



OKŁADKA: TREVOR FOT. ADOBE STOCK
MARCIN CIEPIŃSKI, JAKUB KACZMAREK/FAP

Apostazja

Ci, którzy dokonują apostazji, sobie robią na złość, nie hierarchii kościelnej. Duchowni nad tym boją, bo jako „pasterze” rozumieją, że wykluczający się z Kościoła idą na zatracenie. Mają świadomość, jakie niebezpieczeństwo nad nimi się rozciąga. W końcu doczesność przemija, wieczność się nie kończy. Lepiej trzymać z Bogiem niż z szatanem.

forester

Kuczyńska jak stara gwardia

Ale o co tej kobiecie chodzi? Sama wspiera tego typu działania i teraz

ma pretensje, że na niej się to odbija? Gdyby poczytała historię bolszewickiej Rosji, wiedziałaby, że ten etap w końcu nadejdzie i stara bolszewicka gwardia zostanie usunięta. Najwidoczniej jednak wiedza historyczna leży i kwiczy. 100mk

Cel tęczy rewolucji

Zmiana płci „na życzenie” w Hiszpanii dostępna już dla 12-letnich dzieci to kolejny etap tęczy rewolucji. Ma ona na celu pozbawienie człowieka wszelkiej tożsamości: narodowej, religijnej, rodzinnej i nawet płciowej. Ludzie mają stać się wyjątkowymi intelektualnie i emocjonalnie, ujednoliconymi istotami, których jedynym celem będzie praca dla korporacji i kupowanie od korporacji. Kiedy człowiek w coś wierzy, jest patriotą, ma wartości, to nie da się go skłonić do wszystkiego, nie da się nim swobodnie manipulować, bo ma zasady i sumienie. A nasze zasady i sumienia stoją lewicowym korporacjom na drodze do pełni władzy. I to nie jest żadna teoria spiskowa. Chodzi o władzę i pieniądze,

a człowiek już nieraz w historii udowodnił, że dla nich jest zdolny do wszystkiego.

emzetka

Refleksje o tragedii smoleńskiej

Polska jest w NATO i w UE, żadna z tych organizacji palcem nie kiwnęła, widząc, że Tusk nic nie robi. A powinni go zmusić do działania. Zginął prezydent i generałowie – nikogo to nie obchodziło. Strach pomyśleć, co by było, gdyby Rosja napadła na Polskę, tak jak na Ukrainę czy Gruzję, kto by stanął w naszej obronie. Za Smoleńsk, ale nie tylko, Tusk powinien stanąć przed Trybunałem Stanu. Dopóki nie wyjaśnimy tej tragedii i nie osądzimy winnych, będzie to ciężko na reputacji Polski.

jwezaw

SKANDAL

Na stacji Orleu krzywo wisiał papier toaletowy. Prezesa firmy należy natychmiast zwolnić i ponownie podpisać ogromny kontrakt z Rosjanami na ropę!

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztar, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica

DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redakcji naczelnego Anna Kazimierzczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

Ewa Wójcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Częścią którego miasta na świecie jest tzw. Zakazane Miasto?

2. W którym polskim mieście spoczywają zwłoki władców Polski: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego?

3. Pertą Dunaju określa się...

4. Jaką nazwę nosi dzisiaj miasto Sajgon?

5. „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego” – taką przysięgę złożył 24 marca 1794 roku Najwyższy Naczelnik insurekcji przeciw Rosji i carycy Katarzynie II. Na Rynku którego miasta w Polsce miało miejsce to wydarzenie?

6. Które miasto w Polsce kojarzy się najbardziej z postacią Marszałka Józefa Piłsudskiego?

ODPOWIEDZI:
1. PEKIN, 2. WROCŁAW, 3. BUDAPEST, 4. HO CHI MINH, 5. KRAKÓW, 6. SUŁEJÓW

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

BARDZO NOWY AMSTERDAM

Podobno żeby zobaczyć przyszłość, należy odwiedzić Amerykę. Kiedyś taka wizyta budziła otuchę i nadzieję. Dziś częściej przerażenie. Zarwałem ostatnio kilka nocy i obejrzałem serial „New Amsterdam”, rozgrywający się w scenarii nowojorskiego szpitala komunalnego. 15 tysięcy pacjentów, 5 tysięcy personelu. Młody dyrektor, piękne aktorki, wartka fabuła... A jednak z każdym odcinkiem czułem potworną indoktrynację. Nie ma odcinka, który nie wywoływałby mojego moralnego sprzeciwu. Poczynając od tego, że nie funkcjonuje tam coś takiego jak klauzula sumienia. Owszem, lekarze dają z siebie wszystko, ale... Na przykład nie jestem zwolennikiem informowania pacjenta o najgorszym. Rodzinę, owszem, ale mówienie nastolatce, że wkrótce umrze, bez cienia nadziei, to coś, czego nie robi się nawet wobec morderców skazanych na śmierć, którzy do ostatniej chwili żyją nadzieją uzyskania łaski. Specyficzny jest stosunek do eutanazji. Lekarka zostawia pastylki pacjentce, aby ta mogła popełnić samobójstwo, lekarz przekonuje żonę, że powinno się odłączyć jej męża, od lat pogrążonego w śpiączce. Ta opiera się przed „humanitarną” metodą, jaką jest załodzenie, twierdzi, że mąż usiłuje się z nią skontaktować, lecz lekarz wspólnie z rodziną preforsowuje swoje. Przynajmniej jest mu przykro. Jak wiadomo, nastolatków w USA dotyczą restrykcyjne przepisy. Nie masz 21 lat, nie kupisz piwa, ale aborcja czy zmiana płci bez liczenia się ze zdaniem rodziców – bardzo proszę. A lekarz bynajmniej nie odradza, nie przedstawia argumentów przeciwnych, zachęca, nie podnosi alarmu, że głównym powodem jest nacisk internetowych kolegów. Skądinąd szpitalny psycholog od młodzieży jest pederastą, ma męża. Razem, bez jakichkolwiek przeciwwskazań, adoptowali wspólnie pięcioro dzieci różnej płci. I jest świetnie. A jak nie będzie, to nie pokaże tego żadna stacja. Ja prędzej powierzyłbym alkoholikowi prowadzenie sklepu monopolowego, a epileptykowi prowadzenie samototu. I mogę nawet o tym pisać. Pytanie: jak długo?

Nastolatków w USA dotyczą restrykcyjne przepisy. Nie masz 21 lat, nie kupisz piwa, ale aborcja czy zmiana płci – bardzo proszę.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

KLIENT TUSK

Treść ujawnionych przez Anitę Gargas w TVP nagrań rozmów prowadzonych przez Donalda Tuska z Edmundem Klichem w 2010 roku w pewnej mierze nie powinna dziwić tych wszystkich, którzy bliżej, już od lat, przyglądali się sprawie smoleńskiej. Sposób funkcjonowania całego aparatu rządowego, oddanie śledztwa Rosjanom, to postawa spolegliwego „klienta”. Samo słowo „klient” pochodzi z łaciny i powstało od terminu „clients”, czyli „posłuszny” – w starożytnym Rzymie „clientes” to byli ubodzy ludzie, którzy mieli nad sobą swoich patronów i dzięki układowi „posłusznego wykonywania ich woli” zyskiwali spokojny byt. W wypadku tragedii smoleńskiej Tusk i jego ludzie zachowali się jak „clientes” Putina. Potwierdzają to właśnie ujawnione zapisy rozmów, choćby takie zdania jak: „Obawiam się, że uzyskamy efekty drastycznie odmienne. To nie pomoże w obalaniu spiskowych teorii” czy „Prawdziwe źródło niepokoju w Polsce to jest to, czy to zrobili Rosjanie. To są najgroźniejsze spekulacje”. Okazuje się bowiem, że nadrzednym celem ówczesnego premiera nie jest kwestia wyjaśnienia faktycznych i prawdziwych przyczyn katastrofy, lecz... zapewnienie sobie samemu spokoju politycznego. Przy czym ów spokój, taka „strefa komfortu”, był potrzebny w dwóch płaszczyznach. Pierwszą z nich była relacja z Moskwą. Jak potwierdzają nagrania – zgoda na konwencję chicagowską i 13. załącznik (czyli de facto oddanie śledztwa w całości w ręce rosyjskie) to był świadomy akt kapitulacji, gdyż mogłoby się, nie daj Boże, okazać – w rozumieniu Donalda Tuska – że drobiazgowo śledztwo wskazało winę rosyjską. I co wtedy? Lepiej więc tchórzliwie się schować i dać działać samym Rosjanom. I druga kwestia to sprawy wewnętrzne, polska polityka wewnętrzna – ówczesny premier wiedział przecież doskonale, że cała sprawa może wywrócić jego rząd, wołał więc gasić polityczny pożar, stosując wszelkie możliwe metody. Jedną z najlepszych było... zrzeczenie się prawa Polski do współuczestnictwa w śledztwie, tak jak to powinno się stać w ramach umowy z 1993 roku. I to jest w tym wszystkim przerażające.

W 2010 roku premier Tusk wiedział doskonale, że sprawa smoleńska może wywrócić jego rząd, wołał więc gasić polityczny pożar, stosując wszelkie możliwe metody.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

CO CIESZY PUTINA

FELIETON

Od dramatycznego poranka 10 kwietnia minie niedługo 11 lat. Ponad połowę tego okresu upłynęło pod rządami opcji politycznej, w najlepszym wariacie zainteresowanej niewyjaśnianiem przyczyn śmierci delegacji RP, a w najgorszym – i niestety niezwykle prawdopodobnym – kompletnym ich zakłamaniem wedle podyktowanej z Kremla wersji. Ujawnione kilka dni temu przez Anitę Gargas, autorkę świetnych dokumentów o Smoleńsku, nagranie z narady premiera Tuska, ministrów i tzw. polskiego akredytowanego przy MAK pokazuje jednoznacznie, że ówczesne władze RP nie podejmują żadnych działań służących w tej tragicznej chwili ochronie interesu państwa. Działają dyletancko lub dyletanctwo udają. I właśnie tę spuściznę po Tusku należy uwzględnić, oceniając dzisiejszy stan prac odtwarzających prawdziwy przebieg zdarzeń z 10 kwietnia. Czy można powiedzieć, że nic nie wyjaśniono? Że podkomisja dedykowana tej sprawie zawiodła? Każde z tych twierdzeń będzie nieprawdą. Bo po pierwsze – mimo nieupublicznienia jeszcze raportu końcowego – znamy raport techniczny i raporty odnoszące się do konkretnych elementów dochodzenia. Po drugie – podkomisja nie pracowała w warunkach normalnych. Zadaniem jej członków było najpierw przebicie się przez morze kłamstw i manipulacji, potem opisanie miejsca katastrofy na podstawie strzępów informacji rozsypanych w tysiącach rozmaitych źródeł, a następnie przeprowadzenie własnych badań i analiz choćby bez dostępu do wraku

Członkowie podkomisji smoleńskiej odtworzyli przebieg zdarzeń z 10 kwietnia 2010 roku. Pokazali, w jaki sposób Rosjanie, a za nimi polscy urzędnicy, manipulowali danymi lub je po prostu wymyślali. Wykonano tysiące obliczeń, wykorzystano zaawansowane technologie i skorzystano z najnowszych osiągnięć naukowych. Pomniejszanie czy wręcz bagatelizowanie tego gigantycznego dorobku jest nie tylko niesprawiedliwe, lecz wręcz uderza w nasze państwo.

i przy nieustającym ataku polityczno-medialnym, nie wspominając o działaniach rosyjskich służb. Ktoś może powiedzieć: od przejścia władzy przez PiS mieli cały aparat państwa. To prawda. Ale wszystkie wymienione wyżej okoliczności bez wątpienia potężnie utrudniały działanie. Dlatego porównywanie pracy podkomisji do działań zespołu wyjaśniającego tragedię samolotu zestrzelonego nad Ukrainą jest nieuprawnione. Ten drugi miał poparcie całego społeczeństwa, wsparcie mediów, działał od razu, otrzymał wrak, a mimo wojny Kijów był żywo zainteresowany wyjaśnieniem. Na świecie nie przebiła się w tej sprawie rosyjska propaganda. Można powiedzieć, iż w tych trudnych warunkach Holendrom sprzyjały wszystkie okoliczności. Polsce dokładnie odwrotnie. Mimo tych przeciwności członkowie podkomisji odtworzyli przebieg zdarzeń z 10 kwietnia 2010 roku. Pokazali, w jaki sposób Rosjanie, a za nimi polscy urzędnicy, manipulowali danymi lub je po prostu wymyślali. Wykonano tysiące obliczeń, wykorzystano niezwykle zaawansowane technologie i skorzystano z najnowszych osiągnięć naukowych. Pomniejszanie czy wręcz bagatelizowanie tego gigantycznego dorobku jest nie tylko niesprawiedliwe, lecz wręcz uderza w nasze państwo. Czy można było więcej lub szybciej? O tym można pewnie dyskutować. Ale opisywanie sprawy wyjaśnienia dramatu smoleńskiego jako porażki jest de facto stawianiem po stronie Rosjan. Bo każde kłamstwo dotyczące śmierci delegacji RP jedenaście lat temu, również takie, jest na rękę Kremlowi.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

NIEMIECKO- -ROSYJSKA DEZINFORMACJA SZCZEPIONKOWA

Europejska Agencja Leków ogłosiła stanowisko w sprawie szczepionki AstraZeneca – jej stosowanie na kilka dni zawiesiły Niemcy oraz grupa innych państw Unii Europejskiej. Ze stanowiska EMA wynika jasno, że szczepionka jest skuteczna i powinna być używana oraz że jej stosowanie znacząco zmniejsza ryzyko związane z COVID-19. Wnioski te są oczywiste – świadczą o tym empiryczne dowody, między innymi z Wielkiej Brytanii i Izraela, które pierwsze rozpoczęły zmasowaną akcję szczepienia swoich obywateli i są dzisiaj blisko zakończenia lockdownów.

Kwestia tej konkretnej szczepionki to być może pierwszy przypadek w historii, kiedy sprawy medyczne stają się kluczowymi narzędziami w politycznych, a nawet geopolitycznych sporach. Z jednej strony mamy jednoznaczne wypowiedzi ekspertów od wirusologii i lekarzy zajmujących się szczepieniami – wskazują oni, że AstraZeneca jest bezpieczna i nie da się wykazać jakiegokolwiek związku pomiędzy opisywanymi przykładami zakrzepicy (36 przypadków na miliony osób zaszczepionych na świecie). Po przeciwnej stronie są argumenty polityków i urzędników państw unijnych. Głównie tych, którzy pozostają w gorącym pobrexitowym sporze z Wielką Brytanią, z której pochodzi szczepionka. Ale ze strony niemieckich polityków padają dużo dalej idące deklaracje wskazujące, że niemiecka partia rządząca woli w sprawie walki z epidemią szukać wsparcia u Władimira Putina, którego państwo stworzyło preparat o nazwie Sputnik V. To jednoznacznie pokazuje, że sprawa szczepionki stała się sporem o posiadanie możliwie mocnego politycznego lewara na państwa, które szczepionek nie mają. W ślad za niemieckimi deklaracjami politycznymi płyną nie tylko głosy niektórych europejskich państw, które chcą zakupić Sputnik V. Słyszymy też o planach produkowania preparatu wewnątrz UE. Takie działania na scenie dyplomatycznej nie pozostają

bez echa. W wystąpieniu na ten temat minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii zwrócił uwagę, że konieczne jest dotrzymywanie istniejących porozumień w tej sprawie oraz że kwestie dotyczące bezpieczeństwa obywateli powinny być rozpatrywane w ramach wspólnoty państw demokratycznych, co jest jasnym przytykiem do szczepionkowego romansu Niemiec z Rosją czy Chinami. Oczywiście brytyjski minister występuje w obronie brytyjskiej firmy, ale zwraca jednak uwagę na być może fundamentalną rzecz w całej dyskusji na temat szczepionek. Po kilku miesiącach szczepień wiemy, że szczepionka jest skutecznym narzędziem powstrzymywania rozwoju epidemii. Ale wynika z tego bardzo istotna okoliczność o charakterze czysto politycznym. Te państwa, które najszybciej wyjdą z kryzysu zdrowotnego, zyskają na tym i finansowo, i politycznie. Z drugiej strony te, w których szczepienia nie będą przebiegać płynnie, stracą swoją pozycję, a także z pewnością targane będą wewnętrznymi sporami wynikającymi z niezadowolenia społecznego. Ten, kto będzie posiadał i kontrolował tempo dostaw szczepionek, ich jakość, skład, sposób dystrybucji, uzyska ogromny środek nacisku na państwa, które tego procesu nie kontrolują. A to oznacza, że sama szczepionka i technologia jej wytwarzania oraz dystrybucji staje się ogromnym narzędziem politycznego nacisku. Dokładnie na tej samej zasadzie, na jakiej dostawy źródeł energii, na przykład gazu czy ropy, stanowią narzędzie politycznego wpływu w dzisiejszym świecie. Takie doświadczenia ma Europa, która uzależniła się od rosyjskiego czy też rosyjsko-niemieckiego gazu, jeśli dokończony zostanie gazociąg Nord Stream 2. W tym sensie dla państw UE kluczowe jest posiadanie zdywersyfikowanych źródeł szczepionki oraz niedopuszczenie do sytuacji, w której quasi totalitarne reżimy, takie jak reżim Władimira Putina czy komunistycznych Chin, będą miały w ręku narzędzia dyplomatycznego szantażu, które mogłyby zastosować względem społeczeństw i obywateli państw UE. Już dziś polityczne rozgrywki wokół AstrZeneki przynoszą skutki. Publikacje w mediach i stanowisko polityków z Niemiec powoduje zmniejszenie zaufania do skuteczności szczepionki, co skutkuje zmniejszającą się liczbą osób zgłaszających się do szczepienia. Widać to również w Polsce, gdzie główne niemieckie media włączają się w tę gigantyczną operację dezinformacji i wywoływania paniki wokół szczepionki tylko po to, żeby stworzyć próżnię, którą wypełnią zastrzyki z Moskwy. O których oczywiście w niemieckich mediach dla Polaków nikt nie pisze w kontekście jakichkolwiek niepożądaných skutków.

FELIETON

GP

DRAP

KASA WPADA

zdrapki

